

KWARTALNIK OŚRODKA BADAŃ PRASOZNAWCZYCH
UNIwersytet Jagielloński

Zeszyty

PRASOZNAWCZE

(ROCZNIK XLVII JAKO KONTYNUACJA
PRASY WSPÓŁCZESNEJ I DAWNEJ Z LAT 1958–1959)

Nr 3–4 (179–180)
Nr indeksu 38364

Kraków 2004
PL ISSN 0555-0025

Zeszyty PRASOZNAWCZE

Kraków 2004, R. XLVII, nr 3-4 (179-180)

SUMMARIES OF THE UNDERMENTIONED
ARTICLES CAN BE FOUND ON THE FOLLO-
WING PAGES:

Bogdan Fischer: Journalists and the Protection of Personal Data before its Amendment in 2004 and Afterwards . . .	213
Michał Bukowski: The Websites of Polish Members of Parliament	214
Janina Hajduk-Nijakowska: The Role of the Media in Conditions of Social Threat	214
Wojciech Kajtoch: The Mediated Body	214
Magdalena Hodańska: The breaking of the Taboo of Sacrum, Death and Body in Television Programmes in the Light of Complaints to the Polish National Radio and Television Board	215
Anna Czarna: The Anti-aestheticism of the World Presented in Cartoons Show on Cartoon Network	215
Tomasz Kowalski: The Polish language Press in the Israeli System of Mass Communication	215
Katarzyna Kamińska: Readers of the Printed press in Estonia	216
Artur Wierzbicki: <i>Nasz Dziennik</i> : 'for Sure No!' On the Linguistic Means of Persuasion in Press Texts	216

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Zbigniew Bajka, Ireneusz Bobrowski, Agnieszka Cieślíkowa (sekretarz redakcji), Sylwester Dziki, Ryszard Filas, Jarosław Grzybczak, Wojciech Kajtoch, Jacek Kołodziej, Walery Pisarek (redaktor naczelny), Paweł Planeta (*Zeszyty on-line*), Henryk Siwek, Andrzej Zagrodnik

<http://www.obp.pl/zeszyty.htm>

WSPÓŁPRACOWNICY ZAGRANICZNI

Prof. Mihai C o m a n – Universitatea București; dr Shelton A. G u n a r a t n e – Mass Communications Department, Moorhead State University (Minnesota); prof. James D. H a l l o r a n – University of Leicester, Centre for Mass Communication Research; doc. Lija P. J e w s i e j e w a – Moskowskij Gosudarstwiennyj Uniwersitet im. Łomonosowa, Fakultiet Żurnalistiki; doc. Władimir W. K i e l n i k – Ural-skij Gosudarstwiennyj Uniwersitet im. M. Gorkogo, Fakultiet Żurnalistiki, Jekatierinburg; prof. William H. M e l o d y – Economics of Infrastructures, Delft; prof. Karl Erik R o s e n g r e n – Lunds Universitet, Sociologiska Institutionen; prof. Winfried S c h u l z – Universität Erlangen-Nürnberg; prof. Slavko S p l i c h a l – Univerza v Ljubljani; dr Benno S i g n i t z e r – Universität Salzburg, Institut für Kommunikationswissenschaft; prof. Tapio V a r i s – University of Helsinki; doc. Alexandra V i a t t e a u – Université Marne-la-Vallée

PROJEKT OKŁADKI: Zygmunt Strychalski

Wydanie publikacji dofinansowane przez Komitet Badań Naukowych

© Zeszyty Prasoznawcze 2004

Adres redakcji: 31-150 Kraków, ul. św. Filipa 25, tel./fax (+48-12) 422-06-44
e-mail: zeszyty.prasoznawcze@uj.edu.pl; uwpisare@cyf-kr.edu.pl; acieslik@uj.edu.pl. **Wydawca:** Uniwersytet Jagielloński, 31-007 Kraków, ul. Gołębia 24. Nakład 350 egz., ark. druk. 13,50. Numer został zamknięty i oddany do składu w grudniu 2004 r. **Skład:** „MarDruk”, Marcin Herzog, ul. Mazowiecka 25/203, 30-019 Kraków, tel./fax (+48-12) 294-55-75, (0) 602-130-104, e-mail: biuro@mardruk.pl, <http://www.mardruk.pl>. **Druk:** Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego, ul. Czapskich 4, 31-110 Kraków, e-mail: drukarnia@adm.uj.edu.pl

Nr indeksu: 38364, PL ISSN 0555-0025

SPIS TREŚCI

Od redaktora	5
--------------------	---

Z PROBLEMÓW AKTUALNYCH

Bogdan Fischer: Dziennikarz a ochrona danych osobowych przed nowelizacją z 2004 r. i po niej	7
--	---

ROZPRAWY I ARTYKUŁY

Michał Bukowski: Witryny WWW polskich parlamentarzystów	20
Janina Hajduk-Nijakowska: Rola mediów w stanie zagrożenia społecznego	41
Wojciech Kajtoch: Ciało medialne	59
Magdalena Hołdalska: Łamanie tabu sacrum, śmierci i ciała w programach telewizyjnych w świetle skarg do KRRiT	87
Anna Czarna: Antyestetyzm świata przedstawionego w kreskówkach Cartoon Network ..	106

MEDIA NA ŚWIECIE

Tomasz Kowalski: Prasa polskojęzyczna w izraelskim systemie masowej komunikacji ..	126
Katarzyna Kamińska: Odbiorcy prasy drukowanej w Estonii	142

MATERIAŁY

Artur Wierzbicki: <i>Nasz Dziennik</i> : „na pewno nie!” O językowych środkach perswazji w tekstach prasowych	154
---	-----

RECENZJE, OMÓWIENIA, NOTY

L'Insurrection de Varsovie. La Bataille de l'été 1944, [red.] Alexandra Viatteau (*Marcin Spyрка*) s. 168; Alexandra Viatteau: Walka o informację przeciw dezinformacji s. 173; Agnieszka Rotherert: Technopolis. Wirtualne sieci polityczne (*Michał Bukowski*) s. 177; Katarzyna Wodniak: Współczesna prasa kobieca a sprawy książki. Treści literackie w czasopismach „Przyjaciółka”, „Twój Styl”, „Cienie i Blaski” (*Grażyna Gzella*) s. 178; Paweł Kwiatkowski: Przedsiębiorstwo Apokalipsa (*Rafał Polak*) s. 180; Tomasz Lis: Nie tylko Fakty (*Marcin Matuzik*) s. 182; M. Pietrzak, J.B. Hałaj: Rzecznik prasowy. Teoria i praktyka (*Lidia Pokrzycka*) s. 183; W kręgu mediów i polityki [red.] Dorota Piontek (*Lidia Pokrzycka*) s. 184; Kraków – Lwów. Książki, czasopisma, biblioteki XIX i XX

wieku, tom VI, [red.] Jerzy Jarowiecki (*Wanda Matras*) s. 186; Niklas Luhmann: Semantyka miłości. O kodowaniu intymności (*Ignacy S. Fiut*) s. 188; Wolfgang Don-
sbach, Olaf Jandura [Hg.] Chancen und Gefahren der Mediendemokratie (*Stanisław
Michalczyk*) s. 190; Bob Franklin: Packaging Politics. Political Communications in Bri-
tain's Media Democracy (*Maciej Boszczyk*) s. 193.

KRONIKA NAUKOWA, SPRAWOZDANIA

Roman Bartoszcze (1960–2004) (<i>Lucyna Stupek</i>)	196
Władysław Kwaśniewicz (1926–2004) (<i>Ryszard Filas</i>)	198
Media a integracja europejska (<i>Agnieszka Szymańska</i>)	200
Media wyznaniowe w Polsce. Konferencja naukowa, Warszawa 7 czerwca 2004 (ks. Andrzej Kaleta)	201
Socjologowie a komunikowanie masowe. Refleksje po XII Ogólnopolskim Zjeździe Socjolo- gicznym, Poznań 15–18 września 2004 (<i>Ryszard Filas</i>)	205
Prasa lokalna w budowie społeczeństwa obywatelskiego. Konferencja w Warszawie, 21 wrześ- nia 2004 r. (<i>Ryszard Filas</i>)	208
SUMMARIES	213

Od redaktora

Odkąd dr **Bogdan Fischer** złożył w redakcji ZP swój artykuł o dziennikarskim obowiązku ochrony danych osobowych, inaczej traktujemy swoje komputery. I patrzymy podejrzliwie na każdego, kto się do nich zbliża. W pamięci bowiem każdego z nich kryją się zapewne dane osobowe, których jesteśmy prawnym administratorem. W świetle znowelizowanej ustawy o ochronie danych osobowych, jeśli byśmy nawet nieumyślnie naruszyli obowiązek zabezpieczenia ich przed zabránieniem przez osobę nieuprawnioną, narazilibyśmy się na *grzywnę, karę ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do roku*. A to, jak te dane chronimy w naszych dziennikarskich komputerach, w każdej chwili może sprawdzić przedstawiciel Generalnego Inspektora Ochrony Danych Osobowych.

Zupełnie inne problemy mają ci, którym zależy, a przynajmniej powinno zależeć, na upowszechnieniu swoich – odpowiednio wyselekcjonowanych – danych osobowych, a więc na przykład nasi parlamentarzyści. Można się dziwić, że mniej niż połowa senatorów i zaledwie co piąty poseł korzysta z możliwości Internetu i prowadzi na stronach www własną witrynę, zarejestrowaną w bazach Sejmu RP. Po systematycznej analizie pełnego zbioru 142 takich witryn **Michał Bukowski** ujawnia m.in., że blisko połowa ich (46%) reprezentuje posłów i senatorów z SLD, z których jeden jest nawet rekordzistą pod względem liczby internetowych odwiedzin. Jednakże nie tyle przynależność partyjna, ile młodość, wykształcenie i długość stażu parlamentarnego sprzyja posiadaniu witryny.

Przed siedmiu laty, w 1997 r. Internet był jeszcze środkiem łączności na tyle elitarnym, że podczas dolnośląskiej powodzi stulecia nie mógł odegrać roli na miarę swoich obecnych możliwości. Zdaniem **Janiny Hajduk-Nijakowskiej** przynajmniej na Opolszczyźnie – poza nielicznymi przykładami wielkiej operatywności i ofiarności – nie spisały się wówczas i inne media. Różne były tego przyczyny, ale według niej *jedno nie ulega wątpliwości: o sposobie zachowania się dziennikarzy w trakcie kataklizmu decydują przede wszystkim wydawcy i redaktorzy odpowiedzialni za pracę ośrodków wydawniczych czy nadawczych*.

Z wizją mediów, w których dziennikarze stanowią tylko zamienne elementy większych struktur, zgodny jest obraz funkcjonowania Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, jako instytucji, przyjmującej skargi obywateli na programy różnych stacji telewizyjnych. Wyłania się on z dobrze udokumentowanego artykułu **Magdaleny Hodalskiej**. Telewizdów bulwersuje nieraz to, co słyszą i widzą na małym ekranie. Czasem chodzi o film, czasem o widowisko, czasem o reportaż lub jakiś spot reklamowy. Odebrawszy skargę, KRRiT domaga się wyjaśnień od nadawcy i jego dosięga ewentualna kara grzywny. Struktura poruszona indywidualną (niekiedy grupową) skargą na program wyemitowany przez inną strukturę, ją upomina, ją karci i ewentualnie karze. Ale niezależnie od struktur same *protesty telewizdów*

są dowodem na to, że tabu rzeczy świętej, śmierci i ciała istnieje w ich świadomości.

Z drugiej strony łamanie tabu ma wartość rynkową. Coś ludzi odpycha, ale i ciągnie do zła, przemocy, brzydoty, obrzydliwości. Niby nade wszystko cenią poczucie bezpieczeństwa i sterylną czystość, a bawią ich katastroficzne filmy grozy i przedmioty budzące instynktowny wstręt. Ten nurt w kulturze obecny był chyba zawsze (jak świadczy gruby a sprośny Marchotł, Gargantua i Pantagruel, a w czasach nam bliższych *Oda do turpistów* Przybosia), ale ostatnio, nazwany anty-estetyzmem i uznany za jedną z głównych cech postmodernizmu, wzmocił się bardzo i to tam, gdzie dotychczas był stosunkowo słaby, to jest w twórczości dla dzieci i w świecie kreskówek. Jak stwierdza **Anna Czarna** w artykule omawiającym wyniki analizy zawartości telewizyjnych seriali animowanych, w seriach wyprodukowanych po r. 1990 w porównaniu z serialami z lat 1940–1989 *motywy brzydoty i ohydy spotyka się [...] prawie 3 razy częściej*. A ponadto *dzisiejsza kreskówkowa brzydota [w tym zwłaszcza brzydota twarzy bohaterów] jest bardziej irracjonalna, bardziej magiczna i dziwaczna*.

Ponad ćwierć wieku temu ukazało się w *Journal of Communication* wielokrotnie później przedrukowywane i przywoływane studium G. Gerbnera i G. Marvanyiego o różnych obrazach świata w światowych gazetach. Jego autorzy kreślili schematyczne mapki świata, na których wielkość poszczególnych krajów i regionów odpowiadała ilości miejsca zajmowanego przez nie na łamach gazety. Podobną drogą poszli przed 10 laty J. Kołodziej i P. Płaneta, rekonstruując obrazy świata w polskich dziennikach (zob. *ZP* 1995, nr 1–2, s. 89). Kto pamięta i ceni tamte studia, zostanie zafascynowany artykułem **Wojciecha Kajtocha** z jego rekonstrukcją obrazów człowieka, opartą na analizie czasopism dla młodzieży. Zrekonstruowany obraz bohaterki prasy dla dziewcząt jest tak wyrazisty, że Kajtoch zestawia ją z opisem jednej z postaci Andrzeja Sapkowskiego: *Nieproporcjonalnie duża głowa osadzona na krótkiej szyi okolona była splątana, wijącą się aureolą czerwonych włosów. [...] Łapska, opazurzone jak u żbika, wiszą jej do samej ziemi*.

Prawdopodobnie tak by się przedstawiał obraz Unii Europejskiej, zrekonstruowany na podstawie wypowiedzi o niej w *Naszym Dzienniku* z r. 2002. Ale **Artur Wierzbicki**, który te wypowiedzi przeanalizował, interesował się nie tyle samym konsekwentnie zresztą jednostronnym obrazem Unii, co użytymi w nich środkami językowymi. Te zaś – jak się okazuje – należą do standardowego repertuaru publicystycznej perswazji. Odnosi się to zarówno do obszarów metaforyki (teatr, wojna, gra), do leksykalnych form deprecjacji (*szantaż, służalczość, haniebny*), innowacji słowotwórczych (*Eurogermania*), jak i do środków stylistycznych (ironia, potoczność).

Tyle o mediach w Polsce. A w dziale „Media na świecie” **Katarzyna Kamińska** przekonuje, że prasa w Estonii nieźle sobie dziś radzi, a **Tomasz Kowalski** przedstawia zmienne losy polskojęzycznej prasy w skomplikowanym systemie mediów w Izraelu.

Sześćdziesięciolecie Powstania Warszawskiego upamiętniamy obszernym omówieniem poświęconej mu książki wydanej w Paryżu pod redakcją **Alexandry Viatteau**. Drukujemy przekład części rozdziału jej pióra. Książkę omawia **Marcin Spyrka**.

Dwoma serdecznymi nekrologami żegnamy naszych bliskich Przyjaciół: Władysława Kwaśniewicza związanego z OBP niemal od samego początku oraz Romana Bartoszcza, wybitnego Kolegę z naszego Instytutu.

BOGDAN FISCHER

DZIENNIKARZ A OCHRONA DANYCH OSOBOWYCH PRZED NOWELIZACJĄ Z 2004 R. I PO NIEJ

Przedmiotem artykułu są rozważania dotyczące ograniczenia ochrony danych osobowych ze względu na swobodę funkcjonowania mediów, ze szczególnym uwzględnieniem swobody dostępu i wykorzystania oraz obowiązku zabezpieczania danych osobowych przez dziennikarzy na podstawie przepisów ustawy o ochronie danych osobowych przed nowelizacją oraz po 1 maja 2004 r. (po wejściu w życie nowelizacji).

Podstawą działań dziennikarza powinno być pozyskanie obiektywnej, rzetelnej informacji, bez narażenia się na naruszenie obowiązującego prawa, a tym samym na poniesienie negatywnych prawnych konsekwencji działania wbrew prawu, w tym odpowiedzialności karnej.

Na zdobycie obiektywnej informacji pozwala konstytucyjna zasada wolności wyrażania swoich poglądów oraz pozyskiwania i rozpowszechniania informacji. Jednak wolność ta nie jest prawem bezwzględnym i podlega ograniczeniom. Dziennikarz powinien mieć świadomość, jakich informacji może zgodnie z prawem oczekiwać, a jakie są prawnie niedostępne. Granice prawne wolności dziennikarza do pozyskiwania i rozpowszechniania informacji wyznaczają tajemnice ustawowo chronione. Spośród informacji ustawowo chronionych szczególne miejsce zajmuje zagadnienie ochrony danych osobowych. Problematyka wykorzystania danych osobowych przez dziennikarza od momentu uchwalenia ustawy z dnia 29 sierpnia 1997 r. o ochronie danych osobowych (tekst jednolity Dz. U. z 2002 r., nr 101, poz. 926 z późn. zmianami, dalej u.o.d.o., Ustawa) rodziła liczne kontrowersje. Brak zapisów ustawowych w tym zakresie przed ostatnią dużą nowelizacją z dnia 22 stycznia 2004 r.¹ (dalej nowelizacja) stwarzał trudności interpretacyjne.

Definicję normatywną danych osobowych zawiera art. 6 u.o.d.o., zgodnie z którym „za dane osobowe uważa się wszelkie informacje dotyczące zidentyfikowanej lub możliwej do zidentyfikowania osoby fizycznej” (in-

¹ Nowelizacja ustawy o ochronie danych osobowych dokonana ustawą z dnia 22 stycznia 2004 r. o zmianie ustawy o ochronie danych osobowych oraz ustawy o wynagrodzeniu osób zajmujących kierownicze stanowiska państwowe (Dz. U. z 2004 nr 33, poz. 285).

formacje dotyczące osoby prawnej lub jednostki organizacyjnej nieposiadającej osobowości prawnej nie są danymi osobowymi i nie podlegają regulacjom u.o.d.o.).² Osobą możliwą do zidentyfikowania jest osoba, której tożsamość można określić bezpośrednio lub pośrednio, w szczególności przez powołanie się na numer identyfikacyjny albo jeden lub kilka specyficznych czynników określających jej cechy fizyczne, fizjologiczne, umysłowe, ekonomiczne, kulturowe lub społeczne. Danej informacji jednakże nie można uznać za umożliwiającą określenie tożsamości osoby, jeżeli wymagałoby to nadmiernych kosztów, czasu lub działań.

Z praktycznego punktu widzenia należy zaznaczyć, że obojętny jest sposób wyrażenia informacji identyfikującej lub pozwalającej na identyfikację osoby fizycznej. Może być ona zatem, przytaczając za J. Bartą i R. Markiewiczem, wyrażona słowem, dźwiękiem, obrazem (np. jako zdjęcie fotograficzne, rentgenowskie), w tym też obrazem ruchomym, może przybierać formę zapisu informatycznego itd. Nie są natomiast danymi osobowymi wszelkie informacje anonimowe – np. dane pozyskiwane do celów statystycznych – nie dające się powiązać z indywidualnymi osobami. Charakter danych osobowych posiadają informacje „z różnych dziedzin życia”, o ile tylko istnieje możliwość powiązania ich z oznaczoną osobą. Danymi osobowymi są w konsekwencji między innymi informacje:

a) o zasadniczo „niezależnych okolicznościach” (imię, nazwisko, płeć, wzrost, znaki szczególne, obywatelstwo, linie papilarne, miejsce i data urodzenia, cechy dokumentów tożsamości, PESEL),

b) o cechach nabytych (wykształcenie, znajomość języków, posiadane uprawnienia, charakter pisma, stan cywilny),

c) o cechach osobowościowych, psychologicznych, w tym o przekonaniach, zainteresowaniach, światopoglądzie, upodobaniach, sposobie spędzania wolnego czasu,

d) o sytuacji majątkowej, operacjach finansowych, w tym też „zaniechania” (np. lista zaległości czynszowych),

e) o najróżniejszych przejawach działalności (np. podróżach, uczestniczeniu w życiu kulturalnym),

f) dotyczące aktywnego lub biernego uczestnictwa w różnego rodzaju wydarzeniach³.

Przetwarzanie danych osobowych zostało zdefiniowane w art. 7 pkt 2 u.o.d.o. Pod pojęciem tym rozumiemy „jakiegokolwiek operacje, wykonywane na danych osobowych, takie jak zbieranie, utrwalanie, przechowywanie, opracowywanie, zmienianie, udostępnianie i usuwanie”. Dziennikarz najczęściej przetwarza dane osobowe bohaterów swoich artykułów lub informatorów, przez ich zbieranie, przechowywanie i udostępnianie. Każda

² Szerzej B. Fischer: *Przestępstwa komputerowe i ochrona informacji*, Kraków 2000.

³ J. Barta, R. Markiewicz: *Ochrona danych osobowych*. Komentarz, Kraków 2000 r., s. 284–285. Na temat wyłączenia określonych danych z zakresu ochrony u.o.d.o. zob. też B. Fischer: *Ochrona danych osobowych*, *Prawo i Życie* 1998 nr 14; A. Mednis: *Ustawa o ochronie danych osobowych – komentarz*, Warszawa 1999.

z tych czynności dokonywana na danych osobowych nosi znamiona przetwarzania danych osobowych i podlega regulacjom u.o.d.o. oraz ustawy z dnia 26 stycznia 1984 r. – Prawo prasowe (Dz. U. nr 5, poz. 24, z późn. zm.) dalej u.p.p.

Przed nowelizacją brak było szczególnych przepisów prawa, które regulowałyby zagadnienie przetwarzania przez dziennikarza danych osobowych (z wyjątkiem art. 13 u.p.p.), w tym takich, które by łagodziły lub wyłączały reguły wskazane w u.o.d.o. W związku z powyższym dziennikarz miał obowiązek zastosowania wszelkich relewantnych przepisów u.o.d.o., jeżeli przetwarzał dane osobowe w zbiorze ewidencyjnym (tzn. w zbiorze, w którym dane osobowe uporządkowane zostały za pomocą przynajmniej jednego kryterium pozwalającego na odnalezienie szukanej konkretnej danej osobowej). W praktyce obowiązek ten nie był egzekwowany m.in. w związku z regulacjami prawa europejskiego (zgodnie z założeniami stosowania prawa w związku z akcesją do UE) w szczególności art. 9 Dyrektywy Parlamentu Europejskiego i Rady 95/46/WE z dnia 24 października 1995 r. (dalej dyrektywa)⁴ zawierającym wymóg wprowadzenia wyjątków od przewidzianych w dyrektywie zasad ochrony danych osobowych w przypadku przetwarzania wyłącznie do celów dziennikarskich oraz w związku z potrzebą zapewnienia swobody wypowiedzi wyrażoną w art. 10 Europejskiej konwencji o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności⁵.

Należy wspomnieć, że Generalny Inspektor Ochrony Danych Osobowych (GIODO)⁶ występował z propozycją zamieszczenia w u.o.d.o. tzw. klauzuli prasowej (występującej np. w prawie niemieckim i angielskim⁷), która wprowadzałaby pewne ograniczenia stosowania u.o.d.o. wobec dziennikarza.

Przed nowelizacją zgodnie z literalnym brzmieniem Ustawy do działalności dziennikarza należało stosować przepisy u.o.d.o. w takim zakresie, jaki wynikał z konkretnego przypadku. Z jednej strony przyznane dziennikarzom prawo do informacji, wolności wypowiedzi czy krytyki, pozwalało na wyprowadzenie uprawnienia do przetwarzania wszelkich danych w tym osobowych oraz oparcie się na założeniu, iż działalność dziennikarska służy dobru publicznemu. Z drugiej strony wiele sytuacji przetwarzania danych w mediach, chociażby ich wykorzystanie w celach czysto komercyjnych nie wskazywało na możliwość łagodniejszego traktowania „przetwa-

⁴ Dz.U. WE nr L 281 z dnia 23 listopada 1995 r.

⁵ Jest to jeden z trzech, obok amerykańskiego i afrykańskiego, regionalnych systemów ochrony praw człowieka zatwierdzony przez Radę Europy w 1950 r. w Rzymie, Konwencja weszła w życie w 1953 (przez Polskę została ratyfikowana w 1992). Dz.U. z 1993 r. nr 61 poz. 284 z późn. zm.

⁶ Szerzej na temat GIODO: E. Kułesza: Pozycja i uprawnienia Generalnego Inspektora Ochrony Danych Osobowych w świetle ustawy o ochronie danych osobowych. Uwagi *de lege lata* i *de lege ferenda*, *Przegląd Sejmowy* 1999, nr 6.

⁷ Data Protection Act z 1998 r. przewiduje w art. 32 w odniesieniu do mediów, wyłączenie stosowania ustawy w określonym zakresie po spełnieniu trzech warunków; szerzej J. Barta, R. Markiewicz: *Ochrona danych osobowych*. Komentarz, Kraków 2001, s. 174, 175.

rzania dziennikarskiego”⁸. Także generalna zasada zawarta w Konstytucji w art. 14 oraz 54⁹, która mogła być traktowana jako podstawa legalizacyjna przetwarzania danych osobowych nie wydawała się wystarczającą podstawą do stosowania jakichkolwiek wyłączeń czy też odmiennego stosowania regulacji Ustawy w odniesieniu do dziennikarzy. Podobnie art. 1 u.p.p.¹⁰ Trzeba również brać pod uwagę, iż u.p.p. mogąca stanowić wskazówkę w tym zakresie pochodzi z czasów, w których kwestia ochrony danych osobowych nie była w ogóle uwzględniana. Jedyną regulacją dotyczącą danych osobowych, zawartą w u.p.p., jest art. 13 ust. 2 i 3, zgodnie z którym: „nie wolno publikować w prasie danych osobowych i wizerunku osób, przeciwko którym toczy się postępowanie przygotowawcze lub sądowe, jak również danych osobowych i wizerunku świadków, pokrzywdzonych i poszkodowanych, chyba że osoby te wyrażą na to zgodę [...] Ograniczenie [...] nie narusza przepisów innych ustaw. Właściwy prokurator lub sąd może zezwolić, że względu na ważny interes społeczny, na ujawnienie danych osobowych i wizerunku osób, przeciwko którym toczy się postępowanie przygotowawcze lub sądowe”. Regulacje prawa prasowego nie wprowadzają innych zasad udostępniania przez dziennikarzy danych osobowych. Z powyższych zaś wynika jednoznacznie, że ujawnianie danych osobowych osób pełniących określone role w postępowaniu przygotowawczym lub sądowym podlega ograniczeniom, tzn. wymaga zgody samych zainteresowanych, albo odpowiedniej decyzji prokuratora prowadzącego postępowanie przygotowawcze, lub sądu, przed którym toczy się postępowanie sądowe¹¹.

Dziennikarz nie może skutecznie powoływać się na żadne pozaustawowe okoliczności, które jego zdaniem uzasadniają łamanie prawa, a więc niepodporządkowanie się zawartym w przepisach ograniczeniom. Okolicznością najczęściej podnoszoną przez dziennikarzy jest interes publiczny czy też skuteczność publikacji a w szczególności społecznie pożądane skutki, jakie wywołała. Należy przyjąć, iż ocena interesu publicznego została dokonana przez ustawodawcę i wynikiem tej oceny jest wprowadzenie określonych ograniczeń niezbędnych dla ochrony dóbr społecznie istotnych.

Ze względu na brak przed nowelizacją wyraźnego wyłączenia w stosunku do dziennikarza stosowania u.o.d.o. należało uznać, iż miała ona zastosowanie także do działalności dziennikarza. Istniały próby wyprowadzania obrony przed rygorami ustawy, na podstawie możliwości przetwarzania danych przez osobę fizyczną wyłącznie w celach osobistych lub domowych oraz tego, że zgromadzone dane nie tworzą zbioru w rozumieniu Ustawy. Pomocna w tym zakresie była praktyka Generalnego Inspektora Ochrony

⁸ Zwłaszcza, że art. 5 Ustawy przewiduje ewentualną dalej idącą (ostrzejszą, a nie łagodniejszą) ochronę w przypadku regulacji kwestii ochrony danych osobowych w odrębnych ustawach.

⁹ Art. 14 dotyczy wolności prasy, art. 54 – wolności pozyskiwania i rozpowszechniania informacji.

¹⁰ Dz.U. z 1984 r. nr 5 poz.24 z późn. zm. art. 1 wskazuje na generalne zasady funkcjonowania prasy, których rozwinięcie znajduje konkretyzację w dalszych postanowieniach ustawy.

¹¹ Szerzej J. S o b c z a k: Dziennikarz-sprawozdawca sądowy. Prawa i obowiązki, Warszawa 2000.

Danych Osobowych (GIODO). Zgodnie ze stanowiskiem GIODO¹² „publikacje w prasie i książkach, zawierające dane osobowe w formie nieuporządkowanej nie stanowią przetwarzania danych osobowych w zbiorze, a więc nie podlegają przepisom u.o.d.o. [...] Niewątpliwie za przetwarzanie danych osobowych w zbiorze należy uznać publikowanie nazwisk w formie list, not biograficznych czy też opracowań encyklopedycznych lub leksykalnych. [...] Informacji publikowanych w nieuporządkowanej formie, np. nazwisk, które wymienia się w artykułach prasowych, nie można uznać za formę przetwarzania danych osobowych w zbiorze”¹³.

Wobec powyższego w działalności dziennikarzy można wyróżnić kilka sytuacji, potwierdzających konieczność zastosowania postanowień u.o.d.o.

„Zaliczyć do nich możemy:

1) wszelkiego rodzaju redakcyjne bazy danych, zarówno bieżących, jak i archiwalnych [...] zawierających zazwyczaj sporą liczbę informacji o charakterze osobowym, które coraz częściej udostępniane są osobom spoza kręgu dziennikarskiego;

2) istnienie szeroko rozumianych agencji informacyjnych tworzących serwisy (takich jak PAP, AFP, Reuter – coraz częściej łączących kilka mediów, od serwisów prasowych, poprzez radiowe i telewizyjne, na internetowych kończąc), zbierających wszelkie wiadomości w celu ich dalszego przetwarzania (część z nich zawiera dane osobowe), w czym mieścić się oczywiście będzie przesyłanie ich do różnych grup odbiorców – także zagranicznych;

3) proces pozyskiwania informacji przez dziennikarzy, w szczególności sięganie przez nich do wszelkiego rodzaju zbiorów danych osobowych (lub zawierających obok innych informacji także dane osobowe)”¹⁴.

Szczegółowe zasady przetwarzania danych osobowych zgodnie z u.o.d.o. oparte zostały na podstawowym założeniu, iż „każdy ma prawo do ochrony dotyczących go danych osobowych” (art. 1 ust. 1 u.o.d.o.) Przetwarzanie danych osobowych może następować ze względu na dobro publiczne, dobro osoby, której dane dotyczą, lub dobro osób trzecich w zakresie i trybie określonym przez u.o.d.o. W ramach działalności dziennikarza przetwarzanie przez niego danych osobowych mogło być dokonywane (przesłanka legalizacyjna), w zależności od okoliczności, zarówno dla dobra publicznego, jak i poszczególnych jednostek. Zgodnie z art. 23¹⁵

¹² WWW.giodo.gov.pl

¹³ http://www.giodo.gov.pl/266/id_art/978/j/pl/

¹⁴ M. Jabłoński, K. Wygoda: Dostęp do informacji i jego granice, Wrocław 2002, s. 294.

¹⁵ W pierwotnym brzmieniu przed nowelizacją. Po nowelizacji zmianie uległy pkt 2, 3, 5,

2) jest to niezbędne dla zrealizowania uprawnienia lub spełnienia obowiązku wynikającego z przepisu prawa,

3) jest to konieczne do realizacji umowy, gdy osoba, której dane dotyczą, jest jej stroną lub gdy jest to niezbędne do podjęcia działań przed zawarciem umowy na żądanie osoby, której dane dotyczą,

5) jest to niezbędne dla wypełniania prawnie usprawiedliwionych celów realizowanych przez administratorów danych albo odbiorców danych, a przetwarzanie nie narusza praw i wolności osoby, której dane dotyczą.

u.o.d.o. przetwarzanie danych było dopuszczalne tylko w następujących przypadkach:

- 1) osoba, której dane dotyczą, wyrazi na to zgodę, chyba że chodzi o usunięcie dotyczących jej danych,
- 2) zezwalają na to przepisy prawa,
- 3) jest konieczne do realizacji umowy, gdy osoba, której dane dotyczą, jest jej stroną lub gdy jest to niezbędne do podjęcia koniecznych działań przed zawarciem umowy,
- 4) jest niezbędne do wykonania określonych prawem zadań realizowanych dla dobra publicznego,
- 5) jest niezbędne do wypełnienia prawnie usprawiedliwionych celów administratorów danych lub osób trzecich, którym są przekazywane te dane – a przetwarzanie danych nie narusza praw i wolności osoby, której dane dotyczą.

W działalności dziennikarza, zgodnie z prawem przetwarzanie przez niego danych osobowych będzie się głównie opierało na uzyskaniu zgody danej osoby na wykorzystanie jej danych osobowych w określony sposób (ale również dla dobra publicznego oraz gdy jest to niezbędne dla prawnie usprawiedliwionych celów administratora danych lub osób trzecich). Należy pamiętać, że jeżeli przetwarzanie danych jest niezbędne dla ochrony żywotnych interesów osoby, której dane dotyczą, a uzyskanie zgody tej osoby jest niemożliwe, można przetwarzać dane bez tej zgody, do czasu, gdy uzyskanie zgody będzie możliwe. W literaturze przedmiotu pojawiło się również stanowisko, zgodnie z którym u.p.p. można uznać za przepis prawa zezwalający na przetwarzanie danych osobowych bez konieczności uzyskiwania zgody osoby, której dane dotyczą. Bowiem w stosunku do u.p.p. stwierdza się, iż „immanentnym składnikiem opisanego w nim prawa do informacji, wolności wypowiedzi i krytyki, potwierdzonych przeciw konstytucyjnie i ustawowo, jest swoboda zbierania, gromadzenia i dalszego przetwarzania informacji (w tym również ich udostępniania – bo taki jest ostateczny cel), na którą składają się również te o charakterze osobowym. Rolę pełnych gwarancji ochrony tych danych spełniają przepisy dotyczące tajemnicy dziennikarskiej”¹⁶.

W związku z powyższym przed nowelizacją pojawiało się zagadnienie uznania dziennikarza za administratora danych osobowych, na którym ciążyą określone w u.o.d.o. obowiązki. Należało przyjąć, iż dziennikarz, jako przetwarzający dane osobowe w związku z działalnością zawodową, o ile decyduje o celach i środkach przetwarzania tych danych i przetwarza je w zbiorze, może być uznany za administratora danych osobowych (art. 7 pkt 4 u.o.d.o.). Mogła też występować również inna sytuacja, gdy określony podmiot, np. zatrudniający dziennikarza, decydował o celach i środkach przetwarzania (i on wówczas był administratorem), natomiast dziennikarzowi powierzał jedynie przetwarzanie danych zgodnie z umową (art. 31 u.o.d.o.).

¹⁶ M. Jabłoński, K. Wygoda: Dostęp..., op. cit., s. 297.

Idąc dalej, jeżeli dziennikarz zbierał dane osobowe (w celu utworzenia określonego zbioru ewidencyjnego danych osobowych), ciążył na nim obowiązek notyfikacyjny wobec osób, których dane są gromadzone.

Powyższy obowiązek notyfikacyjny nie miał zastosowania, jeżeli dana osoba posiadała już powyższe informacje oraz gdy przepis szczególnie pozwalał na przetwarzanie danych osobowych bez konieczności ujawniania celu ich zbierania. W przypadku zbierania danych nie od osoby, której dotyczą, także gdy dane te były niezbędne do badań naukowych, dydaktycznych, historycznych, statystycznych lub badania opinii publicznej, ich przetwarzanie nie naruszało praw lub wolności osoby, której dane dotyczą, a spełnienie wymagań określonych w u.o.d.o. wymagałoby nadmiernych nakładów lub zagrażałoby realizacji celu badania, oraz gdy administrator danych nie przetwarza dalej zebranych danych po ich jednorazowym wykorzystaniu, a także, gdy przepis ustawy przewiduje lub dopuszcza zbieranie danych osobowych bez wiedzy osoby, której dane dotyczą¹⁷. W doktrynie przeważało stanowisko, że właśnie u.p.p. może stanowić taki przepis, zezwalający na odstąpienie w stosunku do dziennikarza, jako administratora danych osobowych, od obowiązku notyfikacyjnego względem osób, których dane dziennikarz przetwarza. Przytaczając za M. Jabłońskim i K. Wygodą, „u.p.p. daje wystarczające (choć z pewnością mogłyby być one wyraźniej usankcjonowane) podstawy do uznania, że nie zawsze dziennikarze są zobowiązani ujawniać fakt zbierania informacji, co więcej, powołując się na przepisy dotyczące tajemnicy dziennikarskiej, mogą odmówić wyjawienia źródła pochodzenia danej wiadomości (i pewnych jej składników, które umożliwiałyby identyfikację jej autora)”¹⁸. Należy jednak ponownie przypomnieć, iż powyższe rozważania dotyczą stanu przed nowelizacją z 2004 r. i wówczas obowiązujące regulacje u.o.d.o. czy też u.p.p. nie wprowadzały wyłączenia w stosunku do dziennikarza obowiązków wskazanych w u.o.d.o.¹⁹

Dziennikarz, przetwarzając dane osobowe, jako administrator tych danych, obowiązany jest „dołożyć szczególnej staranności w celu ochrony interesów osób, których dane dotyczą, a w szczególności jest obowiązany zapewnić, aby dane te były:

- 1) przetwarzane zgodnie z prawem,
- 2) zbierane dla oznaczonych, zgodnych z prawem celów i nie poddawane dalszemu przetwarzaniu niezgodnemu z tymi celami [...],
- 3) merytorycznie poprawne i adekwatne w stosunku do celów, w jakich są przetwarzane,
- 4) przechowywane w postaci umożliwiającej identyfikację osób, których dotyczą, nie dłużej niż jest to niezbędne do osiągnięcia celu przetwarzania” (art. 26 ust. 1 u.o.d.o.).

¹⁷ Regulacje przed nowelizacją.

¹⁸ M. Jabłoński, K. Wygoda: Dostęp..., op. cit., s. 301.

¹⁹ Por. L. Garlicki: Wolność prasy a prawo do prywatności i ochrony danych osobowych w Konstytucji z 1997 r., Materiał z polsko-niemieckiej konferencji „Wolność prasy a prawo do prywatności i ochrony danych osobowych”, zorganizowanej przez GIODO w dniach 26–27.11.1999 r. w Warszawie.

Szczególne ograniczenia wprowadza u.o.d.o. w zakresie przetwarzania tzw. danych wrażliwych (sensytywnych), do których zaliczamy następujące dane osobowe (art. 27):

- 1) ujawniające pochodzenie rasowe lub etniczne,
- 2) ujawniające poglądy polityczne,
- 3) ujawniające przekonania religijne lub filozoficzne,
- 4) ujawniające przynależność wyznaniową, partyjną lub związkową,
- 5) o stanie zdrowia,
- 6) o kodzie genetycznym,
- 7) o nałogach,
- 8) o życiu seksualnym,
- 9) dotyczące skazań, orzeczeń o ukaraniu i mandatów karnych, a także innych orzeczeń wydanych w postępowaniu sądowym lub administracyjnym.

Zasadniczo przetwarzanie powyższych danych jest zabronione, z wyjątkiem sytuacji wymienionych w art. 27 ust. 2 u.o.d.o., w tym m.in. dopuszczalne jest przetwarzanie danych sensytywnych, jeżeli osoba, której dane dotyczą, wyrazi na to zgodę na piśmie, chyba że chodzi o usunięcie dotyczących jej danych oraz gdy przetwarzanie dotyczy danych, które zostały podane do wiadomości publicznej przez osobę, której dane dotyczą. Możliwość przetwarzania danych sensytywnych jak również ograniczenia w tym zakresie stanowiły bardzo istotny problem praktyczny.

Administrator danych miał, niezależnie od rodzaju danych, bezwzględny obowiązek zastosowania środków technicznych i organizacyjnych zapewniających ochronę przetwarzanych przez niego danych osobowych (obowiązek ten został utrzymany po nowelizacji, o czym poniżej).

Przy uznaniu dziennikarza za administratora, który prowadzi zbiór danych osobowych, powinien on podlegać obowiązkowemu zgłoszeniu swojego zbioru do rejestru GIODO. W praktyce jednak obowiązek ten nie był wypełniany. Opierano się m.in. na regulacjach zawartych w art. 43 u.o.d.o. w którym ustawodawca przewidział wyjątki od obowiązku zgłoszenia zbioru danych osobowych do GIODO. W szczególności dwa z nich mogły mieć znaczenie dla dziennikarza: nie podlegają zgłoszeniu do rejestru zbioru 1) danych osobowych powszechnie dostępnych, oraz 2) danych przetwarzanych w zakresie drobnych bieżących spraw życia codziennego. Uznanie danego zbioru za spełniający jedną z powyższych przesłanek wyłączenia obowiązku zgłoszenia zbioru w GIODO, zależał od konkretnego stanu faktycznego. Należy jednak podkreślić, iż generalnie obowiązek rejestracyjny dziennikarza był w doktrynie, jak i w samym urzędzie GIODO sporny.

Nowelizacja wprowadziła do u.o.d.o. długo oczekiwane regulacje dotyczące przetwarzania przez dziennikarza danych osobowych. Dziennikarz staje się szczególną kategorią administratora danych, na którego nałożone zostały jedynie niektóre spośród wymienionych w u.o.d.o. obowiązków. Rozwiązanie to miało ostatecznie uregulować tę kwestię zgodnie z roz-

wiązaniami przyjętymi w Dyrektywie. Wydaje się jednak, że nie do końca ustawodawca usunął wątpliwości w tym zakresie. Zgodnie z art. 3a ust. 2. Ustawy, wyłączenie stosowania u.o.d.o. obejmuje prasową działalność dziennikarską w rozumieniu ustawy z dnia 26 stycznia 1984 r. – Prawo prasowe (Dz. U. Nr 5, poz. 24, z późn. zm.) oraz działalność literacką lub artystyczną. Do działalności tej stosuje się wyłącznie przepisy art. 14–19 i art. 36 ust. 1. Zastosowane wyłączenie nie ma bezwzględnego charakteru. Nie dotyczy ono bowiem sytuacji, w których prawo do wolności wypowiedzi istotnie narusza prawa i wolności osoby, której dane dotyczą. Zmiana ta wynikała przede wszystkim z zaleceń Komisji Europejskiej, która zwracała uwagę na brak w polskiej ustawie odpowiednika art. 9 Dyrektywy, statuującego zwolnienie (w odpowiednim zakresie) spod rygorów prawa ochrony danych działalności wykonywanej „...wyłącznie w celach dziennikarskich lub dla celów wypowiedzi artystycznej bądź literackiej...”.

Jednak wyłączenie zaproponowane w ustawie polskiej jest znacznie szersze aniżeli przewidziane w art. 9 Dyrektywy. Zgodnie z Dyrektywą kraje członkowskie mogą wprowadzić w tym zakresie wyłączenie jedynie w stosunku do regulacji II, IV i VI²⁰ rozdziału Dyrektywy.

Z regulacji zawartej w artykułe 36 ust. 1 u.o.d.o. wynika, iż dziennikarz (tak jak każdy administrator) zobowiązany jest do zabezpieczenia danych. Uznane zgodnie z literalnym brzmieniem Ustawy (art. 3 a ust. 2.), iż zawarte jedynie w tym przepisie obowiązki²¹ musi wypełnić dziennikarz, wydaje się niewystarczające a sam przepis (art. 36 ust. 1.) zbyt ogólny dla określenia jakichkolwiek wymogów z tym związanych. Dlatego zgodnie z wykładnią celowościową należy uwzględnić (w zależności od konkretnego przypadku) całość regulacji rozdziału 5, zwłaszcza iż przepisy te są ściśle ze sobą powiązane. Rozdział 5 po nowelizacji określa zasady zabezpieczania danych (a nie jak to miało miejsce wcześniej zabezpieczenie zbiorów danych)²². W szczególności dziennikarz musi uwzględnić²³ zawarte w Rozporządzeniu²⁴ podstawowe warunki techniczne i organizacyjne, ja-

²⁰ Rozdziały te dotyczą legalności przetwarzania danych, legalności przekazywania danych do krajów trzecich (tzn. dopuszczalne jest przekazywanie do krajów trzecich danych osobowych do celów dziennikarskich, literackich i artystycznych, nawet jeśli kraje te nie zapewniają adekwatnego poziomu ochrony) oraz organu nadzorczego.

²¹ Pozostałe wskazane w tym przepisie artykuły obejmują jedynie prawa do wyegzekwowania obowiązku zabezpieczenia danych osobowych.

²² Wynika to ze zmiany art. 2. ust. 2 Ustawy, w którym przesądzono o zastosowaniu u.o.d.o. nie tylko do przetwarzania danych w zbiorach.

²³ Wymienione wymagania techniczno-organizacyjne odnoszą się do systemów informatycznych, a więc niewątpliwie mniejsze uciążliwość będzie niosło za sobą przetwarzanie danych osobowych w systemach manualnych. Jednak wydaje się, że systemy manualne stanowić będą niewielką część, a co za tym idzie, biorąc pod uwagę regulacje Rozporządzenia obowiązki nałożone na dziennikarza są dość rozległe. Zwłaszcza że dziennikarz w wielu przypadkach (jeśli nie w większości) przetwarza dane wrażliwe, często korzysta z komputerów przenośnych, oraz że urządzenia te są podłączane do sieci (raczej zasadą jest korzystanie z jednego urządzenia do wszelkich koniecznych dla dziennikarza zastosowań).

²⁴ Rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji z dnia 29 kwietnia 2004 r. w sprawie dokumentacji przetwarzania danych osobowych oraz warunków technicznych i organizacyjnych, jakim powinny odpowiadać urządzenia i systemy informatyczne służące do przetwarzania danych osobowych (Dz. U. nr 100, poz. 1024).

kim powinny odpowiadać urządzenia i systemy informatyczne²⁵ służące do przetwarzania danych osobowych, aby zapewnić ochronę przetwarzanych danych osobowych odpowiednią do zagrożeń oraz kategorii danych objętych ochroną, a także uczynić zadość wymaganiom w zakresie odnotowywania udostępniania danych osobowych i bezpieczeństwa przetwarzanych danych.

Nie omawiając w tym miejscu szczegółowo wymagań zawartych w Rozporządzeniu, chciałbym zwrócić uwagę na istotną nowość, jaką jest wprowadzenie trzech poziomów bezpieczeństwa przetwarzania danych w systemie informatycznym: podstawowego, podwyższonego i wysokiego (§ 6 Rozporządzenia).

Poziom podstawowy stosuje się, gdy w systemie informatycznym są przetwarzane tzw. „dane wrażliwe” i żadne z urządzeń systemu nie jest połączone z siecią publiczną²⁶. Z poziomem podwyższonym mamy do czynienia w przypadku przetwarzania w systemie informatycznym „danych wrażliwych”, ale żadne z urządzeń systemu informatycznego nie jest połączone z siecią publiczną. Natomiast poziom wysoki stosuje się w przypadku, gdy przynajmniej jedno urządzenie systemu połączone jest z siecią publiczną, bez względu na kategorie przetwarzanych danych osobowych. Środki bezpieczeństwa, które administrator danych winien zastosować przy przetwarzaniu danych osobowych w posiadanym systemie informatycznym, uzależnione są od wskazanych powyżej poziomów i zostały określone w załączniku do Rozporządzenia. Dotychczas obowiązujące środki (których opis został powtórzony z poprzedzającego rozporządzenia²⁷), uzupełniono rozszerzeniem możliwości uwierzytelniania użytkowników systemu informatycznego. Dane wykorzystywane do uwierzytelniania przesyłane w sieci publicznej muszą być poddane ochronie kryptograficznej. Wymaganie zastosowania środków ochrony kryptograficznej odnosi się również do danych, niezależnie od ich kategorii w przypadku transportu, przechowywania i użytkowania komputera przenośnego poza określonym przez administratora danych obszarem przetwarzania danych. System informatyczny musi być poddany ochronie przed zagrożeniami pochodzącymi z sieci publicznej przez wdrożenie fizycznych lub logicznych zabezpieczeń zapobiegających nieuprawnionemu dostępowi do systemu.

²⁵ Zgodnie z art. 7 pkt. 2a, przez system informatyczny rozumie się zespół współpracujących ze sobą urządzeń, programów, procedur przetwarzania informacji i narzędzi programowych zastosowanych w celu przetwarzania danych.

²⁶ Ustawodawca, używając pojęcia „połączone z siecią publiczną”, po pierwsze nie precyzuje, czy chodzi o połączenie/styk fizyczny czy logiczny, po drugie posługuje się pojęciem „sieć publiczna”, które obecnie w prawie telekomunikacyjnym nie występuje. W prawie telekomunikacyjnym mamy do czynienia z publiczną siecią telekomunikacyjną lub telefoniczną (zob. Ustawa z dnia 16 lipca 2004 r. Prawo telekomunikacyjne Dz.U. nr 171, poz. 1800, zob. Uwagi PIIT w sprawie sposobu i warunków prowadzenia dokumentacji opisującej sposób przetwarzania danych osobowych oraz podstawowych warunków technicznych i organizacyjnych, jakim powinny odpowiadać urządzenia i systemy informatyczne: http://www.piit.org.pl/poj_art_raport.xml?id=277&rid=5)

²⁷ Rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji z dnia 3 czerwca 1998 r. w sprawie określenia podstawowych warunków technicznych i organizacyjnych, jakim powinny odpowiadać urządzenia i systemy informatyczne służące do przetwarzania danych osobowych (Dz.U. nr 80 poz. 521 oraz z 2001 r. nr 121, poz. 1306).

Administrator danych został zobowiązany do zabezpieczenia urządzeń i nośników zawierających tzw. „dane wrażliwe”, przekazywanych poza obszar przetwarzania danych, w sposób zapewniający tym danym poufność i integralność.

W dużej mierze zgodnie z brzmieniem art. 36 ust. 1. dobór właściwych środków, adekwatnych do zagrożeń i kategorii (wydaje się, iż ustawodawca powinien użyć słowa „rodzaju”) danych pozostawiono administratorowi w tym dziennikarzowi, nie precyzując sposobów zabezpieczenia. Założeniem podstawowym jest skuteczność tych środków, biorąc pod uwagę koszt, rodzaj przetwarzanych danych oraz potencjalne szkody dla osób, których dane dotyczą. Przy takim założeniu często administratorzy podnosili, iż przetwarzane przez nich dane są mało istotne, więc nie stosują kosztownych zabezpieczeń. Niewątpliwie zróżnicowanie zabezpieczeń jest uzależnione od rodzaju zbioru, tj. czy jest to zbiór tradycyjny (manualny) czy też informatyczny²⁸.

GIODO ma uprawnienia kontrolne w stosunku do dziennikarza dotyczące zgodności przetwarzania danych z przepisami o ochronie danych osobowych. Ma również prawo wydawania decyzji administracyjnych i rozpatrywania skarg w sprawach wykonania przepisów o ochronie danych osobowych (art.12 pkt 1, 2). Mogą być w stosunku do dziennikarza zastosowane wszystkie przewidziane w u.o.d.o. środki kontrolne, których katalog zamknęty (przed nowelizacją przepis ten zawierał wyliczenie przykładowe) zawiera art. 14. Inspektorzy ochrony danych osobowych mają więc prawo do:

- 1) wstępu, w godzinach od 6.00 do 22.00, za okazaniem imiennego upoważnienia i legitymacji służbowej, do pomieszczenia, w którym zlokalizowany jest zbiór danych, oraz pomieszczenia, w którym przetwarzane są dane poza zbiorem danych i przeprowadzenia niezbędnych badań lub innych czynności kontrolnych w celu oceny zgodności przetwarzania danych z ustawą,

- 2) żądania złożenia pisemnych lub ustnych wyjaśnień oraz wzywania i przesłuchiwania osoby w zakresie niezbędnym do ustalenia stanu faktycznego,

- 3) wglądu do wszelkich dokumentów i wszelkich danych mających bezpośredni związek z przedmiotem kontroli oraz sporządzania ich kopii, (jest to nowe uprawnienie wprowadzone nowelizacją),

- 4) przeprowadzania oględzin urządzeń, nośników oraz systemów informatycznych służących do przetwarzania danych,

- 5) zlecania sporządzania ekspertyz i opinii.

Dziennikarz w związku z powyższym jest zobowiązany do umożliwie-

²⁸ Zgodnie z definicją zawartą w art. 7. pkt 2b przez zabezpieczenie danych w systemie informatycznym rozumie się wdrożenie i eksploatację stosownych środków technicznych i organizacyjnych zapewniających ochronę danych przed ich nieuprawnionym przetwarzaniem. Podstawowe wymogi w tym zakresie zawiera powołane Rozporządzenie. Wymogi te będą sprawdzane pod względem skuteczności i poprawności przez inspektorów ochrony danych lub ewentualnie również w procesie karnym.

nia przeprowadzenia kontroli i zastosowania się do przewidzianych ustawą żądań inspektorów.

Spośród kompetencji decyzyjnych GODO do dziennikarza może mieć zastosowanie jedynie nakaz przywrócenia stanu zgodnego z prawem (art. 18 ust. 1.) i to wyłącznie w zakresie nałożonych na niego ustawowych obowiązków, tj. zabezpieczenia danych.

W przypadku stwierdzenia, że działanie dziennikarza wyczerpuje znamiona przestępstwa określonego w ustawie, GODO kieruje do prokuratury zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa, dołączając dowody dokumentujące podejrzenie (art. 19).

Podstawowym przepisem u.o.d.o. w zakresie odpowiedzialności karnej dziennikarza będzie art. 52 stanowiący, iż „kto administrując danymi narusza choćby nieumyślnie obowiązek zabezpieczenia ich przed zabraniem²⁹ przez osobę nieuprawnioną, uszkodzeniem³⁰ lub zniszczeniem,³¹ podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do roku”.

Zgodnie z art. 1 ust. 1 u.o.d.o. każdy ma prawo do ochrony dotyczących go danych. Dobrem chronionym na gruncie tego przepisu jest prawidłowość zabezpieczenia danych osobowych. Obowiązek ten wynika z rozdziału 5 u.o.d.o. oraz przepisów wykonawczych. Nie ma znaczenia dla odpowiedzialności karnej, czy dane zostały ujęte w zbiorze. Nie wszystkie wymienione w art. 36 Ustawy skutki, do jakich może prowadzić nieprawidłowe zabezpieczenie danych zostały ujęte w dyspozycji art. 52 u.o.d.o. Art. 36 u.o.d.o. ma szerszy zakres desygnatów (dodatkowo zabezpieczenie przed udostępnieniem osobom nieupoważnionym, przetwarzanie z naruszeniem ustawy, zmianą i utratą) niż art. 52 u.o.d.o.³².

Uzupełnia odpowiedzialność administratora za niedopełnienie obowiązku właściwego zabezpieczenia zbiorów art. 51 u.o.d.o. Zachowanie sprawcze ujęte w tym przepisie polega na udostępnianiu danych osobowych osobie nieupoważnionej lub na umożliwianiu dostępu. „Pojęciu „udostępnienia” danych powinno nadawać się szerokie znaczenie i obejmować nim wszelkie działania stwarzające innym osobom możliwość zapoznania się z danymi, niezależnie od prawnego i faktycznego kontekstu, w jakim się to odbywa”³³(działanie). Druga czynność polega na „umożliwieniu” tzn. stworzeniu sprzyjających warunków, dzięki którym umożliwiony zostaje dostęp osobom nieupoważnionym (działanie lub zaniechanie). Wydaje się, iż rozróżnienie zastosowane w tym przepisie opiera się na

²⁹ Może nastąpić albo faktyczna zmiana ich posiadacza, gdy np. zostanie skradziony przenośny komputer zawierający dane albo zbiór manualny przejdzie w posiadanie innej osoby, jak również gdy dane zostaną skopiowane, a dziennikarz nadal będzie te dane posiadał.

³⁰ Gdy nie będą dostępne dla osoby uprawnionej w formie, w jakiej zostały utrwalone.

³¹ Nieodwracalna utrata na skutek działania na tych danych.

³² Na temat zakresu odpowiedzialności (szerszej) z tego przepisu zob. M. Bojarski, W. Radecki: Przewodnik po pozakodeksowym prawie karnym, Wrocław 1998, s. 656.

³³ J. Barta, R. Markiewicz: Ochrona..., op. cit., s. 445.

wyodrębnieniu dwóch sytuacji, tj. czy stworzona jest jedynie możliwość dostępu do informacji, czy też udostępnione są informacje³⁴.

Pociągnięcie do odpowiedzialności karnej może nastąpić zarówno w przypadku umyślnego, jak i nieumyślnego naruszenia obowiązku zabezpieczenia danych. Art. 9 §2 kodeksu karnego stanowi, iż czyn zabroniony popełniony jest nieumyślnie, jeżeli sprawca, nie mając zamiaru jego popełnienia³⁵, popełnia go jednak na skutek niezachowania ostrożności wymaganej w danych okolicznościach³⁶, mimo że możliwość popełnienia tego czynu przewidywał albo mógł przewidzieć. Do postępowania, którego przedmiotem jest przestępstwo ujęte w u.o.d.o. stosuje się przepisy kodeksu postępowania karnego. Są to czyny ścigane z oskarżenia publicznego, a więc osoba pokrzywdzona nie musi występować z formalnym wnioskiem o ściganie ich sprawców.

Wprowadzone nowelizacją wyłączenie stosowania w określonym zakresie u.o.d.o. w stosunku do prasowej działalności dziennikarskiej pozwala na bardziej precyzyjne określenie praw i obowiązków dziennikarza w tej materii. Dotychczasowe regulacje rodziły liczne trudności interpretacyjne i kontrowersje. W nowelizacji z jednej strony potwierdzona została podstawa legalizacyjna do przetwarzania danych osobowych, zastosowano szerokie zwolnienie z rygorów u.o.d.o jak np. z obowiązku informacyjnego i rejestracyjnego, co stawia dziennikarza w uprzywilejowanej pozycji. Z drugiej strony wyraźne określenie obowiązku zabezpieczenia danych nie pozwala na dalsze, dotychczas dość powszechne uchylanie się od jakichkolwiek działań w tym zakresie. Naruszenie przewidzianych przepisami o ochronie danych osobowych obowiązków stanowi źródło odpowiedzialności zarówno administracyjnej, jak i karnej³⁷.

³⁴ W literaturze przedmiotu można się spotkać z różnymi interpretacjami, np. A. Adamski przyjmuje, że dla realizacji czynności sprawczej polegającej na „udostępnianiu” nie jest konieczne dotarcie do informacji jakiejkolwiek osoby nieupoważnionej. A d a m s k i: Prawo karne komputerowe, Warszawa 2000, s. 51.

³⁵ Ani nie chce, ani nie przewiduje wysokiego stopnia prawdopodobieństwa dokonania czynu.

³⁶ Narusza zasady ostrożności odnoszące się do postępowania z dobrem prawnym, jakim jest ochrona danych osobowych.

³⁷ Naruszenie przepisów o ochronie danych osobowych nie stanowi samodzielnej podstawy odpowiedzialności cywilnej. Naruszający odpowiada na zasadach ogólnych w związku z popełnieniem czynu niedozwolonego lub naruszeniem dobra osobistego.

MICHAŁ BUKOWSKI

WITRYNY WWW POLSKICH PARLAMENTARZYSTÓW

Witryny World Wide Web i obsługujący je protokół HTTP (Hypertext Transfer Protocol) powstały stosunkowo niedawno, bo na przełomie 1990/91 roku. Za ojca WWW uważa się Tima Bernersa-Lee, konsultanta Europejskiej Organizacji Badań Nuklearnych (CERN) w Genewie, który w latach 1989–1991 opracował ogólnosiwiatowy system wymiany informacji w sieciach komputerowych oparty na hipertekście¹. To właśnie hipertekstowość – definiowana jako nieliniowy system wzajemnych odnośników, które organizują informacje (dane) – oraz multimedialność zadecydowały o popularności World Wide Web jako środka komunikowania się w Internecie².

Wraz z masowym użytkowaniem sieci, witryny WWW stały się prawie synonimem Internetu, a czasami także ogółu technologii informacyjnych i komunikacyjnych, czyli tzw. ICT (Information and Communication Technologies). Jak przypomina Leszek Porębski: „poczta elektroniczna (e-mail), telnet, IRC, FTP, WWW (...) to tylko najbardziej znane elementy Internetu (...). Ta ostatnia forma, czyli WWW – w najbardziej spektakularny sposób poszerzająca sferę dostępnych informacji – jest najczęściej utożsamiana z używaniem Internetu (...)”³. Wymienne stosowanie skrótowca WWW i terminu Internet jest oczywiście dużym uproszczeniem, ale wskazuje na dominującą pozycję World Wide Web.

Od drugiej połowy lat 90 WWW stały się ważnym ogniwem w dyskursie między obywatelami a decydentami politycznymi. Problematyką „rządu

¹ Historię i okoliczności powstania WWW opisuje Tim Berners-Lee w artykule *The World Wide Web – Past, Present and Future*, *Journal of Digital Information* 1996, nr 1, <http://jodi.ecs.soton.ac.uk/Articles/v01/i01/BernersLee/>

² Ta definicja jest nieco uproszczona – ze względu na brak miejsca pomijam tu bardzo ciekawą argumentację Michele H. Jackson, która zaznaczając, że WWW nie opiera się na hipertekście w ścisłym sensie technicznym, ale na odnośnikach hipertekstowych, wyraźnie rozróżnia te dwa pojęcia. Po szczegóły odsyłam czytelnika do M.H. Jackson: *Assessing the structure of communication on the World Wide Web*, *Journal of Computer Mediated Communication* 1997, nr 1, <http://www.ascusc.org/jcmc/vol3/issue1/jackson.html>

³ L. Porębski: *Elektroniczne oblicze polityki. Demokracja, państwo, instytucje polityczne w okresie rewolucji informacyjnej*, Kraków 2001, s. 11.

on-line”, elektronicznej demokracji i komunikacji politycznej w Internecie zajęli się m.in. Richard Davis⁴, Graeme Browning⁵, Lawrence K. Grossman⁶; w Polsce pisali na ten temat: Agnieszka Pawłowska⁷, Agnieszka Rothert⁸ oraz Leszek Porębski⁹.

Celem niniejszego artykułu jest m.in. próba odpowiedzi na pytanie o wykorzystanie WWW w komunikacji politycznej przez polskich parlamentarzystów.

Wstępne założenia analizy

Artykuł przedstawia wyniki analizy głównych elementów strukturalnych i treściowych witryn polskich parlamentarzystów. Na podstawie codziennej lektury Internetu stwierdziłem, że tylko niektórzy polscy parlamentarzyści prowadzą własne serwisy. Starłem się odpowiedzieć na pytanie, czy istnieje jakiś klucz, wg którego politycy zakładają i prowadzą witryny.

Drugie pytanie dotyczyło charakteru witryny: czy pełni ona funkcje elektronicznej wizytówki polityka (przekaz jednostronny, od centrum do peryferii – alokucja, witryna statyczna bez elementów interaktywnych), czy też jest elektronicznym biurem parlamentarzysty (komunikacja dwustronna o charakterze konsultacyjno-rejestacyjnym, interakcja z wyborcami). Niedawno pisała o tym na przykładzie Niemiec Nicola Döring w *Publizistik*¹⁰. Przeprowadzone przez nią badania ujawniły, że funkcje witryn niemieckich polityków lokują się gdzieś między tworzeniem własnego wizerunku publicznego a umożliwianiem obywatelskiej partycypacji. Do tych dwóch wymiarów można dołączyć jeszcze trzeci: propagandę¹¹.

Przyjąłem następujące hipotezy:

1) Wiek, wykształcenie i płeć są czynnikami różnicującymi częstość prowadzenia witryn WWW, gdyż jak pokazały badania statystyczne polskich internautów: „Typowy polski internauta to młody mężczyzna, łączący się z siecią z domu za pomocą modemu i linii telefonicznej. Kobiety stanowią 12,6 proc. internautów, osoby spoza przedziału wiekowego 20–40 lat to 41,9 proc internautów (łącznie, zarówno młodszy niż 20 lat i starsi niż 40 lat)”¹².

⁴ R. Davis: *The Web of Politics: The Internet's Impact on the American Political System*. Oxford University Press, New York, 1999.

⁵ G. Browning: *Elektroniczna demokracja*, Warszawa 1997.

⁶ L. K. Grossman: *The Electronic Republic: Reshaping Democracy in the Information Age*, Viking, New York 1996.

⁷ A. Pawłowska: *Władza i uczestnictwo polityczne w społeczeństwie informacyjnym*, Lublin 1995.

⁸ A. Rothert: *Demo-Net – wirtualna projekcja rzeczywistości*, Warszawa 2001.

⁹ L. Porębski, *op. cit.*

¹⁰ N. Döring: *Politiker-Homepages zwischen Politik-PR und Bürgerpartizipation*, *Publizistik* 2003, nr 1, s. 25–46.

¹¹ Szeroko o propagandowym wykorzystaniu Internetu (w tym witryn WWW) pisał na przykładzie Kosowa P. Płaneta: *Kosowo w Sieci*, *Zeszyty Prasoznawcze* 1999, nr 3–4, s. 7–31.

¹² Interia.pl, Homo internetus, <http://nt.interia.pl/news?inf=500788>, 12.05.2004.

2) Struktura hipertekstowa badanych witryn jest raczej prosta niż złożona – witryny przypominają będą tzw. „strony domowe” (homepages), niezwykle popularną formę z początków funkcjonowania WWW (tj. z lat 90), tzn. składają się ze stosunkowo niewielkiej liczby odnośników, ilość odnośników wewnętrznych wyraźnie będzie dominowała nad odnośnikami zewnętrznymi, materiały dźwiękowe i audiowizualne będą rzadkością.

3) Witryny WWW polskich parlamentarzystów są przede wszystkim narzędziem autoprezentacji. Elementy interaktywne, umożliwiające wykorzystanie witryny jako swego elektronicznego biura parlamentarzysty, pojawiają się sporadycznie.

4) Na witrynach są obecne elementy propagandowe jak przedstawianie własnych poglądów politycznych i programu partyjnego oraz zachęcanie do publicznego wyrażania poparcia (np. przez otwieranie specjalnych forów dyskusyjnych).

Dobór materiału badawczego

Lista parlamentarzystów, nazwy oraz skład klubów i kół poselskich/senatorskich odpowiadają stanowi z ostatniego tygodnia sierpnia 2004 r., kiedy przeprowadzono badania¹³. Na analizowany materiał złożyły się witryny parlamentarzystów, których adresy URL uwzględniono w publicznie dostępnych bazach danych Sejmu (www.sejm.gov.pl) oraz Senatu (www.senat.gov.pl)¹⁴.

Przyjąłem, że witryny umieszczone w tych bazach są witrynami oficjalnymi, a o ich zawartości decydują – pośrednio lub bezpośrednio – sami parlamentarzyści. Zakładałem więc, że konstrukcja i zawartość witryn są akceptowane przez konkretnego polityka, nawet jeśli techniczną i merytoryczną opiekę sprawuje specjalnie wyznaczona osoba.

W analizie pominięto witryny, które nie działają, bądź są „w przebudowie” lub puste¹⁵. 18 takich witryn znaleziono w bazie danych Sejmu i 4

¹³ Swój problem, na jaki może trafić badacz witryn WWW, są awarie lub czasowe zawieszenie serwerów. Badania przeprowadziłem między 23 a 31 sierpnia 2004. Działające witryny zostały pobrane i zarchiwizowane, nie działające były natomiast sprawdzane codziennie przez tydzień. Dodatkowo, nie działające witryny były sprawdzane na komputerach podłączonych do dwóch niezależnych dostawców Internetu (TP SA oraz UPC). Już po zakończeniu badań, niektóre nie działające witryny znów uruchomiono; zdarzył się też przypadek wyłączenia (dostęp zabroniony) witryny już przeze mnie zarchiwizowanej (www.oleksy.pl).

¹⁴ Przeprowadzona analiza jest obciążona pewnym błędem reprezentatywności, którego nie udało się uniknąć. Pominięto bowiem witryny, których adresy istnieją w Internecie, ale nie ma ich w bazach Sejmu i Senatu. Takie postępowanie wynika z dwóch przesłanek. Po pierwsze: nie znalazłem żadnego innego pełnego i wiarygodnego indeksu witryn polskich parlamentarzystów. Katalogi popularnych serwisów Onet.pl, Interia.pl, WirtualnaPolska.pl także nie zawierają wszystkich adresów. Po drugie: uznałem za znaczący fakt, iż poseł/senator nie umieścił adresu w bazie danych parlamentu. Można przypuszczać, że np. poseł PiS Zbigniew Ziobro nie publikuje adresu swojej witryny (www.ziobro.krakow.pl) w sejmowej bazie, gdyż witryna ta powstała jako narzędzie kampanii wyborczej kandydata na prezydenta Krakowa, a nie jako witryna posła. Na witrynę Lecha Nikolskiego (www.nikolski.pl) i Romana Giertycha (www.giertych.pl) natrafiłem przypadkowo. Obie nie figurują w bazie Sejmu. Ich włączenie do analizy, przy niemożności jednoznacznego określenia ile i jakie inne witryny działają w sieci, a nie są uwzględniane przez bazy parlamentu, wiązałoby się z ryzykiem pomieszczenia źródeł materiału badawczego.

¹⁵ Za nie działające witryny uznałem takie, które przy próbie połączenia wyświetlały błąd serwera –

w Senacie (ogółem 22 przypadki). Do właściwej analizy zakwalifikowano 100 witryn poselskich i 42 witryny senatorskie, co dało liczbę 142 działających witryn. Do przeglądania witryn użyto najpopularniejszej obecnie przeglądarki Internet Explorer 6.0¹⁶, z zainstalowaną i uruchomioną obsługą Flash, Active X oraz Javy.

Przeprowadzone badanie składało się z dwóch części. W części pierwszej analizowałem strukturę całej witryny, używając programu LinkBot 6.0. Ze względu na fakt, że analizowano całą strukturę witryny (połączenia zewnętrzne i wewnętrzne) istniało ryzyko natrafienia na witrynę tak rozbudowaną, że analiza nie będzie mogła zostać zakończona. Przyjąłem więc ograniczenie pułapu 10 000 odnośników. Wyboru takiej liczby dokonałem w toku eksperymentów z konfiguracją programu i analizą materiału¹⁷.

W drugiej części badań sprawdzałem, jakie główne działy tematyczne oferują parlamentarzyści w swoich serwisach internetowych. Jednostką analizy była cała witryna pobrana z Internetu na głębokość 3. poziomu od strony głównej (tylko odnośniki wewnętrzne). Oznacza to, że, oprócz samej strony głównej (poziom 1.) badano wszystkie strony bezpośrednio połączone odnośnikami hipertekstowymi ze stroną główną (poziom 2.) oraz ich podstrony (poziom 3.).

Dla przedstawienia głównych wątków tematycznych witryny, najważniejsze znaczenie ma jej *strona główna*. Terminem tym określam – za Jakobem Nielsenem¹⁸ – tę stronę witryny, na której znajduje się katalog głównych działów witryny (*sections*), streszczenie najważniejszych informacji oraz usługa wyszukiwania, przy czym największe znaczenie mają element pierwszy i drugi – katalog działów i informacje. Jak pisze Nielsen: „Katalog i informacje, jeśli zostaną dobrze przygotowane, poinformują użytkownika odwiedzającego witrynę po raz pierwszy, czego dotyczy dana witryna. Na stronę główną należy zawsze patrzeć, zadając sobie pytanie «Co ta witryna może dla mnie zrobić?»”¹⁹.

Podobnie twierdzi Xiang Zhou, która analizowała zawartość chińskich rządowych witryn szczebla narodowego i lokalnego. Wg niej użycie strony głównej witryny jako podstawy analizy umożliwia porównywanie witryn

najczęściej był to błąd 404, czyli brak dokumentu/pliku/strony. Strony w przebudowie i puste (działające, ale pozbawione treści) także, *de facto*, należy zaliczyć do niedziałających – te pierwsze są bowiem swoistym odpowiednikiem tablicy „Za chwilę dalszy ciąg programu”, a te drugie odpowiednikiem całkowitego braku sygnału w mediach elektronicznych.

¹⁶ Dane wg www.w3schools.com/

¹⁷ Teoretycznie nałożenie ograniczenia w postaci maksymalnej ilości analizowanych odnośników jest dobowolne – program nie wymusza używania tej opcji. W praktyce jednak – jak okazało się w toku prowadzonych eksperymentów – LinkBot 6.0 nie jest w stanie zanalizować więcej niż 100 000 odnośników. Próba nieograniczonej analizy witryny Białego Domu (www.whitehouse.gov) zakończyła się niepowodzeniem – program (po kilkunastu godzinach pracy) wyświetlał komunikat o błędzie i niemożności analizy tak dużej witryny. Należy dodać, że konkurencyjne oprogramowanie – Astra SiteManager, Xenu's Sleuth oraz Trellian SiteSpider również nie poradziło sobie z analizą witryny prezydenta USA. Wybór 10 000 odnośników dla analizy polskich witryn wydawał mi się uzasadnioną liczbą, co potwierdziła właściwa analiza.

¹⁸ J. Nielsen: Projektowanie funkcjonalnych serwisów internetowych, Gliwice 2003, s. 178.

¹⁹ Tamże.

o różnym stopniu rozbudowania (różnej wielkości). Strona główna to także swoiste „drzwi wejściowe” (*front door*) do wiadomości umieszczonych na witrynie²⁰.

Ponieważ w badaniach skupiłem się przede wszystkim na ogólnym charakterze witryny, w przypadku dobrze²¹ zaprojektowanej witryny już analiza samej strony głównej powinna pozwolić na wysunięcie wniosków co do jej zawartości.

Kto prowadzi własną witrynę?

Kryterium przynależności partyjnej

Jedynie 100 posłów (21,7% ogólnej liczby) oraz 42 senatorów (44,2%)²² posiada własną witrynę WWW zarejestrowaną w parlamentarnych bazach danych. Rozkład witryn wg przynależności do klubów i kół poselskich w Sejmie wygląda następująco:

Tabela 1.

Klub/Koło poselskie	Liczba witryn	% wszystkich posłów klubu
Sojusz Lewicy Demokratycznej	36	22,9
Platforma Obywatelska	19	34,5
Socjaldemokracja Polska	11	33,3
Prawo i Sprawiedliwość	10	23,3
Polskie Stronnictwo Ludowe	6	15
Liga Polskich Rodzin	4	16
Stronnictwo Konserwatywno Ludowe	4	50
Samoobrona	2	6,4
Ruch Katolicko-Narodowy	1	20

²⁰ X. Zhou: E-Government in China: A Content Analysis of National and Provincial Web Sites, *Journal of Computer Mediated Communication* 2004, nr 4, <http://www.ascusc.org/jcmc/vol9/issue4/zhou.html>

²¹ Używając tego określenia odwołuję się do badań nad funkcjonalnością witryn WWW, prowadzonych od wielu lat m.in. przez cytowanego już Jakoba Nielsena. Więcej informacji na temat warunków dobrego projektowania witryn znajdzie czytelnik w pracach Nielsena: *International Usability Engineering* [w:] del Galdo, J. Nielsen (red.), *International User Interfaces*, New York 1996, *Designing Web Usability: The Practice of Simplicity*, Indianapolis 2000 (polskie wydanie: *Projektowanie funkcjonalnych serwisów internetowych*, Gliwice 2003), *Homepage Usability: 50 Websites Deconstructed*, Indianapolis 2001 oraz innych autorów: J. Niederst, *Web Design in a Nutshell*, O'Reilly, bmw 2001, J. Niederst, *Learning Web Design*, O'Reilly, bmw 2003, L. Rosenfeld, P. Morville, *Information Architecture for the World Wide Web: Designing Large-Scale Web Sites*, O'Reilly, bmw 2002 (polskie wydanie: *Architektura informacji w serwisach internetowych*, Gliwice 2003), J. Johnson, *Web Bloopers: 60 Common Web Design Mistakes, and How to Avoid Them*, Morgan Kaufmann, bmw 2003, T.M. van der Geest, *Web Site Design is the Communication Design*, John Benjamins Publishing Company, Amsterdam-Philadelphia, 2001.

²² W momencie przeprowadzenia analizy w ławach Senatu zasiadało 95 senatorów – wybory uzupełniające do Izby wyższej odbyły się 12 września 2004.

Klub/Koło poselskie	Liczba witryn	% wszystkich postów klubu
Polski Blok Ludowy	1	33,3
Porozumienie Polskie	1	33,3
Unia Pracy	0	–
Ruch Odbudowy Polski	0	–
Dom Ojczysty	0	–
Niezrzeszeni	5	13,8

Odsetek członków klubu, którzy prowadzą własną witrynę oscyluje między 23 a 35. Wśród właścicieli witryn brakuje jednak przynajmniej kilku znanych, występujących w mediach posłów z SLD (Krzysztof Janik, Jerzy Dziewulski, Bronisław Cieślak, Włodzimierz Cimoszewicz, Jerzy Hausner, Marek Wagner, Michał Tober, Jerzy Wenderlich, Janusz Zemke), z PO (Zyta Gilowska, Konstanty Miodowicz, Grzegorz Schetyna, Iwona Sledzińska-Katarasińska, Donald Tusk), z PiS (Ludwik Dorn, Jarosław Kaczyński, Zbigniew Wassermann, Zbigniew Ziobro), z SDPL (Andrzej Celiński, Tomasz Nałęcz)²³.

Niższe wyniki osiągnęły PSL, LPR i Samoobrona – kluby, które odgrywają ważną rolę w obecnej kadencji Sejmu. Można zaproponować dwa teoretyczne wyjaśnienia takiej sytuacji. Po pierwsze: zarówno PSL, jak i Samoobrona są klubami zorientowanymi na reprezentowanie określonej grupy wyborców, przede wszystkim mieszkańców wsi, którzy zdecydowanie rzadziej niż mieszkańcy miast korzystają z Internetu. Komunikowanie w sieci nie jest więc dla tych klubów tak ważne, jak dla innych. Po drugie: Samoobrona i Liga Polskich Rodzin prezentują typ scentralizowanego klubu – można oczekiwać, że w takim przypadku własną witrynę prowadzi przede wszystkim lider danego ugrupowania politycznego i ewentualnie najważniejsze osoby w klubie. Ciężar komunikacji politycznej w Internecie przekłada się przede wszystkim na witryny partyjne i klubowe. Hipoteza ta sprawdza się w przypadku Samoobrony (witrynę prowadzi Andrzej Lepper²⁴) jak i, z pewnym zastrzeżeniem²⁵, LPR (Roman Giertych).

Zaskakuje całkowity brak witryn wśród posłów ROP i Domu Ojczystego. Kluby te są prawie niewidoczne w mediach, a więc mają znacznie mniejszą możliwość prezentacji swoich poglądów politycznych. Witryna mogłaby być dla nich rozwiązaniem alternatywnym, zwłaszcza że wykonanie i utrzymanie prostej, lecz bogatej w treści polityczne witryny nie musi być ani pracochłonne, ani kosztowne²⁶. Nie uruchomili własnej witryny:

²³ Wśród właścicieli niedziałających witryn uderzają nazwiska Marka Jurka (PiS) oraz Izabelli Sierakowskiej (SDLP).

²⁴ Druga witryna z klubu Samoobrona należy do posła Włodzimierza Czechowskiego.

²⁵ Roman Giertych nie umieścił adresu swojej witryny (www.giertych.pl) w bazie Sejmu RP, a więc witryna ta nie została włączona do analizy. Patrz także przyp. 14

²⁶ Na rynku oprogramowania komputerowego są darmowe programy, umożliwiające stworzenie oraz łatwe i funkcjonalne zarządzanie serwisem informacyjnym na witrynie WWW. Jednym z takich programów jest np. PHP Nuke, którego obsługa nie wymaga nawet znajomości HTML.

byli premier Jan Olszewski (ROP), Antoni Macierewicz (RKN), Roman Jagieliński (niezrzeszony). W grupie niewielkich liczebnie klubów i kół uwagę zwraca Stronnictwo Konserwatywno-Ludowe, którego połowa posłów prowadzi własne witryny WWW. Zastanawia natomiast brak witryn członków klubu Unii Pracy. Witryn nie prowadzą ani wicepremier Izabela Jaruga-Nowacka, ani jej poprzednik Marek Pol, ani wiceprzewodniczący UP Andrzej Aumiller.

W przypadku Senatu polityczny rozkład witryn i odsetek członków klubu/kół posiadających witrynę wygląda następująco:

Tabela 2.

Klub/Koło senackie	Liczba witryn	% wszystkich senatorów klubu
SLD-UP „Lewica Razem”	29	48,3
Senat 2001	4	50
Socjaldemokracja Polska	2	22,2
Koło Senatorów Ludowych i Niezależnych	2	40
Unia Wolności	1	33,3
Liga Polskich Rodzin	1	33,3
Platforma Obywatelska	1	50
Prawo i Sprawiedliwość	1	50
Samoobrona	0	–
Niezrzeszeni	1	100

Ze względu na wyraźną liczebną dominację klubu SLD-UP (ogółem 60 osób) trzecia kolumna określająca odsetek senatorów z własną witryną w ramach jednego klubu ma mniejsze znaczenie niż w zróżnicowanym Sejmie. Tylko senatorowie Samoobrony nie posiadali żadnej działającej witryny²⁷. Witryn nie prowadzą, występujący w mediach: Kazimierz Kutz i Zbigniew Religa (Senat 2001).

Staż parlamentarny

Staż parlamentarny określono dla każdego parlamentarzysty, sumując liczbę kadencji Sejmu i/lub Senatu, bez kadencji bieżącej. Odsetek posiadaczy witryn ze wszystkich parlamentarzystów danej kategorii stażu przedstawia tabela 3.1 (Sejm) oraz 3.2 (Senat).

W przypadku Senatu trudno wnioskować o zależnościach, ze względu na niewielką liczbę senatorów z 2, 3 i 4 kadencyjnym stażem. W Sejmie widać natomiast wyraźnie (przy zgrupowaniu liczby kadencji), że odsetek posłów prowadzących witryny rośnie razem z liczbą kadencji. Posłów z 4 i 5 letnim

²⁷ Klub Samoobrony w Senacie tworzą Henryk Dzido (brak witryny) oraz Sławomir Izdebski, którego witryna w czasie prowadzenia badań nie funkcjonowała i została sklasyfikowana jako „nie działająca”. Jednak już w trakcie pisania tego artykułu witryna senatora Izdebskiego została ponownie uruchomiona. Patrz także przyp. 13.

Tabela 3.1. Sejm

Staż [kadencje]	0	1	2	3	4	5
N = 100%	256	82	71	31	18	2
Posłowie z witrynami [%]	17,2	30,5	21,1	35,5	22,2	50
Posłowie z witrynami [%] (kadencje zgrupowane)	47,7		56,6		72,5	

Tabela 3.2. Senat

Staż [kadencje]	0	1	2	3	4
N = 100%	46	27	13	3	6
Posłowie z witrynami [%]	50	37	30,8	66,7	50

stażem jest niewielu, ale ta tendencja ujawnia się już przy porównaniu grup 0–1 (47,7%) i 2–3 (56,6).

Zaskakujące okazało się to, że tylko niewiele ponad 17% (44 osoby) „debiutujących” posłów ma własne witryny. Wśród tych 17% najlepiej prezentują się posłowie SDPL (44,4% posłów), PO (28,2%) i SLD (20,3%).

Wiek

W Sejmie 83% wszystkich istniejących witryn prowadzą posłowie w wieku 40–59 lat, 11% przypada na przedział wiekowy 25–39 a 6% na 60 i więcej lat²⁸. W Senacie rozkład istniejących witryn wg wieku wynosi: 63,4% to witryny senatorów między 40 a 59 rokiem życia, 34,1% przypada na kategorię 60 lat i więcej, a 2,4% na kat. 30–39. Podobnie, jak w przypadku kategorii stażu wyraźna dominacja posłów i senatorów w wieku 40–59 lat wynika z ogólnej dominacji tej kategorii wiekowej w parlamencie. Dla sprawdzenia hipotezy o częstszym wykorzystywaniu witryn WWW przez młodszych parlamentarzystów, musimy przyjrzeć się rozkładowi witryn wewnątrz przyjętych kategorii wiekowych. Pokazuje to tabela 4.1 (Sejm) oraz 4.2 (Senat).

Tabela 4.1. Sejm

Wiek	25–39	40–59	60 i więcej
N = 100%	37	359	64
Witryny [%]	29,7	23,1	9,4

²⁸ Kategoria wiekowa 21–25 nie jest w obecnej kadencji Sejmu w ogóle reprezentowana.

Tabela 4.2. Senat

Wiek	30–39	40–59	60 i więcej
N = 100%	2	53	40
Witryny [%]	50	49,1	37,5

Odsetek posiadaczy witryn jest nieznacznie wyższy wśród młodszych posłów, a w przypadku senatorów różnica jest wręcz minimalna. Wysoki odsetek w najmłodszej kategorii w Senacie wynika z faktu, że w Izbie Wyższej zasiada tylko 2 senatorów przed 40. rokiem życia, a tylko jeden z nich (R. Smoktunowicz – PO) prowadzi witrynę.

Płeć

Rozkład witryn w zależności od płci parlamentarzysty prezentuje tabela 5.1 (Sejm) oraz 5.2 (Senat).

Tabela 5.1. Sejm

Płeć	Kobiety	Mężczyźni
N = 100%	97	363
Witryny [%]	26,8	20,4

Tabela 5.2. Senat

Płeć	Kobiety	Mężczyźni
N = 100%	20	75
Witryny [%]	40	45,3

Widzimy, że w Sejmie kobiety częściej niż mężczyźni prowadzą własne witryny; w Senacie mamy natomiast do czynienia z sytuacją odwrotną – to mężczyźni częściej prowadzą witryny. Różnice procentowe są jednak nieznaczne, trudno więc mówić o istnieniu jakiejś prawidłowości.

Wykształcenie

Jak pokazuje tabela 6.1 oraz 6.2, parlamentarzyści z wyższym wykształceniem częściej niż inni prowadzą własne witryny WWW. W przypadku Senatu odsetek osób z wykształceniem średnim, prowadzących własne witryny byłby znacznie większy, gdyby nie fakt, że 2 witryny zostały sklasyfikowane jako niedziałające (Izdebski – Samoobrona, Lato – SLD-UP). Razem z nimi liczba witryn dla kategorii „wykształcenie średnie” wzrosłaby do 4, co dałoby 44,4% ogólnej liczby senatorów z tej kategorii.

Tabela 6.1. (Sejm)

Wykształcenie	Wyższe	Średnie	Zasadnicze
N = 100%	377	71	12
Witryny [%]	23,6	15,5	0

Tabela 6.2. (Senat)

Wykształcenie	Wyższe	Średnie	Zasadnicze
N = 100%	86	9	–
Witryny [%]	46,5	22,2	–

Nazwy mnemoniczne witryn

To, czy w Internecie odnajdziemy daną witrynę zależy przede wszystkim od doboru jej nazwy-adresu, czyli nazwy mnemonicznej. „W epoce pozycjonowania nazwa była bardzo ważna. W epoce Internetu stała się sprawą życia i śmierci” – pisze Al Ries, a następnie przedstawia 8 podstawowych wytycznych, jakimi należy się kierować przy wyborze nazwy-adresu²⁹. Uwagi Riesa szczegółowo odnoszą się do sfery handlu w Internecie, ale przynajmniej jedna z nich jest na tyle uniwersalna i trafna, że należy brać ją pod uwagę przy ocenie każdej witryny WWW. Jest to zasada prostoty nazwy mnemonicznej.

Nazwa mnemoniczna musi być łatwa do zapisania i – jak sugeruje sam termin – do zapamiętania. Najmniejszy błąd może okazać się brzemienny w skutkach. Niedawno Dorota Gut w magazynie *Press* przypominała, jak w 1996 r. kandydat na prezydenta Bob Dole, podając adres witryny przeczytał kropkę i zainteresowani nie mogli tej witryny znaleźć³⁰.

Nazwy-adresy witryn składają się z dwóch części – (1) nazwy właściwej oraz (2) domeny z końcówką. Pomysł, by zastąpić niewygodne numery IP nazwami mnemonicznymi, miał ułatwić komunikowanie się w sieci – użytkownik, znając nazwę (firmy, uczelni, organizacji), mógł wydedukować jej poprawny adres, łącząc nazwę z logicznie dobraną domeną i końcówką domenową: np. firma handlowa xyz działająca w USA powinna mieć adres www.xyz.com, a jej polski oddział: www.xyz.com.pl.

Przeprowadzona analiza pokazała, że polscy parlamentarzyści najczęściej wybierają format *nazwisko.pl* – znaleziono 53 takie przypadki (37,3%

²⁹ A. i L. Ries: *Tryumf i klęska dot.comów*, Warszawa 2000, s. 51 i nast.

³⁰ D. Gut: *Prezydent.com*, *Press* 7/2004. Podobnym wypadek spotkał wiceprezydenta USA Dicka Cheney: 6 października br. prasa doniosła, że tłumacząc się ze swoich związków firmą Halliburton (co stało się elementem kampanii wyborczej) pomylił on witrynę factcheck.org, na której opublikowano treści pomyślne dla obozu republikanów, z witryną factcheck.com, której właściciele skierowali ruch sieciowy na witrynę George’a Sorosa, przeciwnika urzędującej administracji USA.

wszystkich). Wydaje się, że jest to trafny wybór, gdyż spełnia kryteria prostoty i logiczności nazwy mnemonicznej. Witryna taka jednoznacznie wskazuje na charakter (witryna osobista) oraz kraj (Polska). Nazwa mnemoniczna *nazwisko.senatorowie.pl* pojawia się 16 razy (11,3% wszystkich). Ten wybór, podobnie jak wybór domen *Sejm.pl* oraz *Senat.pl* wiąże się z ryzykiem konieczności zmiany nazwy w przypadku klęski wyborczej. Wykorzystywanym formatem nazwy mnemonicznej jest również *ImięNazwisko.pl* – 13 przypadków (9,2%), *Imię-Nazwisko.Sejm.pl* – 11 przypadków (7,7%). Inne konfiguracje nazw i domen nie przekroczyły progu 5% wszystkich przypadków.

Struktura hipertekstowa witryn

Analiza struktury odnośników (hipertekstowej) witryny pozwala określić wielkość witryny, jej stopień wewnętrznego rozbudowania oraz to, czy witryna jest samoistna (niewiele odnośników zewnętrznych), czy jest częścią większej struktury sieciowej (wiele odnośników zewnętrznych).

Wg analizy programem LinkBot 6.0 największe, pod względem nasycenia odnośnikami, witryny prowadzą Antoni Stryjewski (RKN), Tomasz Tomczykiewicz (PO) oraz lider SDPL Marek Borowski. Liczba odnośników dla każdej z tych trzech witryn przekroczyła 10 000. Wyniki te okazały się jednak mylące. W przypadku witryn A. Stryjewskiego i T. Tomczykiewicza LinkBot podaje fałszywe dane, źle analizując odnośniki wewnętrzne. Prawdopodobną przyczyną błędnego działania jest specyficzny kod tych witryn (PHP), który powoduje, że odnośniki są nie tylko analizowane, ale także tworzone ad infinitum w trakcie analizy³¹. Problem ten nie wystąpił na witrynie M. Borowskiego – należy więc uznać, że analiza odnośników dla tej witryny przebiegała prawidłowo. By uniknąć zafałszowania wyników, poniższe dane nie uwzględniają witryn Stryjewskiego i Tomczykiewicza.

Średnio witryna polskiego parlamentarzysty zbudowana jest z 366 odnośników. Dominującym typem plików są, co naturalne dla witryn WWW, pliki HTML (średnio 197), ale analiza ujawniła także wysokie nasycenie witryn plikami graficznymi (średnio 120). Średnie dla plików dźwiękowych i audiowizualnych wynoszą odpowiednio 0,43 i 0,14, co wskazuje na niską multimedialność przeciętnej witryny.

Witrynę o największej ilości odnośników prowadzi Marek Borowski – ponad 10 000 linków³²; najmniej ma ich witryna Ryszarda Bonda³³ – 4. Tylko 8 witryn (Szejnfeld, Pastusiak, Skowyra, Marianowska, Gajecka-

³¹ Przejawem tego procesu jest tworzenie „sztucznych” archiwów wiadomości datowanych np. na 2005, 2006, 2007 itd.

³² Zgodnie z założeniami przy pułapie 10 000 program przerwał analizę.

³³ W ten sposób odmienia swoje nazwisko sam poseł. Na witrynie znajdziemy informację: „Biuro poselskie Posła na Sejm RP Ryszarda Bonda” (www.bonda.com.pl).

-Bożek, Gładkowski, Romaszewski oraz Borowski) miało więcej niż 1000 odnośników.

Witryny WWW posłów i senatorów zbudowane są przede wszystkim z odnośników wewnętrznych. Średnia ilość połączeń wewnętrznych to 336 odnośników, zewnętrznych – 29. Tylko w przypadku 3 witryn liczba odnośników zewnętrznych wyraźnie przewyższa liczbę wewnętrznych (Kuchciński – 440 zewn. i 280 wew., Dziemdziała – 412 i 122, Komorowski 167 i 51). Witryna Marka Kuchcińskiego zawiera odnośniki do pełnych tekstów wystąpień, wypowiedzi, interpelacji posła dostępnych na serwerze Sejmu, stąd wiele połączeń zewnętrznych. W przypadku senatora Józefa Dziemdzieli (SLD-UP) i posła Bronisława Komorowskiego (PO) duża liczba połączeń zewnętrznych wynika z publikacji wielu adresów innych witryn (szczegółowe listy urzędów państwowych w Polsce, instytucji Unii Europejskiej itp.).

Najczęściej odnośniki zewnętrzne prowadzą do witryn urzędów i instytucji państwowych (76, 53,5%) oraz do własnej partii politycznej (również 76, 53,5%). Na podanie odnośników do innych (niż własna) partii zdecydowało się tylko 16 parlamentarzystów (11,3%). W tej grupie 9 parlamentarzystów podaje odnośniki do wyłącznie polskich i zagranicznych partii pokrewnych ideowo (np. na witrynie Millera znajdziemy odnośniki do innych partii socjalistycznych w Europie), 2 parlamentarzystów publikuje odnośniki do partii z których wystąpili (Janowska, Długosz), pozostała 5 umieściła odnośniki także do partii odmiennych ideowo od tych, które reprezentują. Np. na witrynie Sylwii Pusz (SDPL) znajdziemy odnośniki do UP, PO, PiS, LPR, Samoobrony i PSL; na witrynie A. Stryjewskiego pojawiają się z kolei odnośniki do tak odmiennych ideowo i programowo partii jak PO i Samoobrona, brak jednak SLD, UP, SDPL i PSL, natomiast na witrynie senatora J. Bielawskiego, obok jego rodzimego SLD, jest UP, UW i, co może zaskakiwać, UPR.

Analiza pokazała także, że tylko 10 parlamentarzystów (7%) publikuje adresy witryn innych parlamentarzystów. Zaskakująco niewielu parlamentarzystów podaje też odnośniki do mediów (20 witryn, 14,1%). Jest to zastanawiające, szczególnie jeśli porównamy ten wynik z 76 witrynami, które podają, czasami bardzo szczegółowo, adresy urzędów i instytucji państwowych.

Średnia liczba niedziałających odnośników (*broken links*) wyniosła 9³⁴. W przypadku 46 witryn nie pojawił się ani jeden niedziałający odnośnik. Tylko 3 witryny przekroczyły liczbę 100: Gładkowski (SLD-UP) – 103 z ogółu 2244 połączeń wew. (4,5%), Potulski (SLD) – 142 z 613 wew. (23%), Jurgiel (PiS) – 162 z 204 (79%). Może to świadczyć z jednej strony o dużej dbałości o witrynę i jej regularnej kontroli, z drugiej o rzadko zmienianej zawartości.

³⁴ Niedziałające odnośniki określano tylko dla wewnętrznych połączeń witryny.

*Wybrane elementy strony głównej**Strony powitalne*

J. Nielsen pisze o nich wprost: „Strony powitalne muszą zniknąć”³⁵. Są przede wszystkim elementem opóźniającym wejście na stronę główną witryny, nie pełniąc jednocześnie żadnej ważnej funkcji. Jest to szczególnie widoczne, gdy ktoś taką witrynę odwiedza nie po raz pierwszy. Jedyne rozsądne wykorzystanie stron powitalnych to ostrzeżenie internauty o zawartości witryny (np. na witrynach erotycznych).

Na omawianych stronach znajdujemy nie tylko słowa powitalne. Często praktyką jest np. prezentowanie zdjęcia parlamentarzysty z podpisem poseł/senator XY, okraszonego dodatkową grafiką (np. na tle gmachu Sejmu). Tak witają nas np. Zbigniew Chlebowski (PO), Adam Lipiński (PiS) czy Joanna Sosnowska (SDPL). Czasami powitanie jest bardzo zwięzłe i sprowadza się do schematu: „X wita Y na swoich stronach” lub „Witamy na witrynie X”. Ten schemat odnajdziemy na witrynie Bronisława Komorowskiego, Jana Rokity (PO), Zdzisławy Janowskiej (SDPL). Jan Rokita, jako jedyny, daje możliwość pomijania strony powitalnej przy kolejnych odwiedzinach przez zaznaczenie odpowiedniej opcji. Dla Piotra Smolany (PBL) strona powitalna to okazja do prezentacji własnej fotografii i zapytania odwiedzającego o język, w jakim chce przeglądać witrynę (polski, angielski); Krzysztof Jurgiel (PiS) składa na niej podziękowania za głosy w wyborach, a senator Jerzy Pieniążek (SLD-UP) przypomina że „Jesteśmy już w UE!”. Motyw „europejski” zdominował też stronę powitalną Andrzeja Gawłowskiego (SLD).

Senator Janowska (SDPL) przygotowała dla odwiedzających krótki tekst powitalny, ale umieściła go na stronie głównej witryny, a nie powitalnej. W ten sposób postąpiło więcej parlamentarzystów. Teksty o charakterze powitania znaleziono na 61 witrynach (43% wszystkich), jednak tylko 3 z nich umieszczono na specjalnych stronach powitalnych.

Teksty powitalne zachęcają do zapoznania się z informacjami o posle/senatorze i jego działalności (33 witryny). Np. posłanka Arciszewska (SKL) pisze: „Z radością witam Państwa na mojej stronie internetowej, na której znajdziecie wszelkie informacje o mnie, mojej pracy w Parlamencie”. Marian Piłka, witając internautów, podkreśla, że „[d]zięki witrynie internetowej będziecie Państwo mogli zapoznać się z moim dorobkiem publicystycznym, prześledzić mój życiorys polityczny, obejrzeć galerię zdjęć, zapoznać się z moim wynikiem wyborczym, odnaleźć adresy i telefony moich biur poselskich oraz sprawdzić linki do ciekawych stron społeczno-politycznych”. Z kolei Zdzisława Janowska zwraca w powitaniu uwagę na to, by: „(...) wszyscy mieli okazję zapoznać się z materiałami dotyczącymi mojej działalności. Tradycyjne media działają wybiórczo – pewne sprawy nagłaśniają, podczas gdy o innych w ogóle nie wspominają. Jako polityk

³⁵ J. Nielsen, op. cit., s. 186.

chciałabym, aby mieli Państwo okazję poznać wszystkie obszary moich zainteresowań, także te, które nie są prezentowane w mediach”.

Na 28 witrynach w powitaniach pojawia się także wyraźna zachęta do kontaktu z parlamentarzystą, do przedstawiania własnych opinii i sądów („Chcę też poznać Państwa opinie, propozycje, sugestie oraz wymieniać poglądy na różne tematy” – J. Bachalski, „Chętnie wysłucham wszelkich komentarzy dotyczących polskiej polityki i gospodarki” – J. Piechociński), ale tylko 7 posłów/senatorów deklaruje wprost, że odpowie na przesyłane e-maile („Z wszystkimi [e-mailami – MB] zapoznam się osobiście i będę starała się w miarę mojej wiedzy i możliwości czasowych, udzielać odpowiedzi” – R. Basta, „Czekam na Wasze uwagi i spostrzeżenia (...). Zapewniam, że żadne nie pozostanie bez odpowiedzi” – M. Wikiński).

Również 7 razy tekst powitalny wykorzystany został do podziękowania za głosy oddane podczas wyborów („Dziękuję za oddanie na mnie głosu tym wszystkim, którzy przy mnie do końca wytrwali” – J. Łopuszański; „Pragnę gorąco podziękować wszystkim tym którzy nam zaufali i powierzyli swoją przyszłość kandydatom Sojuszu Lewicy Demokratycznej i Unii Pracy” – J. Piechota).

Irena Kurzępa z SLD-UP wykorzystała słowa powitania, by nakreślić swój program polityczny („Polska wieś wymaga modernizacji (...). Tu muszą powstać zakłady usługowe, zakłady przetwórcze, tu powinny powstać nowe miejsca pracy”), a Andrzej Lepper do krytyki poprzednich rządów („Mamy faktycznie biedę i nędzę, która została zaniedbana przez kolejne ekipy rządzących i pozostawiona sobie bez żadnej pomocy. (...) CHODŹMY RAZEM, aby wspólnie uporządkować i PODNIEŚĆ POLSKĘ, aby wyrwać ją z beznadziejnej biedy, poderwać z kolan, aby oczyścić ją od złodziejstwa, korupcji, mafii, zdrady interesów polskich, bezrobocia, bezdomności, bandytyzmu i innych liberalnych plag”).

Liczniki odwiedzin

Liczniki, pokazujące liczbę odwiedzin danej witryny, były prawie nieodłącznym elementem witryn domowych w drugiej połowie lat 90. Na podstawie generowanych w ten sposób statystyk ustalano potencjalne powodzenie witryny jako nośnika reklamy (np. w systemie wymiany banerów reklamowych). W dobie bardziej zaawansowanych sposobów na śledzenie ruchu na witrynie liczniki odwiedzin odchodzą powoli w zapomnienie. Jeśli witrynę internetową potraktujemy jako swoisty rodzaj prasy, to licznik odwiedzin odpowiada informacjom o nakładzie danego tytułu. Powstaje jednak pytanie o wiarygodność takich danych prezentowanych przez samego nadawcę, bez żadnej kontroli.

Liczniki odwiedzin pojawiają się na 23 witrynach polskich parlamentarzystów, w tym 20 działających liczników i 3, które w tygodniu badania nie działały. Liczby odwiedzin, wskazywane przez liczniki, cechuje duża rozpiętość: od 400 (Mierzejewska – PiS), przez 1100 (Marek Suski – PiS), 1200 (Piotr Gadzinowski – SLD), 1500 (Bogusława Towalewska, Ryszard

Maraszek – SLD), 1700 (Zbigniew Janowski – SLD), 2300 (Włodzimierz Czechowski – Samoobrona), 3400 (Ewa Kopacz – PO), 8000 (Edward Wojtalik – SDPL), 10 300 (Marian Kawa – SLD), 12 000 (Adam Szejnfeld – PO, Ryszard Jarzembowski SLD-UP) 13 000 (Stanisław Kopeć – SLD), 14 000 (Tomasz Tomczykiewicz – PO), 16 000 (Andrzej Federowicz – LPR), 17 000 (Henryk Stokłosa – Koło Senatorów Ludowych i Niezależnych), 23 000 (Marek Dyduch – SLD), 31 000 (Antoni Stryjewski – RKN), 51 000 (Marek Kuchciński – PiS) aż do ponad 100 000 (Władysław Gładkowski – SLD).

Liczniki odwiedzin mogą pełnić funkcję promocyjną witryny, tj. wykazywać jej popularność wśród odwiedzających, a co za tym idzie – także popularność parlamentarzysty.

Nazwisko i fotografia

Jedynie 4 parlamentarzystów nie umieściło na stronie głównej swojego nazwiska. Z pozostałych 138 przypadków 91 to nazwisko zapisane czcionką powyżej 18 pkt., 33 czcionką średnią – 13–17 pkt., a 13 czcionką małą – 13 i mniej pkt. Parlamentarzyści dbają, by odwiedzający nie miał wątpliwości, na czyjej witrynie się znajduje. Z tych 4 wyjątków, senatorowie Mietła i Romaszewski umieścili swoje nazwiska tylko na stronach powitalnych. Na witrynie Marii Gajeckiej-Bożek nazwisko nie pojawia się w ogóle. Ten ostatni przypadek jest zresztą szczególny: witryna pani poseł jest wtopiona w „Regionalny Portal Internetowy – Wirtualne Zawiercie”.

Parlamentarzyści nie zapominają o umieszczeniu na stronie głównej własnego zdjęcia – znajdziemy je na 131 witrynach (92,3%).

Symbol narodowe i partyjne

Na stronie głównej witryny pojawiają się także wizualne i tekstowe symbole narodowe i partyjne, czyli np. barwy narodowe, godło państwowe, kontury granic Polski, fotografia gmachu Sejmu, logo partii itp. Symbole narodowe częściej pojawiają się na witrynach senatorów (76,2%) niż posłów (39%), natomiast symbole partyjne częściej widnieją na witrynach posłów (72%) niż senatorów (57,1%). Symbolika na witrynie nie zawsze pokrywa się z aktualnym członkostwem parlamentarzysty. Np. na witrynie Piotra Smolany znajdziemy symbole i odnośniki od witryny i tekstów Samoobrony, choć poseł jest teraz członkiem innego klubu – Polskiego Bloku Ludowego. Podobnie na witrynie Grażyny Paturalskiej (niezrzeszona) widnieje logo jej dawnego klubu PO.

Główne działy tematyczne witryny

Dwie wyraźnie dominujące kategorie to „Sylwetka” i „Galeria”. Sylwetkę znajdziemy na 132 witrynach (93% wszystkich), galerię na 108 (76,1%). Dla kontrastu, podstawowa polityczna kategoria „Poglądy” pojawia się tylko 42 razy (w tym 2 niedziałające). Analiza rozkładu kategorii „Poglądy” wg przynależności partyjnej pokazała, że odsetek parlamentarzystów

przedstawiających poglądy polityczne w osobnym dziale oscyluje w okolicach 20–30% dla najważniejszych klubów sejmowych: SLD – 27,8%, PiS – 30%, SDPL – 18,2%; niższy odsetek pojawia się w PSL (16,7%) i PO (15,8).

Na 108 witrynach z galerią, w 45 przypadkach pojawia się podział tematyczny fotografii, a w 68 istnieją podpisy pod zdjęciami. Brak podziału tematycznego publikowanych fotografii powoduje chaos treściowy. Przeglądając galerię np. A. Jakubowskiej natrafimy na pamiątkowe zdjęcia z dzieciństwa, fotografie z jazdy na nartach, fotomontaż z hiszpańskim gwiazdorem Antonio Banderasem na równi ze zdjęciami dokumentującymi pracę zawodową: spotkania z politykami, delegacje, konferencje itp.

Brak podpisów pod zdjęciami należy uznać za poważny błąd. Pojawia się bowiem pytanie o wartość informacyjną i perswazyjną kilkuset zdjęć zgromadzonych razem bez podpisów, tak, jak np. na witrynie T. Iwińskiego (230 zdjęć w galerii). Prawdopodobnie tylko sam poseł i jego najbliżsi współpracownicy będą w stanie rozpoznać kontekst sytuacyjny zdjęć, a przez to zrozumieć ich treść. Osobnym problemem pozostaje jakość zdjęć. O ile, dla potencjalnego wyborcy odwiedzającego witrynę nie ma to krytycznego znaczenia (choć niewątpliwie lepiej ogląda się fotografie o wyższej rozdzielczości), o tyle dla dziennikarza, który szuka zdjęcia parlamentarzysty do wykorzystania w prasie jest to sprawa istotna. Taką sytuację przewidzieli np. twórcy witryny L. Millera, tworząc osobny dział z plikami graficznymi „dla profesjonalnych wydawców oraz innych osób poszukujących materiałów ilustracyjnych o właściwych parametrach technicznych i wysokiej jakości” (www.miller.pl). Na witrynie podano także jasno sprecyzowane zasady wykorzystania tych plików przez dziennikarzy.

„Aktualności” pojawiają się na 95 witrynach (66,9% wszystkich). Biorąc pod uwagę obecność działu aktualności możemy mówić o witrynach treściowo dynamicznych i treściowo statycznych. Typ pierwszy jest swoistym rodzajem informacyjnego wortalu tematycznego (*vortal* – od *vertical portal*), którego tematem jest praca i działalność parlamentarna posła/senatora. Najważniejszym elementem takiego wortalu jest regularnie uaktualniania treść. Użytkownicy sieci łączą się z taką witryną, po to, by uzyskać bieżącą informację o najważniejszych sprawach. Można przyjąć, że witryna taka powinna przypominać gazetę, tj. być uaktualniana nie rzadziej niż 2 razy w tygodniu.

Typ drugi – statyczny – przypomina tzw. witrynę domową (*homepage*). Jego głównym celem jest ogólne przedstawienie posła/senatora. Regularne uaktualnianie treści nie jest konieczne. Witryna staje się cyfrowym odpowiednikiem wizytówki – jej funkcja sprowadza się do dostarczenia odbiorcy podstawowych informacji teleadresowych i biograficznych.

W badanym materiale niewiele jest witryn, które cechuje konsekwencja w sposobie organizacji treści. Witryną statyczną jest na pewno witryna Ryszarda Bondy, na której nie wyszczególniono żadnych działów tematycznych. Witryna zbudowana jest z jednej strony, na której, oprócz ikony Sej-

mu RP, znajdują się informacje teleadresowe do biur posła oraz adres poczty elektronicznej. Na formę cyfrowej wizytówki zdecydował się także Z. Kaniewski, H. Stokłosa, P. Smolana. Działu aktualności (lub podobnego) nie znaleziono na 46 witrynach.

Pozostałe 96 witryn, stosując proponowane wyżej kryterium, należy zaliczyć do witryn treściowo dynamicznych. Wyróżnienie działu aktualności zobowiązuje do jego regularnego uzupełniania. W trakcie przeprowadzania analizy tylko na 3 witrynach znaleziono informacje z dnia badania, na 12 ostatnia informacja pochodziła nie dalej niż sprzed tygodnia od dnia badania, 7 witryn publikowało informacje nie starsze niż sprzed dwóch tygodni. Najwięcej – 48 witryn (50% wszystkich z działem aktualności) prezentowało informacje sprzed miesiąca, na 10 witrynach treści nie aktualizowano od pół roku, a na 12 od ponad roku. Twórcy 4 witryn w ogóle nie publikowali dat wiadomości, stąd trudno było wnioskować o periodyczności witryny.

Tylko na 3 witrynach w prezentowanych wiadomościach (aktualnościach) pojawiły się zapowiedzi wydarzeń. Pozostałe 93 witryny publikowały informacje wyłącznie o tym, co już się zdarzyło.

Małą wagę przywiązuje się do stopki redakcyjnej – jedynie na 9 wskazano osobę odpowiedzialną za treść witryny³⁶. Niewykorzystaną możliwością witryn WWW jest tworzenie archiwum wiadomości, znajdziemy je tylko na 22 witrynach. Jeszcze rzadziej użytkownicy mają możliwość wysłania własnego komentarza do wiadomości (na 9 witrynach); rzadko pojawia się opcja przeszukiwania witryny wg słów kluczowych (na 12 witrynach).

Często pojawiającym się działem tematycznym jest działalność parlamentarna. Występuje na 108 witrynach, ale tylko na 63 informacje o działalności umieszczone są wewnątrz witryny parlamentarzysty. W pozostałych 45 przypadkach wprowadzono odnośniki na zewnętrzne serwery Parlamentu. Przeniesienie tych informacji na zewnątrz witryny może jednak wiązać się z dwoma problemami. Po pierwsze – szybkość działania parlamentarnych baz danych nie jest najwyższa. Drugi problem dotyczy komunikowania politycznego w Internecie – możliwości częściowego pominięcia tradycyjnych mediów masowych w komunikowaniu publicznym. Poseł, prowadząc witrynę, do pewnego stopnia sam staje się wydawcą, redaktorem, prezenterem. Przyjmuje też funkcję *gate-keepera*. Może decydować o publikacji wiadomości, jej kolejności, ekspozycji, komentarzu. Przerzucenie politycznie ważnych informacji na zewnętrzny serwer pozbawia go tych możliwości.

Na 54 (38%) witrynach pojawiają się działy poświęcone publikacjom autorstwa posła/senatora (np. felietony prasowe). Na 65 (45,8%) witrynach znajdziemy działy z tekstowymi materiałami prasowymi o parlamentarzystwie (wywiady, wypowiedzi prasowe, zapisy audycji radiowych itp.). Spora radycznie pojawiają się osobno zgromadzone materiały dźwiękowe (5 wi-

³⁶ Zaliczono tu również witryny, w których każda osobna wiadomość opatrzona jest informacją „Przesłane przez X”, gdzie X to pseudonim, adres e-mail lub nazwisko.

tryn, 3,5%) i audiowizualne (7, 4,9%). Znajdziemy je m.in. na witrynie A. Leppera, M. Dyducha, A. Jakubowskiej i A. Grada. Częściej parlamentarzyści piszą o swojej działalności pozaparlamentanej (np. o prowadzonym przez siebie biznesie, fundacji, stowarzyszeniu) – 50 witryn (35,2%).

Komunikacja interaktywna na witrynach

Według najogólniejszej definicji interaktywność to „relacja między człowiekiem a środowiskiem cyfrowym zapośredniczona poprzez łączący ich sprzęt”³⁷. Pisząc o interaktywności witryn polskich parlamentarzystów mam na myśli wszelkie elementy witryny, które umożliwiają użytkownikowi wpływanie (choćby częściowe) na treść i formę środka przekazu³⁸. W przeprowadzonej analizie ograniczono się tylko do sprawdzenia, czy na witrynie oferowana jest możliwość interakcji. Nie badano jakości (tj. długości oczekiwania na odpowiedź e-mailem, szybkości wyszukiwania itp.) elementów interaktywnych.

Wiedząc, że każdy parlamentarzysta otrzymał służbowy adres e-mail, przypuszczałem, że ta forma kontaktu pojawi się na wszystkich witrynach WWW. Jak pokazała analiza, adresu poczty elektronicznej nie publikują tylko 4 witryny: A. Gałazewskiego, A. Sosnkowskiego, M. Winiarczyk-Kossakowskiej, Z.A. Cybulskiego. Na 62 witrynach znajdziemy e-mail do twórcy witryny lub tzw. *webmastera*, czyli osoby, która od strony technicznej zarządza witryną.

Na 7 witrynach (m.in. Kowalik, Rydzoń, Stryjewski) nie podano adresu e-mail, ale kontakt z parlamentarzystą zapewniono za pomocą specjalnego formularza, umieszczonego na jednej ze stron witryny. Takie formularze pojawiają się ogółem na 34 witrynach. Największą zaletą formularzy pocztowych jest to, że można zasugerować w nich temat wiadomości. Np. witryna brytyjskiego premiera (www.pm.gov.uk) oferuje katalog 35 tematów, które należy wybrać przed wysłaniem e-maila. To z kolei umożliwia precyzyjne grupowanie przesyłanych listów i wprowadzenie automatyzacji odpowiedzi. Niestety, żaden z polskich parlamentarzystów nie zdecydował się na wprowadzenie formularza z katalogiem sugerowanych tematów.

Na witrynie WWW publikuje się również dane teleadresowe biur parlamentarnych. Na 127 witrynach podano takie informacje. Tylko na jednej witrynie (E. Łukacijewska – PO) zaoferowano także kontakt z biurem za pośrednictwem tzw. komunikatorów online (*instant messengers*). Najważniejszą cechą tego kanału jest jego synchroniczność – nadawca i odbiorca prowadzą internetową rozmowę w czasie rzeczywistym, podobnie jak przez telefon.

Opcję tzw. czatu (*chat*), czyli wieloosobowej, synchronicznej komunikacji w sieci oferują dwie witryny (B. Marianowska – PiS, J. Piechota –

³⁷ D. de Kerckhove, *Inteligencja otwarta*, Warszawa 2001, s. 23.

³⁸ P. Płaneta: Chaos w globalnej sieci perswazji, *Zeszyty Prasoznawcze* 2002, nr 3–4, s. 43–64.

SLD). Należy jednak dodać, że na żadnej z nich chat nie został jeszcze uruchomiony – jest więc usługą potencjalną³⁹.

Forum dyskusyjne⁴⁰ jest na 18 witrynach; w 9 z nich pojawiają się odpowiedzi parlamentarzysty na postawione pytania. Bliższe przyjrzenie się tym witrynom uświadamia, że sam fakt istnienia forum może być mylący w ocenie interaktywności witryn. Oto np. na witrynie posła D. Bachalskiego w forum znajdziemy tylko dwa pytania, na witrynie B. Lewandowskiego pięć, u M. Płażyńskiego 17. Na witrynie A. Federowicza jest blisko 100 wypowiedzi, ale znaczna część wulgarna i obraźliwa – brak też odpowiedzi, trudno więc mówić o dyskusji.

Tylko na 15 witrynach znajdziemy możliwość wzięcia udziału w sondzie lub ankiecie. To mało, jeśli weźmiemy pod uwagę, że umieszczenie sondy w kodzie strony nie jest trudne i pracochłonne. O co pytają nas parlamentarzyści? Tematy dotyczą przede wszystkim spraw politycznych: „Czy majątek radnych powinien być jawny?” (B. Marianowska), „Jak oceniasz rząd Marka Belki?” (J. Skowrya), „Czy uważasz, że Marek Balicki ma szansę naprawić służbę zdrowia?” (M. Borowski), ale nie tylko – np. Z. Chrzanowski pyta internautów o lokalną inicjatywę edukacyjną „Czy uważacie Państwo, że projekt «Wakacje z angielskim» powinien być rozszerzony na inne powiaty?”.

Jeszcze rzadziej zetkniemy się z elektronicznymi biuletynami informacyjnymi (*newsletters*) – taką opcję oferuje jedynie 6 witryn; ale żadna z nich nie informuje o częstotliwości ukazywania się biuletynu, żadna też nie pozwala na personalizację zawartości, czyli np. wybór zakresu tematycznego, kolejności informacji itp.

Żaden z parlamentarzystów nie zdecydował się na prowadzenie na witrynie internetowego pamiętnika, czyli bloga (*web log*), choć – jak pokazuje przykład Howarda Deana – dobrze zaprojektowany i pomysłowo prowadzony blog może być ważnym narzędziem komunikowania się polityka z wyborcami.

Wnioski

Przeprowadzona analiza pokazała, że:

1) Tylko co 4. poseł prowadzi własną witrynę WWW. Większą wagę do komunikacji w Internecie przywiązują senatorowie – co drugi senator ma witrynę.

2) Witryny prowadzone są częściej przez parlamentarzystów z młodszych grup wiekowych i z wyższym wykształceniem. Na przykładzie Sejmu widać także, że częściej witryny prowadzą posłowie z dłuższym stażem

³⁹ W trakcie pisania tego artykułu zmianie uległa witryna B. Marianowskiej – dział „chat” został zlikwidowany. Na witrynie J. Piechoty dalej widnieje informacja: „Uruchomienie dyżuru poselskiego on-line już wkrótce”.

⁴⁰ Ze względu na znikomą ilość „prawdziwych” forów dyskusyjnych do tej kategorii włączono także „księgi gości”.

niż „debiutujący” parlamentarzyści. Natomiast czynnik płci nie wpływa na częstotliwość prowadzenia witryny.

3) Nie zaobserwowano wyraźnych zależności między faktem posiadania witryny a przynależnością partyjną. Częściowo jest to niemożliwe ze względu na liczebnie niską reprezentację niektórych klubów i kół. Można przyjąć, że czynnik partyjny ma znaczenie wtórne do wieku i wykształcenia.

4) Witryny polskich parlamentarzystów są względnie małe (średnio 366 odnośników, tę średnią podnosi witryna M. Borowskiego), tylko 8 witryn przekroczyło liczbę 1000 wszystkich odnośników. Dla porównania, założona niedawno witryna Tomasza Lisa ma ich ponad 2500; a witryna premiera RP blisko 24 000. Witryna Jakoba Nielsena, cytowanego już eksperta od funkcjonalności witryn składa się z 2864 odnośników, a „strona domowa” Erika S. Raymonda, znanego publicyisty internetowego i jednego z twórców ruchu *open source*, ma ich 7440⁴¹.

5) Dominują działy tematyczne poświęcone prezentacji sylwetki. Zaskoczeniem przyjąłem fakt, że tak rzadko poruszane są kwestie *stricte* polityczne. Może to być ocena fałszywa, bowiem w analizie nie badano poszczególnych wypowiedzi, a tylko sposoby ich grupowania (sekcje tematyczne) na witrynie. Można przypuszczać, że część informacji politycznych pojawi się np. w aktualnościach. Jednak fakt nieuwzględnienia osobnego działu dla poglądów politycznych na 70% witryn również jest znaczący.

6) Elementy interaktywne pojawiają się rzadko, a jeśli już się pojawiają to często stają się tylko ozdobnikiem witryny, a nie kanałem komunikacji (przykład czatów). Wyjątkiem jest publikowanie adresu poczty elektronicznej. Należy przy tym pamiętać, że sam fakt zachęcania do przysyłania e-maili nie świadczy jeszcze o gwarancji nawiązania kontaktu ani o jakości takiej komunikacji. Jak pokazały badania „Poseł on-line” przeprowadzone przez Internet Obywatelski, tylko 28,3% posłów odpowiadało we wrześniu 2004 r. na e-maile, choć wszyscy posiadają służbowe skrzynki pocztowe⁴². Parlamentarzyści nie wykorzystują potencjału interaktywności, jaki tkwi w komunikowaniu w Internecie.

Do podobnych wniosków doszła w swoich badaniach przywoływana we wstępie Nicola Döring. Niemieccy parlamentarzyści – częściej niż polscy – oferują użytkownikom interaktywne elementy witryn (fora dyskusyjne, księgi gości itp.), ale ich wykorzystanie również jest sporadyczne.

7) Osobnym punktem, który przeprowadzona analiza ledwie sygnalizuje, jest niewielka propagandowość witryn. Przejawia się to po pierwsze we wspomnianej już dominacji autoprezentacji sylwetki nad kwestiami politycznymi. Innymi oznakami są: niewielka ilość odnośników do mediów

⁴¹ Przytaczam tu witrynę E.S. Raymonda, gdyż moim zdaniem jest to prawie modelowy przykład funkcjonalnej, bogatej treściowo, nasyconej treściami perswazyjnymi „strony domowej”.

⁴² Więcej na ten temat znajdzie czytelnik w serwisie www.egov.pl, który publikuje dokładne wyniki przytaczanych badań. W roku 2002 w ramach tych samych badań na e-maile odpowiedziało jedynie 13,3%, w roku 2003 – 34,1%.

i innych parlamentarzystów. Niewiele ponad połowa posłów i senatorów odsyła także na witryny własnej partii. Często pojawiają się odnośniki do urzędów i instytucji państwowych. Pogłębione badania nad zawartością, ze szczególnym uwzględnieniem wypowiedzi tekstowych pojawiających się na całej witrynie, mogłyby wykazać, czy omawiane witryny rzeczywiście zawierają niewiele elementów propagandowych, a zwłaszcza czy czasem propagandowość poselskiej witryny nie ogranicza się do propagandy samego posła.

JANINA HAJDUK-NIJKOWSKA

ROLA MEDIÓW W STANIE ZAGROŻENIA SPOŁECZNEGO

Katastrofalna lipcowa powódź 1997 roku stała się wyzwaniem dla badaczy. W ślad za ustępującymi wodami prowadzili badania socjologowie, ankietrzy CBOS-u. Do programów antykrzysowych włączyli się psycholodzy i pedagodzy. Pierwsze wyniki badań referowano na konferencjach, które przynosiły dalsze publikacje¹. Zafascynowanie badaczy tematem powodzi jest zrozumiałe. Przewrotny los dostarczył im bogatego empirycznego materiału do analizy sytuacji społeczności znajdującej się w stanie zagrożenia. Ale również, na co chcę zwrócić uwagę w artykule, roli mediów, jaką w tej sytuacji odegrały.

Od samego początku powodzi bardzo ważną rolę w procesie komunikacji społecznej odegrali dziennikarze, którym udało się zdobyć zaufanie społeczne. Proces pełnienia funkcji mediatora był początkowo spontaniczny. Zespoły dziennikarskie – radia, telewizji i prasy – nie były bowiem przygotowane do pełnienia swej roli w sytuacji zagrożenia społecznego, nie znały sposobów zachowania się w takich warunkach. Chociaż z drugiej strony wydać się może, że dziennikarze powinni czuć się w takiej sytuacji bardzo swobodnie, jak w obłaskawionym żywiole, ponieważ media zawsze interesowały się wydarzeniami dramatycznymi i tragicznymi. Jednak widocznie osobiste przeżywanie sytuacji kryzysowej, współuczestniczenie w dramatycznie rozwijających się wydarzeniach, wymaga od dziennikarzy innych predyspozycji psychicznych i umiejętności zawodowych. Przeanalizuję tę sytuację na przykładzie województwa opolskiego.

Gazeta mówiona

Stacje radiowe w trakcie trwania powodzi

Redakcje wszystkich mediów zlokalizowane są w Opolu na wyspie Pasięka, a więc wszystkie przeżyły niejako „na własnej skórze” powódź i konieczność ewakuacji. Najsprawniej – bez przerywania nadawania programu

¹ Por. przede wszystkim: Naturalna katastrofa i społeczne reakcje. Studia nad przebiegiem i następstwami powodzi na Opolszczyźnie w 1997 roku, pod red. K. Frysztackiego i T. Sołdry-Gwiżdż, Opole 1999; K. Kaniały: Klęska żywiołowa czy katastrofa społeczna? Psychospołeczne konsekwencje polskiej powodzi 1997 roku, Gdańsk 2003.

– udało się to Radiu „Opole”, które 10 lipca 1997 r. o godz. 9.30 ewakuowano do siedziby Telekomunikacji Polskiej, mieszczącej się po drugiej stronie kanału. Tym samym jedynie dziennikarze radiowi z miejsca zdecydowanie zaistnieli w procesie komunikacji, przejmując z czasem ster organizacji życia w mieście i regionie. Proces ten miał charakter spontaniczny, dziennikarze w biegu uczyli się sposobu reagowania i zachowań profesjonalnych w nowej dla siebie (i oczywiście dla swoich słuchaczy) sytuacji. Poczucie integracji ze słuchaczami nasilało podobieństwo przeżywanych z nimi doświadczeń, wszak wielu dziennikarzy na zalanych terenach miało swoich bliskich.

W tej sytuacji potwierdza się słuszność tezy sformułowanej przez Pierre’a Sorlina, iż publiczność mediów „powstaje, utrwała się i przeistacza w toku niezliczonych transakcji”². Wymagana od słuchaczy zdolność interpretowania informacji otrzymywanych z radia (medium odwołującego się głównie do wyobraźni odbiorcy) w sytuacji, jaka powstała w momencie powodzi, nie wymagała od słuchaczy wysiłku. To, co według profesora Sorbony jest bardzo skomplikowaną operacją, czyli „zrozumienie, że wiadomość jest wiadomością, a nie przypadkowym zbitkiem niepowiązanych ze sobą sygnałów”³ i ma szansę powodzenia tylko wtedy, „gdy osoby mające być odbiorcami wiadomości interpretują kontekst, z którego wiadomość jest generowana”, z chwilą wspólnego przeżywania kataklizmu przez dziennikarzy radiowych i słuchaczy staje się prostą i nieskomplikowaną czynnością umożliwiającą odbiorcom pełną interpretację informacji radiowych.

Proces „uczenia się” nowej sytuacji przez dziennikarzy radiowych śledziłam, analizując taśmy, na których zarejestrowano emitowany na żywo program Radia „Opole” w pierwszych dwóch dobach (9 i 10 lipca 1997 r.) kataklizmu⁴. Początkowo rozgłosnia realizowała jeszcze program zgodnie z „ramówką”, było w nim tylko nieco więcej niż zwykle relacji korespondentów z terenu, komunikatów i informacji porządkowych. Po zakończenie tej informacyjnej sekwencji pojawiały się reklamy, a w nich slogany („lato rozpalone wakacjami”, makaron: „extra linia, extra smak”), które musiały „zgrzytać” w konfrontacji z emocjami słuchaczy, którzy albo już przeżywali powódź (okolice Nysy i Kędzierzyna-Koźla), albo pracowali na wałach, by zabezpieczyć je przed narastającą falą.

Warto w tym miejscu przyrzeć się bliżej obecności reklam na antenie rozgłosni w czasie trwającej w regionie powodzi. Bo choć serwisy informacyjne wyraźnie uświadamiały słuchaczom groźbę nadciągającego kataklizmu, to pojawiający się równolegle w reklamach nastrój beztroskiego lata drastycznie kolidował z sytuacją, w jakiej znalazła się większość mieszkańców regionu. Wynikało to chyba głównie z faktu nieuświadomienia sobie

² P. Sorlin: *Mass media*, tłum. K. Ciekot-Roczon, Wrocław 2001, s. 79.

³ *Ibidem*, s. 49.

⁴ Emitowany w czasie powodzi program Radio „Opole” rejestrowało na kasetach, które znajdują się w archiwum radiowym; stamtąd pochodzi numeracja kaset. Dzięki uprzejmości redakcji mogłam przesłuchać te nagrania.

do końca przez nadawcę rozmiarów kataklizmu, tym bardziej że połączenie z częścią regionu było niemożliwe. To szczególny przykład homogenizacji mechanicznej (przez zestawienie)⁵. Komercjalizacja środków masowego przekazu, nawet tych zaliczanych do publicznych, wytworzyła bowiem wśród dziennikarzy **poddańcze nastawienie do reklam**, którym podporządkowana jest „ramówka” programu. Nie liczy się kontekst pojawienia się reklamy, a tylko uzgodniony z reklamodawcą czas jej emisji. Ów nawyk zatem przesądził o tym, że oto królowała na antenie reklama konkursu ogłoszonego przez redakcję *Nowej Trybuny Opolskiej*⁶ na zdjęcie z wakacji ze sloganem: „byłeś świadkiem niezwyklej sytuacji – pochwal się”. Tę reklamę emitowano jeszcze 10 lipca o godzinie 8.50, gdy całe opolskie Zadrze od kilku godzin było już pod wodą. Obok niej emitowano reklamę akcesoriów do telefonów ze sloganem „rozmawiaj bezpiecznie”, gdy w tym samym czasie trudno już było wielu mieszkańcom połączyć się z najbliższymi oraz reklamę mebli „Kler”: „stać Cię na ten luksus”, gdy w mieszkaniach na parterze wszystkie meble pływały już w wodzie. Oczywiście nie było to przez nadawcę zamierzone, jednak sam fakt emitowania reklam w czasie pierwszych dni kataklizmu był – delikatnie mówiąc – niezbyt stosowny. Dostrzegli to również sami dziennikarze, którzy wyzwolili się ostatecznie z nawyku konieczności puszczenia zapłaconej reklamy. Od 10 lipca w paśmie przedpołudniowym nie pojawiły się już reklamy i odtąd nie były one emitowane przez cały czas trwania w regionie powodzi.

Tymczasem od godz. 15.15 dnia 9 lipca, kiedy przed mikrofonami wystąpił wojewoda opolski – narastało poczucie zagrożenia. Oczywiście nie dla wszystkich słuchaczy sygnały emitowane z anteny radiowej miały taki sam wymiar, jednak narastające lawinowo telefony od osób dotkniętych tragedią uzmysłowiły – przede wszystkim dziennikarzom i realizatorom radiowym – rozmiary nadciągającego kataklizmu.

Po radiowym wystąpieniu wojewody dziennikarskie relacje na żywo przypominały już komunikaty z pola bitwy. Reporterom radiowym wyraźnie udzieliły się emocje mieszkańców, coraz bardziej nerwowo bowiem i podekscytowanym głosem przekazywali informacje adresowane często nie do słuchaczy, a do służb porządkowych. Dziennikarze starają się: *złatwić, dotrzeć, wpłynąć na...* sądząc, że sam fakt podania informacji w eter zapewni skuteczność reakcji służb odpowiedzialnych za organizowanie pomocy powodziarzom. Przede wszystkim jednak pełne emocji relacje z terenu niosły z sobą zapowiedź groźby nadciągającego kataklizmu, czego nie uświadamiano sobie jeszcze na terenach oddalonych od wylewających rzek, a także w samym Opolu. Zapewne i z tego powodu, iż tylko odbiorca słuchający radia bez przerwy mógł wyciągnąć z napływających informacji takie wnioski, do jakich dzisiaj dochodzimy, analizując po latach zapisy na taśmach. Kontakt z informacjami płynącymi z radia wymaga bowiem – na co zwraca uwagę Józef Mayen, analizując recepcję dziennika ra-

⁵ A. Kłoskowska: *Kultura masowa. Krytyka i obrona*, Warszawa 1980, s. 340–345.

⁶ Dalej stosuję skrót *NTO*.

diowego – nie tylko „osłuchania”, wdrożenia się, wyćwiczenia w jego odbiorze, ale przede wszystkim **skoncentrowania uwagi na słowach**: „każde nieuchwycone słowo oczywiście bezpowrotnie przepada, a próby rekonstruowania go na podstawie dalszego tekstu prowadzić mogą [...] do całkiem opacznego rozumienia całości”⁷.

Skoncentrowanie uwagi na słowach wypowiedzianych przez dziennikarza oznacza, że słuchacz postrzega je jako ważne. Jednak dla większości słuchaczy dramatyczny kontekst relacjonowanych popołudniem 9 lipca wydarzeń nie miał jeszcze wiarygodnego wymiaru, umożliwiającego właściwą interpretację wysłuchanych informacji. Ciągłe jeszcze nie dotyczyły one bezpośrednio słuchaczy przebywających na terenach oddalonych od miejsca powodzi, **nie były wiadomościami adresowanymi do nich**, bowiem słuchacze nie „odczytywali” jeszcze kontekstu tych wiadomości.

Bez wątpienia analizowana sytuacja dowodzi, iż w przekazie radiowym **słowo jest w zdarzeniu**, jak to nazwał Michel Gheude, dla którego sposobem „uwierzytelnienia realności zdarzenia” jest stosowanie w przekazie radiowym kilku planów dźwiękowych, by nam udowodnić, że tam się było⁸. W dniach powodzi 1997 roku radiowcy szczególnie czytelnie i realnie realizowali tę powinność, bo często wspomagali informacjami służby ratownicze, a nawet w kilku przypadkach kierowali takimi akcjami. A więc już nie tylko słowo, ale i reporter niosący to słowo funkcjonował w samym zdarzeniu. Dlatego też najwcześniej właśnie dziennikarze zdali sobie sprawę z narastającego bałaganu i braku profesjonalnych relacji między służbami ratowniczymi. Większość poszkodowanych mieszkańców nie wiedziała nawet, gdzie szukać pomocy. Taka sytuacja sprzyja szerzeniu się pogłosek i żadne dementi wojewody nie zmieni przekonania mieszkańców Nysy o tym, że celowo otwarto zasuwy na tamie i zalano miasto, ponieważ obwałowania zbiornika były za słabe.

Z natłoku informacji, które pojawiły się na antenie Radia „Opole” w upalne popołudnie i wieczorem 9 lipca 1997 roku, słuchacz mógł odnieść wrażenie narastającego bałaganu oraz braku organizacji służb odpowiedzialnych za przeciwdziałanie skutkom kataklizmu i niesienia pomocy poszkodowanym; **pozostawienia Opolszczyzny samej sobie**. Obok relacji reporterów z rejonów objętych powodzią emitowane są bowiem telefony od słuchaczy i informacje z miejsc, do których wkrótce ma nadejść wielka fala. A ponieważ reporterzy często oddają mikrofon przedstawicielom samorządów lub służb porządkowych, którzy przekazują własnym służbom informacje, rozrzut tematyczny jest bardzo szeroki. Nic więc dziwnego, że reporterowi dyżurnemu w studio trudno jest zapanować nad problemami pojawiającymi się w relacjach z terenu i ogranicza on swą rolę tylko do

⁷ J. M a y e n: O komunikatywności dziennika radiowego, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Lódź 1998, s. 113.

⁸ M. G h e u d e: Podwójne spojrzenie. Przestrzeń w obrazie telewizyjnym [w:] Pejzaże audiowizualne. Telewizja.Wideo. Komputer. Wybór, wstęp i oprac. A. G w ó z d z, Kraków 1997, s. 198–199.

przełączania się. A ponieważ każde wejście na antenę reportera lub dzwoniącego słuchacza poprzedza prognoza pogody, muzyka lub reklamowy spot, **nawet najtragiczniejsze informacje pojawiają się w kontekście osłabiającym ich wymiar**. W efekcie na terenach nie objętych jeszcze kataklizmem mieszkańcy nie są w pełni świadomi zagrożenia. Ponadto dezorganizacja dotychczasowych struktur, zawieszenie codziennych obowiązków, wyzwalały poczucie oswobodzenia z instytucjonalnych ograniczeń, stwarzały wrażenie „wakacyjnej rozrywki” (którą po wcześniejszych wielodniowych ulewach wzmacniała upalna, rozleniwiająca pogoda) i w efekcie wytworzyły niepowtarzalny stan połączenia „**czasu karnawału i pracy**”⁹. Miejscem tłumnie odwiedzanym były nadbrzeżne wały Odry, po których do późnych godzin wieczornych spacerowali ludzie, obserwując z nieukrywaniem zainteresowaniem lub fotografując podnoszącą się wodę. Stan ów nazwać można „zbrataniem w gapiostwie”, które w czas niespodziewanego wakacyjnego karnawału wносиło element specyficznego podniecenia. Ale ów stan można także uznać za efekt potrzeby organizowania sobie spektaklu, którą Umberto Eco dostrzega we współczesnym tzw. społeczeństwie widowiska¹⁰.

Reporterzy Radia „Opole” próbowali – niestety bezskutecznie – piętnować tego typu zachowania. Jeszcze 10 lipca o godz. 4.30 (kaseta nr 10), zaledwie kilkadziesiąt minut przed zalaniem zachodniej dzielnicy miasta reporter relacjonuje: „ludzie z ciekawością chodzą po wałach. Ostrzegamy – to nie są urządzenia do chodzenia. Policja będzie karać wszystkich gapiów, tych co samochodami podjeżdżają pod wały, by zobaczyć co się dzieje”, a 20 minut później: „prośba do gapiów, którzy spacerują po wałach, proszę tam nie chodzić [...] Proszę państwa, to nie jest cyrk, tu nie można żartować”. Pięć minut później rzeka zaczęła zalewać Opole.

Późnym wieczorem 9 i przed południem 10 lipca reporterzy Radia „Opole” ostatecznie wypracowali system komunikowania się ze słuchaczami i służbami odpowiedzialnymi za niesienie pomocy poszkodowanym. Z anteny zniknęły reklamy, a nadzór nad przekazywanymi wiadomościami przejął redaktor dyżurny wraz z ekipą czuwającą na zapleczu i korzystającą ze wszelkich możliwych systemów komunikacji, jakie znajdowały się w siedzibie Telekomunikacji. Miał na to zdecydowany wpływ narastający dramatyzm, niezliczona ilość telefonów od słuchaczy, których początkowo nagrywano na taśmę, ale później rozmowy toczyły się już bezpośrednio na antenie. Bez wątpienia noc z 9 na 10 lipca obfitowała w tragiczne i pełne emocji informacje. Przede wszystkim dzięki krótkofalowcom mogliśmy śledzić akcję ratowania ludzi z dachów w Koźlu. Od godziny 21.40 przerywano coraz częściej przygotowaną wcześniej nocną audycję muzyczną, by ostatecznie po północy porzucić „ramówkę”. Od tej chwili emitowano przede wszystkim:

⁹ Takiego zestawienia użył W. Sitek (Wrocławianie wobec wielkiej powodzi. Wspólnota i zagrożenie. Socjologiczny przyczynek do analizy krótkotrwałej wspólnoty, Wrocław 1997, s. 25), przywołując koncepcję karnawałowej kultury Bachtina.

¹⁰ U. Eco: *Semiologia życia codziennego*, przeł. J. Ugniewska i P. Salwa, Warszawa 1996, s. 215.

- 1) apele służb porządkowych,
- 2) telefony od słuchaczy (komunikaty rodzinne),
- 3) relacje reporterów.

Dzięki temu przez kolejne dziesięć dni radio na bieżąco uczestniczyło w wydarzeniach rozgrywających się w regionie, odpowiadając na społeczną potrzebę otrzymania rzetelnej informacji i podtrzymywania mieszkańców na duchu. W tym zatem okresie mamy do czynienia z powstaniem **publiczności radiowej w pełni zintegrowanej z nadawcą, jednoznacznie interpretującej kontekst powstawania wiadomości oraz darzącej redakcję olbrzymim zaufaniem**. Radio pomagało głównie w przepływie informacji. Z jednej strony przekazywano rozporządzenia sztabów przeciwpowodziowych i informacje skierowane do konkretnych grup: pielęgniarek, lekarzy, harcerzy, strażaków, kierowców TIR-ów, współorganizując akcję niesienia pomocy powodziantom. Z drugiej – emitowano apele zrozpaczonych mieszkańców wołających o pomoc oraz ludzi zatroskanych o los najbliższych lub gotowych do niesienia pomocy. Wielu słuchaczy bezpośrednio docierało do tymczasowej siedziby redakcji, by na miejscu przekazać dziennikarzom wiadomości i prosić o ich wyemitowanie.

Na dziennikarzy radiowych spadł również obowiązek informowania słuchaczy o sposobach porozumiewania się ze służbami ratowniczymi: „jeżeli czekacie na pomoc, trzeba machać szmatami, swetrami, obojętne czym, byle czerwonym”.

Podkreślane wielokrotnie niedoinformowanie społeczeństwa okazało się zasadne również w odniesieniu do specjalistycznych służb, które prawdopodobnie nieświadomie wprowadziły w błąd opinię publiczną. Tylko brakiem rozeznania w sytuacji można wytłumaczyć komunikat, skierowany 9 lipca po godz. 16 do mieszkańców opolskiego Zaodrza: „jutro [tj. 10 lipca] nastąpią braki wody od godz. 8 do 22 [...]. Mieszkańców prosimy o zrobienie zapasów wody, bo jutro mogą być trudności z jej dowozem”. Gdyby nie tragizm tego dnia, utrwalony w pamięci Opolan od 1997 roku, można by zbudować na tej informacji groteskę absurdu. Popołudniowe komunikaty Miejskiego Sztabu Przeciwpowodziowego emitowane 9 lipca konsekwentnie zapowiadały, że najwyższa fala powodziowa trafi do Opola w piątek 11 lipca. Tę samą informację powtórzono w radiu jeszcze raz 9 lipca o godz. 22. Nic dziwnego, że kilka godzin później, gdy Zaodrze było już pod wodą, zapanował chaos.

Publiczną radiofonię od początku powodzi wspierały w opolskim, regionalnym eterze rozgłośnie prywatne, które również zmieniły ramówkę eksponując informacje kosztem muzyki i reklam. Radio „Park” w Kędzierzynie-Koźlu wykorzystywał nawet Terenowy Zespół Ochrony Przeciwpowodziowej do przekazywania oficjalnych komunikatów dotyczących ewakuacji. Dziennikarze opolskiego „Radia O’LE”, którzy od 10 lipca relacjonowali z pontonów i helikopterów sytuację panującą w regionie, próbowali nawiązać współpracę z rozgłośnią regionalną radia publicznego, niestety bez powodzenia. Informację na ten temat przynosi Raport Krajowej

Rady Radiofonii i Telewizji, analizujący pracę mediów w czasie powodzi¹¹. Zatem oddzielnie, choć do tych samych słuchaczy, dziennikarze lokalnych niepublicznych rozgłośni starali się jak najszybciej dotrzeć z informacjami, które przez dwa tygodnie na wszystkich antenach zdominowane były przez komunikaty osób poszukujących się i informacje służb przeciwpowodziowych.

W tych pełnych dramatyzmu dniach radio pełniło funkcję „gazety mówionej”, jak określił to Józef Mayen, eksponując swoistość radiowej komunikacji „dla której pewna immanentna dialogowość każdej wypowiedzi mówionej stanowi jeden z głównych warunków jej komunikatywności”¹². Z tego też względu obserwujemy w owym czasie wśród słuchaczy silne poczucie więzi z dziennikarzami stacji radiowych, wynikające między innymi z przekonania o ich osobistym zaangażowaniu w walkę z żywiołem oraz – co za tym idzie – obdarzenie ich wysokim zaufaniem. Nie miały wpływ na to miały dostrzegalne na antenie radiowej konflikty radiowców z przedstawicielami służb administracyjnych, które często nie tylko nie dysponowały wiarygodnymi informacjami na temat zagrożenia powodziowego, ale nawet – jak to było w przypadku dziennikarzy Radia „Vanessa” w Raciborzu – oskarżyły ich o sianie paniki. „Sytuacja zmieniła się, kiedy się okazało, że dzięki informacjom podawanym przez radio udało się skutecznie ratować dobytek mieszkańców”¹³. Radio „Vanessa” otrzymało w sierpniu 1997 roku ufundowaną przez tygodnik *Wprost* Nagrodę Mediów Niptel’97 za natychmiastową i ofiarną działalność podjętą w czasie powodzi.

Jedno nie ulega wątpliwości – dziennikarze lokalnych stacji radiowych i telewizyjnych najwcześniej zorientowali się w rozmiarach kataklizmu i to oni inspirowali odpowiednie służby do podjęcia energicznych działań.

Warto w tym miejscu wyeksponować rolę krótkofalowców, dziesiątków anonimowych ludzi, którzy bez przerwy nadawali z własnych anten komunikaty i wołania o pomoc, często koordynowali akcje ratownicze w najbliższym otoczeniu. Ujawnienie się krótkofalowców, ich masowe „zaistnienie” w czasie powodzi, dowodzi, iż ta forma kontaktowania się między sobą hobbystów tworzy w zasadzie zorganizowaną siatkę, oplatającą społeczność, zdolną do aktywnego i skutecznego działania w sytuacji zagrożenia społecznego. Co więcej, w dniach lipcowej powodzi okazało się, że krótkofalowcy są skuteczniejsi w komunikowaniu się między sobą niż profesjonalne służby. Z drugiej strony, aktywna obecność w eterze krótkofalowców w czasie powodzi potwierdza słuszność tezy Alvina Tofflera, iż środki masowej informacji przegrywają z czymś, co autor *Szoku przyszłości* nazywa „odmasowionymi środkami przekazu”¹⁴. Bez wątpienia krótkofalowców można zaliczyć do tego grona.

¹¹ Media w czasie powodzi. Raport Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, Warszawa 1997, s. 25 (maszynopis).

¹² J. Mayen: O komunikatywności..., op. cit. s. 131.

¹³ Media w czasie powodzi..., op. cit., s. 59.

¹⁴ A. Toffler: Trzecia fala, przeł. Ewa Woydyłło, Warszawa 1997, s. 251.

Dramaty „na żywo”*Telewizyjne relacje z powodzi*

Najwięcej zarzutów, już podczas powodzi, formułowano wobec telewizji, która zbyt późno dostrzegła dramat rozgrywający się na południu Polski. Oczywiście w „Teleexpressie” „Panoramie” i „Wiadomościach” emitowano od początku powodzi felietony filmowe z terenów zalewanych, jednak dziennikarze popełnili w nich zbyt wiele błędów warsztatowych, a brak świadomości rozmiarów nadciągającej tragedii uspił czujność wydawców, którzy nie wyeksponowali właściwie tych relacji. Na przykład – na co zwróciła uwagę już po powodzi w swoim sprawozdaniu Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji – nie prezentowano początkowo symulacji rozwoju powodzi, co mogło pomóc ludziom lepiej ocenić zagrożenie, brak też było komunikatów o stanie wód, mapek sytuacyjnych. Zabrakło też w serwisach informacyjnych relacji na temat powodzi korespondentów z Czech, Słowacji i Austrii. Dopiero gdy Odra zaczęła zagrażać Brandenburgii pojawiły się na antenie korespondencje Marii Raczyńskiej z Niemiec. Zbyt późno podjęto też działania organizacyjne, przygotowujące dziennikarzy do pracy w warunkach katastrofy społecznej. Dowodzi to tylko, że tak jak dziennikarze radiowi, tak też i telewizyjni „uczyli” się dopiero w czasie powodzi zachowań i dopracowywali warsztatowo przekazy. Niestety, brakowało im nie tylko łączy satelitarnych, ale często nawet samochodów terenowych. Powódź przede wszystkim dowiodła, że struktura Telewizyjnej Agencji Informacyjnej nie sprawdza się w sytuacjach nadzwyczajnych¹⁵.

Telewizja bez wątpienia sprawia na odbiorcy wrażenie większej „realności” niż prasa czy radio, chociaż nie zawsze prezentowane na ekranie obrazy są w pełni wiarygodne. Bywa, że zdjęcia wydobyte z archiwum udają realną, obecną rzeczywistość. Zwłaszcza w czasie powodzi trudno było realizatorom zorientować się, z jakiej miejscowości domostwa mają na kasecie. Tym samym widzowie, rozpoznający na ekranie własne domy, z oburzeniem przyjmowali płynący zza kadru tekst lektorski, informujący o zupełnie innej zalanej miejscowości. Co więcej, zdarzało się, że w tym samym wydaniu serwisu informacyjnego te same zdjęcia emitowano jako ilustracje do relacji z różnych miast, ale przede wszystkim – powtarzających się zdjęć nie opatrywano informacją, że pochodzą z archiwum.

Problem ten jest jednak znacznie szerszy. Widz telewizyjny jest bowiem świadomie „przekonywany”, że ogląda realizowane „na żywo” programy (zwłaszcza informacyjne). A przecież telewizja większości programów nie nadaje na żywo. Owe programy tak naprawdę można opisać jako „kolaż filmu, wideo i przekazu „na żywo”; wszystko to jest wplecione w złożony i zmienny schemat czasowy”¹⁶.

W tej sytuacji uczestniczenie w odbiorze relacji telewizyjnych z góry

¹⁵ Por. *Press* 1997, nr 9, s. 28.

¹⁶ J. Feuer: *Telewizja na żywo: ontologia jako ideologia*, przeł. A. Piskorz [w:] *Pejzaże audiowizualne. Telewizja. Wideo. Komputer*, Kraków 1997, s. 131.

zakłada pewną umowność, o której przeciętny widz nie tylko nie wie, ale w ogóle nie podejrzewa, że powinien ją zaakceptować. Tym samym nie jest nawet świadomy tego, że nie posiada kompetencji komunikacyjnej, bo jego przekonanie o obecności przed ekranem w czasie zgodnym z czasem dziejących się zdarzeń najczęściej jest tylko *wyobrażone*. „Za pomocą naszych zmysłów nie możemy odróżnić tego, co uważamy za «żywe» od tego, co uważamy za reprodukcję, różną od oryginału, stanowiącą strukturalne powtórzenie. Ekran telewizyjny łączy takie niezwykle «poplątanie z poplątanym». Jego dziwaczność w tym pomieszaniu [...] manifestuje się [...] jako **ulotne istnienie telewizyjnych obrazów, które oglądamy**”¹⁷.

Bardzo ważne znaczenie dla odbioru relacji telewizyjnej ma również montaż poprzedzający emisję materiału, co bezpośrednio wiąże się z nasileniem u widza przekonania o oglądaniu programu „na żywo”. W efekcie wyboru przez montażystę ujęć, „sklejaniu” z sobą obrazów zarejestrowanych w różnych kontekstach sytuacyjnych, których dobór może być bardzo subiektywny, dochodzi do zagęszczenia obrazów i czasu trwania zdarzenia. Same relacjonowane wydarzenia ulegają tym samym segmentacji i fragmentaryzacji.

Wszystko to ma poważny wpływ na rozumienie przekazu telewizyjnego. Po prostu dochodzi do „**zakłócenia w pracy mechanizmu monitorowania rzeczywistości**”¹⁸, a tym samym zdecydowany wpływ na ostateczny kształt zrozumienia treści wiadomości emitowanych w telewizyjnym programie informacyjnym ma kontekst odbioru. W pełni uprawnione jest zatem postrzeganie zróżnicowania publiczności telewizyjnej w zależności od kontekstu odbioru, który w przypadku kataklizmu z 1997 roku prowadzi do rozróżnienia powodzian od reszty społeczeństwa. Każda z tych grup będzie zupełnie inaczej odbierała i oceniała informacje telewizyjne. To ze strony powodzian przede wszystkim będą formułowane zarzuty wobec telewizji, która, ich zdaniem, zlekceważyła ich przeżycia. Brak w przekazie telewizyjnym relacji z miejsc, w których powodzianie walczyli z kataklizmem, był tylko dla nich dowodem na niewiarygodność samej instytucji. Brak relacji wywołuje bowiem u tych widzów poczucie odrzucenia, niedostrzegania i nierozumienia ich problemów przez telewizję, wydarzenie bowiem nienagłośnione jest bez wątpienia uznawane za nieważne. Intuicyjnie powodzianie odbierali powódź jako fakt medialny i oczekiwali jej wyeksponowania w serwisach informacyjnych.

Ocena funkcjonowania telewizji publicznej w dniach powodzi była często bardzo ostra. Miesięcznik *Press* komentarz redakcyjny poświęcony tej sprawie opatrzył tytułem: „Powódź nieudolności TVP”¹⁹. Jerzy Baczyński ocenił działalność telewizji publicznej jednoznacznie: „rzecz z pogranicza skandalu”, „zepsucie przez telewizję publiczną takiego tematu jak powódź

¹⁷ S. Weber: *Telewizja: odbiornik i ekran [w:] Widzieć, myśleć, być. Technologie mediów, wybór, wstęp i oprac. A. Gwóźdź, Kraków 2001, s. 392.*

¹⁸ P. Francuz: *Rozumienie przekazu telewizyjnego. Psychologiczne badania telewizyjnych programów informacyjnych, Lublin 2002, s. 103.*

¹⁹ *Press* 1997, nr 8.

1000-lecia jest niebywałą sztuką”, „mieliśmy chaotyczne obrazki bez wartości informacyjnej”²⁰.

Wszelkie zarzuty wobec telewizji nie mogą jednak być kierowane w stronę ośrodków regionalnych, których dziennikarze na bieżąco śledzili rozwój sytuacji w regionie. Korespondenci ośrodka w Opolu docierali z kamerami wszędzie tam, gdzie sygnalizowano zbliżanie się fali powodziowej. Niestety, rozwój wydarzeń był tak gwałtowny, że wielu zdjęć nakręconych w pierwszych dniach lipca nie udało się wyemitować, jednak przede wszystkim dlatego, że montaż materiałów odbywał się w Katowicach. Zanim kaseeta ze zdjęciami tam dojechała (około 100 kilometrów) okazywały się one już zdezaktualizowane i „przegrywały” w konkurencji ze zdjęciami z terenu Podbeskidzia lub Raciborza.

Siedziba redakcji opolskiej TVP SA znajduje się na wyspie Pasieka, gdzie fala powodziowa nadeszła rano 10 lipca 1997 r. Dziennikarze znaleźli schronienie w Urzędzie Miasta, skąd wyruszali w teren z kamerami. W tym czasie wokół Ratusza tętniły gwarem ogródki piwne, w których gromadzili się mieszkańcy, by wspólnie przeżywać czas powodzi oraz wolontariusze, oczekujący na przydział zadań. Na parterze Ratusza wydawano żywność dla powodziaków i wskazywano miejsca jej dostarczenia. W ogródkach tych spotykali się też dziennikarze z różnych redakcji krajowych i zagranicznych; tu wymieniali informacje, ustalali ich interpretacje, co przy braku możliwości kontaktu telefonicznego było bardzo ważne. Cały ten kontekst sytuacyjny: kawiarnianego gwaru i stuknięcia kufli, wzmacniał jeszcze „czas karnawału i pracy”.

Dziennikarze ośrodka telewizyjnego w Opolu codziennie rano w paśmie rozłącznym programu II o godz. 8 emitowali półgodzinny „Dziennik Regionalny”, do którego materiały filmowe przygotowywali także dziennikarze z ośrodka TVP w Bielsku-Białej i Częstochowie. Montaż całego serwisu odbywał się w Katowicach późnym wieczorem, poprzedzającym poranną emisję. Powodziowe wydanie „Dziennika Regionalnego” przewidzianego do emisji w piątek 11 lipca zawierało tylko materiały filmowe z Opolszczyzny. Ich montaż trwał do późna w nocy 10 lipca. Do ostatniej chwili bowiem dowożono materiały z Opola. Dzięki temu jednak mieszkańcy regionu mogli obejrzeć najświeższe relacje filmowe, w zdecydowanej większości nie emitowane z anteny centralnej.

Ponieważ redakcja pozostała bez studia telewizyjnego i nie było możliwości nagrywania przez prezentera zapowiedzi do poszczególnych felietonów, reporterzy musieli sami nagrywać w terenie „podprowadzenia” do swoich materiałów i wszechstronnie posługiwać się stand-up’em²¹. Wymagało to jednak posiadania perfekcyjnego warsztatu dziennikarskiego, a w tym było już znacznie gorzej. Dla większości dziennikarzy konieczność relacjonowania na żywo przed kamerą wydarzeń była bardzo stresująca. Na

²⁰ Ibidem.

²¹ *Stand-uppers* to przekazywanie informacji przez reportera z miejsc zdarzenia; reporter mówi bezpośrednio do widza, zwrócony twarzą do kamery.

antenie roilo się od potknięć językowych i błędów warsztatowych. W samym programie w związku z tym panował bałagan, a ponieważ dziennikarze nie mogli korzystać z telefonów i faksów, dysponowali często informacjami zdezaktualizowanymi. Ponadto reporterzy poddawali się emocjom i improwizowali. Dla zdecydowanej większości lokalnych widzów ważniejszy jednak był obraz niż relacja reportera. Każdy chciał zobaczyć na ekranie znane sobie ulice i domy.

Na zakończenie „Dziennika Regionalnego”, emitowanego około godz. 8.30 w piątek 11 lipca²² na ekranie pojawił się lecący helikopter, w dźwięku – wyjąca syrena i napis: *Dziś o 14.00 spodziewane jest przejście przez Opole najwyższej fali powodziowej*. Informacja ta („wklejona” na montażu nocą) była już wtedy nieaktualna, jednak nie wiedzieli o tym dziennikarze i nie mogli o tym wiedzieć widzowie, którzy usłyszeli ją rano i w panice podejmowali często nieprzemyślane działania. Na szczęście mieszkańcy zalanych terenów nie mieli energii elektrycznej, a więc nie mogli oglądać w tym czasie telewizji i dzięki temu nie byli narażeni na kolejny stres. Sprostowanie samej informacji nastąpiło dopiero w poniedziałek 14 lipca w programie porannym. Przykład ten dowodzi, że telewizja lokalna nie była zupełnie przygotowana do przekazywania wiarygodnej, bieżącej informacji. Gorzej, że funkcji tej w pierwszych dniach powodzi nie realizowała również telewizja w programach ogólnopolskich.

Od poniedziałku 14 lipca w lokalnych wydaniach „Dziennika Regionalnego” znalazły się już pojedyncze materiały z rejonu Częstochowy i Białej-Białej. Dominowały informacje sztabów przeciwpowodziowych, relacje z akcji ewakuacyjnych, z wizyt polityków na terenach zalanych oraz rejestrowane na gorąco wypowiedzi ratowników. Zdecydowana większość relacji była nużąca i mało interesująca, eksponowano głównie rozmiary strat, usuwanie zniszczeń, utylizację padliny, szczepienia dzieci, przytaczano wypowiedzi poszkodowanych, prezentowano przyjeżdżających z darami z całej Polski i zza granicy oraz odczytywano dziesiątki komunikatów z adresami i numerami telefonów.

Dopiero 17 lipca 1997 r. dojechał do Opola wóz transmisyjny i dziennikarze mogli „wchodzić na żywo” do serwisów informacyjnych w Katowicach i w Warszawie. Dzięki temu w dniu żałoby narodowej 18 lipca magazyn „Studio pod Bukiem” emitowany był „na żywo”, a prowadził go red. Bogdan Nierenberg, który sam był poszkodowany przez powódź. Jego pełna emocji relacja uwiarygodniła przekaz, a osobiste przykre doświadczenia skłaniały go do stawiania ostrych pytań prezydentowi Opola i wojewodzie. Na zakończenie programu prowadzący powiedział łamiącym się głosem prosto do kamery: *Kończy się pierwsze wydanie „Studia pod Bukiem” na żywo z Opola dotkniętego powodzią i czekającego na drugą falę. Trzymajcie za nas kciuki, żeby nas to nie dotknęło. Bądźcie sercem z nami*

²² Brak stałego pomieszczenia w czasie powodzi, przerwianie dziennikarzy i sprzętu spowodowało, że nie zachowały się oryginały kaset emisyjnych. Informacje cytuję z kaset VHS, na których operator Ryszard Łabus nagrywał w domu na wideo emitowany program.

i pamiętajcie. Z zalanego deszczem Opola czekającego na powódź, której oby nie było po raz drugi.

Bez wątpienia słowa te nasiliły poczucie niepewności i wzmogły napięcie. Świadomość nadciągającego ponownego zagrożenia wprowadziła mieszkańców w stan psychicznego wyczerpania. Skłoniło to m.in. Krajową Radę Radiofonii i Telewizji do rozesłania wszystkim nadawcom radiowym i telewizyjnym instrukcji dotyczącej przekazywania prognoz pogody. Tego typu sposób „ujednoczenia” informacji i to po ponad tygodniu trwania w Polsce powodzi, wywołał ostre reakcje nadawców, którzy uznali instrukcję Rady za „sterowanie informacjami o pogodzie oraz o sytuacji powodziowej”²³.

W centrum Opola panowało jednak niemałe zamieszanie. Zamknięto dojazd do dzielnicy Zaodrze, która najbardziej ucierpiała w czasie niedawnej katastrofy. W sobotnim porannym wydaniu w TVP „Dziennika Regionalnego” (19 lipca) kumulują się informacje o przygotowaniach do przepływu drugiej fali powodziowej, przekazywane są komunikaty o sposobach ewakuacji, które później przez cały dzień powtarzało Radio Opole.

Druga fala powodziowa, która przeszła przez Opola 22 lipca, była na szczęście dużo niższa i nie pogorszyła sytuacji mieszkańców, a wraz z opadaniem wody w rzece powoli opadały również emocje dziennikarzy.

www

Powódź w Internecie

Już w pierwszych dniach powodzi w Internecie powstało spontanicznie kilka biuletynów, zawierających serwisy fotograficzne i opisy zdarzeń w poszczególnych miejscowościach, organizujących i koordynujących pomoc dla powodzian. Ale przede wszystkim w Internecie rozpętała się dyskusja na temat przyczyn tragedii i poszukiwanie winnych.

Oczywiście kontaktować się za pomocą Internetu i montować strony można było tylko na niezalanym terenie, bowiem niezbędna do tego była sprawnie działająca sieć telefoniczna. Na powstających stronach internetowych pojawiały się informacje o ludziach ewakuowanych, apele o pomoc lub oferty jej udzielenia, tworzono strony z mapami zalanych terenów i strony ze zdjęciami. Większości tych informacji dzisiaj nie już ma. Powstające na gorąco w czasie powodzi serwisy okazały się mieć ulotny charakter²⁴ i głównie wspomagały, choć jeszcze w wąskim zakresie, funkcjonowanie informacji w obiegu bezpośrednim. W dniach lipcowej powodzi

²³ Szef Radia WaWa przyrównał nawet tę sytuację do sterowania informacjami w czasie zimy stulecia w 1978 roku: „były dyrektywy z KC, żeby nie mówić, że idą opady śniegu, bo to przestraszy ludzi, i żeby nie informować o spadającej temperaturze, bo to wzbudzi panikę”. (*Rzeczpospolita* z 19 lipca 1997 r.)

²⁴ Jednak na wielu witrynach internetowych miast i miasteczek zachowano do dzisiaj dokumentację z czasów powodzi w 1997 r. (przeważnie kalendarium lipcowej powodzi, mapę zalanego terenu i zdjęcia). Bogaty serwis informacyjny w czasie powodzi miały Krapkowice, a to dzięki firmie Macieja Sonika, która prowadzi miastu strony www.

wykorzystanie Internetu było jeszcze na tyle elitarne, że nie można było oczekiwać powstania sieci połączeń między ludźmi. Ponadto na terenach zalanych nie działały łącza telekomunikacyjne. Niektóre rozgłośnie regionalne próbowały jednak wprowadzić na strony internetowe najświeższe wiadomości. Radio „Vanessa” na przykład wiadomości o sytuacji panującej w mieście umieściło w Internecie za pośrednictwem mieszkańca Raciborza przebywającego w USA. Poprzez Internet szukali też kontaktu z powodzianami członkowie Klubu Śląskiego w Chicago.

Społeczność internautów w czasie powodzi była bardzo solidarna. „Administratorzy serwerów w Szwecji i Francji – donosiła prasa – regularnie kopiuje wszystkie dane z naszych komputerów, tworząc w ten sposób *mirrors*, czyli lustra. Dzięki temu odciażają nasze linie telefoniczne, przez co komunikacja staje się szybsza”²⁵.

Internet – poza nielicznymi przykładami spontanicznych „oddolnych” prób rejestrowania wydarzeń – wykorzystywały głównie instytucje publiczne jako formę przekazywania informacji: Sejm, rząd, NIK, Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, urzędy miast i gmin²⁶. No i prasa codzienna.

Waga drukowanych słów

Prasa codzienna w dniach powodzi

Dla mieszkańców Nadodrza w lipcu 1997 roku najważniejsze znaczenie miały informacje ukazujące się w prasie lokalnej. Specyficzne więzi społeczne i emocjonalne, „nawykowa” lojalność wobec obecnego od lat w domu tytułu prasowego, nadawały wiadomościom publikowanym w konkretnym dzienniku wiarygodności. Na Opolszczyźnie taką rolę gra *Nowa Trybuna Opolska*, która jednak w pierwszym tygodniu lipca 1997 r. eksponowała głównie tematy wakacyjne. Dopiero 7 lipca, czyli nazajutrz po ogłoszeniu na Opolszczyźnie i na Śląsku Cieszyńskim alarmu przeciwpowodziowego, pojawił się tekst pt. *Nadciąga wysoka fala*, z nadtytułem *Południe Opolszczyzny zagrożone powodzią*. Główne informacje umieszczono jednak na drugiej stronie. Miały one wymiar uspokajający: *ulewa ma charakter przejściowy; intensywne deszcze są charakterystyczne dla naszego klimatu i nie stanowią anomalii pogodowej*. I to wszystko publikowano, gdy żywioł szalał już na terenach Opolszczyzny położonych przy granicy z Czechami. Z powagi sytuacji na pewno nie zdawali sobie sprawy redaktorzy, bowiem przywołany tekst umieszczono na dole pierwszej kolumny; miejsce główne zajmowało natomiast trzyszpaltowe zdjęcie amerykańskiej sondy, która 4 lipca wylądowała na Marsie. Obok – ogłoszenie „Konkursu o słowę”.

²⁵ NTO z 22 lipca 1997 r.

²⁶ Adresy tych stron podaje A. Kuriata: Strony internetowe o powodzi w 1997 roku i usuwaniu jej skutków, *Zeszyty Odrzańskie. Seria Nowa*, nr 21, Opole 2002.

Dopiero następnego dnia, we wtorek 8 lipca, powódź zdominowała gazetę. Strona depeszowa obfitowała w „mokre migawki” (już sam tytuł, którym opatrzone relacje reporterów dowodzi, że redakcja ciągle jeszcze dystansowała się od wydarzeń rozgrywających się na południu województwa), a na trzeciej stronie znalazły się relacje reporterów z akcji ratowniczej w Górach Opawskich. A że wszystko to działo się w czasie wakacji zapewne dlatego, prawem nawyku, na pierwszej stronie *NTO* umieszczono opatrzoną zdjęciem informację o przelocie UFO nad Łubnianami. To może tłumaczyć źródło funkcjonujących później w obiegu potocznym opowieści o znakach na niebie zapowiadających nadejście kataklizmu.

Następnego dnia, 9 lipca, redakcja umieściła przy winiecie *NTO* reklamę „Konkursu o stówę”, a pod nią – pełną dramatyzmu relację reporterów z zalanej Nysy. Świadczy to o braku wyczucia redakcji na konsekwencje skojarzeń wywołanych przez to zderzenie (homogenizację mechaniczną) w trakcie lektury gazety.

Po przerwaniu wału w Winowie czterometrowa fala zalała 10 lipca o godz. 4.30 zachodnią dzielnicę miasta. Kilka godzin później woda wdarła się także na wyspy Pasięka i Bolko. *NTO*, która ukazała się z datą 10 lipca nie mogła oczywiście zamieścić tych informacji, bo była po prostu wcześniej drukowana i dlatego też zgodnie z posiadaną wiedzą z dnia poprzedniego, przyniosła wezwanie do ewakuacji mieszkańców Zaodrza, wysp Pasięka i Bolko. W tej sytuacji ostrzeganie mieszkańców, których domy były już pod wodą, mogło być przyjęte przez czytelników tylko jak kiepski żart. Sytuacja ta – nie zawiniona przez dziennikarzy – potwierdza brak wiarygodnych informacji w sztabach przeciwpowodziowych.

Redakcja *NTO* przez cały czas trwania powodzi nie zrezygnowała z reklam. W wydaniu z 10 lipca obok własnej winiety umieściła reklamę *nowoczesnego centrum hurtu spożywczego*, a w komunikacie do czytelników, informującym o ewentualnej zmianie siedziby redakcji napisano między innymi: *zapraszamy ogłoszeniodawców do punktu przyjmowania ogłoszeń*. Widocznie świadomość konieczności zarabiania dominowała w redakcji. Zresztą ostatecznie dowodzi tego kolejne wydanie gazety.

W czwartek 10 lipca ewakuowały się z wyspy Pasięka wszystkie media. Redakcja *NTO* trafiła do siedziby jednej z firm prywatnych. Ponieważ drukarnia była zalana, „wydanie specjalne” gazety z datą 11 lipca wydrukowano na innych maszynach. Liczyło ono jednak zaledwie 8 stron (dotąd było ich 20), a mimo to gazeta była droższa. Prawie połowę tego specjalnego ośmiostronicowego wydania zajmowały... reklamy. Wprawdzie redaktor naczelny zapewniał, że „dzisiejsze wydanie specjalne to wszystko, co udało nam się dla Państwa przygotować w absolutnie wyjątkowych warunkach”, bo „dramat żywiołu staje się dotkliwszy i bardziej przerażający z powodu braku informacji”, to jednak powódź zajmowała w tym wydaniu tylko jedną (!) kolumnę, nie licząc pierwszej, na której obok zdjęcia z akcji ratunkowej na ul. Wrocławskiej w Opolu znalazł się komunikat Wojewódzkiego Komitetu Przeciwpowodziowego z prognozami maksymalnych stanów za-

topienia terenów w mieście, które przecież już i tak od kilku godzin były pod wodą. Tylko informacja żałobna na 2 stronie (opłacona przez rodzinę zmarłej) uświadamiała czytelnikom, że życie w mieście uległo całkowitej dezorganizacji: *Niniejszym zawiadamiamy, że pogrzeb śp. Urszuli Miklis ze względu na stan powodziowy Opola i okolic został odwołany na czas nieokreślony. O dacie mszy żałobnej poinformujemy w stosownym czasie*. Natomiast wydrukowany w gazecie apel senator Doroty Simonides o odwołanie premiera sygnalizował ujawnienie się politycznego kontekstu powodzi, który rzeczywiście wkrótce zdominował wiele wypowiedzi polityków²⁷. Na pozostałych dwóch kolumnach tego „specjalnego wydania” *NTO* opublikowała dwa reportaże: jeden o opolskim biurze matrymonialnym, drugi o wnuczce, która zamordowała babcię, a nadto informacje o niedouczonej kierowcach i pijanych instruktorach.

NTO zrehabilitowała się dopiero sobotnim wydaniem z 12 lipca, które przyniosło bogaty serwis informacyjny i relacje reporterskie z całego województwa oraz świetne zdjęcia. Na pierwszej stronie tym razem nie było obok winiety reklamy, tylko informacja dla czytelników: *w niedzielę 13 lipca nadzwyczajne wydanie NTO*. I tak już było do 25 lipca. Kolejne numery obfitowały w dramatyczne relacje z akcji ratunkowej, publikowały bogate serwisy fotograficzne i niezliczoną ilość komunikatów, adresów, numerów kont i różnych pożytecznych dla powodzian wiadomości oraz porad. Ale przede wszystkim dziennikarze cytowali wypowiedzi ludzi, którzy chcieli opowiedzieć o tym, co przeżyli, wyżalić się lub zaatakować przedstawicieli władz (*dłaczego nas nie ostrzeżliście?*). Dziennikarze, relacjonując wydarzenia sprzed kilku dni, ulegali emocjom swoich rozmówców. Eksponowanie w gazecie tragicznych doświadczeń było trudnym do przeżycia doświadczeniem dla ludzi wychodzących dopiero z powodziowej traumy.

Redakcja *NTO* wróciła do własnej siedziby w sobotę 26 lipca, co oznaczało dla niej symboliczny koniec powodzi. Zrezygnowano z wydań specjalnych, a w poniedziałek, wraz z relacją z odpustu na Górze św. Anny, gdzie modlono się o dobre zbiory i błogosławieństwo dla dotkniętego nieszczęściem powodzi Śląska Opolskiego, wydrukowano w gazecie... piąty kupon „Konkursu o stówę”.

Relacje prasowe *NTO*, która w dniach powodzi do wielu miejsc w województwie docierała z przerwami, starali się wzbogacać dziennikarze z gazet powiatowych. W każdej nawiedzanej przez powódź miejscowości, gdzie tylko ukazywały się jakiegokolwiek pisemka czy gazetki, a te, jak wiadomo, w latach 90. powstawały jak grzyby po deszczu²⁸, dziennikarze starali się rejestrować w miarę dokładnie przebieg kataklizmu i przekazywać czytelnikom najświeższe informacje. Z tym niestety było już znacznie gorzej.

²⁷ Wystarczy prześledzić dyskusję na posiedzenia Sejmu 16 lipca 1997 r. W trakcie wystąpienia premier W. Cimoszewicz cytował m.in. list jednej z sekcji krajowych NSZZ „Solidarność”, która uznała, że brak pomocy dla regionów dotkniętych powodzią to „odwet postkomuny na mieszkańcach rejonów Polski skutecznie głoszących przeciwko SLD i SdRP” (Sprawozdanie stenograficzne z posiedzenia Sejmu RP 16 lipca 1997, 2 kadencja, 111 posiedzenie, 1 dzień, cyt. za: www.sejm.gov.pl).

²⁸ Por. R. Kowalczyk: Wczoraj i dziś prasy lokalnej w Polsce, Poznań 2002 (rozdział VI).

Prasa lokalna po prostu nie mogła w tych tragicznych dniach pełnić funkcji informacyjnej. Zdarzenia rozgrywały się tak szybko, że tylko radio i Internet mogły za nimi nadążyć, oczywiście pod warunkiem stałej mobilizacji zespołu redakcyjnego i weryfikacji napływających informacji. Zderzenie się z sobą w tym samym czasie różnych (niestety również rozbieżnych) informacji docierających z radia, telewizji i gazety, nasilało u odbiorców poczucie zagubienia, wywoływało agresję i skłaniało do podejmowania nierozsądnych decyzji. Niestety najczęściej wynikało to ze specyfiki danego środka przekazu, czego odbiorcy wcale nie musieli sobie uświadamiać. Moment pozyskania przez dziennikarza informacji absolutnie nie pokrywa się przecież z momentem jej przekazu do odbiorcy. Im ten proces jest dłuższy, tym większe jest zagrożenie wiarygodności tej informacji. W dniach dramatycznie rozwijającego się kataklizmu czas pomiędzy zredagowaniem przez dziennikarza informacji a momentem ich odbioru przez czytelnika gazety był na tyle długi, że informacje te były już w tym momencie najczęściej nieaktualne.

Przed szkodą i po szkodzie

Praca dziennikarzy w sytuacjach kryzysowych

Kłęska powodzi w 1997 roku wymusiła nową perspektywę spojrzenia na środki masowego przekazu. Dobitnie wykazała, że w czasie kataklizmu brak rzetelnej informacji działa destrukcyjnie, dodatkowo dezorganizuje życie społeczne, skłania do zachowań irracjonalnych (nie kontrolowanych racjonalnie), co pogłębia poczucie panującego bałaganu.

Według oceny specjalistów „mało sprawna, niepełna i nie na czas podawana informacja przekazywana przez komitety przeciwpowodziowe oraz radio i prasę przyczyniła się do zaskoczenia ludności oraz instytucji”²⁹, co na pewno wpłynęło na powiększenie strat. Jednak środki masowego przekazu mogły przekazywać tylko takie informacje, które otrzymały od służb kryzysowych, choć nie ulega wątpliwości, że stan kataklizmu zaskoczył również redakcje. „Być może, gdyby w tych pierwszych, najgroźniejszych dniach i godzinach wykorzystano telewizję w taki sposób, jak na to zasługuje ten najbardziej masowy ze wszystkich środków przekazu, skutki tej powodzi byłyby mniej tragiczne, a straty nie tak dotkliwe?” – pytał retorycznie Maciej Piotrowski, broniąc telewizji publicznej przed atakami³⁰.

Najostrzej ocenił zachowania dziennikarzy premier Włodzimierz Cimoszewicz, który nie negując ich udziału w niesieniu pomocy powodziantom, już 16 lipca 1997 r. w Sejmie powiedział między innymi i takie słowa: „często zamiast pomagać i uspokajać szukano sensacji, pobudzano niepokój, wywoływano wręcz panikę utrudniającą bardzo akcję ratowania ludzi,

²⁹ S. Małarski: Wstępne uwagi o funkcjonowaniu administracji i służb publicznych w okresie wielkiej powodzi (powodzi stulecia) w dorzeczu Odry w lipcu 1997 roku, *Śląsk Opolski* 1997, nr 4, s. 8.

³⁰ M. Piotrowski: Powódź. O telewizji podczas kłęski żywiołowej, *Aktualności Telewizyjne* 1997, nr 9, s. 6.

zwłaszcza ich ewakuację. Czasami tego typu atmosfera wiodła wprost do skrajnych zagrożeń, także zagrożeń ludzkiego życia³¹. Nic dziwnego, że już następnego dnia w oświadczeniu Telewizji Polskiej czytamy: „Nie jest naszą winą, że Zespół Komitetu Spraw Obronnych Rady Ministrów ds. Kryzysowych zwrócił się o bezpośredni dostęp do anteny dopiero w poniedziałek 14 lipca”³².

Oczywiście kataklizmom nie można zapobiec, ale muszą być wypracowane metody zachowania, również przez dziennikarzy i media. Trudno przewidzieć wszystkie z możliwych tragicznych zdarzeń, a więc przygotować się na ich szybką i skuteczną likwidację, jednak w każdej takiej nieprzewidzianej i nieprzewidywalnej w rozwoju sytuacji ważna jest świadomość panowania nad kataklizmem³³ i poczucie odpowiedzialności za podejmowane działania. „Ustawa o radiofonii i telewizji – przywołajmy jeszcze raz Macieja Piotrowskiego – ma różne zapisy o wartościach społecznych i chrześcijańskich, ale nie ma w niej ani słowa na temat działań związanych z klęskami żywiołowymi i katastrofami”³⁴.

Można w tym miejscu powoływać się na doświadczenia amerykańskie. Uczynił to zresztą zaraz po powodzi miesięcznik *Press*, drukując już w sierpniu korespondencję Jacka Kalabińskiego z Waszyngtonu. Zaprezentował on działalność rządowej Agencji FEMA (Federal Emergency Management Agency), która codziennie nadaje własne programy telewizyjne, przynoszące najnowsze informacje o klęskach żywiołowych. Wszystkie informacje i programy udostępniane są redakcjom bezpłatnie, a dla poszkodowanych drukowany jest biuletyn informacyjny, do którego dołączone są wnioski o doraźne zasiłki. Jeśli nawet w dniach kataklizmu gwałtownie wzrasta zainteresowanie programami FEMA, to jednak redakcje zbyt rzadko korzystają z tych programów. „Redaktorzy mają mocno zakorzenione przekonanie, że niezależna telewizja nie powinna bezkrytycznie powtarzać informacji udzielonej przez rząd – pisze korespondent. Alergia na wszystko, co rządowe, sprawia, że **nawet podczas kataklizmu odbiorcy nie dostają pełnej informacji, choć technologia i logistyka przekazu są dostępne na wyciągnięcie ręki** do telefonu. W razie braku prądu – do telefonu komórkowego”³⁵. Zatem diabeł tkwi nie w zapleczu technicznym i możliwościach organizacyjnych, ale w metodach pracy dziennikarzy i ich odpowiedzialności.

Z inicjatywy Centrum Monitoringu Wolności Prasy w 1998 r. opracowano w Polsce zasady pracy dziennikarskiej w sytuacjach kryzysowych, a więc w czasie katastrof, zamieszek i rozruchów, powodzi i innych klęsk

³¹ Sprawozdanie stenograficzne z posiedzenia Sejmu RP 16 lipca 1997, 2 kadencja, 111 posiedzenie, 1 dzień, cyt. za: www.sejm.gov.pl.

³² M. Piotrowski: Powódź, op. cit., s. 9.

³³ Po powodzi 1997 roku przede wszystkim uznano, iż bezwzględnie potrzebny jest system wczesnego ostrzegania, który nazwano Systemem Monitoringu i Ostrony Kraju – SMOK. Na jego realizację Bank Światowy pożyczył Polsce 200 milionów dolarów.

³⁴ M. Piotrowski: Powódź, op. cit., s. 7.

³⁵ *Press* 1997, nr 8, str. 20, podkreślenie JHN.

żywiolowych³⁶. Spotkały się one jednak z zastrzeżeniami reporterów. Waldemar Milewicz i Wojciech Nomejko stwierdzili na przykład, że nie wytrzymują one konfrontacji z konkretnymi warunkami pracy reportera telewizyjnego w terenie, a ponadto nie wszystkie normy przeniesione z kodeksu BBC mogą być zastosowane w Polsce³⁷. Dyskusja na temat roli dziennikarzy w czasie katastrofy społecznej bez wątpienia wskazała na najbardziej newralgiczne punkty w pracy redakcji i podniosła wagę dziennikarskiej odpowiedzialności za słowo.

Jednak wypracowanie choćby najbardziej pożądaných norm zachowań nie gwarantuje jeszcze skutecznej obecności mediów w trakcie kataklizmu. O sposobie zachowania się dziennikarzy w trakcie trwania kataklizmu decydują przede wszystkim wydawcy i redaktorzy odpowiedzialni za pracę ośrodków wydawniczych czy nadawczych. Bo każdy dziennikarz pojedyncze zdarzenie będzie zawsze odbierał w kategoriach niezwykłości (dramatyzmu, sensacji), ale od redaktora odpowiedzialnego za kształt emitowanego serwisu informacyjnego, radiowego lub telewizyjnego czy za zredagowanie gazety – zależy przede wszystkim to, jaki kontekst otrzyma przygotowana przez dziennikarza informacja, o ile będzie ona rzetelna i jak zostanie zrozumiana przez odbiorców.

³⁶ K. Jakubowicz: Media i kryzys, *Press* 1998, nr 12, s. 30–32.

³⁷ *Press* 1999, nr 4–5.

WOJCIECH KAJTOCH

CIAŁO MEDIALNE

Mniej więcej od połowy lat osiemdziesiątych wielu polskich językoznawców zajmuje się rekonstrukcją swoistego dla polszczyzny językowego obrazu świata¹. Lingwiści ustalają znaczenia, które w trakcie użytkowania języka mogą być denotowane czy konotowane przez poszczególne leksemy i ich rodziny – żywiąc nadzieję, że mnogość szczegółów ułoży się w całość. Poniższy tekst jest próbą podejścia do tego samego zagadnienia od drugiej strony. Otóż pragnę sprawdzić, czy obowiązująca w danym zbiorze tekstów konwencja językowa wpisuje określoną wizję rzeczywistości w te teksty, i to nie potencjalnie – ale realnie. Przyjmuję, że konwencję językową obecną w danym tekście wyznaczają wszystkie wyrazy użyte w nim przynajmniej dwukrotnie. Niechże poszukiwanym obrazem będzie, na początek, obraz ciała ludzkiego. W powszechnym mniemaniu stanowi ono materialną podstawę, na której całościowo rozumiany człowiek się opiera; jest (dla ludzi naszego kręgu kulturowego) autonomiczną całością, odróżniającą się od sfery umysłu, emocji i woli². Stanowi także, jako przedmiot pierwotnego doświadczenia, ulubione źródło metafor, które można stosować do opisu zjawisk abstrakcyjnych, tj. o charakterze umysłowym czy emocjonalnym. W ten sposób, rzecz można, zazębiają się sfery ducha

¹ Językowym obrazem świata zajmowali się w Polsce lub zajmują przede wszystkim: Janusz Anusiewicz, Jerzy Bartmiński, Anna Dąbrowska, Michael Fleischer, Grażyna Habrajska, Renata Grzegorzewska, Ryszard Tokarski. Tę kategorię definiuje się różnie, np. jako: „pewien zespół sądów mniej lub bardziej utrwalonych w języku, zawartych w znaczeniach wyrazów lub przez te znaczenia implikowanych, który orzeka o cechach i sposobach istnienia obiektów świata pozajęzykowego.” (J. Bartmiński i R. Tokarski: Językowy obraz świata a spójność tekstu, w: T. Dobrzyńska [red.] Teoria tekstu. Zbiór studiów, Wrocław 1986.) Funkcjonują co najmniej dwa podejścia w badaniu językowego obrazu świata. Pierwsze, oparte na dociekaniach słownikowo-semantycznych, zajmuje się tym, co „bardziej utrwalone”, opiera się na analizie haseł słownikowych oraz badaniach ankietowych i jest stosowne w badaniu języków naturalnych, drugie – ustala obraz świata „mniej utrwalony”, stanowiący częstokroć przymodelowanie tego utrwalonego, związany z określonym użyciem języka, więc występujący w grupach tekstów i możliwy do wykrycia dzięki m.in. wykorzystaniu analizy ilościowej.

Mój artykuł, będący kolejnym zastosowaniem jednej z odmian metody analizy zawartości (metody opisanej przez Walerego Pisarkę w „Analizie zawartości prasy”, Kraków 1983), z punktu widzenia językoznawczego powinien wpisywać się w drugi nurt. (Por.: A. Dąbrowska, J. Anusiewicz [red.]: Język a kultura, t. 13: „Językowy obraz świata i kultura”, Wrocław 2000; J. Bartmiński [red.]: Językowy obraz świata, Lublin 1999; J. Anusiewicz: Lingwistyka kulturowa. Zarys problematyki, Wrocław 1995).

² Można powiedzieć, że ściśle oddzielamy duszę i ciało, kontynuując potocznie myślenie chrześcijańskie i zarazem tradycję kartezjańską (o niej: M. Drwięga: Ciało człowieka. Studium z antropologii filozoficznej, Kraków 2002, s. 13–44).

i ciała. Somatyzmy, tj. nazwy części ciała, niejednokrotnie były już opisywane³ – ale raczej z punktu widzenia *langue*.

Mnie interesuje sfera *parole*. Postaram się więc poniżej ustalić, jaką informację na temat ciała ludzkiego niosą 4 zbiory⁴ tekstów, zaczerpniętych: 1) z wielkonakładowej prasy dla dziewcząt, 2) z młodzieżowych czasopism muzycznych, 3) z pism subkultury metalowców (fanzinów metalowych) i 4) pism subkultury punkowej (fanzinów punkowych). Wynika ona z ilości użyć danych leksemów, typowych kontekstów ich użycia, typowych znaczeń przez nie przybieranych. Czy ta informacja za każdym razem jest taka sama (wszystkie teksty pisane są po polsku i są przejawami polskiej kultury młodzieżowej lat 90. XX wieku) czy też odmienna? Świadomość własnego ciała to sfera znaczeń ogólnych, może mieć charakter uniwersalny!

Jeśli jednak tak nie jest, stanowić to będzie pierwszą przesłankę stwierdzenia, że każdy z tych badanych (a zatem i innych) korpusów tekstów ma w sobie wpisany jakiś odmienny model człowieka, przekazuje pewną odmienną informację egzystencjalną – bo skoro inaczej wyglądać w nich będzie ludzkie ciało, to co dopiero powiedzieć o systemach aksjologicznych, modelach poznawania, wizjach społeczeństwa itd.?

Oczywiście z góry można odpowiedzieć twierdząco, uznać, że w każ-

³ Wyłącznie somatyzmom poświęcone są np. następujące rozprawy: D. Filar, A. Głaz: *Obraz ręki w języku polskim i angielskim*, w: R. Grzegorzyczkowa, A. Pajdzińska [red.]: *Językowa kategoryzacja świata*, Lublin 1996, s. 356, tu: 199–220; D. Filar: *Ta dłoń może być garścią i może być pięścią – obrazy językowo-kulturowe w ramie pojęciowej dloni*, w: J. Anusiewicz, J. Bartmiński [red.]: *Stereotyp jako przedmiot lingwistyki. Teoria, metodologia, analizy empiryczne* – „Język a kultura” t. 12, Wrocław 1998, s. 339, tu: 252–265; M. Grochowski: *Nazwy części ciała jako argumenty predykatu*, *Studia Semiotyczne* V, 1974, s. 159–171; A. Kępiński: *Twarz i ręka*, *Teksty* 1977/2, s. 9–34; A. Krawczyk: *Cechy części ciała jako tworzywo semantycznej struktury związków frazeologicznych (na materiale gwarowym)*, w: M. Basaj, D. Rytel [red.]: *Z problemów frazeologii polskiej i słowiańskiej*, Wrocław 1982, tu s. 135–143; A. Krawczyk-Tyrpa: *Frazeologia somatyczna w gwarach polskich. Związki frazeologiczne o znaczeniach motywowanych cechami części ciała*, Kraków 1987, s. 273; J. Linde-Usiekniewicz: *Określanie kształtu i wielkości części ludzkiego ciała w języku polskim i angielskim*, w: R. Grzegorzyczkowa, Z. Zaron [red.]: *Semantyczna struktura słownictwa i wypowiedzi*, Warszawa 1997; E. Sękowska: *Językowy obraz ciała w prasie ostatnich lat*, w: J. Bralczyk, W. Gruszczyński, G. Majkowska [red.]: *Polszczyzna w komunikowaniu publicznym. Prace poświęcone Profesor Halinie Satkiewicz z okazji jubileuszu Jej i Jej Zakładu*, Warszawa 1999, s. 151, tu: 69–77; K. Siekierska: *Frazeologia związana z rzeczownikiem „głowa”. Rys historyczny*, *Prace Filologiczne* XXVI, 1976, s. 181–189; W. Śliwiński: *Somatyzmy jako podstawy poetyckich konstrukcji nominalnych w dawnych i współczesnych utworach wierszowanych*, *Język Polski* LXXXIII, nr 4–5, wrzesień–grudzień 2004, ss. 251–266; D. Ostaszewska: *Aktualizacja leksemu „oczy” w twórczości J.A. Morsztyna*, w: A. Wilkoń [red.]: *Język artystyczny t. 1, Prace Naukowe UŚ nr 238*, tu s.: 48–66; A. Wierzbicka: *Rozważania o częściach ciała*, w: E. Janus [red.]: *Słownik i semantyka. Definicje semantyczne*, Wrocław 1975, tu s. 91–103.

⁴ Wykorzystany materiał: 1) czasopisma dla dziewcząt: *Bravo Girl!* [numery z 1999 r.: 16 (22 VII), 20 (23 IX), 21 (7 X); 2000: 7 (6 IV)], *Dziewczyna taka jak Ty!* [numery z 1998 r.: 10 (październik), 11 (listopad), 12 (grudzień)] i 1999: 8 (sierpień), *Jestem. Magazyn PCK* [numery z 1999 r.: 8 (sierpień), 10 (październik), 12 (grudzień)] – to ostatnie pismo przeznaczone jest zasadniczo dla młodych kobiet, ale czytane przez najstarsze dziewczęta i uwzględnione tu jako zjawisko graniczne; 2) młodzieżowe komercyjne magazyny muzyczne: *Bravo* [numery z 1998 r.: 22 (15–28 X), 26 (10–20 XII); 1999: 5 (18 II–3 III); 2000: 8 (13–28 IV), *Machine* [nr 8/1999, sierpień] – pismo uwzględnione na podobnej zasadzie, co *Jestem*, *Popcorn. Magazyn dla Młodzieży* [nr 10/1998 październik, nr 3/1999 marzec, nr 1/2000 styczeń]; 3) fanziny subkultury metalowców: *Alcoholic Butcher. Ścierwo dla chłapiących metali!!!* [nr 2, 1998], *Equilibrium of Noise* [nr 6, 1996], *Infernal Death* [nr 8, kwiecień/maj 1998], *Sadistic* [nr 8, 1999]; 4) fanziny subkultury punkowej: *Chaos w mojej głowie* [nr 1, luty 1997], *Homilia. DIY Punk Zine*. Przemysł [nr 1, lato 1998], *Kultura Nędzy* [nr 5, 1997], *Pasażer. Punk Zine* [nr 12, jesień-zima 1999], *Turbopunk. HardCore/Punk Zine* [nr 4, lato-jesień-zima 96/97]. Z każdej 4 grup pism zaczerpnięto próbę 250000 słowoform.

dym z tych czterech zbiorów tekstów pisze się o innych bohaterach, innych życiowych wyborach i historiach. Mnie jednak chodzi o kwestię bardziej ogólną, o odpowiedź na pytanie, czy teksty te zawierają w sobie jakąś informację o cechach człowieka w ogóle, jego ciele, myśleniu, emocjach i wartościowaniu, które czynią potem możliwymi zaistnienie konkretnych bohaterów i ich historii. Rzecz bowiem w tym, że bohaterów i ich historie wymyśla się lub wybiera i przedstawia świadomie, a z ograniczonych, ustalonych konwencją możliwości wymyślania, wyboru i przedstawienia niekoniecznie zdajemy sobie sprawę. A to one – jak sądzę – stanowią o szerzonym przez dany typ prasy modelu pojmowania samego siebie i swojego miejsca w świecie.

Dla wygody opisu zakładam, że takie modele człowieka rzeczywiście istnieją i nazywam je: Dziewczyną, Fanem, Metalowcem, Punkiem. Natomiast porównawcze dane zaczerpnięte z Korpusu języka polskiego PWN⁵ będą traktowane jako przybliżona informacja o świadomości na ten temat. Jeśli się mylę, modele ciała Dziewczyny, Fana, Metalowca, Punka i „zwykłego Polaka” (Kjp PWN) nie będą się niczym różnić.

Zgodnie z tradycją analizy zawartości rozpatrzę problem przede wszystkim z punktu widzenia frekwencji słowoform. Jednostką analizy i pomiaru będzie wyraz, lub – konkretniej – leksykalne wskazanie na daną część ciała (jedna część ciała może być denotowana przez parę różnych wyrazów). Ograniczę się na razie do omówienia tylko części ciała, zostawiając na później kwestie stanu organizmu i ważności poszczególnych funkcji czy procesów cielesnych, również możliwych do leksykalnego uchwycenia.

Ilościowe spojrzenie na problem wpisanej w tekst (zbiór tekstów) ludzkiej cielesności może być trojaki. Interesować może: ważność poszczególnych stref ciała, ranking poszczególnych części ciała, ranking wyrazów określających poszczególne części ciała.

1. Proporcje i sylwetki

Leksemy oznaczające różnorodne fragmenty ciała łatwo łączyć w szeregi synonimiczne i bliskoznaczne (*głowa, łeb; ręka, łapa, graba* itd.), na dodatek mają migotliwe zakresy znaczeniowe⁶ (np. *gęba* może oznaczać i twarz, i usta). Zatem dany fragment ciała może być określany różnymi wyrazami i ma niejasne granice. By więc dokładnie określić zarysy całego wizerunku, należy uznać każdorazowe użycie stosownego somatyzmu za

⁵ Mam na myśli wybór z Korpusu języka polskiego PWN, wydany w 2003 r. na płycie CD i liczący 3 707 391 słowoform. Podane w tabelach i wyliczeniach wartości liczbowe stanowią 1/14,82 liczby wystąpień danego słowa w Korpusie, aby porównywalne były z frekwencją w moich 4 korpusach tekstów, liczących po 250 000 słowoform. Ponieważ Kjp ma charakter zrównoważony (tj. wynik zawsze dotyczy frekwencji słów w poszczególnych podzbiorach Korpusu) uważam zastosowanie prostej proporcji za sensowne. Z drugiej jednak strony opublikowany przez PWN korpus nie jest narzędziem zbyt precyzyjnym, stąd podane przeze mnie (w zaokrągleniu do liczb całkowitych) dane, dotyczące frekwencji w nim, należy traktować szacunkowo.

⁶ Trudności definicyjne szeroko omawia Anna Wierzbicka w „Rozważaniach...” [dane bibl. patrz przypis 3].

wskazanie na określoną strefę ciała ludzkiego i – wyliczywszy ilość tychże wskazań – wyznaczyć ważność danej strefy.

Potocznie ciało ludzkie dzielimy następująco: 1) na to, co jest po lewej i po prawej stronie ciała; 2) na to, co jest z przodu lub z tyłu (np. piersi – plecy); 3) na to, co jest na zewnątrz i wewnątrz (np. skóra – mięśnie; brzuch – żołądek); 4) na to, co ma określony kształt (np. ręce, nogi) i to, co stanowi budulec (np. kości, żyły, mięśnie). Można je także podzielić 5) na: głowę, szyję, tułów od pasa w górę, tułów od pasa w dół i kończyny (ręce i nogi). Przedstawione niżej sumaryczne zestawienie oparte jest na kombinacji podziałów 2) – 5).

Tabela 1. Liczba leksykalnych wskazań na poszczególne strefy i części składowe organizmu w czterech korpusach tekstów i (obliczone proporcjonalnie) w Korpusie języka polskiego PWN. Sumy częściowe podano wytłuszczonym drukiem

Strefy organizmu których dotyczy treść leksemów	Prasa dla dziewcząt	Młodzieżowe pisma muzyczne	Fanzyny metalowe	Fanzyny punkowe	1/15 Kjp PWN
1. Określenia całości i składowych	270	78	76	62	129
2. Ogólne określenia kształtu ciała	44	11	–	4	16
3. Budulec organizmu	148	22	9	15	56
4. Narządy i części wnętrza organizmu	154	55	28	37	91
5. Skóra i jej strefa	425 1041	34 200	11 124	14 132	112 406
6. Głowa jako całość	221	104	155	111	125
7. Wnętrze głowy	13	12	55	30	23
8. Włosy	653	88	42	40	54
9. Uszy	31 918	50 254	62 314	32 213	19 222
10. Twarz jako całość	167	69	130	92	82
11. Oczy	433	106	76	63	151
12. Usta	148	54	72	64	88
13. Nos	49	21	22	15	24
14. Pozostałe elementy twarzy	71 868	19 269	16 316	12 246	36 383
15. Szyja	24	11	11	–	16
16. Wnętrze szyi	7 31	4 15	16 27	11 11	11 27
17. Tułów jako całość	13	–	–	–	11
18. Barki	20	7	–	–	12
19. Klatka piersiowa lub biust	74	55	6	7	25
20. Wnętrze klatki piersiowej	180	133	56	31	46
21. Plecy	64	10	16	13	26
22. Brzuch	66	17	5	7	16
23. Wnętrze brzucha	24	3	14	6	19
24. Biodra	12 453	5 230	– 97	2 66	3 161
25. Krocze jako całość	4	4	–	–	1

Strefy organizmu których dotyczy treść leksemów	Prasa dla dziewcząt	Młodzieżowe pisma muzyczne	Fanziny metalowe	Fanziny punkowe	1/15 Kjp PWN
26. Żeńskie narządy płciowe	40	19	33	9	4
27. Organy wewnętrzne, układ rozrodczy kobiet	17	8	—	8	3
28. Męskie narządy płciowe	6	61	320	42	3
29. Organy wewnętrzne, układ rozrodczy męski	10	26	4	—	7
30. Pupa	17	8	128	47	9
31. Układ wydalniczy – moczowy	7 101	8 134	— 485	— 106	9 37
32. Ręce – całość prócz dłoni	243	134	104	106	204
33. Dłonie	56	29	13	16	35
34. Palce	47	21	25	25	33
35. Paznokcie	58 404	4 188	5 147	0 147	5 279
36. Noga prócz stopy	170	59	39	46	73
37. Stopy	68 238	17 76	2 41	10 56	23 96
38. Razem wszystkich:	4054	1366	1551	977	1614

Ponumerowane w pierwszej rubryce pozycje mają charakter zbiorczy; do 1. wliczono użycia leksemów: *organizm, ciało, narząd, trup, zwłoki*; do 2. – *powierzchnowość, sylwetka, figura*; do 3. – *proteina, białko, błonnik, enzym, hormon, hormonalny, adrenalina, tłuszcz, tłuszczek, tłusty, nietłusty, tłuszczowy, beztłuszczowy, łój, łojowy*; do 4. – *gruczoł, śluzówka, śluz, błona śluzowa, kość, mięsień, mięśniowy, umięśniony, nerw, unerwiony, nerwowy, żyła, komórka*; do 5. – *skóra, skórny, skórka, naskórek, cera, opalenizna, pigment, karnacja, piegi, pieprzyk, por skóry*; do 6. – *głowa, główka, łeb, pała*; do 7. – *czaszka, mózg, mózgowy*; do 8. – *włos, włoszek, cebulka, owłosienie, owłosiony, nieowłosiony, pióra, czupryna, czuprynka, zarost, fryzura, fryzurka, irokez, irol, lok, loczek, przedziałek, kosmyk, pasmo, pasemko, warkoczek, niby-dready, bob, grzywa, grzywka*; do 9. – *ucho, uszko*; do 10. – *twarz, twarzyczka, oblicze, buzia, buźka, gęba (twarz), morda (twarz), pysk (twarz), pyszczek, ryj (twarz)*; do 11. – *oko, spojówka, kącik, tęczęwka, źrenica, brew, brwiowy, powieka, rzęsa*; do 12. – *usta, ustny, ustnie, ryj (usta), gęba (usta), morda (usta), paszcza, pysk (usta), dziąsło, ząb, przyzębie, kiel, warga, podniebienie, język, języczek, jęzor*; do 13. – *nos, nosowy, nosek*; do 14. – *czoło, skroń, policzek, szczeka, broda, brodaty, podbródek*; do 15. – *szyja, kark*; do 16. – *gardło*; do 17. – *tułów*; do 18. – *bark, pacha, grzbiet*; do 19. – *dekolt, biust, pierś (klatka piersiowa), pierś (kobieca), klatka piersiowa, sutek, brodawka (sutek), cycek, cyc*; do 20. – *serce, sercowy, serduszko*; do 21. – *plecy, łopatka, kręgosłup*; do 22. – *pas, talia, brzuch, brzuszek, pepek*; do 23. – *przewód pokarmowy, żołądek, żołądkowy, wątroba, flaki*; do 24. – *biodro*; do 25. – *krocze, krokowy, łonowy*; do 26. – *błona (dziewicza), pochwa, pochwowy, dopochwowy, cipa*,

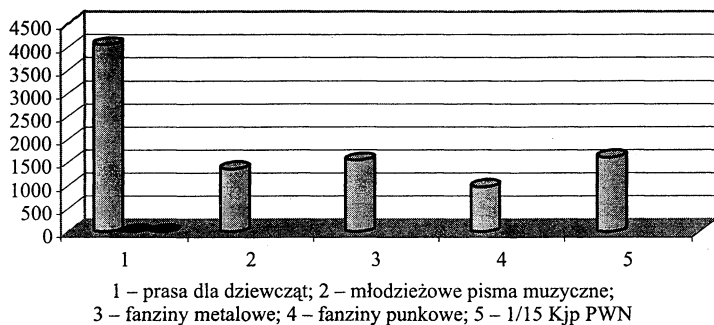
cipka, pizda; do 27. – macica, szyjka (macicy), jajnik, jajo, jajowy (o komórce), jajowód; do 28. – fiut, członek, chuj, chujek, siurek, siur, kutas, penis, napletek, naplet, napletas, żołądź, jądro, jaja, moszna; do 29. – nasienie, nasienny, sperma, plemnik, nasieniowód, pęcherzyk (nasienny); do 30. – tyłek, pupa, pośladek, dupa, dupny, dupka, dupsko, analny, zad; do 31. – pęcherz, cewka moczowa, nerka; do 32. – ręka, rączka, ręczny, własnorecznie, ręcznie, łapa, łapsko, łapka, ramię, przedramię, łokieć, nadgarstek; do 33. – dłoń, pięść; do 34. – palec, paluch, paluszek, kciuk; do 35. – paznokieć, paznokciowy, pazur, pazurek; do 36. – noga, nóżka, udo, kolano, łydka; do 37. – kostka, stopa, pięta.

Wartości podane w rubryce „1/15 Kjp PWN” dlatego stanowią właśnie około 1/15 frekwencji wyrazów w Korpusie języka polskiego, gdyż zawiera on piętnastokrotnie więcej wyrazów, niż każda z prób.

Posługując się powyższym zestawieniem możemy zadać szereg pytań o ilościowy uchwyt, leksykalny sposób przedstawienia ludzkiej cielesności w różnych mediach.

A) Który z medialnych bohaterów jest pod względem cielesnym bardziej uchwyt (pozycja 38 tabeli I)?

Wykres I: Porównanie ilości leksykalnych wskazań na sferę cielesną w pięciu zbiorach łącznie



Zbliżone do normy (kolumna 5) zainteresowanie ciałem ludzkim występuje tylko w zinach metalowych. Komercyjne czasopisma muzyczne wykazują zmniejszone zainteresowanie, ziny punkowe trochę omijają ten temat, a pisma dla dziewcząt bardzo go lubią. Potwierdza tę obserwację zestawienie procentowe. Otóż wszystkie użycia somatyzmów stanowią w próbie 250000 słowoform (tj. użyć wyrazów – zarówno pospolitych, jak i nazw własnych) w przypadku Kjp PWN – 0,622%, zinów dla metalowców – 0,628%, zinów punkowych – 0,398%, komercyjnych pism muzycznych – 0,563%, pism dla dziewcząt – 1,615%.

B) Ważniejsze jest to, co na zewnątrz, czy to, co w środku?

W przypadku wszystkich pięciu medialno-językowych „bohaterów” ważniejsze jest to, co wzrokowo uchwytne; ich cielesne „wnętrze” (tj. materia, z której zbudowane jest ciało, tkanki i organy wewnętrzne) zarysowane jest słabo. Dowodzi tego poniższa tabela – czytając ją trzeba uwzględnić, że nie

zajmujemy się na razie płynami fizjologicznymi (krew, pot, łzy), które – jak sądzę – trudno zidentyfikować jako części ciała, i że zostały uśrednione ilości wskazań na męskie i żeńskie narządy.

Tabela 2. Porównanie ilości leksykalnych wskazań na sferę wnętrza ciała i jego widok zewnętrzny

Strefa	Przedmiot (numer pozycji z Tabeli 1)	Prasa dla dziewcząt	Młodzieżowe pisma muzyczne	Fanziny metalowe	Fanziny punkowe	1/15 Kjp PWN
Wnętrze	Materia (3)	148	22	9	15	56
	Tkanka (4)	154	55	28	37	91
	Organy (razem pozycje: 7, 16, 20, 23, 31)	231	160	141	78	109
	Układ rozrodczy (średnia z pozycji 27 i 29)	13	17	2	4	5
	Razem wskazań:	546	254	180	134	262
Zewnętrzność	Kształt (2)	44	11	0	4	16
	Skóra (5)	425	34	11	14	112
	Części ciała (razem poz.: 6, 8–15, 17–19, 21, 22–24, 25–30, 32–37)	2697	892	929	708	1075
	Układ rozrodczy (średnia z pozycji 26 i 28)	23	40	176	25	3
	Razem wskazań:	3189	977	1116	751	1207

Oczywiście zewnętrzny punkt widzenia zdecydowanie przeważa. W przypadku „zwykłego Polaka” (Kjp PWN) – to, co widać, jest czteropółkrotnie ważniejsze od tego co „w środku”. W przypadku Metalowca (fanziny metalowe) – ponad sześciokrotnie, Dziewczyny (prasa dla dziewcząt) i Punka (fanziny punkowe) – prawie sześciokrotnie. Stosunkowo najbardziej zarysowane jest wnętrze ciała medialnego Fana (młodzieżowe pisma muzyczne) – tylko czterokrotnie mniej niż zewnętrzność. Natomiast porównując wskazania w poziomie łatwo można uszczegółowić wskazania Wykresu 1, i np. dojść do wniosku, że pisma dla dziewcząt wewnątrz ciała zainteresowane są czterokrotnie bardziej niż ziny punkowe.

C) Co częściej widać – przód ciała czy tył?

By odpowiedzieć, porównać należy ilość leksykalnych wskazań na te części ciała, które jednoznacznie są kojarzone jako „leżące z przodu”, jak: twarz, pierś, brzuch i narządy płciowe (suma wskazań z następujących pozycji Tabeli 1: 10–14, 19, 22, 26 lub 28) oraz na te „leżące z tyłu” tj. plecy, pośladki (poz. 21 i 30). Proste wyliczenie wskazuje, że wszystkich medialnych bohaterów o wiele częściej oglądamy twarzą w twarz, ale np. Dziewczynę trzynastnie razy częściej (1048 wskazań na „przód” – 81 na „tył”), a Metalowca tylko nieco ponad cztery razy częściej (stosunek 647 do 144). Fan zaś prawie nigdy nie odwraca się tyłem (399 do 18).

Ogólne wrażenie z kontaktu z medialnym Fanem przypomina więc zapewne sytuację rozmowy, bądź obserwacji kogoś zwróconego twarzą do obserwatora, Dziewczyna niekiedy pozwala jednak popatrzeć na siebie od tyłu, natomiast Metalowiec i Punk (stosunek wskazań na „przód” i „tył” jak 302 do 60) odwracają się zdumiewająco często, jakby demonstrując lekceważenie.

D) Które strefy ciała są najważniejsze?

Odpowiedzi na to pytanie pozwolą wskazać na strefy ciała o znaczeniu – dla naszych bohaterów kluczowym i specyficznym.

Konkretnie sprawdzimy, jak się w ramach sylwetek naszych bohaterów (tj. całokształtu wskazań na wszystkie elementy cielesności mające na mapie ciała ludzkiego w miarę konkretne umiejscowienie) przedstawiają proporcje między sferami: włosów (A), głowy wraz z twarzą (B), szyi (C), rąk (D), tułowia (E), sfery „wstydlivej” (F). W przypadku Dziewczyny – nie wliczamy poz. 28–29; Fana, Metalowca, Punka, umownie uznajemy za chłopców, w Korpusie PWN uśredniłem frekwencję wskazań na specyficznie męskie lub żeńskie strefy. Zestawienie kończą wskazania na strefę nóg (G). Wymienione strefy ciała zostaną w tabeli i na wykresie oznaczone jako: Włosy, Głowa, Szyja, Ręce, Tułów, Sfera tabu, Nogi i umieszczone w kolejności „od góry”.

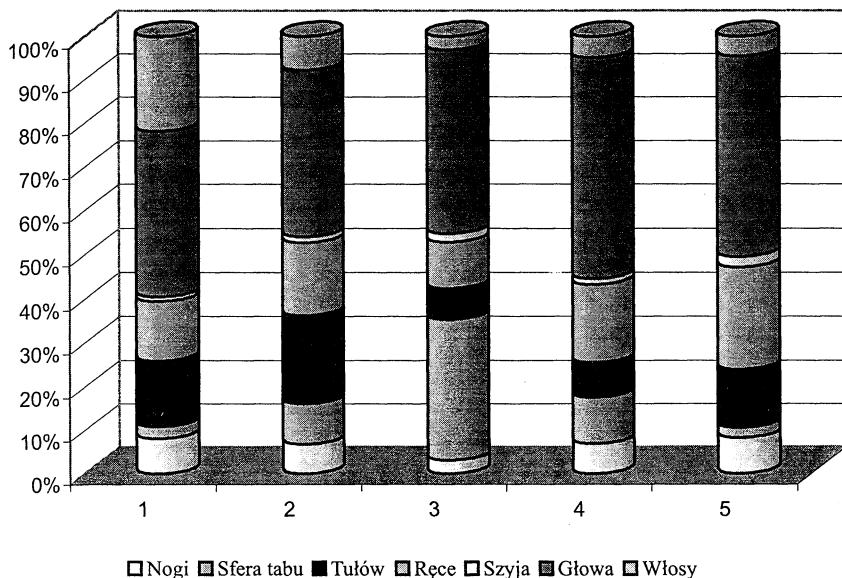
Zestawienie procentowe ilości interesujących nas tu wskazań na poszczególne sfery ciała wygląda następująco:

Tabela 3. Procentowe porównanie ilości leksykalnych wskazań na poszczególne strefy ciała (w pięciu próbach)

Wskazywane strefy ciała	1. Prasa dla dziewcząt	2. Młodzieżowe pisma muzyczne	3. Fanziny metalowe	4. Fanziny punkowe	5. 1/15 Kjp PWN
A. Włosy (poz. 8 z Tab. I)	22% wskazań	8% wskazań	42 (3%) wskazań	5% wskazań	5% wskazań
B. Głowa (poz. 6–7 i 9–14)	38% wskazań	38% wskazań	588 (42%) wskazań	50% wskazań	47% wskazań
C. Szyja (poz. 15–16)	1% wskazań	1% wskazań	27 (2%) wskazań	1% wskazań	2% wskazań
D. Ręce (poz. 32–35)	13% wskazań	17% wskazań	147 (11%) wskazań	18% wskazań	23% wskazań
E. Tułów (poz. 17–24)	15% wskazań	20% wskazań	7% wskazań	8% wskazań	13% wskazań
F. Sfera tabu (poz. 25–31)	3% wsk. (bez poz. 28–29)	19% wsk. (bez poz. 26–27)	32% wsk. (tj. bez poz. 26–27)	11% (bez poz. 26–27)	2% (poz. 26–29 uśredniono)
G. Nogi (poz. 36–37)	8% wskazań	7% wskazań	3% wskazań	7% wskazań	8% wskazań
Uwzględniono w danej próbie	100% = 2997 wskazań	100% = 1039 wskazań	100% = 1394 wskazań	100% = 828 wskazań	100% = 1199 wskazań

Można to zestawienie zilustrować następującym wykresem:

Wykres II: Proporcjonalne zestawienie ilości leksykalnych wskazań na poszczególne strefy ciała (w pięciu próbach)



Wykres powyższy dowodzi, że proporcje wpisanej w teksty wizji ciała ludzkiego mają charakter ideologiczny. Te elementy są najważniejsze, które są specyficznie ludzkie. Dla wszystkich medialnych bohaterów najważniejsza jest strefa głowy i twarzy. Głowa jest ośrodkiem myśli, twarz zaś (z oczami i ustami) świadczy o tożsamości osoby; jest to także główne narzędzie zbierania informacji, ujawniające jednocześnie sporo wiedzy o danym człowieku. Strefa głowy szczególnie dużo znaczy dla Punka – subkultura ta od paru lat ma już charakter ideologiczny (anarchistyczny), prawda (wiedza) zaś i szczerość dużo znaczą dla każdej kontestacji. Stosunkowo najmniej używają mocy umysłowych medialna Dziewczyna i Fan.

Dla „zwykłego Polaka” (Kjp PWN) drugą pod względem ważności strefą są ręce, umożliwiają wszak wykonywanie codziennych czynności, pracy, symbolicznych gestów. W porównaniu ze „zwykłym Polakiem”, bohaterowie medialni nie mają ich szczególnie rozwiniętych – najmniej zwykły się przepracowywać Metalowiec. Ma za to gargantuicznie, groteskowo przerośniętą strefę „poniżej pasa” Punk też się tu wyróżnia, a w obu wypadkach chodzi głównie o wiążącą się z tymi okolicami ciała możliwość negatywnego oceniania. Fan, jak się zdaje, odkrywa raczej pierwsze uroki seksu. Natomiast Dziewczyna, wbrew pierwszemu wrażeniu czytelnika nie za bardzo odróżnia się pod tym względem od „zwykłego Polaka”, umiarkowanie swą seksualnością zainteresowanego.

Natomiast o zasadniczej odmienności wizerunku Dziewczyny świadczy

strefa włosów, przez innych bohaterów raczej lekceważona. Jeśli wziąć pod uwagę, że znakomicie rozwinięte ma również paznokcie, można jej wygląd porównać do jednej z bohaterek prozy Andrzeja Sapkowskiego: „Nieproporcjonalnie duża głowa osadzona na krótkiej szyi okolona była spletaną, wijącą się aureolą czerwonych włosów. Oczy świeciły w mroku jak dwa karbunkuly. [...] ma mordę od ucha do ucha, pełną zębów jak sztylety, czerwone ślepia i rude kudły! Łapska, opazurzone jak u żbika, wiszą jej do samej ziemi!”⁷.

Zwraca uwagę mierna we wszystkich zbiorach rola tułowia, będącego w rzeczywistości bardzo istotnym segmentem ciała – górna część mieści serce (językowo – główne siedlisko emocji), a środkowa – żołądek. Głód jednak nie doskwiera przedstawicielom naszej cywilizacji, a emocje dużo znaczą tylko dla Fana. Wydaje się także, że medialna Dziewczyna względnie (tj. w porównaniu z innymi częściami swojego ciała) nie tak dużą wagę przywiązuje do biustu.

Wzrokowo uchwytana różnica dotyczy nóg, wszyscy bohaterowie mają je dość zredukowane, najbardziej nieruchawy jest Metalowiec.

2. Hierarchia części ciała

Porządek ważności stref ciała tylko częściowo przesadza o rankingu konkretnych części ciała. Do strefy tułowia zaliczamy brzuch, piersi, plecy itp., twarz jest przednią częścią głowy i sama się składa z czoła, oczu, ust... i tak dalej. Może się więc zdarzyć, że jakiś fragment należy do istotnej strefy, a osobno wspomniany jest rzadko. Poniższa tabela ukazuje, ile razy dana część ciała została w badanych korpusach tekstów określona w sposób niemetaforyczny. Jeśli odbywało się to za pomocą różnych synonimów – policzono je razem (co zaznaczono w stosownych rubrykach znakiem [S]).

Tabela 4. Miejsca rangowe części ciała w pięciu korpusach tekstów

Ranga	Dziewczyna	Fan	Metalowiec	Punk	Zwykły Polak
1.	włosy 472 [S]	serce 123	penis 234 [S]	głowa 111 [S]	ręka 147 [S]
2.	skóra 325 [S]	ręka 105	głowa 148 [S]	ręka 108 [S]	oko 135
3.	oko 276	głowa 104 [S]	pupa 109 [S]	twarz 81 [S]	głowa 122 [S]
4.	głowa 219 [S]	oko 104	twarz 89 [S]	oko 63	skóra 94 [S]
5.	serce 161	włosy 69 [S]	ręka 85 [S]	włosy 53 [S]	twarz 78 [S]
6.	ręka 156	twarz 66 [S]	oko 74	pupa 45 [S]	noga 54
7.	twarz 152 [S]	ucho 48	usta 65	usta 42	serce 44
8.	noga 116	piers 41 [S]	ucho 60	penis 39 [S]	włosy 37 [S]
9.	usta 70	noga 36	serce 56	noga 35	usta 36
10.	ramię 69	penis 36 [S]	mózg 43	ucho 32	dłoń 35 [S]

⁷ Chodzi o strzygę z opowiadania „Wiedźmin” [cyt. <http://www.sapkowski.pl/>]. Podobieństwo wyglądu modnej nastolatki i prastarego wizerunku wiedźmy czy strzygi, mogłoby się stać pretekstem dla rozważań z dziedziny kulturoznawstwa.

Ranga	Dziewczyna	Fan	Metalowiec	Punk	Zwykły Polak
11.	dłoń 56	skóra 31 [S]	włosy 35 [S]	serce 29	ramię 34
12.	paznokieć 52	dłoń 29 [S]	napletek 30	mózg 22	palec 28
13.	powieka 51	usta 25	pochwa 29 [S]	palec 19	ząb 26
14.	stopa 50	nos 21	palec 23	dłoń 16 [S]	nos 21
15.	rzęsa 46	ramię 21	noga 22	skóra 14	ucho 19
16.	nos 43	kolano 18	nos 22	nos 13	plecy 16
17.	palec 41	brzuch 14	jądra 21 [S]	plecy 13	mózg 15
18.	ząb 41	jądra 14 [S]	ząb 20	ząb 12	stopa 14
19.	kolano 37	palec 13	gardło 16	gardło 11	czoło 13
20.	ucho 32	mózg 12	kolano 14	kolano 11	pierś 13 [S]
21.	plecy 29	stopa 12	plecy 14	stopa 10	szyja 12
22.	pierś 28 [S]	pochwa 11	dłoń 13 [S]	pochwa 7 [S]	gardło 11
23.	brzuch 26	czoło 9	skóra 11	brzuch 5	kolano 11
24.	pochwa 26	ząb 9	czoło 10	czoło 4	tułów 11
25.	czoło 21	pupa 8 [S]	pierś 6 [S]	ramię 3	brzuch 10
26.	szyja 15	napletek 7	ramię 6	pierś 2 [S]	powieka 7
27.	tułów 13	plecy 7	szyja 5	jądra 2	pupa 5 [S]
28.	mózg 11	szyja 5	brzuch 3		paznokieć 3
29.	gardło 7	gardło 4	stopa 2		pochwa 2
30.	pupa 5	paznokieć 2	powieka 2		rzęsa 2
31.	jądra 4		paznokieć 2		jądra <2
32.	penis 3 [S]				penis <2

Policzono razem synonimy: *ręka + łapa; głowa + łeb; skóra + cera; twarz + oblicze + gęba; włos + fryzura + irokez; usta + morda + ryj; dłoń + pięść; pierś + biust; dupa + tyłek + pupa; pochwa + pizda + cipa; jądra + jaja + moszna; penis + członek + kutas + chuj*

Policzyłem tylko te wystąpienia leksemów, w których realnie oznaczały one części ciała ludzkiego, także w tych wypadkach, w których współtworzyły związki frazeologiczne – lecz nadal zachowana była więc ze znaczeniem podstawowym nie tylko formalna, ale i dotycząca istoty rzeczy określonej (uwzględniłem wyrażenia typu *głowa rodziny*, ale nie – *głowa kapusty*). W rubryce „zwykły Polak” (1/15 Kjp PWN) liczby zaokrąglono.

Nie wziąłem pod uwagę synonimów incydentalnie występujących w próbie, zdrobnień, zgrubień, przymiotników i przysłówków utworzonych od somatyzmów, a także określeń odsyłających do elementów ciała nie definiowanych potocznie jako wewnętrzne lub zewnętrzne części ciała. Wbrew sugestiom Anny Wierzbickiej do kategorii „część ciała” nie zaliczyłem *kości, czaszki, płynów fizjologicznych ani produktów wydalania*, natomiast włączyłem *skórę*⁸. Współcześnie wyraz ten coraz częściej zaczyna występować w kontekstach podkreślających odrębność jego desygnatu od innych tkanek. Uwaga: jeśli dwa określenia miały jednakową ilość

⁸ I oczywiście zęby, włosy, paznokcie, o których A. Wierzbicka pisze, że „nie są częściami ciała – mają natomiast z ciałem części wspólne” (cyt. A. Wierzbicka: *Rozważania...*, s. 102).

wystąpień, dawałem im (w kolejności alfabetycznej) kolejne miejsca na rankingowej liście.

Z powyższej tabeli, kierując się zasadą: im coś częściej występuje, tym jest ważniejsze (i odwrotnie), można wyciągnąć określone wnioski, przeprowadzić swoistą charakterystykę medialnych „bohaterów”. Zwłaszcza uwzględniając różnice pomiędzy frekwencją określenia danej części ciała w stosownej próbie – a jej proporcjonalną frekwencją w Korpusie języka polskiego PWN, który to zbiór uznaliśmy za bazę, czyli reprezentację językowej normy (frekwencję z próby i z bazy podaję w nawiasie kwadratowym – dla przypomnienia).

Medialna Dziewczyna rąk [156/147] i mózgu [11/15] używa mniej więcej tak często, jak i każdy, z tym że ten drugi nieszczególnie jest dla niej ważny – dwa razy mniej niż brzuch, a nieco mniej niż czoło czy szyja; jego ranga [11] odpowiada randze paznokcia w Kjp PWN. Na oczy [276/135] jak widać Dziewczyna zwraca ponad dwa razy większą uwagę, niż przeciętnie. Niezwykła frekwencja rzęsy (46/2, tj. 23 razy częściej) i powieki [51/7 – tj. 7,28 razy częściej niż w 1/15 Kjp PWN] wskazuje, że o oczami interesuje się Dziewczyna głównie w kontekście makijażu.

Podobną frekwencję, jak w Korpusie PWN mają w omawianej próbie jeszcze tylko określenia pośladków [5/5], tułów [13/11] i szyja [15/12].

Tylko gardło [7/11] jest dla Dziewczyny mniej ważne, niż dla przeciętnego użytkownika polszczyzny. Palcami [41/28], zębami [41/26], dłońmi [56/35], czołem [21/13], uszami [32/19], plecami [29/16] oraz głową jako całością [219/122] – interesuje się w sposób lekko zwiększony.

Z wyraźną intensyfikacją ważności mamy do czynienia w wypadku twarzy [152/78], ust [70/36], ramienia [68/34], nogi [116/54] (pierwsza dziesiątka listy), oraz nosa [43/21], piersi [28/13], brzucha [26/10] (miejsca 16–24). Te fragmenty ciała decydują o całościowym wyglądzie, powierzchowności, sylwetce, przy czym dość opornie poddają się zabiegom upiększającym.

Ponad trzy razy bardziej niż „zwykły Polak” interesuje się Dziewczyna kolanami [37/11] i stopami [50/14] z drugiej dziesiątki na liście, istotnymi dla kształtu nóg. Elementami ciała bardzo dla niej ważnymi są skóra [325/94] i serce [161/44]. Emocje – jak widać – stanowią istotny element jej osobowości, ale bez przesady – jednak cera, z którą nastolatki miewają kłopoty i o którą można i należy dbać, jest zdecydowanie ważniejsza.

Niezwykła intensyfikacja zainteresowania, podobnie jak w wypadku rzęs i powiek występuje w przypadku paznokci [52/3], pochwy [26/2] i włosów [472/37]. Interesujące jest przy tym, że drugi wyraz z tej trójki zajmuje dalszą pozycję na liście. Może to wynik językowego tabu (i tak w dużym stopniu przełamanego), a może w interesie naszej Dziewczyny leży nie tyle współżycie (porównaj niską rangę męskich narządów płciowych), co czynienie wrażenia – dość łatwym kosztem i za pomocą produktów dostępnych dla kieszeni nastolatki (szampon, farba, tusz i inne kosmetyki).

Sądzę, że na tym etapie rozważań śmiało możemy postawić hipotezę, że (w każdym razie jeśli o cielesność chodzi) medialną Dziewczynę kształtuje męskie oko i interesy przemysłu kosmetycznego.

Medialny Fan to istota emocjonalna (serce [123/44]) i muzykalna (ucho [48/19]), drugą jego wyrazistą cechą jest seksualność. Choć określenia narządów płciowych rozrzucone są po dwóch dalszych dziesiątkach listy – i tak ich frekwencja wielokrotnie przewyższa normę Kjp PWN od półtora do ponad trzydziestu razy (pośladki [8/5], pierś [41/13], jądra [4/(<2)], pochwa [11/2], napletek [7/(<2)], penis [36/(<2)] – i już dziesiąte miejsce w rankingu). Obraz jego ciała wydaje się też trochę schematyczny, widmowy i niespójny. Pewną rolę grają względy komercyjne (skóra [131/94], włosy [69/37]), lecz proporcje raczej świadczą o zmniejszonej ważności sfery cielesnej. Dotyczy to zarówno pierwszej dziesiątki listy (ręka [105/141], oko [104/135], głowa [104/122], twarz [66/78], stopa [12/14]) – jak i drugiej (dłoń [29/35], nos [21/21], mózg [12/15], brzuch [14/10]).

Ciało Fana nie jest ciałem śpiewaka czy muzyka (gardło [4/11], palec [13/28], usta [25/36]), ani osoby, szczegóły wyglądu której byłyby specjalnie ważne (ząb [9/26], szyja [5/12], plecy [7/16], ramię [21/34], czoło [9/13]); nawet te szczegóły, które mają walor seksualny (kolano [18/11], noga [36/54]). Fan nieszczególnie pragnie się podobać, pod względem seksualnym to człowiek czynu i raczej jest mężczyzną. Może dlatego nie dba specjalnie o urodę (paznokieć [2/3], brak powiek i rzęs).

Porządek myślenia o ludzkim ciele jest w zinach subkultury metalowców wręcz odwrócony. To, co w języku i kulturze zwykle stanowi tabu – tu zajmuje sztandarową pozycję (pochwa [13/2], pośladki [109/5], jądra [21/(<2)], napletek [30/(<2)], penis [234/(<2)]). Ponieważ jednak frekwencja określeń innych części ciała, ważnych z seksualnego punktu widzenia jest bardzo niska (noga [22/54], pierś [6/13]), wydaje się, że mamy tu do czynienia nie z eksplozją seksualności, lecz swoistą przekorą.

Obraz ciała Metalowca jest w ogóle widmowy. Mniej eksponowane części ciała – choćby w Kjp PWN były w pierwszej dziesiątce rankingu (jak skóra [11/94] lub dłoń [13/35]) – tu mają frekwencję niewielką, albo minimalną (stopa [2/14], ramię [6/34], powieka [2/7], brzuch [3/10], szyja [5/12], paznokieć [2/3]). Nic dziwnego zresztą, skoro *skóra* to dla metalowca zwykle skórzana kurtka, a *stopa* – to element perkusji.

Kolejność wielu ważnych części ciała (ręka [85/147], oko [74/135], ząb [20/26], palec [23/28], włos [35/37], twarz [81/78], nos [22/21]) jest na liście metalowej podobna do tej z listy Kjp PWN (tylko czoło [10/13] i plecy [14/16] są tu wyraźnie niżej) – ale frekwencja bezwzględna jest mniejsza lub najwyżej równa.

Są jednak i takie somatyzmy, które pozwalają wizerunek Metalowca uczynić wyraźniejszym. Ma on dobrze rozwinięte organy: słuchu (ucho [60/19]), mowy (gardło [16/11], usta [65/36]), ceni sobie emocjonalność (serce [56/44]) i przynajmniej wygląda na myśliciela (głowa [149/122], mózg [43/15]).

Z podobną sytuacją mamy do czynienia w wypadku medialnego Punka. Buntowniczo i aseksualnie eksponuje pośladki [45/5] i narządy płciowe (pochwa [7/2]; penis [39/(>2)]), słucha muzyki (ucho [32/19]), stara się myśleć (mózg [22/15]) i komunikować (gardło [11/11], twarz [81/78], usta [42/36]).

Nieco ważniejsza niż u Metalowca jest jego fryzura (włos [53/37]), lecz do spraw podchodzi bardziej „na zimno” (serce [29/44] – dopiero 11. miejsce na liście). W wypadku pozostałych części ciała ranking z grubsza powtarza układ z Korpusu PWN lecz frekwencja ich określeń jest wyraźnie niższa niż w pozostałych korpusach. A więc sfera cielesna także nie jest tu zbyt istotna.

3. Leksykalne prawidłowości i osobliwości

Powyżej mowa była strefach ciała i ilości leksykalnych wskazań na nie oraz o częściach ciała i frekwencji ich określeń. Teraz zajmę się godnymi – moim zdaniem – uwagi prawidłowościami i wyjątkami dotyczącymi frekwencji i znaczeń poszczególnych leksemów, oznaczających części ciała.

Pierwszych 10 miejsc na każdej z frekwencyjnych list somatyzmów wygląda nieco inaczej.

Na liście słownictwa próby zaczerpniętej z pism dla dziewcząt – miejsca 1 – 10 zajmują: *włos* (390), *oko* (276), *skóra* (245), *głowa* (215), *serce* (161), *ręka* (156), *ciało* (154), *twarz* (149), *noga* (116), *organizm* (100).

Na liście komercyjnych pism muzycznych dla młodzieży: *serce* {123}, *ręka* {105}, *oko* {104}, *głowa* {101}, *ciało* {60}, *twarz* {55}, *ucho* {48}, *włos* {40}, *noga* {36}, *fryzura* {29}, a dalej: *piers* {27}, *skóra* {27}.

Na liście zinów metalowych: *chuj* <234>, *głowa* <118>, *dupa* <105>, *oko* <74>, *ręka* <70>, *ucho* <60>, *serce* <56>, *ciało* <45>, *twarz* <45>, *mózg* <43>, dalej: *włos* <35>, *łeb* <30>.

Zinów punkowych: *głowa* /90/, *ręka* /84/, *oko* /63/, *dupa* /40/, *chuj* /39/, *twarz* /36/, *ciało* /35/, *noga* /35/, *oblicze* /35/, *ucho* /32/.

W 1/15 Kjp PWN kolejność jest taka: *ręka* 139,94, *oko* 135,15, *głowa* 112,34, *skóra* 74,49, *ciało* 70,91, *twarz* 63,63, *noga* 54,45, *serce* 44,53, *organizm* 36,90, *ramię* 34,68, *włos* 34,60.

Godną uwagi prawidłowością jest powtórzenie się we wszystkich dziesiątkach – czterech leksemów: *ręka*, *oko*, *głowa* oraz *twarz*⁹. Trzy pierwsze, rzecz można bez przesady, przywołują to co stanowi istotę ludzkiego życia: pracę, poznanie i wiedzę; czwarty – bywa metonimią wszystkiego co w człowieku specyficznie osobowe i jednostkowe.

Przypomnimy, jakie znaczenia wybrane współczesne słowniki¹⁰ wiążą z trzema pierwszymi z wyróżnionej czwórki.

⁹ Niedawno opublikowany artykuł Aleksandry Niewiary: Przez punkty widzenia do świata subkultur młodzieżowych (w: J. Bartmiński, S. Niebrzegowska-Bartmińska, R. Nycz [red.]: Punkt widzenia w języku i kulturze, Lublin 2004, tu s.: 226–244) potwierdza wagę tych czterech wyrazów także w tekstach subkultury hip-hopowej.

Ręka – zasadniczo definiowana jest jako *chwytna część kończyny górnej – od przegubu po końce palców; dzieli się na nadgarstek, śródreżce i palce; potocznie: cała kończyna górna – od barku po palce* [Sjp WD], może być jednak metonimią *dłoni* [Swjp BD], albo *człowieka* [Sjp WD] lub *czyjegós działania, działalności, pracy, opieki* [Sjp WD]. Liczne frazeologizmy i możliwe konteksty użycia wskazują, że użytkownik polszczyzny szczególnie chętnie posługuje się tym słowem, gdy przychodzi mu mówić o rozmaitych prostych manipulacjach (*wziąć coś do ręki*), jak również: o ludzkim działaniu lub jego braku (*wziąć coś w swoje ręce*), o pracy i płacy (*otrzymać [tyle a tyle] na rękę*), o własności i jej przekazywaniu (*wyciągnąć po coś rękę*), inspiracji i autorstwie (*dzieło czyich rąk*), korzyści (*coś jest komu na rękę*), o kontroli, władzy lub opiece nad ludźmi (*mieć kogoś w rękę, nosić kogoś na rękach*), walce (*najechać zbrojną ręką*), woli lub jej braku (*nie opuścić rąk, opuścić ręce*), swobodzie działania (*mieć wolne ręce*), braku tej swobody (*mieć skrópowane ręce*), społecznych interakcjach (*iść z kim ręką w rękę*). Słowo *ręka* więc swą naczelną pozycję zawdzięcza zwłaszcza obsłudze niezwykle ważnej sfery życia – zachowań ekonomicznych, społecznych, politycznych.

Oko – wg słownika Bogusława Dunaja ma trzy znaczenia: 1. *'narząd wzroku' [...]*; 2. *'zmysł widzenia, wzrok' [...]*; 3. *pot. 'spojrzenie, wejrzenie'*. Częste swe występowanie zawdzięcza potrzebie konwencjonalnego poruszania problematyki poznawczej.

W szczególności pozwala mówić o zdobywaniu ogólnie rozumianej informacji (*rzucić okiem*) lub pomocy w jej zdobywaniu (*otworzyć komuś oczy*); ułatwia ocenę: prawdziwości wiedzy (*przejrzeć na oczy*), jej obiektywizmu (*we własnych oczach*), a także możliwości zdobycia (*na pierwszy rzut oka*). Pozwala skonstatować niewiedzę (*zginąć z oczu*).

Oczy są także istotnym źródłem informacji o charakterze człowieka (*złe mu z oczu patrzy*); jego intencjach (*czytać w czyich oczach*), szczerości (*patrzeć prosto w oczy*) lub nieszczerości postępowania (*mydlić komuś oczy*), o stanie ducha i ciała (*mieć sarnie oczy*). Dostarczają wiedzy o celach i fortunnosci ludzkich postępów, mierzonej stopniem poinformowania podmiotu i przedmiotu (*zrobić coś z zawiązanymi oczyma*). Świadczą o pamięci (*mieć coś w oczach*), uwadze (*wszystkie oczy skierowały się na*) – czasem nieżyczliwej (*kłuć w oczy*), lub o zdolności do jej przyciągania (*rzucić się w oczy*).

Ponadto wyraz *oczy* pozwala obrazowo przedstawić stan organizmu czy emocję – np. ból (*świeczki stały mu w oczach*), najczęściej związaną z posiadaniem jakiejś wiedzy. Mogą to być np.: nostalgia (*z łezką w oku*), niepokój (*spędzać sen z oczu*), wstyd (*świecić oczami*), zdziwienie (*oczy wylażą z orbit*), groza (*postawić oczy w śłup*), podziw (*oko zbieleje*), złość i niechęć (*spojrzeć na kogoś złym okiem*). Frazeologizmy z tym wyrazem

¹⁰ Konkretnie dwa: Witold Doroszewski i in.: Słownik języka polskiego, t. 1–11 Wydawnictwo Naukowe PWN 1997 (wersja elektroniczna) – cytaty oznaczone [Sjp WD]; Bogusław Dunaj i in.: Słownik współczesnego języka polskiego, Warszawa 1996 – cytaty oznaczone [Swjp BD]

przywołują społeczne interakcje (*stanąć oko w oko*), w tym – erotyczne (*wpaść komuś w oko*).

Rzadziej dokonuje się za jego pomocą określenia szybkości przepływu czasu (w *mgnieniu oka*), wymiaru przestrzeni (*jak okiem sięgnąć*), wartości estetycznej (*pieścić oczy*) lub ogólnej (*strzec jak oka w głowie*).

Głowa – według słownika Witolda Doroszewskiego posiada 6 będących obecnie w użyciu znaczeń: 1. *'najbardziej ku górze (u ludzi i niektórych małp) albo ku przodowi (u zwierząt) wysunięta część ciała, zawierająca mózg i narządy zmysłów'*, 2. *'głowa rozumiana jako to, od czego zależy życie'*, 3. *'głowa rozumiana jako siedlisko myśli'*, 4. *'o człowieku, rzadziej o zwierzęciu: jednostka'*; 5. *'stojący na czele społeczności, organizacji, instytucji itp.; kierownik, zwierzchnik'*, 6. *w języku specjalistów z różnych dziedzin: górna, przednia, końcowa, wystająca, wieńcząca itp. część przedmiotu'*. Bogusław Dunaj widzi jeszcze dwa: 2. *Rodzaj fryzury, uczesanie*, 3. *człowiek o określonym poziomie intelektualnym, umysłowym* (przykłady: *Zrób coś z tą głową, wyglądasz jak czupiradło. W zespole są same tegie głowy*).

Krystyna Siekierska w swym wyczerpującym studium podkreśla, że „od najwcześniejszych epok rozwoju języka *głowa* jest centrum semantycznym, stanowiącym podstawę najróżnorodniejszych skojarzeń, przenośni, związków wyrazowych zawierających bardzo różne treści znaczeniowe, przeważnie związane z kręgiem spraw najważniejszych dla człowieka – świata, życia, śmierci, myśli”¹¹.

Mówi dalej o trzech głównych i dodatkowym – czwartym znaczeniu. Po pierwsze – streszczę fragment jej wywodów – *głowa to część ciała człowieka (lub zwierzęcia) i jest rozumiana jako konkretny przedmiot* [s. 183]. Łączące się z tym znaczeniem frazeologizmy mogą określać samopoczucie psychofizyczne człowieka (*mąci mi się w głowie*) – w tym związane z działaniem alkoholu (*mieć słabą/mocną głowę*) i obrazować symboliczne gesty oznaczające rozmaite odczucia – np. niezgody (*pokręcić głowę*), pokory (*schylić głowę*), dumy (*z podniesioną głowę*), rozpachy (*chwycić się za głowę*), zakłopotania (*podrapać się w głowę*), martwienia się (*łamać głowę*) itd. W tym znaczeniu użyty leksem może być metonimią człowieka (*siwa głowa*).

Po drugie, gdy interesujący nas wyraz jest „rozumiany jako siedlisko władz umysłowych i życia psychicznego”¹². Pozwala wówczas zarówno negatywnie (*twarda głowa*), jak i pozytywnie (*tega głowa*) ocenić charakter i inteligencję człowieka, wskazać na jego uczenie się, nauczanie czy wychowanie (*włazić do głowy, kłaść komuś coś do głowy, wybić z głowy*); pozwala poruszyć kwestie pracy umysłu, sposobu myślenia (*pracować głową*), ponoszenia odpowiedzialności (*moja w tym głowa*).

Po trzecie *głowa* to „symbol, siedlisko życia”¹³. Związki frazeologiczne

¹¹ Cyt. K. Siekierska: Frazeologia związana z rzeczownikiem „głowa”... [dane bibl. patrz przypis 3], s. 181.

¹² Ibidem, s. 189.

mówią wówczas o: zachowaniu życia (*unieść skąd głowę*), bezpieczeństwie (*włos mu z głowy nie spadnie*), narażaniu życia (*nadstawiać głowę*), śmierci (*dać głowę*).

Po czwarte – *głowa* w związkach frazeologicznych to przełożony, dowódca, władca (*głowa państwa*).

Wymienione trzy leksemy we wszystkich próbach nie są aż w takim stopniu znaczeniowo profilowane czy modyfikowane, by usprawiedliwiać to drobiazgową analizę; zwraca jedynie uwagę stosunkowo częste w prasie dla dziewcząt traktowanie *oka* jako przedmiotu, co się wiąże z czynnościami kosmetycznymi (*oryginalnie wyglądają na oczach wymieszane kolory cieni do powiek; opraw oczy w tusz; makijaż oczu*). Oko jednak, ze względu na kolor, kształt i rozmiar może być jako przedmiot traktowane i nie budzi to zdziwienia. Inaczej, kiedy jako przedmiot traktuje się całą twarz.

Twarz oznacza „*przednią stronę głowy ludzkiej*” [Sjp WD], ewentualnie jest synekdochą człowieka („*człowiek, osoba*”: *Znajoma twarz. Same obce twarze* [Swjp BD]). Ponieważ jest tą częścią ciała ludzkiego, na podstawie której dokonuje się identyfikacji osoby oraz bywa traktowana jako źródło informacji o emocjach („*mienić się na twarzy*” (*rumienić się i błędąc na przemian, objawiać silne wzruszenie*) [Sjp WD]) – kojarzy się silnie z pojęciami: prawdy o człowieku (*jego druga twarz*), istoty rzeczy (*prawdziwa twarz* czegoś lub kogoś), szczerości i otwartości (*rzucić coś komuś w twarz*), jasnej sytuacji (*spotkać się z kimś/czymś twarzą w twarz*). Twarz człowieka to także jego honor (*stracić twarz*), wola (*trzymać kogoś za twarz*), godność (*padać na twarz przed kimś* – to gest pokory albo przenośne określenie „bycia uniżonym”). Na koniec *twarz* to ważny element urody (*komuś w czymś jest/nie jest do twarzy*).

Można rzec, że przedmiotowe traktowanie twarzy wybitnie do niej nie pasuje. Lecz przecież się zdarza – rozpatrzmy konteksty i sensy wiążące się w omawianych tekstach ze słowem *twarz*.

Tabela 5. Konteksty występowania leksemu *twarz*

Konteksty		Dziew.	Fan	Metal.	Punk
I. Traktowana jako przedmiot fizyczny i biologiczny	1. Cechy fizyczne lub biologiczne i stan zdrowia twarzy	21	12	3	1
	2. Twarz jako obiekt prostych zabiegów pielęgnacyjnych	55	0	0	1
	3. Twarz jako obiekt upiększających zabiegów pielęgnacyjnych	21	2	0	1
	4. Twarz jako element urody i obiekt seksualny	6	4	0	4

¹³ Ibidem, s.195.

Konteksty		Dziew.	Fan	Metal.	Punk
II. Traktowana jako źródło informacji	1. Twarz jako synekdocha człowieka	12	10	7	4
	2. Twarz ujawniająca emocje pozytywne lub negatywne	13	15	11	5
	3. Sugerująca lub ujawniająca tajemnicę, szczerą twarz	14	8	4	14
III. Niosąca rzadkie treści cywilizacyjne, społeczne i kulturowe	1. Twarz jako obiekt przemocy	2	0	3	3
	2. Maską	0	5	14	1
	3. Karnawalizacja twarzy	0	0	4	0
	4. Twarz na fotografii	2	1	1	1

Tabela 6. Zestawienie procentowe do Tabeli 5

	D.	N.	M.	P.
I.	103 = 71%	18 = 32%	3 = 6%	6 = 18%
II.	38 = 26%	33 = 57%	22 = 47%	23 = 67%
III.	4 = 3%	6 = 11%	22 = 47%	5 = 15%
Razem:	149 = 100%	55 = 100%	45 = 100%	36 = 100%

Budując powyższe tabele podzielono możliwe konteksty na trzy grupy. Grupa I gromadzi te, w których *twarz* występuje: jako przedmiot – gdyż podlega mechanicznym czynnościom – nacieraniu, poklepywaniu, malowaniu, przemywaniu (np. *przemywanie twarzy sokiem*); jako obiekt, do pielęgnacji którego przeznaczone są rozmaite kosmetyki (*krem do twarzy*). *Twarz* znaczy więc tyle co „skóra na twarzy”, albo pewna przestrzeń (*uśmiech, który pojawia się na twarzy*) lub miejsce (*zaczniij od włosów, które są najbliżej twarzy*). Jest przedmiotem biologicznym, np. o określonym stanie zdrowia (*drobne wypryski zanieczyszczające [...] twarz*).

Grupa II kontekstów, to te, gdzie z twarzy czerpie się podstawowe informacje o człowieku, jego uczuciach i charakterze. O ile więc pierwsza grupa znaczenia leksemu redukuje – druga je poszerza, aż do potraktowania słowa jako synekdochy człowieka (*nieznana rodzicom twarz pojawi się w drzwiach*).

Grupa III gromadzi konteksty charakterystyczne. Częstsze – gdy np. *twarz* jest obiektem zwykłej przemocy (ten motyw powtarza się prawie we wszystkich próbach – np. w prasie dla dziewcząt: *rozwścieczona nauczycielka uderzyła ją w twarz*; w zinach punkowych: *ktoś komuś rozbija na głowie butelkę, ktoś dostaje kopa w twarz*) lub przemocy będącej symboliczną obrazą (w zinnie metalowym: *Wasze liryki są policzkiem w twarz chrześcijaństwa?*). Twarzą okazuje się także szacunek (*nie jest to nic odkrywczego, ani rzucającego na twarz – tamże*). Rzadziej, tylko w tekstach subkulturowych spotyka się motywy związane z przekornym zderzaniem tego co wysokie i niskie (karnawalizacja). Niekiedy dość drastyczne: *kopię*

cię w dupę, kopię cię w twarz; biednemu Kreatorowi nadstawiłeś swoje gołe dupsko tuż nad samą twarzą!!! A fuuu... Kochacie się bardzo, prawda ??? [M]¹⁴. Przedmiotem zabiegów desakralizacyjnych bywa też głowa i uczucia wyższe¹⁵.

O ile jednak można je uznać za przejaw właściwego młodzieżowym subkulturom buntu (np. przeciw normom estetycznym, ale nie tylko...), to tylko metalowcom właściwe są następujące rozważania nt. malowania twarzy: *Gdy patrzę na niektórych sezonowców z wymalowanymi twarzami, od których trendem jebie na kilometr, to aż mnie nosi; gitarmeni stojący po prawej stronie, bez jaj w ogóle, a twarz to ma za to pomalowaną i chyba myśli, że jest taki straszny*. Rzecz w tym, że muzycy blackmetalowi mają obyczaj stosowania makijaży (*make up*, *corpse paint*) – pokrywania twarzy białą i czarną farbą, co ma w zamiśle upodobnić ich do żywych trupów albo demonów (groźnych lub rozpaczających) i jest to albo akceptowane (*Co chcielibyście przekazać przez malowanie makijaży na twarzach?*), albo uznawane za przejaw nagannej mody (*trendu*), za którą żadne prawdziwe poglądy się nie kryją.

Wracając do grupy II, której wielkość we wszystkich próbach jest podobna – to dotyczy ona przypadków, w których słowo *twarz* oznacza istotne dane o człowieku. Jak wspomniałem, twarz może zastępować osobę. Po drugie, pokazuje jej charakter – albo dotychczas skrywany (*Moja przyjaciółka otworzyła mi oczy i pokazała mi jego drugą twarz. Okazało się, że mój chłopak pali, pije i ma kłopoty z policją* [D]), albo jawny. Twarz więc świadczy o człowieku (*dryblas z pałą i śmiercią wypisaną na twarzy – o ochroniarzu* [P]; *przerysowane pięknotki z chciwą wypisaną na twarzy* [P]) i ukazuje jego uczucia w danym momencie: *Na twarzach dziewcząt widać ogromne szczęście* [D]; *Oni kochają zabijać. Widziałem fascynację na ich twarzach, podczas gdy oczy patrzyły na płonącego na stosie człowieka* [M]; Często pragnie się więc je ukryć: *Magda szybko opuściła głowę. Bała się, że zdradzi ją wyraz twarzy* [D].

Na koniec za pomocą twarzy można też dokonywać oszustwa lub też przeciwstawiać się mu, żądając bezwzględnej szczerości.

Pierwszy aspekt obecny jest zwłaszcza w prasie dla dziewcząt. Już zabiegi kosmetyczne stwarzają okazję, by dokonywać swego rodzaju wprowadzania w błąd. Np. to, co wydaje się być naturalne – wcale nie musi być naturalne: *jakiego pudru powinnam używać, aby moja twarz wyglądała świeżo i naturalnie?* Dokonując zmian wyglądu, można wydać się kimś in-

¹⁴ Tam, gdzie źródło cytatu nie jest wskazane w tekście artykułu, stosuję oznaczenia: [D] – Dziewczyna (prasa dla dziewcząt), [F] – Fan (komercyjna prasa muzyczna dla młodzieży), [M] – Metalowiec (fanziny subkultury metalowców), [P] – Punk (fanziny punkowe), [zP] – zwykły Polak (Kjp PWN).

¹⁵ Porównaj: *o mały włos nie schowałem głowy w dupę gdy zobaczyłem ten rozpięty... złamane nosy, połamane ręce* [M] lub *wyciągnij głowę z dupy i zrób coś z nią* [P]; *zakochana para prosiła Kreusia o cyknięcie, ja stanąłem nieco za nimi, ściągnąłem badole i tak o to ich miłość kontrastowała z moją dupą, czy to nie piękne* [M]. Być może, w takim groteskowym, łamiącym *decorum* zderzaniu tego co „wysokie” i „niskie” ujawnia się Bachtinowski „światoodczucie karnawałowe”, a ziny są jakby kolejnym wcieleniem „ludowej kultury śmiechu” [por.: E. Czaplejewicz i E. Kasperski [red.] Bachtin. Dialog – język – literatura, Warszawa 1983, ss. 609, tu s. 163, 166–169].

teresującym (*Nowa twarz nudnej znajomej*), czy udawać sympatię. (*Ten przyklejony do twarzy, promienny uśmiech, czekający w pogotowiu na wypadek*). Autokreacja może mieć charakter nawyku, z którego rezygnacja bynajmniej nie jest prosta (*To ponad dziewczęce siły! A gdyby tak pokazać światu złą twarz? Przecież taka też jesteś od czasu do czasu*), albo mody (*Tvoja twarz na listopad*). Natomiast życie w kłamstwie wydaje się szczególnie trudne dla punków (*Porozbijajmy wszystkie lustra / By nie oglądać swoich twarzy*), choćby szczerłość wiele kosztowała (*Twarz na pięści / Pędzisz oszalały*).

W sumie jednak największą osobliwością jest tak częste w pismach dla dziewcząt przedmiotowe traktowanie twarzy, pozbawianie leksemu *twarz* znaczeń symbolicznych. Skupiając się na powierzchowności – nie dbamy o wnętrze, wybierając treści dosłowne – lekceważymy przenośne. Realnie nie można jednocześnie uwzględniać obu typów znaczeń, jak to sugeruje powtarzany na łamach pism komercyjnych slogan, reklamujący wyroby firmy kosmetycznej: *Mam twarz, więc o nią dbam*.

4. W stronę manipulacji

Osobliwość osobliwości nierówna. Nie dziwią leksykalne ekstrawagancje zinów. To że istotne dla metalowców słowo *mózg* występuje często w kontekście miażdżenia, dezintegracji, redukcji lub też obyczaj określenia ludzkiej twarzy leksemami animalizującymi (*ryj, ryjec, pysk*) – charakteryzuje jedynie metalową ideologię (metalowiec pragnie być groźny, okrutny i zły)¹⁶. Z chwilą jednak, gdy osobliwe treści zaczynają wiązać się z ludzkim ciałem w czasopiśmiennictwie bardziej wpływowym, warto rzecz odnotować. Dzieje się tak zwłaszcza w pismach dla dziewcząt.

Włos (częściej l. mnoga: *włosy*), wyraz o czołowym znaczeniu w tym korpusie zasadniczo występuje tu w czterech typach kontekstów. Po pierwsze (1) to obiekt wielu prostych lub bardziej skomplikowanych gestów, czynności fryzjerskich itd., opisanych lub zasugerowanych. Chodzi o wszelkiego typu dotykane, mycie, przycinanie, czesanie, kolorowanie etc. Po drugie (2) to pewna całość (lub jej element) o określonym wyglądzie. Włosy mogą być puszyste, faliste, zakręcone, cienkie, grube, w loczki, uczesane z przedziałkiem, z grzywką etc. Po trzecie – wyglądają zdrowo lub niezdrowo oraz posiadają pewne cechy biologiczne nie wiążące się z walorami estetycznym (3), a po czwarte – mają kolor (4). Prawie każdy typ kontekstu może się łączyć z dodatkową oceną, wyrażeniem emocji, sugestią.

¹⁶ „Metalowy” światopogląd opisałem w pozycjach: Świat prasy alternatywnej w zwierciadle jej słownictwa, Kraków 1999, (tu s. 17–25); Młodzież edukuje się sama albo o antyestetyce muzyki w czasopiśmiennictwie subkultury „metalowców”, w: W. Strykowski [red.]: Media a edukacja, Poznań 1997, s. 381–393 oraz Rola języka w kształtowaniu poczucia tożsamości subkultur młodzieżowych, w: T. Kostyrko, T. Zgóřka [red.]: Kultura wobec kręgów tożsamości, Poznań 2000 s. 215–228.

Tabela 7. Typy kontekstów występowania leksemu *włosy* w prasie dla dziewcząt

Kontekst wystąpienia leksemu <i>włosy</i>	Ilość łącznie	Ocena		Wzbudzenie emocji		Konteksty erotyczne
		Poz.	Neg.	Poz.	Neg.	
1. Czynności mechaniczne i technologiczne	212	20	12	2	2	3
2. Wygląd ogólnie bądź cechy wyglądu	100	13	6	7	1	1
3. Stan zdrowia i cechy naturalne	58	3	14	–	1	
4. Kolor	23	–	–	–	–	–
Razem:	393	36	32	9	4	4

Owe czynności i własności prawie nigdy nie mają charakteru erotycznego. Dobra fryzura może jednak poprawić nastrój, a nieudana – go zepsuć i to gruntownie: *czujesz się jakbyś była totalnym zerem, bo wiesz, że zawałiłaś test, masz fatalnie obcięte włosy, i właśnie rozstałaś się ze swoim chłopakiem*. (Inne przykłady: *biadoli ci, że jest gruba, wyskoczył jej przyszc, włosy ma marne, a jej życie to ruina*; lub też *Dlaczego wpadłaś w dółek: Obcięłaś włosy, ale twoja nowa fryzura w niczym nie przypomina tej z magazynu!*) Dla medialnej Dziewczyny brak odpowiedniej fryzury bywa tak samo istotny jak nieszczęścia miłosne i szkolne. Rzadko stan włosów podlega ocenie, a jeśli już – to zdecydowanie częściej pozytywnej niż negatywnej. Wyrazista ocena negatywna dotyczyć może jedynie zdrowotnego stanu włosów. Wiadomo: o zdrowie należy dbać.

Porady fryzjerskie zreagowane są zwykle w kategoriycznym tonie, osiąganym poprzez tryb rozkazujący lub użycie słów wzbudzających poczucie konieczności wykonania danego zabiegu – i w określony sposób (np.: *należy, trzeba, powinno się, nie można, można, rada, radzić* – w sumie 35 wystąpień w tym kontekście).

Wobec ogółem tylko 85 przypadków (21,62% wszystkich wystąpień) łączenia się faktu posiadania takich a nie innych włosów i konieczności ich pielęgnacji z jakąś emocją czy choćby oceną – wypada uznać, że ciągle zajmowanie się swoimi włosami Dziewczyna pojmuje głównie w kategoriach obowiązku. Warto sprawdzić, co ją w tym mniemaniu utwierdza. Odpowiedzi poszukamy w metaforze towarzyszącej leksemowi *włosy* i synonimom.

Redakcje na dwa sposoby rozwiązują problem nadania wyższego sensu czynnościom samym z siebie nie angażującym przecież ani intelektu ani emocji i – tak naprawdę – nużącym a jednostajnym.

Pierwszy, bezpośredni polega na znalezieniu dla codziennego układania fryzury konkretnych uzasadnień, np. magicznych (*Jeśli chcesz, by włosy odrastały gęściejsze, obcinaj je, gdy Księżycą ubywa*) albo rozrywkowych (*Oto kilka niezawodnych sposobów na włosy. Wypróbuj je, jeśli masz już dosyć nudy na głowie; To jest fantastyczna zabawa, ponieważ „makijaż włosów” pozwoli ci stać się na chwilę kimś zupełnie innym*).

Drugi sposób – pośredni, częściej spotykany – polega na budowaniu przenośni, mających odniesienie do jakiś dziedzin życia. Może to być sport (*Jeśli twoje włosy są w dobrej formie, łatwo poddadzą się zabiegom*), lub wojna (*Włosom na odsiecz; Wypowiadając walkę zbędnym włosom* – to o depilacji). Zajmująca się tak opisanymi czynnościami młoda panna ma więc poczuć uroki zdrowej rywalizacji. Częściej jednak (i w większej zgodzie z obowiązującym stereotypem kobiecości) metafory budują wokół włosów otoczkę emocjonalną, wykorzystującą instynkty opiekuńcze.

Włosy przedstawione bywają jako osoby. Są traktowane oddzielnie od reszty ciała (*Wracasz z urlopu wypoczęta, szczęśliwa i pełna energii. Ale co z twoimi włosami... Wydają się przesuszone i pozbawione blasku*), jakby dysponowały własną inteligencją (*Rada dla suchych, zniszczonych włosów*), były zdolne do odczuwania emocji (*Fryzury się długo trzymają, a włosy to kochają*), a nawet miały konkretne cechy charakteru (*słodka i pełna wigoru czupryna; W tej grzecznej fryzurce wyglądam jak mała dziewczynka*) czy apetyt (*Owoce dla włosów* – o odżywcze).

Ale na tej silnej antropomorfizacji się nie kończy. Włosy-ludzie wymagają ciągłej opieki (*Zadbaj o włosy*) i pielęgnacji (*zapewnić włosom jak najlepszą pielęgnację*), gdyż przeważnie są cierpiące (*Szampon [...] działa na włosy [...] kojąco; ulżyć ciężkim włosom*), chore (*Podaruj włosom zdrowie*), potrzebujące pomocy (*Delikatnym włosom pomoże odżywka z dodatkiem miodu*) i słabe (*stosuje się je do włosów bardzo [...] osłabionych*), a na dodatek zagraża im jakieś nieokreślone niebezpieczeństwo (*Pomóż włosom!; Na ratunek suchym włosom*). Czynności fryzjerskie miewają nawet aspekt etyczny (*Mascara do włosów [...] dba o dobro włókna*).

„Kropkę nad i” stawiają przykłady metaforyzowania, w świetle których włosy zyskują charakterystyczną dwoistość, otóż nie tylko trzeba się nimi opiekować – ale i je wychowywać (*Totalne osłupienie [...] Włosy pod kontrolą* – slogan reklamowy), bo mogą sprawiać problemy (*jeśli nasze włosy nie sprawiają problemów*) i wymagają nadzoru (*włosy to wspaniała ozdoba ale i żywioł, nad którym trzeba umieć zapanować; Tego wieczora włosy wokalisty były wyjątkowo nieposłuszne*). A jeśli ktoś jest delikatną i chorowitą osobą wymagającą ze strony kobiety opieki i wychowania – to znaczy, że **jest dzieckiem**. Medialna Dziewczyna, dbając o włosy, ma realizować się w rodzicielstwie.

Gwoli ścisłości trzeba zauważyć, że ostatni cytat pochodził z korpusu muzycznych pism dla nastolatków (z reportażu napisanego przez kobietę), które na ogół nie kontynuują powyżej opisanej strategii perswazyjnej; włosy lub fryzura najczęściej (tj. w blisko połowie przypadków) opisywane są tam po prostu jako element wyglądu dziewczyny, chłopaka lub ich idola, bez podtekstów psychologicznych, seksualnych itd. i metaforyzowania.

Włosy same przez się, traktowane jako fragment ciała, w tekstach subkulturowych mają minimalną wagę. Na pierwszy plan wysuwa się ich znaczenie ideologiczne. I tak, w zinach metalowych na 42 użycia leksemów:

włosy, pióra – 4/5 (tj. 35) ma miejsce w ramach sporu na temat znaczenia fryzury (a szerzej – wyglądu) dla tożsamości metalowca.

Wydaje się, że przeważa pogląd, że długość fryzury ma takie znaczenie. W 10 wypadkach świadczyły o tym wypowiedzi wprost (*kumple bili się w piersi, że nigdy nie zetną włosów*), w trzech miała miejsce krytyka zachowań (*Ciekawe kiedy se włosy będziecie tapirować i grzywki poobcinacie. Wypierdalać*), zwłaszcza żelowania fryzury, jako właściwego dresiarzom ([czy kolega] *nie chodzi w dresie i nie lubi czasem wrzucić żelu na włosy. [...], a ty lubisz się żelować!?!?! Kochasz chyba Szatana?*). Powtarzają się też opisy (8 wystąpień) charakterystycznie potrząsającej włosami widowni koncertów (*posypały się włosy z łbów metalowców*) oraz machających czy też kręcących długimi fryzurami muzyków (*dawali także niezły show, pióra ich latały, laski sikały, a ja poszedłem sobie do kibla*).

Przeciwny pogląd (13 wypadków) głosi, że istnieją sprawy ważniejsze niż długość włosów, takie jak np. muzyka (*chłopaki pościnali się na „Di-Caprio”. Ale, że pościnali włosy to najmniej istotne. Nagrali nową płytę*); ponadto niektórzy muzycy przykładowo się strzygą (*basista miał pióra na jakieś 5 cm...*). Ze zjadliwą ironią lub wprost krytykuje się: pozerów ([chodzi o kogoś] *pozującego z gitarą, napinającego mięśnie i potrząsającego włosami, żeby zobaczyć, jak będzie wyglądał na scenie! Co za dupek!*), zachowania niemęskie (tu – z homoseksualną aluzją: *edytor ma super zgrabny i pociągający tyłeczek, do tego włosy ma wspaniałe i w fajnych koszulkach metalowskich chodzi*) i powierzchowność ideową (*Jash. Jestem w wojsku. Nie mam włosów. Jestem żałosny. Zero włosów. Tak jakbym stracił dużo włosów. Teraz mam tak jakby 1 cm. Jash, czuję się taki mało zły*). Odpowiedni ideologiczny kręgosłup przecież nie od włosów zależy i obowiązuje w każdej sytuacji.

Podobnie rzecz się przedstawia w przypadku subkultury punkowej. Na 36 użyczeń słów: *włosy, irokez, irol* jedynie siedem mówi tylko o włosach. Pozostałe 4/5 kontekstów świadczy o podobnym, co u metalowców sporze, choć ostrych polemik jest mniej. 21 kontekstów świadczy o akceptacji punkowych fryzur, albo jako elementu tradycji (*CZASZKA i ja, mieliśmy włosy postawione; Ostry punk rock i mnóstwo irokezów przypominało stare jaro-cińskie czasy*), albo – bo są wciąż noszone (*Kiedy idę do pracy z czerwonymi włosami, ludzie nadal nie mają pojęcia o co chodzi*). Wiąże się to z przesłaniem (*w punku jest irokez, istnieje ostrzejsza muzyka, która ma prowokować ludzi; Ja tam np. nie mam irokeza, bo „ostry” wygląd determinuje do takiego „ostrego” zachowania*) a nawet – ryzykiem (*naziści zabili chłopaka z powodu „nieodpowiedniej długości włosów”*). Przeciwnicy sugerują, że „bycie punkiem”, to przede wszystkim posiadanie anarchizujących poglądów (*łatwiej jest śpiewać o chlaniu i fajnych włosach na łbie niż pisać naprawdę zaangażowane teksty*) i uprawianie muzyki (*Jak ktoś gra punkową muzykę to i może mieć włosy do kolan*). Niekiedy irokez lub postawione włosy traktowane są jako wyznacznik postawy potępianej (nie-

chlujny punk z irolem; totalnie pojebany, pijany punkowiec ze sterczący irokezem, który nie ma żadnych poglądów).

W tekstach subkulturowych trudno dostrzec tak wyrazistą, jak w prasie dla dziewcząt metaforę kognitywną *włosów*. Jedyne z rzadka, w niektórych kontekstach widać odniesienie do prastarych gestów mających wzbudzić strach w przeciwniku, tj. potrząsania przez wojowników „grzywą” lub orężem (*powinni machać piórami, [...]szaleć jak przystało na bestie blackmetalowe [M]*). Na możliwość traktowania *włosów* jako broni wskazują też wyrażenia: *postawione włosy, sterczący irokez*¹⁷.

Generalnie, posiadanie włosów nie ze względu na demonstrowaną z ich pomocą ideologię, a „samo przez się” ważne jest tylko w prasie kobiecej. Podobnie jest ze *skórą*.

Skórę (nie pojmowaną jako materiał pochodzenia zwierzęcego lub tkan-ka okrywająca roślin) słownik W. Doroszewskiego definiuje, kierując się raczej wiedzą anatomiczną niż językoznawczą, jako *zewnątrzną powłokę ciała ludzi i zwierząt złożoną z warstwy powierzchniowej, tzw. naskórka i warstwy wewnętrznej, łącznotkankowej, tzw. skóry właściwej, zawierającej naczynia krwionośne, nerwy, mięśnie, gruczoły potowe i łojowe; chroni organizm przed mechanicznymi i termicznymi wpływami otoczenia*. Przegląd frazeologizmów i użycie metaforycznych wskazuje, że w tradycyjnym, potocznym myśleniu uważa się ją przede wszystkim za miejsce, którego uszkodzenie powoduje ból (*dać komuś w skórę, dostać w skórę*) lub łączy się z poważnym niebezpieczeństwem (*dobrać się komuś do skóry, bronić swej skóry*) – do utraty życia włącznie (*unieść cało skórę*). Niekiedy już zapowiedź zagrożenia wywołuje emocje (*skóra cierpnie* – na myśl o czymś) lub ma ono charakter ekonomiczny (*hupić skórę*). Rzadziej skóra – to bariera chroniąca delikatne wnętrze – również duchowe. Bywa niewystarczająca (*mieć ciekłą skórę*), ale i zbyt szczelna i wówczas przeszkadza w ocenie sytuacji (*być gruboskórnym*). Niekiedy bywa barierą w uzewnętrznianiu emocji (np. radości – *ze skóry wyskoczyć*, chęci – *wylazić ze skóry*), albo elementem maskującym, wprowadzającym w błąd co do tego, kto się pod nią kryje (*wejść w cudzą skórę*). Gwarantuje prawdziwość doświadczeń (*przekonać się na własnej skórze*).

Słownik B. Dunaja wprowadza jeszcze znaczenie potoczne: *dobro własne kogoś, osobista korzyść, interes* (np. w wyrażeniu: *troszczyć się o własną skórę*). W jakich kontekstach *skóra* występuje w interesujących nas korpusach?

Tabela 8. Konteksty występowania leksemu *skóra* w czterech próbach

Konteksty		Dziew.	Fan	Metal.	Punk
I. Neutralny	1. W frazeologizmach	9	8	3	2
	2. Jako fenomen fizyczny i biologiczny	54	4	0	0
	3. Właściwości składu i ich zmiana	30	4	0	0

¹⁷ Sugestia profesor Elżbiety Tabakowskiej.

Konteksty		Dziew.	Fan	Metal.	Punk
II. Ideologiczny i życiowy	1. Rasa	2	3	0	6
	2. Okrucieństwo, przemoc	0	0	7	1
	3. Zdrowie, choroba, wiek	24	2	0	1
	4. Higiena	9	3	0	0
	5. Obiekt ochrony	28	2	0	0
	6. Delikatność i wrażliwość	21	0	0	0
	7. Ujęcia metaforyczne i psychologiczne	20	1	0	1
III. Dotyk	1. Manipulacje dotykowe	7	0	0	0
	2. Cechy	30	1	0	0
IV. Wygląd	1. Kolor i jego zmiana	28	1	0	0
	2. Ogólny wygląd i estetyka	8	1	0	0

Od razu widać, że tylko w prasie dziewczęcej użycie tego wyrazu miewa szczególne znaczenie. Frekwencja w prasie dziewczęcej jest swoista. Co prawda *skóra* dość często występuje w utartych frazeologizmach także w komercyjnej prasie muzycznej, ale to raczej cecha stylu. Redakcje za pomocą m.in. wyrażen tego typu imitują slang młodzieżowy.

Teksty punkowe traktują *skórę* jako wyznacznik rasy (np.: *inny kolor skóry*) – ta subkultura z reguły ujmuje się za dyskryminowanymi; a metalowcy chętnie sięgają do motywów okrucieństwa (*obdzieramy ze skóry bezmózgich chrześcijan i robimy z ich skór naciągi perkusyjne*), bólu (*plomień objęły stos i dotarły do skóry*) i odczuwania nieprzyjemnych wrażeń, jak zimno (*Śnieg topi się przez moją skórę*), różnice we frekwencji użyć leksemu są jednak uderzające.

Skóra interesuje prasę dziewczęcą po pierwsze jako pewien fenomen biologiczny i fizyczny – powierzchnia ciała (I.2). Mam na myśli obfitość zdań typu: *wiele mydeł pozostawia na skórze zasadowy osad*; czy *skóra intensywnie wchłania cenne substancje*. Szczególnie interesują redakcje dwie właściwości skóry (I.3) – odpowiednia wilgotność (obok badanego leksemu występują słowa: *nawilżenie/-anie* (4)¹⁸, *nawilżać/-yć* (8), *wysuszać/-yć* (6), *suchy* (3), *przesuszony*, *suchość* itd.) i natłuszczenie (*natłuszczać* (4)).

Druga sfera zainteresowań dotyczy stanu zdrowia (II.24), *wyprysków*, *podrażnień*, *rozstępów*, itd., stanu higieny (obok występują: *czysty/-szy* (3), *oczyszczanie/-enie* (2), *oczyścić/-ać* (3) itd.) – II.9.

Zdarzają się jednak takie ujęcia, które być mogą dążnością do budowania charakterystycznych stereotypów.

Przede wszystkim akcentuje się, że ze względu na liczne niebezpieczeństwa, z których najgroźniejsze są *zanieczyszczenia* (4), oraz wymieniane już choroby – skóra wciąż potrzebuje *ochrony* (7) [+ *chronić*, *zabezpieczać* itd.] i *pielęgnacji* (4) [+ *pielęgnować* (2)] – II.5. A dlaczego? Bo jest *delikatna* [+ *delikatnie*, *najdelikatniejszy* – razem 15 użyć] i *wrażliwa* (4), co zaznacza się dość często (II.6), choć równie dobrze można by sądzić, że jako młoda i zdrowa wiele potrafi znieść.

¹⁸ W nawiasach () podana frekwencja w korpusie pism dla dziewcząt.

Dołącza się do tego skłonność do budowy metafor animizujących (II,7). Skóra wydaje się autonomicznym organizmem (*puder [...] nie pozostawia śladów na skórze i pozwala jej swobodnie oddychać*), mającym swoje potrzeby (*jeśli potrzebuje tego twoja skóra – chłodzące żele*), interesy (*Równie dobrze przysługują się skórze olejki*), zdolnym do odczuwania (*moja skóra to czuje*; *Skóra chce pić!*) a nawet zmęczenia i zdenerwowania (*Pozwala również skórze szybciej pokonać stres wywołany nadmiarem słońca*). Buduje się także wrażenie istnienia bezpośredniego związku między stanem skóry i psychiką (*Będziesz miała delikatną skórę i wspaniałe samopoczucie; Masz wspaniałe samopoczucie, a twoja skóra jest gładka i delikatna*). Wspomniane częste użycie słowa *delikatny* jeszcze to wrażenie wzmacnia, gdyż jego notowane w słownikach znaczenie wiąże się z działaniem uwzględniającym wrażenia obiektu tego działania („jestem delikatny w stosunku do kogoś”) lub też oznacza, że przedmiot takich działań potrzebuje („ktoś czy coś jest bardzo delikatny/e”). Ponadto delikatność może dotyczyć sfery zarówno cielesnej („delikatny dotyk”), jak i duchowej („delikatny problem”). W sumie, możliwość potraktowania skóry jako synekdochy jej właścicielki niejako wisi w powietrzu i redakcje zdają się igrać z tą możliwością (*Przestań się błyszczeć. Oczywiście, chodzi o skórę, która tak denerwującą potrafi się świecić na nosie*).

Po co „dbać” o skórę? Oprócz zdrowia i samopoczucia liczą się: *kolor* (4), *blask* (2) *odcień*, *kolorystyka* i inne cechy *pięknego, estetycznego* albo np. *szlachetnego, matowego* (1) *wyglądu* (6) [IV.1,2] a przede wszystkim efekt dotyku (III.1,2). Skóra, której często aplikuje się masaż (4) [+*wmasowywanie, masować, nacierać/-trzeć* i in.] ma być zwłaszcza *gładka* (7) [+*gładkość* (2), *wygładzać/-ić* (5) itd.], *jędrna* (4) [+*ujędrniać/-ić* (2)], *mięka* (2), *jedwabista, jedwabście gładka*. A niekiedy *szorstka* (2).

Wydaje się, że tak mocne akcentowanie zmysłu dotyku wskazywać może na walory seksualne *jędrnej i pełnej skóry*¹⁹, bo choć zmysł ten może mieć także znaczenie poznawcze (np. ostrzegać), nie jest ono w interesujących nas tekstach akcentowane. Tak więc, mimo że związek między skórą a sęksualnością bezpośrednio wskazywany jest rzadko (tylko 3 przypadki, np.: *dotknięcie chłopca sprawia, że przeszywa cię dreszcz. Twoja skóra jest po prostu wspaniale ukrwiona*), to – być może – właśnie ciągłe przywoływanie wrażeń dotykowych znakomicie wzmacnia seksualny nastrój tekstów prasy dziewczęcej (ściślej mówiąc – autoseksualny, bo Dziewczyzna, masując się, *nacierając, poklepując* itd. – dotyka się sama).

¹⁹ Grupowanie cech skóry po dwie lub trzy jest w prasie dla dziewcząt uderzającą cechą stylu. Skóra bywa np.: *czysta, sucha; zmęczona i wysuszona; przesuszona i szorstka*. Toż samo z czynnościami wobec skóry; kosmetyk: *nawilża, natłuszcza i wygładza; natłuszcza i nawilża*. Budowane są przy okazji pewne sprzężenia aksjologiczne i „międzyzmysłowe”, takie jak: walor estetyczny lub erotyczny – walor vitalny (*jędrna i pełna; czystsza i piękniejsza*), kolor – dotyk (*matowa i gładka; szorstka i matowej*); walor vitalny – dotyk (*gładka i delikatna; zmęczona i mało elastyczna*), walor vitalny – kolor (*bardzo wrażliwa, bardzo jasna; wrażliwa, jasna; podrażniona i zaczerwieniona*). Poteguje się także wrażenia dotykowe (*wyjątkowo miękka i gładka; świetnie nawilżona, jędrna i gładka; gładka i jedwabista; jędrna i gładka*) lub wzmacnia poczucie uzyskiwania korzyści vitalnych – skóra jest: *świeża, delikatna; delikatna i wrażliwa*, a kosmetyk: *nawilża i pielęgnuje, chroni i regeneruje, chroni i pielęgnuje, łagodzi i odświeża; działa odmładzająco i wygładzająco*.

Sumując: chciałoby się wiedzieć, czy (jak w wypadku leksemu *włosy*) można wyznaczyć jedną przenośną formułę, na której wizerunek dziewczęcej skóry się opiera i która buduje uzasadnienie dla czasochłonnych, codziennych zabiegów kosmetycznych. Z metaforycznych kontekstów występowania leksemu wynika, że o skórę należy bezustannie się troszczyć, gdyż jest delikatna i wrażliwa, pięknie wygląda i kojarzy się z seksualną przyjemnością. Do czego lub kogo jeszcze – pasuje ten opis? Sądzę że *skóra* jest w dużej mierze synekdochą samej kobiety, postrzeganej zgodnie z tradycyjnym stereotypem, jako istota bierna, wydelikaccona, słaba i wrażliwa. Jeśli więc, zajmując się włosami, medialna Dziewczyna ma realizować się jako matka – to dbając o skórę, utwierdza się w kobiecości.

Analiza obecnych w prasie dla dziewcząt znaczeń leksemów *skóra* i *włosy* wskazuje na istotną, moim zdaniem cechę wychowawczej polityki pism. Redakcje starają się kształtować u czytelniczek sztuczne potrzeby (wszak bez ciągłego fryzowania się i nacierania można się obejść). Odbycha się to m.in. za pomocą prób sztucznego kształtowania znaczeń słów, tj. poprzez przydawanie wybranym somatyzmom takich konotacji, których w standardowym użyciu nie posiadają lub posiadają rzadko.

A wnioski? Moim zdaniem powyższe rozważania ukazują, że – wbrew modnym poglądom – młody i „ponowoczesny” człowiek polskich lat dwięćdziesiątych nadal pozostaje „zwierzęciem symbolicznym”, ceniącym swoje ciało nie samo przez się, lecz przede wszystkim ze względu na treści naddane z nim się wiążące. Nadal w rankingu ważności główne miejsca zajmują części i strefy ciała uznane za tradycyjnie ludzkie – bo związane z wiedzą, pracą, stosunkami międzyludzkimi i wartościowaniem, a przede wszystkim pozostaje w mocy sama zasada symboliczności. Nawet próbując podbudować ważność fragmentów ciała aksjologicznie pustawych lub pustych (*skóra, włosy*), nie można się bez sensów metaforycznych obejść, musi się zasugerować ich istnienie. Ponadto uprzedmiotawianie (a więc i stawianie na piedestał jako czegoś ważnego samo z siebie) ludzkiej cielesności idzie opornie, jak na to wskazują wyniki analizy użyć leksemu *twarz*; no i występuje w zasadzie tylko w prasie dla dziewcząt, mającej charakter kryptoreklamowy – natomiast prasa subkulturowa, niekomercyjna i pokazująca – jak sądzą – światopogląd młodzieży w miarę autentycznie, nadal pokazuje ciało jako coś, co służy człowiekowi, zaspokaja jego potrzeby, przynosi informacje, służy ekspresji emocji i poglądów.

Alfabetyczna lista (powtarzających się przynajmniej dwukrotnie) somatyzmów w 4 próbach po 250000 słowoform i 1/15 Korpusu języka polskiego PWN. W nawiasach () {} < > / / podana kolejno frekwencja w pismach dla dziewcząt, komercyjnych młodzieżowych pismach muzycznych, fanzinach metalowych, fanzinach punkowych; bez nawiasów podano 1/15 frekwencji wyrazu w Kjp PWN (w zaokrągleniu do liczb całkowitych):

adrenalina (7) {3} <5> /3/; analny <3>; bark (7) {2}, bezłuszczowy (4), biało (18) {2} /5/ 15; biodro (17) {5} /2/ 3; biust (8) {14} <2> 2; błona dziewicza (10) {6}; błonnik (6), bob [fryzura] (6); brew (29) 3; broda (19) {2} <3> /4/ 9; brodaty (2); brodawka [sutek] {2};

brwiowy (5); brzuch (26) {14} <3> /5/ 10; brzuszek (19) <2>; buzia (10) {4} <4> /4/ 3; bu-
 żka (3) {2}; cebulka [włosowa] (2); cera (80) {4} 19; cewka moczowa {4}; chuj {2} <234>
 /39/; chujek <10>; ciało (154) {60} <45> /35/ 70; cipa <12>; cipka <4> /2/; cyc /3/; cycek
 <2>; czaszka <10> /8/ 4; czoło (21) {9} <10> /4/ 13; czupryna (3); czuprynka (3); członek
 (3) {15}; dekolt (19) {3}; dopochwowy (4); dupa {5} <105> /40/ 2; dupka <3> /2/; dupny
 <2>; dupsko <8>; działło (7); dłoń (52) {24} <8> /5/ 31; enzym (3) 4; figura (18) {4} /2/ 7;
 fiut /3/; flaki <7>; fryzura (82) {29} /4/ 3; fryzurka (20); garb (2) {2}; gardło (7) {4} <16>
 /11/ 11; gruczoł (12) {6} 5; grzbiet (5) {3} 6; grzywa (4); grzywka (11) {6}; głowa (215)
 {101} <118> /90/ 112; główka (2) {2} <5> /3/ 3; gęba {4} <16> /10/ 3; hormon (20) /3/ 5;
 hormonalny (9) {9} 2; irokez /14/; irol /2/; jaja <21>; jajnik (2); jajo (4) {2}; jajowy (4) {3};
 jajowód (2); jądro (4) {10} /2/; jezor <2>; jęczyzek {3}; język (10) {4} <8> /3/ 8; kark (9)
 {6} <6> 3; karnacja (11); kącik [oczu, ust] (8); kciuk (3) {8} /2/; kiel <4> 2; klatka piersio-
 wa (10) {2} 2; kolano (37) {18} <14> /11/ 11; komórka (17) {7} <2> /8/ 30; kosmyk (10);
 kostka [u nogi] (9) {2} 2; kość (6) {5} <5> /4/ 15; krew (41) {24} <49> /32/ 36; krwionośny
 (4) {3} 4; krwawy {4} <9> /10/ 5; kregosłup (31) {3} <2> 6; krocze {2}; krokowy {2}; ku-
 tas {2} <7>; loczek (6); lok (16); łapa <15> /12/ 7; łapka <2> /2/; łąpsko <2>; łeb (4) {3}
 <30> /21/ 9; łojowy (6); łokieć (9) {2} 5; łonowy (4); łopatka (4) 2; łój (5); łydka (5) {2}; ły-
 za (21) {26} <10> /4/ 11; łyżwiący {2}; macica (7) {3} /6/; mięsień (66) {9} <3> 11; mięśni-
 owy (3) /2/ 2; morda {2} /6/ <23>; moszna {4}; mózg (11) {12} <43> /22/ 15; mózgowy (2)
 <2> 2; nadgarstek (3); naplet <6>; napletas <2>; napletek {7} <30>; narząd (13) {5} 10; na-
 sienie (4) {11} 2; nasienny {2} 2; nasieniowód {3}; naskórek (20) 9; nerka (4) {2} 7; nerw
 (10) {5} <11> /12/ 7; nerwowy {11} <3> /5/ 9; niby-dready (2); nieowłosiony (2); nietłusty
 (2); noga (116) {36} <22> /35/ 54; nos (43) {21} <22> /13/ 21; nosek (4); nosowy (2) /2/;
 nożny (5) {3} <2> /2/ 4; nóżka {2} <3> 3; oblicze {7} <28> /35/ 10; oczko (3) {2} <3> 3;
 oczęta (2); oko (276) {104} <74> /63/ 135; opalenizna (14); organizm (100) {13} <4> /13/
 36; owłosienie (10) {3}; owłosiony (3); pacha (8) {2} 4; palec (41) {13} <23> /19/ 28; pa-
 luch <2> /4/; paluszek (3) /2/; pasmo [włosów] (25) {6} 5; pas (7); paszcza /2/; paznokciowy
 (3); paznokieć (52) {2} <2> 3; pazur <3> 2; pazurek (3) {2}; pała [głowa] <2>; penis {17}
 <4>; pęcherz (3) {2}; pęcherzyk (2) {2}; pępek (5) {3} /2/; piegi (25); pieprzyk (7); piersi
 [część tułowia] (13) {7} /2/ 7; pierś (20) {27} <2> /2/ 10; pigment (4); pizda {2} <17> /7/;
 pięta (9) {3} 6; pięść {5} <5> /11/ 3; pióra [włosy] <6>; plecy (29) {7} <14> /13/ 16; plem-
 nik (2) {8}; pochwa (26) {9} 2; pochwowy {2}; podbródek (4); podniebienie {4}; policzek
 (17) {4} /2/ 6; por [skóry] (9); pot (8) {7} <5> /3/ 4; powieka (51) <2> 7; powierzchność
 (2) /2/; pośladek (12) 2; proteina (5); przedramię (3); przedziałek (15); przewód pokarmowy
 (3) /2/ 2; przyzębie (3); pupa (5); pysk (2) <4> /2/ 3; pyszczek (2); ramię (69) {21} <6> /3/
 34; rączka {4} /2/ 3; ręczny {2} <6> /3/ 6; ręcznie <3> 3; ręka (156) {105} <70> /84/ 139;
 ryj <21> /11/; rzęsa (46) 2; serce (161) {123} <56> /29/ 44; sercowy (10) {4}; serduszek (9)
 {6} /2/; siur <2>; siurek <4>; skroń (6); skóra (245) {27} /14/ <11> 74; skórka (19) {3} <3>
 /2/ 4; skórny (3); sperma (2) <4>; spojówka (10); stopa (50) {12} <2> /10/ 14; sutek (4); syl-
 wetka (24) {4} 8; szczeka (2) {4} <3> /2/ 4; szyja (15) {5} <5> 12; szyjka [macicy] (2) {2}
 /2/; ślina (5) {2} /2/ 3; śluz (8) {7} 2, śluzowy (4) 4, śluzówka (2), talia (9), tęczówka (5),
 tłusty (25) {2} <4> /3/ 7; tłuszcz (25) {6} /2/ 11; tłuszczowy (9) /2/ 4; tłuszczczyk (4); trup (3)
 <15> /7/ 4; tułów (13) 11; twarz (149) {55} <45> /36/ 63; twarzyczka <3>; tyłek {3} <4> /5/
 2; ucho (32) {48} <60> /32/ 19; udo (12) {3} 2; ukrwienie (2); unerwiony (2) {2}; umięśni-
 ony (3) /2/; usta (70) {23} <21> /25/ 30; ustnie /2/; ustny (3) /5/ 5; uszko {2} <2>; warga (14)
 {6} <3> /3/ 8; warkoczyk (11); własnorecznie (3) <2>; włos (390) {40} <35> /22/ 34;
 włos (19) {2}; wątroba (3) <4> /2/ 8; zad <3>; zarost (3) {6}; zwłoki <12> /7/ 6; ząb (41)
 {9} <20> /12/ 26,31; żrenica (3) {2}; żołądek (15) {3} <3> /2/ 5; żołądkowy (3); żołądź {4};
 żyła (2) {3} <4> /4/.

MAGDALENA HODALSKA

ŁAMANIE TABU SACRUM, ŚMIERCI I CIAŁA W PROGRAMACH TELEWIZYJNYCH W ŚWIELE SKARG DO KRRIT

*Tabu jest ostrzeżeniem: „Uwaga! Wysokie napięcie!
Tu nagromadziła się moc i trzeba się mieć przed nią na baczności”¹.*

Ludzkie życie ma trzy wymiary. Platon mówił o dualizmie duszy i ciała. Arystoteles, jego uczeń, dodał, że człowiek jest istotą społeczną. Każdy żyje w trzech porządkach, a ich granice wyznaczają rozmaite zakazy, które poznajemy w procesie socjalizacji. Tabu sacrum, śmierci i ciała są tylko małą częścią ogromnego systemu, jaki kultura tworzyła od wieków.

Ta praca jest poświęcona przekraczaniu granic, które chronią trzy płaszczyzny życia człowieka: duchową, fizyczną i społeczną. Postanowiłam zbadać, jakie przekazy prezentowane w telewizji wywołują oburzenie Polaków i znaleźć odpowiedź na pytanie, dlaczego tak się dzieje. Jako materiał analizy posłużyły mi listy nadesłane do Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji w ostatnich pięciu latach. Analiza treści telewizyjnych i reakcji widzów pozwoli przybliżyć się do zrozumienia istoty tabu i formy, jaką zakazy przyjmują współcześnie.

Telewizja jest narzędziem transmisji i dekonstrukcji tabu: przekazuje wiedzę o zakazach, a w drugiej strony sama te zakazy łamie.

Telewizja stała się medium domowym, „oknem”, które można zamknąć, gdy otwarte jest ono na przekazy zakłócające spokój wewnętrznego świata telewidza. „Człowiek telewizyjny” wykształcił mechanizmy zabezpieczeń przed zbędnymi informacjami albo przekazami, które w jakiś sposób zagrażają jego systemowi wartości². Jednym z nich jest mechanizm tabu, którego siła opiera się na przekonaniu, że z prastarymi zakazami nie można dyskutować.

Polacy piszą skargi do Krajowej Rady, jeżeli jakiś program naruszy tabu chroniące jedną z trzech sfer ludzkiego życia. Protesty są próbą przywrócenia równowagi naruszonej przez „niechciane” i kontrowersyjne przekazy.

¹ G. van der Leeuw: *Fenomenologia religii*, Warszawa 1997, str. 38.

² A. Zwoleński: *Obraz w relacjach społecznych*, Kraków 2004, str. 280.

Autorzy listów nie reprezentują całego społeczeństwa, ale stanowią odrębną grupę „czytakoapisaków”³ – odbiorców najbardziej zaangażowanych i postulujących „poprawianie rzeczywistości”. Ich spontaniczna i żywiołowa reakcja pomaga zrozumieć, co dzisiaj w Polsce stanowi temat tabu.

„Święty lęk” to zdaniem Zygmunta Freuda określenie, które w najlepszy sposób oddaje naturę starych zakazów. Ten lęk sprawił, że stały się one pierwszym niepisanym kodeksem prawnym ludzkości⁴. Dzisiaj, paradoksalnie, o tabu mówi się najczęściej, kiedy jest łamane.

Tabu

Polinezyjskie słowo *tabu* zostało upowszechnione w XVIII wieku przez odkrywcę Jamesa Cooka, który w swoim dzienniku napisał: „Ma ono bardzo pojemne znaczenie, ale najogólniej określa się nim rzecz zakazana”⁵. Tabu zawierało w sobie tajemnicę, która zawsze ludzi fascynowała. Cook zanotował pytania tubylców, którzy ciekawi byli, jakie przedmioty przywieźli ze sobą Europejczycy – chcieli je zobaczyć, a jednocześnie bali się, że przedmioty te są obłożone *tabu*. Zygmunt Freud wytłumaczył takie zachowanie ambiwalencją uczuć, jaka nierozzerwalnie wiąże się z tym zakazem: „Dla nas słowo tabu ma dwa przeciwstawne znaczenia. Z jednej strony określa coś świętego, poświęconego, z drugiej zaś – coś niesamowitego, niebezpiecznego, zakazanego i nieczystego”⁶.

Przyciąga i odpycha – na tym właśnie polega ambiwalencja uczuć, o której pierwszy pisał Freud, a za nim Gerard van der Leeuw powtórzył: „Tabu jest wyraźnym stwierdzeniem, że coś lub ktoś został wypełniony mocą. [...] Moc wywołuje w człowieku przede wszystkim odruch unikania, ale i odruch szukania”⁷. Moc, którą mieszkańcy Mórza Południowych nazywali *mana*⁸. Naruszenie zakazu powodowało uwolnienie mocy i jej natychmiastową reakcję: „Moc nie pyta, kto winny, a kto niewinny, lecz po prostu reaguje tak, jak prąd elektryczny, który uderza tego, kto nieopatrznie dotknie przewodu znajdującego się pod napięciem”⁹.

Trudno jest podać jednoznaczną definicję tajemnicy tabu. Oprócz lęku i bojaźni, kryje się za nią również ludzka ciekawość i pragnienie ryzyka, które sprawia, że od lat „święte zakazy” są wystawiane na próbę. Wyzwolona moc nie uderza jak prąd elektryczny, ale złamany zakaz powoduje u niektórych ludzi tak wielkie wzburzenie, że skłonni są w obronie tabu podjąć trud napisania listu.

³ Termin ten upowszechniła tradycja naukowa Ośrodka Badań Prasoznawczych w Krakowie.

⁴ Tak pisał Wilhelm Wundt w pracy „Mity i religie”, [cyt. za:] Z. Freud: Człowiek, religia, kultura, Warszawa 1967, str. 28.

⁵ H. Webster: Taboo: a sociological study, London 1942, str. 3.

⁶ Z. Freud: Człowiek, religia, kultura, Warszawa 1967, str. 27.

⁷ G. van der Leeuw: Fenomenologia..., Warszawa 1997, str. 42.

⁸ Ibidem, str. 22.

⁹ Ibidem, str. 40.

Tabu sacrum

Człowiek jako istota duchowa wierzy, że istnieją dwa porządki: sacrum i profanum, a granice między nimi wyznaczają zakazy niezmiennie od lat. Łamanie tabu sacrum w programach telewizyjnych budzi niepokój i oburzenie odbiorców. Ich protesty często dotyczą programów, które w założeniu nadawców mają być śmieszne. Ludyczna funkcja telewizji nie usprawiedliwia jednak szyderstwa ze świętości, które człowiek wierzący odczuwa jako zamach na własną godność. Kto wierę w Boga uczynił fundamentem swojego życia, nie chce, aby medialne przekazy wpisane w konwencję *entertainment* dopuszczały do profanacji „świętych tajemnic”. Złamanie zakazów chroniących sferę sacrum sprawia, że zakłócona zostaje równowaga duchowego życia człowieka. Protestując przeciwko bluźnierczym przekazom próbuje ją przywrócić.

Stąd tak wiele jest protestów, gdy granica sacrum i profanum jest rozmyślnie przekraczana. Kiedy tajemnice wiary sprowadzane są do banału, sakramenty wyśmiewane, a wizerunki Boga i Maryi odzierane z majestatu, jak to miało miejsce w przypadku programów, na które skarżyli się telewidzowie. Kontrowersyjnych audycji było wiele, z konieczności opiszę tylko te programy, które w najbardziej jaskrawy sposób naruszyły tabu sacrum.

„Matka Boska Kiepska”

Polacy bardzo poważnie traktują kult Matki Boskiej, a wszelkie „parodie maryjne” w naszym kraju nie śmieszą, ale są powodem zgorznienia. Maryja – matka Boga należy do porządku świętego i jej obecność w przestrzeni sakralnej jest niekwestionowana. Dla Polaków jest świętością nie tylko religijną, ale i narodową.

Matka Boska Kiepska to wizerunek, który pojawił się na ścianie w mieszkaniu Ferdynanda Kiepskiego. Cudowne objawienie stało się tematem odcinka serialu komediowego pt. „Świat według Kiepskich”¹⁰, emitowanego 23 marca 1999 r. w telewizji Polsat o godzinie 20.30. Okazało się, że niezwykłym zjawiskiem był zaciek na ścianie powstały w wyniku eksplozji gąsiora z bimbrem w mieszkaniu sąsiadów.

Odcinek o znamienitym tytule „Wiara czyni cuda” miał być satyrą na zachowania dewocyjne Polaków. Twórcy filmu nawiązali do niezwykłych objawień, o których w latach 90. informowały media. Smuga na szybie czy cień na ścianie kształtem przypominały ludziom ikonę Matki Boskiej, a skupiały na modlitwie mieszkańców miejscowości, w których „dokonał się cud”. Światło i cień bliższe są tajemnicy sacrum niż plama alkoholu, z której reżyser komedii zbudował wizerunek Maryi. Rodzina Kiepskich modliła się do „cudownego obrazu”, który nazwano „Matką Boską Kiepską”.

Parodia maryjnej pieśni i wizerunku to najbardziej wyraźna płaszczyzna

¹⁰ Skarga numer WSW 051-200/99.

naruszenia tabu. W tym wypadku jednak można mówić o przemieszaniu dwóch porządków symbolicznych. Matka Boska to Matka dziewicza i nie-skalana. Zaciek na ścianie to plama, brud, nieczystość i zapach alkoholu. Maryja symbolizuje czystość i niewinność. Jest to bardzo ważne w świetle rozważań nad granicą sacrum i profanum, która wyznacza właśnie podział na czyste i nieczyste¹¹. W litanii loretańskiej znajdujemy wezwanie: Matka bez zmazy pierworodnej poczęta. Francuski filozof Paul Ricoeur, badając symbolikę zła, dużo miejsca poświęcił pojęciu zmazy – nieczystości, która rodzi w człowieku niepokój. Ricoeur pisze: „Wszelkie zło jest symboliczną plamą, plama jest pierwszym «schematem» zła”¹².

Niecodzienne objawienie w mieszkaniu Kiepskich okazało się żartem. Ironia filmu pokazała tęsknotę człowieka za przeżyciem mistycznym, pragnienie przeżycia bliskości sacrum. Tymczasem to, co miało przenieść świadków w rzeczywistość magiczno-religijną, okazało się nieporozumieniem: plama z bimbrow przypominała tylko, że istnieje szara, codzienna rzeczywistość, przesiąknięta czasami zapachem rozlanego alkoholu. W tym wszystkim Matka Boska została odarta z majestatu. Jej wizerunek okazał się plamą, zaciekiem, brudem – czymś, co trzeba zmyć, co jest nieczyste. To bardzo jaskrawy przykład wymieszania porządków sacrum i profanum, z których każdy operuje własną symboliką. Tutaj symbolika zła – plama, zmaza – została wykorzystana, aby udawać święty obraz. Taka mistyfikacja niesie w sobie wiele znaczeń, jest czymś niespotykanym i nowym. Wymieszanie porządków sacrum i profanum osiągnęło taki stopień, że miejsce ich zetknięcia zostało objęte tabu.

Koszulka Kuby Wojewódzkiego

Wizerunek Maryi jest jednym z centralnych obrazów symboliki chrześcijańskiej. Obraz Syna Bożego, znany z tradycji ikonograficznej także otoczony jest czcią i „świętym lękiem”. Dlatego tak wiele emocji wywołała pewna jaskrawozielona koszulka z nadrukiem głowy Chrystusa w koronie cierniowej. Widzowie zobaczyli ją po raz pierwszy w programie „Idol”. Później T-shirt Kuby Wojewódzkiego włożyła aktorka Anna Mucha, w programie „Rozmowy w toku”. Obydwa te przypadki nie uszły uwagi pani Marii S. z Oświęcimia, która napisała, że rozważa „wymeldowanie opłat telewizyjnych”. Tak bardzo jest oburzona tym, co zobaczyła: „*W dniu 4 sierpnia 2003 o godzinie 12.30 moja wnuczka 13-letnia oglądała z koleżanką TVN i woła mnie: „Babciu popatrz co się dzieje w telewizji!” A był to program „Rozmowy w toku”. Wśród zaproszonych gości była młoda dziewczyna ubrana w bluzkę z nadrukiem Pana Jezusa w cierniowej koronie. Uważam, że pani prowadząca program jest odpowiedzialna i winna wymagać stosowny ubiór, by goście nie obrażali nikogo i niczych uczuć religijnych. Nasza polska młodzież nawet najbardziej obojętna religijnie tak się*

¹¹ P. Ricoeur: Symbolika zła, Warszawa 1986, str. 29.

¹² Ibidem, str. 46.

nie ubierze”¹³. Kuba Wojewódzki i Anna Mucha złamali tabu, czyniąc ze świętego wizerunku barwną aplikację.

Skargi na łamanie tabu sacrum dotyczą najczęściej programów, które w założeniu nadawców mają być śmieszne: kabaret, komedia, *sit-com*, *talk-show*. Listy pełne oburzenia są dowodem na to, że żarty autorów programów nie śmieszą wszystkich widzów w jednakowym stopniu.

„Ale plama”

W programie satyrycznym „*Ale plama*” emitowanym 22 stycznia 1999 r. w Telewizji TVN Janusz Rewiński mówił: „*Tłoczą się do takiej lady, kłękają na nią i wywalają ozory, a ten ksiądz chodzi i wkłada do gęby... Ma się to teraz zmienić, bo zebrały się czerwone berety i teraz będzie ksiądz to dawał do łapy*”¹⁴.

Nie ulega wątpliwości, że kontrowersyjna wypowiedź dotyczy przyjmowania komunii świętej podczas sprawowanej Eucharystii. To, co zdaniem Janusza Rewińskiego, *ksiądz wkłada do gęby* – to hostia, komunikant. Ma symbolizować chleb, który Jezus Chrystus spożywał ze swoimi uczniami podczas wieczerzy w noc poprzedzającą Jego mękę na krzyżu. Sakramentu Eucharystii nie można sprowadzać do banału, ani czynić przedmiotem żartów, ponieważ jest znakiem Bożej obecności, a uczestników mszy przybliża do tajemnicy, która powołała go do życia.

Wypowiedź Janusza Rewińskiego zbulwersowała wielu widzów. Zgłaszali się do redakcji dziennika *Głos*, która w ich imieniu złożyła oficjalny protest. Pani Irena W. z Gniezna napisała do autora programu za pośrednictwem Krajowej Rady:

„Szanowny Panie, nie żądam od Pana słowa „przepraszam”, bo człowiek który odważy się wyszydzić najświętsze świętości milionów wierzących ludzi w naszej ojczyźnie nie jest zdolny do tego. Proszę pana tylko, ażeby za przedmiot swoich głupich żartów wziął sobie inny cel. [...] Niech ten pański plugawy ozor weźmie na przykład jako temat żartów pańskie łapy. Też będzie można o nich wiele śmiesznego powiedzieć. Dla mnie TO, co ksiądz kładzie na język, to jest Bóg utajony w przenajświętszym sakramencie, którego przyjmuję z wielką cziłą i miłością prawie codziennie”¹⁵.

Prezes telewizji TVN Mariusz Walter przeprosił wszystkich widzów, którzy poczulili się dotknięci słowami Rewińskiego. W pierwszy dzień Świąt Wielkiej Nocy w programie „Między nami mówiąc” szef telewizji powiedział: „Wiem z państwa relacji, że kilka tygodni temu w programie satyrycznym «Ale plama» zraniliśmy uczucia wielu ludzi wierzących. Z okazji świąt prosimy więc o wielkanocne przebaczenie”.

Rodzina Kiepskich modli się przed plamą na ścianie. Zbigniew Hołdys

¹³ WSW 051-88/2003.

¹⁴ Na podstawie listu nr WSW 051-149/99.

¹⁵ WSW 051-149/99.

śpiewa „Jezus świr”¹⁶, a Kuba Wojewódzki w koszulce z wizerunkiem Chrystusa w koronie cierniowej ocenia uczestników programu „Idol”. Satyrycy przekonują, że woda święcona jest lepsza od kondona¹⁷, a wierni nie przystępują do sakramentu ołtarza, ale „wywalają ozory”, a ksiądz „kładzie im to do gęby”.

To tylko przykłady wypowiedzi i zachowań, które w polskich programach telewizyjnych naruszyły granicę między sacrum i profanum. Lec pisał, że „świętości nie szargane umierają z nudów”. Polacy bronią swoich świętości, protestują i piszą skargi do Krajowej Rady. Ich listy są dowodem na to, jak głęboko zakorzenione jest tabu sacrum w polskiej świadomości. Chociaż prawdą jest, że z roku na rok pozwala się na więcej, bluźnierstwo ma coraz szerszy margines swobody.

Tabu śmierci

Człowiek współczesny zna śmierć głównie z telewizji, która bardzo często zniekształca obrazy prawdziwego cierpienia. Przekaz medialny staje się narzędziem „oswajania” śmierci. Częste jej pokazywanie i widowiskowa forma sprawiają, że śmierć staje się niegroźna, obca i daleka. Nie wszyscy jednakże poddają się takiemu medialnemu „odczarowaniu”. Widzowie protestują przeciwko obrazom pełnym przemocy i sztucznej krwi, ale także przeciwko dokumentalnym zdjęciom, na których utrwalona jest agonía i prawdziwa śmierć prawdziwych ludzi.

Telewizja nauczyła ludzi w inny sposób patrzeć na umieranie, podzieliła śmierć na prawdziwą i fikcyjną, a widzowie dobrze znają reguły fabularnej gry. Niemniej jednak również telewizyjna fikcja spotyka się z bardzo ostrym potępieniem, jeżeli wystawia na próbę wrażliwość odbiorców.

Śmierć prawdziwa – „Fakty” TVN

Prawdziwa śmierć pokazywana jest z całą dosłownością, szczególnie w materiałach z działań wojennych. Zdjęcia kręcone amatorską kamerą są niezwykle atrakcyjnym materiałem dla stacji telewizyjnych, jednak ich oglądanie rodzi niepokój widzów. Stają się w ten sposób świadkami czyjegoś konania i źle się czują z tym doświadczeniem.

W „Faktach” TVN 14 grudnia 2003 r. pokazano materiał Tomasza Sianeckiego dotyczący zbrodni reżimu Saddama Husseina. Autor felietonu wykorzystał archiwalne zdjęcia zarejestrowanych w Iraku tortur i ekshumacji. Operator kamery pokazał scenę rozstrzeliwania zakładników, jednak egzekucja nie była widoczna w sposób bezpośredni: sfilmowano jedynie ekran telewizora, na którym była widoczna. Ten zabieg techniczny spowo-

¹⁶ Skarga na piosenkę „Molier” emitowaną w programie „Lista przebojów” 14 listopada 2000 r. w Warszawskim Ośrodku Telewizyjnym, WSW 051-799/2000.

¹⁷ Skarga na program satyryczny „Siedem na siedem”, emitowany 6 maja 2000 r. w RTL7, WSW 051-368/2000.

dował, że ludzie znowu przenieśli się na obszar śmierci nieprawdziwej i telewizyjnej, śmierci, która nie zabija.

Ekran zadziałał jak tarcza, która chroni przed uderzeniem mocy¹⁸. Taki obraz zamknięty w obrazie sprawił, że śmierć została odsunięta, a widzowie mogli odnieść wrażenie, że oto są świadkami kolejnego filmu, a nie prawdziwej egzekucji. Że to wszystko, co widzą na ekranie, ma miejsce bardzo daleko, albo w ogóle się nie dzieje. Bo sama telewizja przyzwyczaiła ludzi częstymi obrazami przemocy i śmierci, że to, co widać na ekranie telewizora jest tylko fikcją. Telewizor ułatwia obcowanie z obrazem, który ma w sobie śmiertelny – nomen omen – ładunek mocy. Tabu działa. Umowna konwencja filmu fabularnego ułatwia czasami odbiór scen przemocy, ponieważ widz jest przekonany o tym, że to, co ogląda, nie dzieje się naprawdę.

Zdjęcia nakręcone amatorską kamerą przełamują schemat doniesień agencyjnych, przywracają realność dramatycznym wydarzeniom. „*Na zakończenie „Faktów” zdjęcia, które szokują, absolutnie szokują. To nie są zdjęcia, które mogą oglądać ludzie o słabych nerwach, a tym bardziej nie są to zdjęcia, które mogą oglądać dzieci*”¹⁹ – powiedział prowadzący program Tomasz Lis 15 maja 2003 roku. Taka wypowiedź z pewnością zwróciła uwagę wszystkich. Zdjęcia pokazane w „*Faktach*” zarejestrowano w Iraku w 1985 roku, gdy trwała wojna między Irakiem i Iranem. Widać na nich wykonanie wyroku na ludziach oskarżanych przez irackie władze o współpracę z Iranem.

Operator kamery przed 19 laty utrwalił na taśmie tragiczne wydarzenia, których był świadkiem. W wykopanym dole skazany mężczyzna stoi bosy, z zawiązanymi oczami i spętanymi z tyłu rękami. Obok niego stoi czterech mężczyzn, dwóch w mundurach. Jeden z nich trzyma skazanego za ramię i wkłada mu do kieszeni koszuli materiał wybuchowy. Zakłada przewód z antenką. Przymocowuje je taśmą samoprzylepną. Skazany rozpaczliwym głosem usiłuje coś wyjaśnić, o coś prosić. Obok leżą poszarpane zwłoki ludzkie. Mężczyzna zostaje posadzony siłą obok nich. Oprawcy odchodzą, na ekranie widać silny wybuch. – To była pierwsza scena, trwała zaledwie 27 sekund. Drugi mężczyzna stoi w wykopanym dole. Jego twarz ukazana została w dużym zbliżeniu. Widać ogromne przerażenie skazanego na śmierć Irakijczyka. Zastania usta chustką, rozpaczliwie coś mówi, znowu widać wybuch i rozszarpane zwłoki²⁰.

Zdaniem nadawcy tak drastyczne materiały były istotne dla ukazania problemu zbrodni i uświadomienia widzom rozmiarów okrucieństwa reżimu Saddama Husseina. „Materiał nie został pokazany w całości. Przed emisją został skrócony i przemontowany tak, aby uniknąć nadmiernej drastyczności pokazanych zdarzeń. [...] Uzналиśmy, że widzowie zasługują na

¹⁸ Analogicznie: G. van der Leeuw genezę pozdrowienia widział w „odparowaniu pierwszego uderzenia mocy”. Por. G. van der Leeuw: *Fenomenologia...*, str. 38.

¹⁹ Monitoring programowy, WSW 051-396/03.

²⁰ Ibidem.

to, by dowiedzieć się, jak faktycznie wygląda sytuacja w Iraku” – tłumaczył prezes TVN Mariusz Walter.

Jednak część widzów była innego zdania. Pan Bartek J. uznał, że „emitowanie takich zdjęć jest naruszeniem dóbr osobistych i godności ofiar. Nie pomnę, że widok eksplodujących ludzi może mieć bardzo szkodliwy wpływ na widzenie świata i szacunek dla ludzi”²¹.

Siedem miesięcy później sytuacja się powtórzyła. 14 grudnia 2003 w „Faktach” zaprezentowano wspomniany materiał Tomasza Sianeckiego, w którym egzekucja Irakijczyków pokazana była na ekranie telewizora. Pan Jacek N. napisał: „W pewnych momentach muszę przyznać, odwracałem głowę, gdyż, choć jestem dorosłym mężczyzną zdjęcia ukazywane były dla mnie zbyt przerażające”²².

Skargi nadesłane do Krajowej Rady dotyczą nie tylko zdjęć kręconych w Iraku, chociaż te materiały w ciągu ostatnich dwóch lat pojawiały się najczęściej. Opowiadając o zbrodniach reżimu, trudno jest oddać prawdę historyczną nie pokazując dokumentalnych zdjęć, jednak świadomość tego, że na naszych oczach umierają prawdziwi ludzie, a nie fikcyjni bohaterowie, rodzi niepokój widzów i zmusza ich do działania.

Komercjalizacja śmierci – „Na ratunek”

W listach do KRRiT powtarzają się skargi na sposób, w jaki telewizja pokazała ciało człowieka po śmierci. Widok zmarłego od trzynastego wieku był nie do zniesienia²³. Ludzie nie chcieli patrzeć na zwłoki, zamykali je w trumnie, zakrywali twarze umarłych. Były jednak okresy, kiedy fascynacja była silniejsza od wstrętu. W siedemnastym wieku na przykład lekcje anatomii przypominały przedstawienia teatralne²⁴. Widok ludzkiego ciała po śmierci odpychał i fascynował.

Dziennikarze ukazujący prawdziwe wydarzenia oskarżani są w listach do KRRiT o profanację zwłok. Korespondencja ta nie dotyczy filmów fabularnych, w których śmierć jest równie umowna, jak ludzkie zwłoki. Skargi dotyczą zdjęć reporterskich ukazujących prawdziwe wydarzenia.

20 listopada 2001 r. o godzinie 22.35 stacja TVN w programie „Na ratunek” wyemitowała reportaż z akcji ratowników TOPR, podczas której wydobyto z jaskini Nad Kotlinami ciało taternika Waldemara Muchy. Jego przyjaciele zebrali podpisy 144 pracowników Tatrzńskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego i złożyli skargę dotyczącą złamania etyki zawodowej przez dziennikarzy TVN. List przyjaciół zmarłego zawiera tak duży Hadunek emocjonalny, że przytoczę jego obszerne fragmenty: „Reportaż miał charakter sensacyjny. Podkreślał to dobór ujęć, pokazano leżące na dnie studni ciało, a następnie emisję reportażu przerwano blokiem reklamowym trwającym kilka minut, reklamowano m.in. pieluszki dla dzieci, mydła

²¹ WSW 051-396/2003.

²² WSW 051-1000/2003.

²³ P. Aries: Człowiek i śmierć, Warszawa 1992, str. 170.

²⁴ Ibidem, str. 358.

*i zimowe uroki Tyrolu. [...] W chwili, kiedy ratownicy dotarli do ciała leżącego na dnie studni, niczym w filmie sensacyjnym – reklama. Autorzy założyli, że w takim momencie nikt nie odejdzie od telewizorów. [...] Śmierć naszego przyjaciela potraktowano komercyjnie, z założenia miało to być jak najbardziej drastyczne reality-show*²⁵.

Dyrektor programowy stacji TVN Edward Miszczak stwierdził, że w programie nie został naruszony wizerunek ani dobre imię osoby, której ratownicy udzielali pomocy. Przewodniczący Krajowej Rady, Juliusz Braun nie podzielił jednak opinii nadawcy.

Zdjęcia operacyjne policji tuż przed „Wieczorynką”

We wrześniu 2002 roku dwie osoby we wsi Potok zmarły z głodu i wycieńczenia. Reporterzy TVP1 przedstawili tę historię w materiale emitowanym w programie „Na żywo” 5 września 2002 roku o godzinie 18.10. Pokazano tam zdjęcia operacyjne policji. Audycja została nadana bez żadnego znaku ostrzegawczego bezpośrednio przed „Wieczorynką”.

Drastyczność pokazanych ujęć, zdaniem pana Stefana Ł. z Warszawy, „nakazywała przesunięcie emisji przynajmniej o kilka lat świetlnych. Skandal!!!”²⁶. Przewodniczący KRRiT uznał, że ukazanie zdjęć z materiałów operacyjnych policji jest przykładem nadmiernego epatowania drastycznością: „Samo wydarzenie było dostatecznie tragiczne, temat dostatecznie szokujący, by jeszcze je wspierać tak dramatycznymi obrazami, zwłaszcza, że tragedia została dokładnie opowiedziana przez biorących udział w audycji. Dręczenie widza kilkunastosekundowymi obrazami zagłodzonej matki i jej niepełnosprawnego dziecka nie służyło celom innym niż niestety sensacja”.

„Jak się likwiduje człowieka” – „Normalsi”

Gościem programu „Normalsi” emitowanego w TVP o godzinie 21.45 był żołnierz VI Brygady Desantowo-Szturmowej. Prowadzący talk show zapytał go:

„Panie plutonowy, a pan by zabił człowieka?”

*„No nie zastanawiałem się” brzmiała odpowiedź. Na koniec rozmowy prowadzący zwrócił się do jednego z żołnierzy w ten dosłownie sposób: „Panie plutonowy, niech nam pan pokaże jak się likwiduje człowieka”*²⁷.

Tą wymianę zdań przytoczył w swoim liście Pan Zbigniew Z. z Warszawy, który w programie „Normalsi” zobaczył instrukcję, w jaki sposób można kogoś pozbawić życia.

Wyszkolony żołnierz na prośbę gospodarza programu pokazywał techniki samoobrony i walki, dzięki którym, jak wyjaśniała później dyrektorka TVP2 Nina Terentiew, „widzowie mogli odnieść wrażenie, że nasza armia jest dobrze wyszkolona, a my jako obywatele Rzeczypospolitej możemy czuć się bezpiecznie”. Autor listu jednak nie odniósł takiego wrażenia.

²⁵ WSW 051-775/2001.

²⁶ WSW 051-654/2002.

Korespondencja, której obszerne fragmenty przytoczę, jest przykładem sprzężenia zwrotnego. Ironiczny ton, w jakim utrzymany jest opis programu, sugeruje duże zaangażowanie emocjonalne autora listu: „*Pan plutonowy się szczerze roześmiał, po czym przystąpił do pokazu: „Człowieka można zlikwidować na trzy sposoby” zaczął plutonowy, po czym przeprowadził pokaz wszystkich trzech sposobów*”. Pan Zbigniew Z. opisał w liście szczegółowe wskazówki techniczne żołnierza, dodając od siebie komentarz, np.

„*Jedną z metod stosuje się do osoby mającej karabin zawieszony na szyi, ale myślę, że dałoby się ją też wypróbować na kobiecie z torebką, albo listonoszu [...] Przy trzecim sposobie przeciwnika znowu trzeba pchnąć od tyłu i znów podczas jego padania istotne jest włożenie mu palców w oczy, a potem droga do skrócenia karku wolna i prosta*”.

Autorzy listów do KRRiT są świadomi swoich praw i misji telewizji publicznej. Pan Zbigniew Z. pyta: „*Chciałbym wiedzieć, jaki rodzaj misji wypełnia telewizja publiczna organizując instruktaż, w którym żołnierz WP uczy młodzież, jak się gołymi rękami zabija człowieka?*”

Nina Terentiew uznała, że krytyka telewizji jest w tym wypadku całkowicie bezprzedmiotowa: „*Takie umiejętności nabywa się w długotrwałym procesie ćwiczeń, a nie po jednorazowym obejrzeniu programu w telewizji*”. Jednakże Przewodniczący KRRiT Juliusz Braun uznał zasadność skargi.

„*Jak lekko łatwo i przyjemnie można zabić długopisem*”

Kuba Wojewódzki pokazywał w swoim autorskim programie, w jaki sposób można długopisem zabić człowieka. Sam nadał skeczowi tak przewrotny tytuł.

Krajowa Rada otrzymała trzy skargi indywidualne od osób, które obejrzały 25 stycznia 2004 r. w telewizji Polsat audycję „Kuba Wojewódzki show” nadaną o godzinie 22.30. Pan Jerzy B. z Warszawy napisał, że nigdy nie ogląda tego programu i nie był to celowy wybór:

„*Tego dnia akurat włączyłem na chwilę ten program i zobaczyłem pokaz instruktażowy, jak za pomocą długopisu zabić człowieka. Są na to trzy sposoby:*

1. *wsadzenie długopisu w aortę szyjną z boku szyi;*
2. *wsadzenie długopisu w oko;*
3. *wsadzenie długopisu w szyję z przodu pod grdyką.*

Bardzo pouczająca lekcja! [...] Takie pokazy skutkują później morderstwami dzieci przez dzieci, i nie tylko”²⁷. Po raz kolejny powraca motyw zagrożenia, jakie niesie ze sobą podobny przekaz. Autor innego listu, pan Dariusz Z. również wierzy w naśladownictwo: „*Jak się będą czuć pan Wojewódzki, oraz TV Polsat, jak zdarzy się jakiś nieszczęśliwy wypadek z udziałem wielofunkcyjnego długopisa?*” [!]. Autor listu podkreśla, że jest

²⁷ WSW 051-712/2001.

²⁸ WSW 051-86/2004.

już dojrzałym człowiekiem: „*Mimo swych 44 lat nadal jestem w szoku, dzieci zresztą też*”²⁹.

Kierownictwo telewizji Polsat zdziwione było reakcją widzów: „Byliśmy przekonani, że farsowy charakter tej scenki, poparty chóralnymi wybuchami śmiechu [...] widowni oraz komiczny styl prowadzącego audycję Kuby W. jest wystarczającym sygnałem jej nierealistycznego charakteru”. Nadawca tłumaczył, że Kuba Wojewódzki „przyjął na siebie rolę publicznego trefnisia, którego nie należy traktować tak całkiem serio, jak to zrobili autorzy tych skarg”. Nadawca przeprosił za zaistniałą sytuację.

Tortury przed „Dobranocką” – „Pilnujcie, bo zabije”

W filmie „*Pilnujcie, bo zabije*” 12 marca 2000 roku, TVP pokazała w porze największej oglądalności (o godzinie 20.10) sceny podduszania, wstrzykiwania fekaliiów do żył, wdmuchiwanie powietrza do kroplówek. Angielski dokument ukazywał za pomocą ukrytej kamery rodziców maltretujących swoje dzieci.

Pan Robert S. z Warszawy widział zapowiedź filmu z serii „Miej oczy szeroko otwarte”, i jak pisze: „*To co zobaczyłem przez te kilkanaście sekund wstrząsnęło mną i moją żoną do głębi*”. W krótkim zwiastunie autor listu zobaczył „*scenę ukazującą kobietę filmowaną ukrytą kamerą, zatykającą usta i nos niemowlęciu dusząc je z premedytacją. Wszystko to opatrzone zostało słownym komentarzem. Scenkę te widziały moje dzieci, dwu- i trzyletnie dziewczynki na kilkanaście minut przed «Dobranocką»*”³⁰.

Nadawca uznał, że dzięki temu dokumentowi po raz pierwszy w Polsce poruszony został problem choroby zwanej syndromem Münchhausena: „Sceny ukazujące rodziców maltretujących swoje dzieci służyły uświadomieniu ludziom, że takie schorzenie istnieje i że należy jemu zapobiegać, a nie były epatowaniem okrucieństwa dla samego okrucieństwa. Jeśli po emisji tego filmu uda się uratować życie choć jednemu dziecku w Polsce to uznamy, że spełniliśmy swoją misję jako telewizja publiczna”³¹.

Żołnierz zaproszony do studia *talk-show* prezentuje sposoby zabijania gołymi rękami. Kuba Wojewódzki uczy, jak *lekko łatwo i przyjemnie zabić długopisem*. Rodzice cierpiący na syndrom Münchhausena katują swoje dziecko. Kamera rejestruje wszystko, jednak widzowie nie chcą oglądać podobnych przekazów. Nie chcą, aby programy telewizyjne uczyły, jak zabijać.

„Gorzej być nie może”

Medialna śmierć nie zabija, nie kaleczy, nie straszy, ale działa znieczulająco i rodzi zubożenie. Hektolitry sztucznej krwi i przestrzelane trupy są elementem umownej konwencji. G. Balandier porównał medialną

²⁹ WSW 051-96/2004.

³⁰ WSW 051-473/2000.

³¹ Notatka służbowa – materiały wewnętrzne KRRiT.

śmierć do egzorcyzmu³². Jeżeli jest potrzebne przebłaganie mocy, to znaczy, że ta moc, która w przedmiocie tkwi, nadal napawa lękiem. Aby sobie z nim poradzić, współczesny człowiek wykorzystuje media, aby oswoić śmierć. Proces ten trwa od lat, dlatego nadal poszukiwane są coraz bardziej wyraziste środki.

Morderstwo nie wystarczy. Musi być dokonane w dramatycznej scenerii. W filmie „Gorzej być nie może” (emitowanym 25 sierpnia 2002 r. w telewizji Polsat o godzinie 21.00) dziewczyna zaproszona na wieczór kawalerski wbija się przypadkowo na hak, a kamera bardzo długo pokazuje jej zakrwawioną głowę. Ochroniarz hotelowy, który próbuje jej pomóc zostaje skatowany w łazience. To dopiero początek serii morderstw pokazanych ze szczegółami w filmie Petera Berga.

Krajowa Rada po interwencji telewidza³³ zleciła monitoring programowy, którego obszerne fragmenty przytoczę, aby pokazać, co poruszyło tak bardzo pana Tomasza M.:

„Obraz łazienki całej we krwi. Rodzi się plan pozbycia się zwłok. Kole-dzy kupują walizki. [...] Spokojnie cwiartują zwłoki piłą elektryczną, pakują części w worki foliowe i wkładają do walizek. Następnie wywożą je na pustynię. Przed zakopaniem zwłok, składają je w całość [...] Wypowiedzi bohaterów filmu:

„Rozpakujemy walizki, rozpakujemy ciała i złożymy je na nowo”.

„To jej głowa”.

„Mam parę kawałków – to ona”.

Meżczyźni rzucają do siebie częściami zwłok, wygląda to jak gra w piłkę.

„Nie rzucaj! Okaż odrobinę szacunku!”

„Mam jej łydkę i jego uda!” [...]

„Zacniemy od Murzyna, potem złożymy Azjatkę”.

„Będziesz zadowolony”. „Mam czyjeś palce”. Widać ostatecznie skompletowane, równo ułożone zwłoki, poszczególne części są w foliach”³⁴.

Tabu śmierci w filmie „Gorzej być nie może” zostało naruszone, ale okoliczności, w jakich do tego doszło, były tak bardzo nierzeczywiste, że można obraz Berga uczynić ilustracją tezy Balandiera: „za jednym zamachem przywodzi się śmierć na myśl i myśl o niej przepędza, jako że idzie za każdym razem o śmierć obcą i odległą”³⁵.

„Ostry poker w małym Tokio”

Podobnie krwawa, obca i odległa jest śmierć w amerykańskim filmie „Ostry poker w małym Tokio”. Podczas 90 minut pokazano w nim 63 zabójstwa i 40 scen pobicia³⁶. M. Piotrowski w artykule „Popłatne zabijanie”

³² G. Balandier: La dedale: Pour en finir avec le XX siècle, cyt. za: Z. Bauman: Ponowoczesność jako źródło cierpień, Warszawa 2000, s. 267.

³³ Skarga WSW 051-622/2002

³⁴ Monitoring programowy, WSW 051-622/2002.

³⁵ G. Balandier, op. cit.

³⁶ Na podstawie notatki służbowej Wydziału Skarg i Wniosków KRRiT.

piisał tylko o wybranych scenach przemocy: „Jedno spalenie żywcem w beczce z alkoholem, obcięty palec, oraz zasztyletowanie, obcięcie ręki, rozprucie brzucha, dwa gwałty, sprasowanie człowieka w samochodzie, trzy ukręcone głowy (z charakterystycznym chrupnięciem kości), tortury za pomocą prądu, niezliczona liczba rozstrzelanych”³⁷.

Kara nałożona na TV Polsat (300 tysięcy złotych) za emisję filmu (12 marca 1997 r.) o godzinie 20.00 była pierwszą karą w historii KRRiT. W uzasadnieniu wyroku czytamy: „Film zawiera sceny ukazujące odcinanie części ciała, w tym głowy, samobójstwa, torturowanie za pomocą prądu elektrycznego, spalenie człowieka, miażdżenie ludzi, gwałty oraz kilkadziesiąt zabójstw”.

Krajowa Rada zainteresowała się obrazem po interwencji widzów. List pana Adama B. z Warszawy niesie ze sobą tak duży ładunek emocjonalny, że zacytuję większy jego fragment:

*„Film oglądałem około 30 minut. [...] mafiozo odcina kurewce-blondynce głowę. Potem jest scena, jak policjantka rasy czarnej idzie obok wieszonych zwłok blondynki i mówi do białego policjanta blondyna-gladiatora: „Widziałam wiele uciętych głów, ale ta jest obcięta perfekcyjnie. Musiał to zrobić jakiś superfachowiec”. Policjanci uchylają worek ze zwłokami, oglądając odciętą głowę blondynki. [...] Film nadano o godz. 20.00. Komu i czemu to ma służyć?! Od czego wy Panowie w Tej Radzie jesteście !?! PS. Przepraszam za kilka wulgaryzmów w streszczeniu scen z filmu, ale to kropla w oceanie brutalności pokazanym podczas 90 minut milionom ludzi. Bez specjalnego poważania Adam B.”*³⁸

Nadawca tłumaczył, że film jest szeroko znany w Polsce i reprezentuje typowy schemat orientalnych filmów akcji, z którymi, zdaniem prezesa Polsatu, polska widownia ma codzienny kontakt. „Film jest utrzymany w klimacie strasznej bajki, jego brutalność jest umowna”.

Egzekucje i morderstwa dokonywane w filmach są wytworem wyobraźni reżysera, jednakże telewizyjne *ars moriendi* nie znajduje zrozumienia widzów, którzy przed brutalnymi przekazami chcą przede wszystkim ochronić swoje dzieci.

Bajkowa strefa śmierci, strefa „bezpowrotu”

Kreskówki dla dzieci również łamią tabu śmierci w sposób, do którego wszyscy już zdążyli się przyzwyczaić. Bajki czasami niosą ze sobą dawkę okrucieństwa tak wielką, że dorównać im może tylko kino akcji: zawierają sceny wrywania wnętrzości, ćwiartowania zwłok i obdzierania ze skóry. Bohaterowie kreskówek narkotyzują się („Przemyślenie Frey’a w kosmosie”), mordują i popełniają samobójstwa w bardzo wyrafinowany sposób (w kreskówce „Ogień i lód” na ekranie bardzo długo widać postać biegającą z nożami wbitymi w ciało³⁹).

³⁷ M. Piotrowski: Popłatne zabijanie, *Aktualności Telewizyjne* 1997, nr 5, str. 5.

³⁸ WSW 055-6/97.

³⁹ WSW 051-206/2004.

Frey w kosmosie

Telewizja TV4 w sierpniu 2000 roku, o godzinie 11.00 wyemitowała film rysunkowy pt. „*Przygody Frey'a w kosmosie*”. Film Matta Groeninga prezentowany w cyklu „Futurama” stworzył odrębną kategorię. Złamane tu zostały chyba wszystkie zasady i artykuły chroniące wrażliwość młodego widza. Ta kreskówka została co prawda oznaczona czerwonym kółeczkiem, co oznacza, że nadawca zdawał sobie sprawę z prezentowanych treści, jednak pora emisji i charakter filmu, przypominający bajki animowane, mogły wprowadzić w błąd dzieci, które w wakacyjne przedpołudnie mają czas na to, aby śledzić przygody Frey'a w kosmosie.

Narkoman stoi przed dystrybutorem narkotyków i próbuje wydobyć z niego fiolkę, mówiąc: „*nie opuszczaj mnie w potrzebie*”. U rzeźnika można kupić wszystkie rodzaje mięsa. Sprzedawca zachęca: „*A chcesz ludzkiego?*”

Ludzie w filmie Matta Groeninga przedstawieni są w postaci worków wypełnionych niebieskim płynem. Porozumiewają się krzykiem lub wyrażają emocje tylko za pomocą gestów. To jednookie lub czterookie mutanty.

Profesor mutant wysłał Freya z przesyłką w kosmos mówiąc: „*spokojnie, to tylko strefa śmierci, czy strefa bezpowrotu*”. To pierwsza wizyta Freya w galaktyce strachu. W tym świecie władzę zdobywa się tylko zabijając poprzednika: aby Freya uwolnić, trzeba wydobyć z jego brzucha poprzedniego imperatora. Bohater musi go wypłakać. Żeby zebrać łzy Freya, wszyscy życzliwi biją go, kopią, ciągną za włosy, nos, szczypią, walą krzesłem. Wreszcie imperator opuszcza ciało Freya, ale odgłosy bicia go, kopania trwają nadal, kończą film⁴⁰.

Pan Jerzy Z. z Warszawy napisał: „*Jednego z bohaterów filmu bito, przypalano cygarem, kopano leżącego, wykręcano nos, ciągnięto za włosy itp.*”⁴¹

„Przygody Freya w kosmosie” trwały zaledwie 21 minut. W tym czasie autor analizy programowej KRRiT znalazł 10 scen przemocy: rzut nożem, uderzenie w głowę, boksowanie worka z wizerunkiem twarzy, kopanie po twarzy, bicie w stylu walk japońskich, bicie krzesłem, deptanie. Ponadto 11 scen drastycznych i nieestetycznych, wyrażen wulgarnych i niegrzecznych, płucie jedzeniem, odgłosy bekania, hasła: *zwymiotuję cię, jesteś palantem; odwal się brzydulo*.

Krajowa Rada uznała, że spółka Polskie Media SA, emitując kreskówkę Groeninga w czasie chronionym, naruszyła artykuł 53 i artykuł 18 ustawy o radiofonii i telewizji. Nadawca (telewizja TV4) musiał zapłacić 10 tysięcy złotych kary.

Śmierć dżdżownicy i króliczka

Tabu przypomina, że rzeczywistość telewizyjna ma niewiele wspólnego

⁴⁰ Na podstawie monitoringu programowego, WSW 051-558/2000.

⁴¹ WSW 051-558/2000.

z doświadczeniem bólu i cierpienia, które może stać się udziałem każdego człowieka. Tabu śmierci dotyczy także zwierząt. Sceny znęcania się nad nimi oburzają widzów, ponieważ dowodzą bezmyślności i okrucieństwa człowieka.

Mariusz Szczygieł w programie „*Na każdy temat*” emitowanym w TV Polsat 25 czerwca 2000 roku przeprowadził eksperyment, o którym Krajową Radę poinformował w liście pan Andrzej Ch. z Wrocławia: „*w programie „Na każdy temat” w TV Polsat zmiksowano z jogurtem żywe dżdżownice. [...] maltretowanie zwierząt w każdym wymiarze jest karygodne! W tym przypadku głupi i bezduszni ludzie uczynili sobie zabawę kosztem bezbronnych istot i to na oczach tysięcy widzów*”⁴².

W trakcie realizacji programu nie doszło do zmiżdżenia w mikserze żywych dżdżownic. Mikser ze zwierzętami został podmieniony na mikser z owocami, po czym właśnie ten owocowy koktajl zaproponowano uczestnikom nagrania. „Widzowie stali się więc ofiarami swoistej iluzji, autorowi programu można tylko zarzucić, że w napisach nie poinformował, że żadne zwierzę nie ucierpiało w trakcie realizacji programu. Mam nadzieję, że podobna sytuacja się więcej nie powtórzy” – odpowiedział Aleksander Mysza, prezes zarządu Telewizji Polsat.

W programie „*Na każdy temat*” żadne zwierzę nie ucierpiało. Dręczenie zwierząt tym razem okazało się iluzją. W przypadku reality-show „*Agent*” uczestnicy musieli złapać, zabić i zjeść króliczka. Wszystko wydarzyło się naprawdę.

Cykl „*Agent*” był programem rozrywkowym emitowanym przez stację TVN. Uczestnicy reality-show wykonywali zadania wyznaczone przez realizatora, a tytułowy „*Agent*” był podstawiony przez producenta aby im w tym przeszkadzać. W listopadzie 2000 r. dwanaście osób wyjechało do Francji. Jeden z zawodników musiał złapać i zabić królika. Scena zabijania została sfilmowana, ale królika nie pokazano. Widać było jedynie osobę, która zabiła zwierzę, natomiast jako tło dźwiękowe słychać było odgłosy uderzeń pałką⁴³. Edward Miszczak, dyrektor programowy stacji TVN oświadczył, że w programie nie ma scen zabijania królika: „pokazane są jedynie okoliczności sugerujące taki czyn, a [...] autorzy skupili się na przedstawieniu reakcji mężczyzny”.

Pani Eliza R. z Warszawy napisała do Krajowej Rady: „*W programie „Agent” zabito królika na oczach widzów!!! Coś potwornego, nie do wyobrażenia w normalnym kraju, gdzie zwierzęta mają jakieś prawa i są pod ochroną. Kilka nocy nie mogłam przez to spać a dzieci moje, które uwielbiają króliczki doznały takiego szoku, że do dzisiaj są pod opieką psychologa. To skandal, jakiego w historii naszej telewizji jeszcze nie było. [...] Nie dosyć, że jest tyle przemocy i krwi w filmach to jeszcze morduje się żywe*

⁴² WSW 051-492/2000.

⁴³ Na podstawie opinii prawnej dotyczącej programu „*Agent*”, WSW 051-885/2000.

zwierzęta na oczach widzów!”⁴⁴. Nadawcę potępiło również Stowarzyszenie „Krajowy Klub Reportażu”⁴⁵.

Dżdżownice zmiażdżone w mikserze, króliczek zatłuczony na śmierć – sceny dręczenia zwierząt oburzają, szczególnie kiedy są dowodem bezmyślności, czy bestialstwa realizatorów programów.

Widz ogląda to, co „zobaczyło oko kamery”: skatowanych żołnierzy w wykopanym dole w Iraku, zgłodzone dzieci, które umarły z wycieńczenia na polskiej wsi. Akcję ratunkową, podczas której zwłoki prawdziwego człowieka stają się elementem komercji.

Prawdziwa śmierć przeraża. Filmowa zbrodnia jest okrutna i nierealna: mordercy tną ciała swoich ofiar na kawałki za pomocą piły elektrycznej i chowają poszczególne części do plastikowych worków. Kuba Wojewódzki uczy, jak łatwo i przyjemnie zabijać długopisem, a warunkiem uczestnictwa w *reality-show* jest zabicie królika. Bohater bajki dla dzieci Frey wyrusza w kosmos, który jest *strefą śmierci, strefą bezpowrotu*.

Łamiąc tabu, telewizja oswaja człowieka ze śmiercią i jednocześnie czyni z niej towar na sprzedaż. Protesty do KRRiT są swego rodzaju apelem o szacunek wobec umierania.

Tabu ciała

Człowiek jako istota społeczna odczuwa presję grupy i wie, że seksualność objęta jest zakazami, których łamać nie należy. Tabu ciała wyznacza granicę między publiczną i prywatną sferą życia. Programy telewizyjne, w których ta granica jest przekraczana, wywołują protesty widzów.

„Wiagra – pigułka szczęścia”

Polacy nie lubią rozmawiać publicznie o życiu płciowym, nie potrafią i nie chcą o nim słuchać. Bardzo ostrożnie wypowiadają się na temat swojej seksualności, nie potrafią znaleźć słów, a w konieczności – gdy muszą o niej mówić – posługują się terminami medycznymi, albo wulgaryzmami. Prawdopodobnie robią tak, bo nie chcą narazić na krytykę ze strony grupy społecznej, która ustaliła, że jej członkowie rozmawiać głośno i publicznie o seksie nie będą.

Dlatego tak wielkie oburzenie polskich widzów z różnych środowisk⁴⁶ wywołała emisja brytyjskiego dokumentu pt. „Wiagra – pigułka szczęścia” 28 lutego 2000 roku w TVP1 o godzinie 20.10. Mężczyźni w różnym wieku opowiadali w nim o swoich problemach z potencją. Jak się okazje, nie wszyscy jednak chcieli takich wyznań słuchać. Pan Jacek C. z Warszawy napisał: „Program ten wzbudził głębokie oburzenie moje i mojej żony, szko-

⁴⁴ WSW 051-885/2000.

⁴⁵ WSW 051-895/2000.

⁴⁶ Protestowały organizacje kobiece, stowarzyszenia katolickie. Krajowa Rada otrzymała listy również od indywidualnych widzów. Przykładowe skargi WSW 051-194-206/2000.

dliwą dyskusję z 17-letnim dzieckiem, któremu trudno przed 23. zabronić oglądania filmów. Programu całego nie byłem w stanie oglądać, gdyż używany tam język, opis faktów łączył się bardziej z koprofagią, niż telewizją za którą JA płacę. Słuchając, jak na ekranie opowiadają o: „Rznięciu się w dupę sztafetą przez dwunastu czekających ze stojącymi... po zażyciu Wiagry wzmocnionej kokainą...” zrobiło mi się niedobrze i musiałem wyjść do łazienki. Tego rodzaju działalność przyczynia się do wulgaryzowania języka polskiego, demoralizowania, narkotyzowania społeczeństwa, i może potwierdzić wnioski niektórych prostszych ludzi, że mafia narkotykowa dała łapówkę w telewizji, żeby reklamowali Wiagrę i kokainę”⁴⁷.

Autor listu zaznacza: „Nie jesteśmy z żoną pruderyjni i uważamy, że program taki, [...] może być wyświetlany na sympozjach seksuologów, a jeżeli już w TV państwowej to podobnie jak erotyczne filmy w TVN w nocy”.

Pan Jacek C. jest przygotowany na kontrargument ze strony nadawcy: „Jeżeli mi ktokolwiek powie, że mogę nie oglądać, to powiem: „tak i nie oglądam!” Ale, żeby się zorientować, że jest to wulgarna, demoralizująca ohyda musiałem to ok. 20.40 do 20.50 przez dziesięć minut oglądać. Po tym przerwałem, gdyż zrobiło mi się niedobrze fizycznie i poczułem się upodlony psychicznie”. Autor listu uznał, że emisja dokumentu o godzinie 20.10 jest przestępstwem, a on sam poniósł moralną szkodę: „Kto mi wymaże z pamięci ohydne zwroty, wyrażenia i skojarzenia? To jest moja moralna szkoda, naruszenie mojej godności, którą nie ostrzeżony poniosłem i za którą żądam zadośćuczynienia”.

Przewodniczący KRRiT wezwał nadawcę do przestrzegania przepisów ustawy o radiofonii i telewizji.

„Seks w Mańkowicach”

Skargi do KRRiT dowodzą, z jak wielkim oburzeniem ludzie reagują, gdy kamery telewizyjne pokazują sferę dla człowieka najbardziej intymną. Przekaz o treści erotycznej bywa trudny do przyjęcia nawet dla osób, które wybierają go świadomie spośród innych przekazów. Taki obraz bywa nieznośny dla kogoś, kto wcale nie chce go oglądać. Stąd tak wiele skarg na programy poświęcone w całości życiu erotycznemu Polaków, jak reportaż pt. „Seks w Mańkowicach” w TVP, w którym o godzinie 18.00 pokazano sceny striptizu. Doniosła o tym Krajowej Radzie pani Danuta M. z Lublina: „Gdy mój wnuk to zobaczył, takiego mężczyznę, to się przestraszył, pyta: „co to jest?” A niech szlag trafi taką telewizję!!! [...] pokazywanie gołych dup i narządów damskich i męskich, pokazywać w burdelach a nie w telewizji. Uważam, że w waszych łbach, inteligencjo telewizyjna, powywracało się. Jakim prawem demoralizujecie nam nasze polskie dzieci i młodzież?”⁴⁸.

Widzowie nie chcą, aby telewizja ustawiała ich w pozycji podglądacza, dlatego z tak wielkim oburzeniem reagują na treści pornograficzne i sceny miłosne w filmach. Oglądanie drugiego człowieka w intymnej sytuacji jest

⁴⁷ WSW 051-200/2000.

⁴⁸ WSW 051-459/99.

objęte tabu. Porządek świata zostaje naruszony: to, co było niewidzialne do tej pory – staje się widzialne, a widok ten bywa przykry i rodzi w odbiorcach poczucie niesmaku, że musieli być jego świadkami. Polacy chcą szczególnie ochronić dzieci przed takimi obrazami. Autorzy listów do KRRiT bardzo często skarżą się na zbyt wczesną porę emisji programów, które ich zdaniem naruszają tabu ciała.

Protesty dotyczą także widowisk typu *reality-show*. Swoboda obyczajowa lansowana przez ich uczestników wprawia w zakłopotanie widzów. Autorzy skarg nie chcą oglądać, „*jak Frytka i Ken zbliżali się do siebie coraz bardziej*”. Skargi dotyczące programów „Big Brother” i „Bar” napływały do Krajowej Rady z różnych środowisk i towarzyszyły każdej edycji *reality-show*. Tabu ciała nakazuje, aby seksualność człowieka pozostawała w sferze prywatnej.

Telewizja podnosi zasłonę, którą od lat okryta była prostytutka, a widzowie protestują. Nie chcą znać szczegółów życia prywatnego kobiet trudniących się nierządem, nie chcą oglądać walk w kisielu i nie chcą czytać ogłoszeń usług towarzyskich.

Tymczasem 11 lipca 2002 r. w godzinach popołudniowych TVP2 przez pomyłkę nadała reportaż pt. „Paulina full prywatnie”⁴⁹, którego bohaterką była prostytutka, a Cezary Mończyk w każdą niedzielę wieczorem pokazywał, jak werbuje dziewczęta do swojej agencji towarzyskiej. Bohaterki „Ballady o lekkim zabarwieniu erotycznym” przychodziły do niego z matkami, którym Mończyk tłumaczył, na czym ma polegać zabawa w makaronie:

„– *Proszę pani, to jest robienie... takie show na dyskotecę, tam się bawi młodzież.*

– *Show niech będzie show, ale to jest czternastoletnia dziewczyna. Ja rozumiem być modelką, ale nie zabawy w makaronie. Jeszcze trochę i zaczniesz mi tańczyć na rurze*”⁵⁰.

Krajowa Rada uznała, że dokument Ireny i Jerzego Morawskich pokazuje świat anormalny i promuje przekroczenie bariery wstydu, a problem społeczny przedstawia głównie w warstwie sensacyjnej. TVP zapłaciła za emisję „Ballady...” 10 tysięcy złotych kary.

Telegazeta TVN7 zamieszcza na kilkunastu stronach oferty o charakterze erotycznym reklamujące usługi agencji towarzyskich. Pan Jacek N. z Kalisza oburzony jest faktem, że takie treści są dostępne także dla dzieci: „*Moje wnuczki stale ukradkiem oglądają gazety w TVN7. Wnuczki powiedziały mi, że ich koleżanki też stale oglądają gazetę w TVN7. Ja nie chcę, żeby moje wnuczki po takiej szkole seksu rodziły dzieci w wieku 13 lat*”.

Autor listu ostrzega, do czego może doprowadzić „*stały dopływ medialnej zgnilizny w TVN7*”: „*Młodzież podejmie wcześniej stosunki seksualne, zarazi się chorobami wenerycznymi, zaniedba naukę, będzie rodziła dzieci*

⁴⁹ WSW 051-529/2002.

⁵⁰ Monitoring programowy, WSW 051-169/2004.

i już w młodości będzie miała zmarnowane życie. Precz z ogólnopolską szkołą telewizyjną seksu „Seks w twoim domu””⁵¹

Krajowa Rada poprosiła nadawcę o wyjaśnienia⁵².

Tabu ciała przypomina, że istnieją w życiu obszary, które powinny być szczególnie chronione przed spojrzeniem innych, a złamanie tego zakazu budzi poczucie wstydu i zażenowania. Twórcy programów telewizyjnych uznali, że właśnie to, czego człowiek nie chce ukazać, jest najciekawsze. Innego zdania są jednak autorzy skarg do Krajowej Rady.

Polacy piszą skargi do Krajowej Rady, jeżeli jakiś program naruszy tabu chroniące jedną z trzech sfer ludzkiego życia. Ich protesty są dowodem na to, że tabu sacrum, śmierci i ciała istnieje w świadomości telewidzów, a niektórym jednostkom każe podejmować działania, które wykraczają poza przeciętną aktywność odbiorcy. Wszystko po to, aby umiejętnie radzić sobie z „niechcianym” i kontrowersyjnym przekazem.

W listach do KRRiT można znaleźć sformułowania, które odsyłają do freudowskiej koncepcji tabu rozumianego jako „ambiwalencja uczuć”, np.: *„Nie oglądam tego paskudztwa, ale doszły mnie słuchy, że Polsat tak bezczelnie i arogancko traktuje naszą wiarę, wobec tego, aby się przekonać jakiś czas oglądałam i rzeczywiście tak jest”*⁵³. Prezentowane treści odpychały odbiorców, przyciągając ich równocześnie z taką samą siłą.

„Lubić coś oglądać i pogardzać tym jednocześnie. Oglądać programy telewizyjne po to, żeby naigrawać się z nich i tworzyć własne znaczenia przeciwko ich sensom. To nie żadne rozdwojenie jaźni, tylko normalna postawa polskiego widza”⁵⁴. Wiesław Godzic opisując paradoksy oglądania telewizji, wykorzystał terminologię, która pomagała przez lata definiować zjawisko tabu.

Telewizja jest magazynem i depozytariuszem dobrych i złych mocy, które w chaotyczny sposób przenikają do spokojnego świata telewidza i zaburzają jego równowagę. *Mana* telewizji pozostaje jednak pod kontrolą.

⁵¹ WSW 051-217/2004.

⁵² Autorka nie mogła zapoznać się z opinią nadawcy przed ukończeniem artykułu.

⁵³ WSW 051-717/99.

⁵⁴ W. Godzic: *Rozumieć telewizję*, Kraków 2001, str. 22.

ANNA CZARNA

ANTYESTETYZM ŚWIATA PRZEDSTAWIONEGO W KRESKÓWKACH CARTOON NETWORK¹

Próba zastosowania analizy zawartości do badań masowej kultury artystycznej

Współcześni rodzice podchodzą do telewizyjnych „bajek” animowanych z dużą dozą podejrzliwości – przypuszczalnie nie tylko ze względu na pokazywaną w nich przemoc i agresję, która mogłaby mieć negatywny modelujący wpływ na ich dzieci. Być może nawet nie w pełni zdają sobie sprawę z przyczyn swojej niechęci. Jednakże każdy, kto zobaczyłby odcinek jednego z najnowszych seriali animowanych „Mroczni i źli. Ponure przygody Billy’ego i Mandy” („The Grim Adventures of Billy and Mandy”) pod tytułem: „Atak nietoksycznej jadalnej zielonej mazi”, którego główną postacią jest właśnie wspomniana zielona maź pochodząca z nosa jednego ze stałych bohaterów serialu, tak jak i każdy, kto patrzyłby przez 56 sekund jak mózg jednego z głównych bohaterów równie nowego serialu „Evil Con Carne” w odcinku pod tą samą nazwą miażdżony jest 68 nadeptaniami wojskowych butów (i jak przy każdym nadeptnięciu wypływa z niego strumieniami żółtawa ciecz z obrzydliwym dźwiękiem „pfffu”), każdy naoczny świadek tego zjawiska, mógłby nazwać przyczynę swojego dyskomfortu: ohyda!

Przytoczone przykłady to nie wyjątki. Każdy, kogo przejęło zdziwienie i obrzydzenie na widok Pana Hankeya, bohatera serialu „South Park”, który jest... gadającym, zantropomorfizowanym stolcem, bożonarodzeniowym prezentem dla samotnego żydowskiego chłopca, Kyle’a, każdy taki człowiek może, zdumiony, zadawać pytanie: dlaczego dzisiejsze kreskówki przedstawiają tak brzydkie i ohydny obraz świata. Czy było tak zawsze? Czy bohaterowie kreskówek zawsze byli tak odrażająco brzydacy jak postaci „Kosmicznej rodziniki” („Spaced Out”): okrągły jak balon Ben, jego płaskogłowa siostra w nieproporcjonalnie wielkich butach, z aparatem na zębach, oraz ich lekko zdeformowany przyjaciel o twarzy pokrytej pryszczami.

¹ Artykuł oparty na pracy dyplomowej autorki, napisanej pod kierunkiem dra Wojciecha Kajtocha.

mi, albo jak „trzej Edowie” z serialu „Ed, Ed i Eddie”, czy choćby malutki chłopiec o olbrzymich, wyłupiastych gałkach ocznych ze „Strażników czasu” („Time Squad”) Uroda Shreka to nic przy ich stałej, nie uzasadnionej przez fabułę, szpetocie. Czy zawsze postaci oddawały się z taką pasją badaniu bagien, wędkowaniu w muszli kłozetowej i zabawom na złomowisku, jak bracia Cramp („Cramp Twins”)?

A przecież te ostatnie wymienione kreskówki to produkcje „mainstreamowe”, których nie można traktować jako „odchylenia od normy”, czy kulturową awangardę. To nie są wytwory o tak kontrowersyjnej pozycji jak serial „South Park” (który programowo szokuje, przedstawiając wymiotującego z miłości Stana, szkolną higienistkę, z której głowy wystaje martwy embrion, czy oferując odcinki o tytułach: „Mama Cartmana jest brudną dziwką”, i „Mama Cartmana jest nadal brudną dziwką”).

Czy kreskówki te są skierowane do dzieci? Fani dawnych seriali animowanych, kreskówek „złotej ery animacji”, przedstawiających postaci cwanego królika Buggsa i kaczoza Daffy’ego, które stały się dla Amerykanów niemal symbolami narodowymi, a ich nie istniejące łapy odbito w betonie Chodnika Sław (gwiazdę na nim otrzymały m.in. Myszka Mickey, Królik Bugs, Kaczor Daffy) obok dłoni realnych ludzkich sław, mogą zadawać sobie pytanie, czy faktycznie. A jeśli tak, to dlaczego współczesne seriale animowane, prezentowane na kanałach telewizyjnych dla dzieci, epatują ohydą i brzydotą. Zagadnienia te nie były dotychczas przedmiotem badań naukowych. W niniejszej analizie postanowiono sprawdzić przy pomocy dostępnych narzędzi, czy świat dzisiejszej kreskówki jest brzydszy niż świat kreskówek z lat wcześniejszych, czy też jest to tylko złudzenie. Jeśli natomiast wspomniana „antyestetyzacja” jest prawdą, to jakie są jej wymiary, możliwe uwarunkowania i przyczyny.

Jako że antyestetyzm bywa zaliczany do nie najistotniejszych, niemniej jednak typowych cech wytworów postmodernistycznych², proponowana analiza może w pewnym stopniu odpowiadać na zarzut niedosytu badań empirycznych na tle olbrzymiej liczby dywagacji teoretycznych w tej dziedzinie, wyrażany przez wielu naukowców i krytyków, między innymi socjologa Dominica Strinati: „A jednak, niewiele powiedziano o tym, czy postmodernizm w ogóle pojawia się we współczesnych społeczeństwach. Cała debata zdaje się bardziej dotyczyć teorii postmodernizmu aniżeli stwierdzenia jego istnienia jako zjawiska empirycznego” [Strinati, 1995].

Do przebadania tendencji antyestetycznych w kreskówkach wybrano metodę analizy zawartości opracowaną przez Bernarda Berelsona. Pozwala ona zidentyfikować wybrane elementy przekazu i precyzyjnie oszacować rozkład ich występowania, a w rezultacie umożliwia precyzyjne poznanie zawartości przekazów, co jest niezbędne do odpowiedzi na pytania badaw-

² Nowa encyklopedia powszechna A–Z, pod red. Jadwigi Marcinek [Wydawnictwo Zielona Sowa. Kraków 2004] wymienia antyestetyzm oraz bunt wobec uznanych wartości jako dwie z pięciu cech postmodernizmu w literaturze i sztuce. Niektórzy jednak, jak Hal Foster czynią z antyestetyki kategorię wyróżniającą moment przejściowy między modernizmem i postmodernizmem [Giżycki, 2002].

cze. Metoda ta była wielokrotnie wykorzystywana do badania twórczości artystycznej i przekazów telewizyjnych.

Konstrukcja klucza kategoryzacyjnego wymagała w pierwszej kolejności przybliżenia pojęcia antyestetyzmu. Problem ze zdefiniowaniem tego terminu jest lustrzanym odbiciem problemu z definicją „estetyki”. Ta ostatnia jest terminem wieloznacznym: estetyczny to piękny, piękny w sposób wyrafinowany, ucywilizowany, a nie naturalny, jak krajobraz czy zachód słońca. To także tyle, co „w dobrym guście”, „dający przyjemność”, „miły dla oka”, „subiektywny”, „upiększający rzeczywistość”, „harmonijny” – czyli według Wolfganga Welscha – „pojednany”, także „artystyczny”, zgodny z powszechnie przyjętymi kryteriami piękna.

Od 1750 roku – „estetyka” była nazwą filozoficznej dyscypliny, zmierzającej do uzyskania wiedzy o tym, co zmysłowe, i dlatego przez swego ojca założyciela, Aleksandra Gotlieba Baumgartena, ochrzczonej „episteme aisthetike” (z greckiego „episteme” – wiedza pewna, „aisthanesthai” – spostrzegać), w skrócie – estetyka. Potem pojęcie to ograniczone zostało głównie do sztuki lub zgoła do rozważań o pięknie.

Dziś słownikowa definicja estetyki mówi, że jest to „nauka o cechach, (historycznych) kryteriach piękna; ogólna teoria sztuki; potocznie piękno, piękny wygląd czego”, a „estetyczny znaczy odpowiadający zasadom i poczuciu piękna; gustowny” [Kopaliński, 1989]. Ze względu na niejasność, niejednoznaczność i trudność zdefiniowania kategorii „piękna” – zdecydowano się tutaj przyjąć potoczne rozumienie „antyestetyzmu” jako tego, co wywołuje uczucia będące przeciwieństwem przyjemności estetycznej, jak obrzydzenie, wstręt, przykrość. Również ta definicja jest niezwykle szeroka, obejmuje między innymi: zjawiska naturalnie i w sposób bezwarunkowy wywołujące w ludziach uczucie wstrętu i obrzydzenia (tzw. „core disgust”, obiekty wstrętu podstawowego [Haidt, Rozin, McCauley, Ima-da, 1997]) oraz brzydotę przedmiotów i ludzi, której rozumienie uwarunkowane jest po części biologicznie, po części kulturowo, a także obejmuje wszystko, co wywołuje ból, i wiele innych.

Przedmiotem zainteresowania był przede wszystkim świat przedstawiony w kreskówce, dlatego zawartość kategorii „antyestetyzmu” została ograniczona do antyestetycznych charakterystyk bohaterów i ich działań, zdarzeń oraz ich otoczenia. Jako nie należące do świata przedstawionego wykluczono niewątpliwie ciekawe, lecz nie mieszczące się w temacie, formalne cechy kreskówki, antyestetyczne cechy kompozycji kadru, dynamiki akcji, tematu, formalne cechy rysunku.

Do skonstruowania klucza kategoryzacyjnego niezbędne było precyzyjniejsze określenie pojęcia antyestetycznych charakterystyk bohaterów, cech nieprzyjemnych zmysłom. W tym celu stworzono zbiór cech „antymodelu”, czyli zbiór cech i zachowań (charakterystyk postaci i zachowań) brzydkich i odpychających, na podstawie intuicyjnie rozumianego, bo powszechnie dostępnego, relatywnie stałego modelu urody kobiecej i męskiej, lansowanego przez media i eksploatowanego przez przemysł reklamowy.

Istnienie dominującego w zachodniej kulturze modelu cielesnego piękna zostało wielokrotnie wykazane w badaniach [Singh, 2004; Poran, 2002; Rohlinger, 2002; Posavac, 1998]. Uważa się, że ów dominujący standard urody jest tak „nagłośniony”, unaoczniony i rozpowszechniany przez media, że nawet jeśli można próbować mu się przeciwstawiać, to niestety nie da się nie być go świadomym, nie znać go [Poran, 2002; Leibowitz i Son-tag, 1999].

Poprzez zaprzeczenie cech konstytuujących ten ideał, uzyskano przegląd wymiarów ludzkiej fizycznej niedoskonałości. W ten sposób do owych cech prototypowo brzydkich zaliczono między innymi: otyłość lub przesadną, karykaturalną, noszącą znamiona choroby chudość (dalej nazywaną szkieletowością), brak lub nadmiar owłosienia, owłosienie znajdujące się w nieodpowiednich (według obowiązującego standardu urody) miejscach, braki w uzębieniu oraz wszelkie choroby i zwyrodnienia zębów, zmarszczki, podkrążone oczy, przekrwione białka oczu, nieprawidłowy, wskazujący na chorobę kolor skóry i wiele innych.

W kluczu umieszczono także typowe, występujące w kreskówkach, sceny slapstickowe i gagi, które wywołują u widza (obok śmiechu) grymas niesmaku, wstrętu. Krótkie badanie pilotażowe pozwoliło uzupełnić klucz kategoryzacyjny o dodatkowe wymiary antyestetyzmu (związane głównie z przedstawianymi wydarzeniami), szczególnie często występujące w kreskówkach. W ten sposób powstał następujący szczegółowy klucz kategoryzacyjny:

1. dłubanie w nosie (własnym lub cudzym) lub w uszach przez bohatera, drapanie się;
2. występowanie chorób skóry objawiających się pryszczami, krostami;
3. ślinienie się bohatera (na przykład na widok czegoś); nadmiar wydzielin (np. bohaterowi cieknie z nosa, bohater poci się lub kicha);
4. wymiotowanie, płucie, tym podobne nieapetyczne reakcje (np. bohater kaszle plując, pokazuje język);
5. wydawanie nieapetycznych dźwięków przez bohatera (np. bohater głośno je, odbija mu się, ma czkawkę, młaska, głośno burczy mu w brzuchu, chrapie);
6. puszczanie gazów, wytwarzanie przykrych zapachów przez bohatera, nieświeży oddech;
7. występowanie chorób zębów, dziur w nich, brak niektórych zębów, szczerby, widoczne duże obszary dziąsła, lub ostre, wystające kły, inne deformacje ludzkich zębów (również luźne zwisanie zęba na nerwie);
8. brak wszystkich zębów, noszenie widocznego aparatu, „sztucznej szczęki”, bądź wypadanie własnej w całości;
9. utrata włosów, łysina lub przeciwnie – nadmiar włosów w miejscach, gdzie „nie trzeba”: również włosy na nogach i pod pachami kobiet;
10. występowanie deformacji ciała typu brak jednego oka, zwiększona liczba oczu, wypadające gałki oczne, bielmo na oku, wytrzeszcz, zez, zadarty karykaturalnie nos, wykrzywiony nos i usta;

11. odchylenia masy ciała: „szkieletowatość”, bądź wyraźna otyłość bohatera, wydatny brzuch lub podwójny podbródek;
12. szczególna ekstremalna brzydota twarzy bohatera wynikająca z czynników trudnych do zidentyfikowania;
13. występowanie dużych, nieestetycznych dysproporcji w budowie ciała (ale bez efektu obsceniczności), garb;
14. posiadanie przez bohatera wylbrzymionych (obscenicznie) pośladków, wymion, wyraźnie obwisłego biustu;
15. występowanie niezdrowego koloru ciała, powłok skóry, wybroczyn, siniaków, blizn, opuchlizny, wyrazistych żyłek, tym podobnych objawów chorobowych, a także zmarszczek, obwisłości, podkrążonych lub przekrwionych oczu – symptomów starości lub zmęczenia;
16. sceny z krwią, urywaniem fragmentów ciała, lecz takie, które wywołują przede wszystkim wstręt, a nie strach;
17. wydalanie, wpadanie do szamba, kanałów, ścieków, łowienie, picie lub jedzenie z muszli klozetowej, inne działania sugerujące kontakt bohatera z odchodami;
18. sceny z błotem, brudem pochodzenia nieekskrementalnego i obrzucaniem się nim, obrzucaniem się jedzeniem, piciem, celowym smarowaniem się nimi,
19. wpadanie bohatera do śmieci, chowanie się w kubie na śmieci, działania implikujące kontakt bohatera ze śmieciami;
20. sceny z odpychającymi zapachami – nie pochodzącymi od bohatera przykrymi dla węchu substancjami lotnymi;
21. występowanie lepkich (ciekłych) substancji nieznanego pochodzenia, zwykle o podejrzanej barwie;
22. występowanie elementów wywołujących naturalny przestrah i wstręt: szczurów, owadów, much, pajaków, robaków, pijawek, ropuch, jaszczurek, macek zwierząt morskich, karaluchów, pajęczyn, nietoperzy;
23. sceny z martwymi ciałami, trupami (mumie, kościotrupy, zombie);
24. inne elementy antyestetyczne, nie wymienione w pozostałych kategoriach;
25. werbalne „obrzydlivości”: obsceniczne żarty, opisy, inwektywy, wyzwiska, przykry śmiech;
26. plamienie się i brudzenie przez bohatera przy jedzeniu przypadkowo bądź przez nieuwagę (np. gdy jedzenie wypada bohaterowi z ust);
27. noszenie wałków na głowie, wyraźnie oszpecającego ubrania, komicznej, brzydkiej bielizny (za dużej, za małej lub wyraźnie starodawnej);

Trudno wyczerpać wszystkie przejawy antyestetyzmu w kreskówkach, zwłaszcza że jest to pole, na którym ciągle realizuje się inwencja twórców filmów animowanych, jedno z głównych źródeł humoru, dlatego konieczne było umieszczenie kategorii 24.

Przy pomocy tak skonstruowanego klucza przeanalizowano 314 odcinków kresówek, należących do 20 seriali animowanych, powstałych w latach 1939–2004. Ogólnie podzielono materiał badany na zbiór kresówek

„starszych”: od roku 1939 do lat 90. XX wieku oraz zbiór kreskówek najbardziej współczesnych: z lat 90. XX wieku oraz lat 2000–2004. Grupy te zawierają odpowiednio: 122 i 192 odcinki.

Badane kreskówki są odcinkami należącymi do 10 „starych” seriali animowanych i 10 „nowych”. Wszystkie były emitowane w kanale Cartoon Network (w wypadku starych nie były to oczywiście pierwsze emisje). 10 seriali nowych, ze względu na duży wybór, zostało wyłonionych w drodze losowania.

Tabela 1. Zestawienie badanych seriali i daty ich pierwszych emisji

Tytuł serialu	Daty oryginalnych emisji
Merrie Melodies	kwiecień 1930 – styczeń 1969
Looney Tunes	kwiecień 1930 – styczeń 1969
Tom and Jerry	luty 1940 – sierpień 1958
The Flintstones	wrzesień 1960 – kwiecień 1966
Wacky Races	wrzesień 1968 – wrzesień 1970
Dastardly and Muttley in Their Flying Machines	wrzesień 1969 – wrzesień 1971
Hong Kong Phooey	wrzesień 1974 – grudzień 1974
Captain Caveman and the Teen Angels	1977–1980
The Jetsons	wrzesień 1962 – październik 1987
Pebbles, Dino, and Bamm-Bamm	1980–1982
Dexter's Laboratory	luty 1995 – październik 2003
Cow and Chicken	lipiec 1997 – czerwiec 2001
The Powerpuff Girls	listopad 1998 – czerwiec 2004
Ed, Edd n' Eddy	styczeń 1999 – czerwiec 2004
I Am Weasel	czerwiec 1999 – wrzesień 2001
Courage the Cowardly Dog	listopad 1999 – listopad 2002
Time Squad	czerwiec 2001– kwiecień 2003
The Grim Adventures of Billy and Mandy	sierpień 2001 – czerwiec 2004
Spaced Out	styczeń 2002 – czerwiec 2003
The Cramp Twins	luty 2003 – czerwiec 2003

Dane pochodzą z www.tvtome.com

Badane kreskówki emitowane były pierwotnie przez ABC i CBS Network oraz Cartoon Network (nowsze). Reemisje pojawiały się jednak i pojawiają na dziesiątkach, jeśli nie setkach stacji w wielu krajach. Wszystkie są własnością Warner Brothers, wszystkie zostały wyemitowane w Cartoon Network, większość z tych seriali to produkt w 100% amerykański (mimo że twórcą „Laboratorium Dextera” i współtwórcą „Atomówek” jest pochodzący z byłego ZSRR wybitny animator i scenarzysta, Genndy Tartakovsky). Wyjątkami są serie „Spaced Out” („Kosmiczna rodzinka”), współprodukowane z francuską wytwórnią Alphanim, oraz „Cramp Twins” („Bliźniaki Cramp”), seria powstała we współpracy z twórcami brytyjskimi.

Powstanie obu tych seriali związane jest z ekspansją kanału Cartoon Network na rynki pozaamerykańskie, tu w szczególności na rynek europejski, oraz z ambicją dostarczenia widowni europejskiej również jej rodzimych produktów. Wszystkie badane seriale kreskówkowe można zaliczyć do „mainstreamowych”, nie stanowiących alternatywy ani awangardy względem „głównego nurtu” amerykańskiej popkultury skierowanej do szerokiej publiczności – są one właśnie jego dziećmi.

W przeprowadzonym badaniu za jednostkę analizy przyjęto odcinek serialu animowanego. W badaniach prasy Bernard Berelson proponował różne jednostki analizy: słowo, temat zdania, rolę postaci oraz wypowiedź. Tę ostatnią rozumie się jako „jednostkę zawartości dziennika lub czasopisma, wyodrębniającą się na kolumnach funkcjonalnie, treściowo i graficznie jako osobna całość, zwykle opatrzona własnym nagłówkiem” [Maślanka, 1976, za: Pamuła, 1996]. Wybór odcinka serialu podyktowany był jego analogiczną rolą: można przyjąć go za odpowiednik wypowiedzi w języku serialu animowanego.

W warstwie metodologicznej analiza przeprowadzona przez autorkę luźno przypomina badanie R. Arnheima, które, za Holstim, przywołuje Wale-ry Pisarek [Holsti, 1968, za: Pisarek, 1983]: w jego analizie amerykańskich „oper mydlanych” jednostką kategoryzacji była postać analizowana wg kryterium uprawianego przez nią zawodu, ale jako jednostka pomiaru i obliczeń posłużyła scena z udziałem przynajmniej jednej osoby reprezentującej jakiś zawód; scena z udziałem dwóch postaci o różnych zawodach liczona była dwukrotnie a scena z dwiema postaciami o tym samym zawodzie – tylko raz. Jako że w prezentowanym badaniu duży nacisk położony jest na analizę ilościową, zgodnie z przyjętą procedurą odcinek, w którym dana kategoria antyestetyzmu pojawiła się raz, liczony był jednokrotnie, natomiast jeśli dana kategoria reprezentowana była kilkakrotnie w odcinku, tylukrotnie liczono dany odcinek.

Wyniki

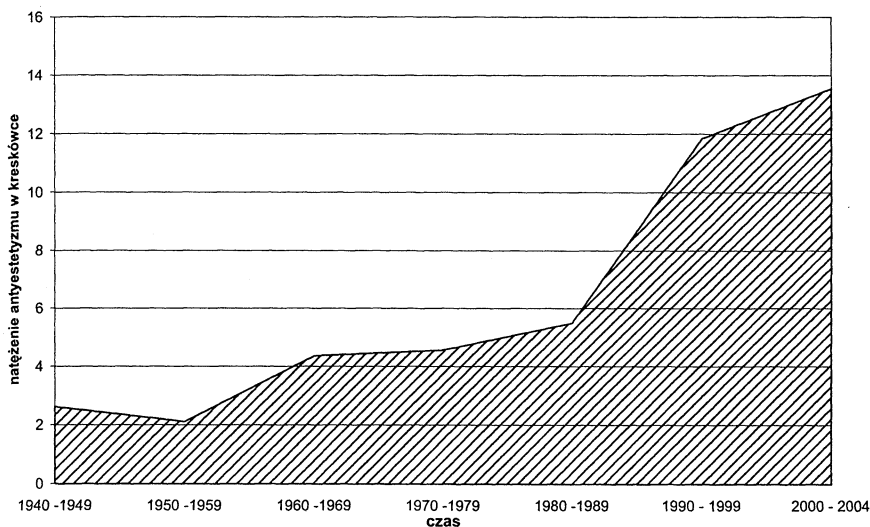
Pierwszym, najbardziej rzucającym się w oczy efektem, który dał się zaobserwować jest różnica w częstości występowania wszystkich badanych kategorii antyestetyzmu w grupie kresówek „nowych” w stosunku do grupy „starych”, a więc ogólny wzrost antyestetyzmu.

Po uśrednieniu liczby manifestacji antyestetyzmu w jednym odcinku każdej serii kreskówkowej, wyciągnięto statystyczne średnie reprezentujące liczbę wystąpień motywów antyestetycznych w jednym odcinku kreskówki, osobno dla grupy seriali starszych (do lat 90.) i nowszych (po roku 1990 XX wieku). Uzyskano w ten sposób liczby reprezentujące średnie „natężenie tendencji antyestetycznej” w przeciętnym odcinku przeciętnego serialu animowanego z lat 1939–1990 i 1991–2004, czyli średnio po 4,72 i 13,76 wystąpień kategorii antyestetycznych w przeciętnym odcinku kreskówki

„dawnej” i „współczesnej”³. Różnica ta jest istotna statystycznie (test t-Studenta = 5,49257; df = 9; $p < 0,0004$).

Sprawdzono bliżej zmienność tej cechy, jaką jest antyestetyzm, choć nie było to pierwotnym celem badania. Po odszukaniu i uwzględnieniu dokładnych dat produkcji (i pierwszej emisji) poszczególnych odcinków, budujących badane grupy, uzyskano obraz zmian w badanym zakresie w latach 1939–1990 i 1991–2004. Wykresy 1 i 2 ilustrują uzyskane wyniki.

Ryc. 2. Średnia liczba wystąpień kategorii antyestetycznych klucza w jednym odcinku kreskówki z danego przedziału czasowego

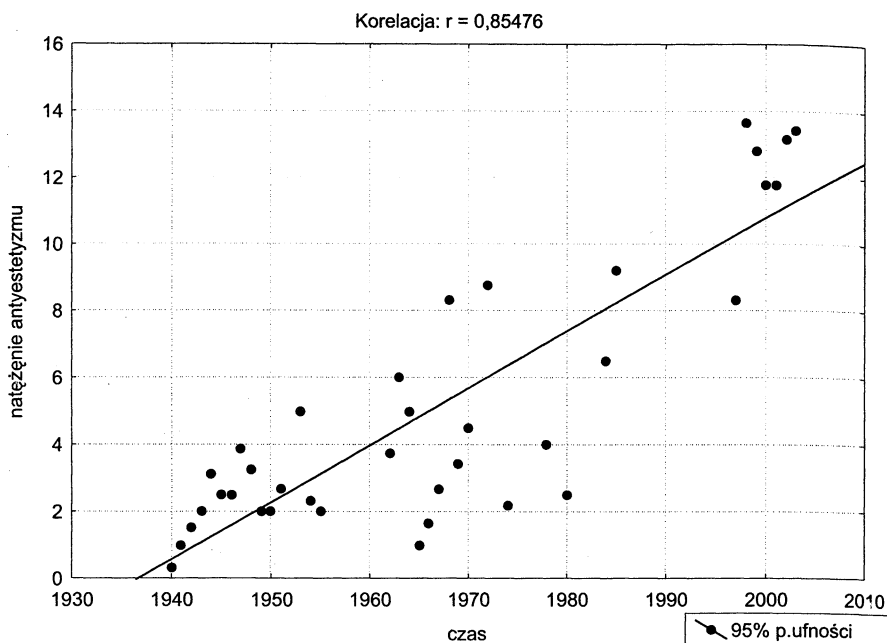


Na podstawie średnich obliczonych dla epizodów kreskówek „typowych”, „modelowych” w poszczególnych dziesięcioleciach (średnich z odcinków wyemitowanych po raz pierwszy w ich czasie), wykreślono linię zmian tendencji antyestetycznych w czasie. Operacja ta wymagała kwalifikowania poszczególnych odcinków kreskówek, niezależnie od ich przynależności do seriali, do grup emitowanych w poszczególnych dziesięcioleciach. Wynik potwierdza ogólny trend wzrostowy w zakresie antyestetyzmu w kreskówkach mainstreamowych i unaocznia gwałtowność tego wzrostu w szczególności po roku 1990.

Gwoli precyzyjniejszego sprawdzenia hipotezy wzrostu, zastosowano analizę regresji liniowej, którą obrazuje rys. 2. Słabością operacji, których efekt można zobaczyć na rys. 1 i rys. 2 jest fakt, że nie we wszystkich przypadkach udało się ustalić datę pierwszej emisji (rok), dlatego do wykresu 1 i do analizy regresji weszła jedynie część (281 odcinków) danych uzyskanych z badanej populacji.

³ Nie użyto średniej ważonej, aby zniwelować efekt różnej liczebności odcinków (która była tu zmienną zakłócającą) w poszczególnych badanych podgrupach — serialach.

Rys. 2. Wzrost tendencji antyestetycznych w kreskówkach w latach 1939–2004



Po uzyskaniu informacji o wzroście tendencji antyestetycznych w latach 1939–2004, postanowiono sprawdzić, czy istnienie tego trendu zostanie potwierdzone w analizie regresji, przeprowadzonej na zbiorze średnich „współczynników antyestetyzmu” w kreskówkach dla konkretnych lat. Na rys. 2 umieszczono wykres punktowy przedstawiający średnie uzyskane dla poszczególnych lat z grup emitowanych w tych latach odcinków.

Współczynnik Pearsona, będący wskaźnikiem liniowej zależności pomiędzy dwoma zbiorami danych, przyjmuje wartość 0,854756 (jego wartość może mieścić się między $-1,0$ a $1,0$ włącznie, przy czym $r = 1$ oznacza dokładną zgodność zmienności, totalną współzależność zbiorów danych). Współczynnik korelacji rzędu 0,8547 należy do bardzo wysokich i oznacza, że ponad 85% wariancji wartości średnich „natężenia antyestetyzmu” może być tłumaczone wpływem czynnika czasu. Innymi słowy, istnieje silna współzależność czasu i „natężenia antyestetyzmu” w kreskówkach. Istnienie trendu wzrostowego w zakresie badanego zjawiska najlepiej dowodzi wynik analizy regresji liniowej, zaznaczony linią (wynik istotny na poziomie ufności 95%).

Za dodatkową ilustrację stwierdzonej tendencji wzrostowej w zakresie epatowania brzydotą i ohydą przez kreskówki, może posłużyć zestawienie wartości średnich uzyskanych w tym zakresie przez przeciętne odcinki poszczególnych seriali (zob. tabela 2). Seriale ułożono tu w porządku chronologicznym. Chronologiczny porządek ułożenia jest w tym wypadku rów-

nież (z drobnymi wyjątkami) porządkiem rosnącym pod względem badanej właściwości – częstości występowania „przejawów antyestetyzmu” w kreskówce.

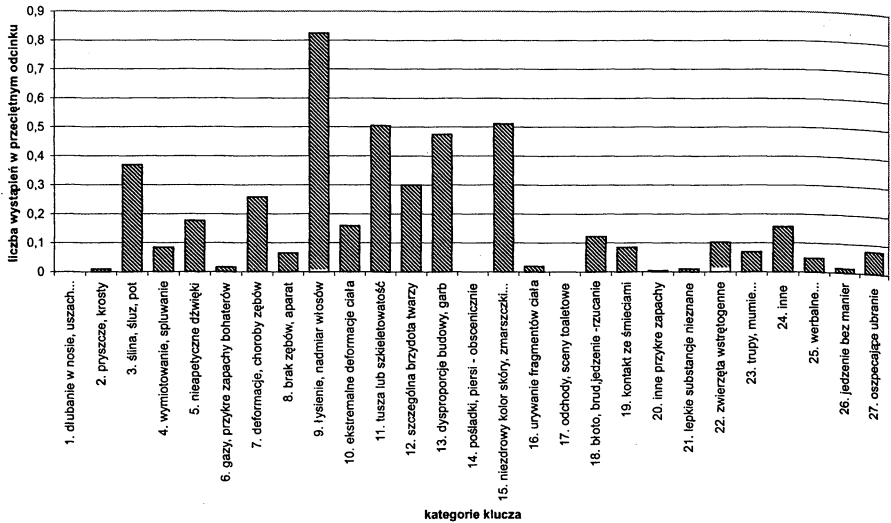
Tabela 2. Średnia liczba motywów antyestetycznych w jednym odcinku danego serialu

Tytuł serialu	Średnia motywów antyestetycznych w odcinku	Daty pierwszych emisji
Merrie Melodies	2,39	1930–1969
Looney Tunes	3,5	1930–1969
Tom i Jerry	2,33	1940–1958
Flintstones	5,38	1960–1966
Wacky Races	8,33	1968–1970
Dastardly and Muttley	4,5	1969–1971
The Jetsons	7,09	1962–1987
Hong Kong Phooey	2,17	1974–1974
Captain Caveman	3	1977–1980
Pebbles, Dino...	8,75	1980–1982
Dexter's Laboratory	5,4	1995–2003
Cow and Chicken	13,31	1997–2001
Powerpuff Girls	12,35	1998–2004
I Am Weasel	11,77	1999–2001
Ed, Edd n' Eddy	13,64	1999–2004
Courage the Cowardly...	16,06	1999–2002
Time Squad	11,68	2001–2003
The Grim	14,5	2001–2004
Spaced Out	20,11	2002–2004
The Cramp Twins	16,43	2003–2004

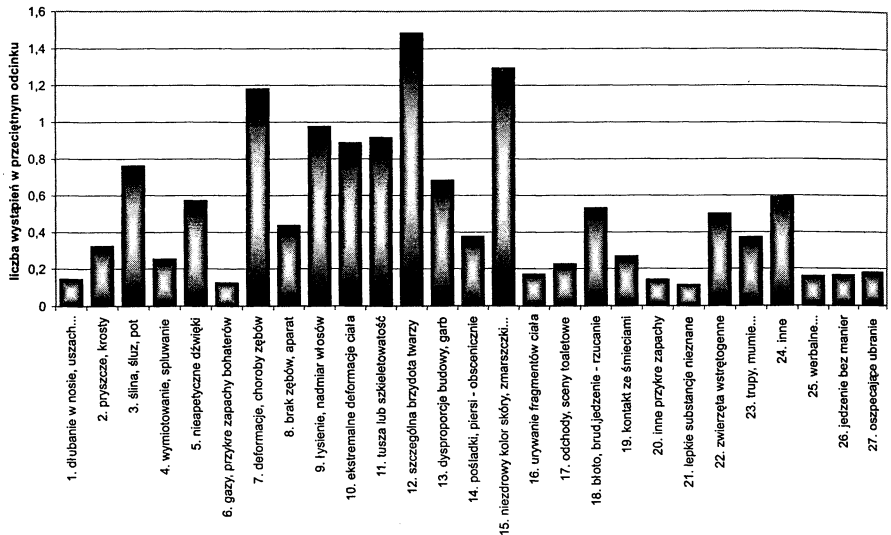
Przeprowadzona analiza zawartości umożliwiła ilościowe i jakościowe porównanie zawartości przeciętnego odcinka kreskówki z lat dawnych (1939–1990) oraz odcinka kreskówki współczesnej (1991–2004) pod względem konkretnych manifestacji antyestetyzmu. W tym celu stworzono „profil” zawartości wyróżnionych kategorii w modelowym odcinku serialu animowanego z lat dawnych (rys. 3) oraz współczesnym (rys. 4). Dla łatwiejszego porównania tych profili zamieszczono wykres „obszarów wzrostu”, którego kolumny ilustrują różnicę pomiędzy tymi profilami (rys. 5).

Rys. 3 ilustruje profil modelowego odcinka, uzyskany po przebadaniu 122 odcinków kreskówek sprzed 1990 roku. Największą reprezentację uzyskały kategorie: 9) łysienie lub nadmiar włosów, 11) tusza lub szkieletowość, 15) niezdrowy kolor skóry, zmarszczki, a także 13) dysproporcje budowy, garb i 3) ślina, śluz, pot. Praktycznie w ogóle nie występowały: dłubanie w nosie, uszach (1), obsceniczne przedstawienia pośladek i pier-

Rys. 3 Średnia liczba kategorii antyestetycznych w jednym odcinku kreskówki sprzed 1991



Rys. 4 Średnia liczba wystąpień kategorii klucza w jednym odcinku kreskówki z lat 1991–2004



si (14), sceny skatologiczne: kontakt z odchodami i sceny toaletowe (17). Pojawiała się śladowa ilość: przyszczy i krost (2), gazów i przykrych zapachów wytwarzanych przez bohaterów (6), urywania fragmentów ciała (16) oraz obrazów jedzenia bez manier, brudzenia się przy jedzeniu, pożywienia wypadającego z ust.

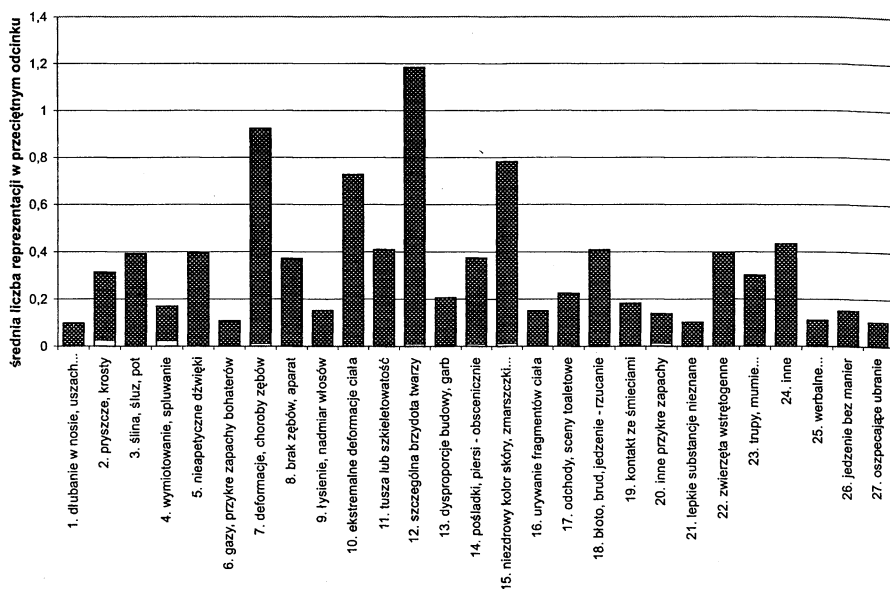
Rys. 4 pokazuje analogiczny modelowy profil jednego odcinka, uzyskany po przebadaniu 192 odcinków kreskówek z lat 1991–2004. W przeciętnym epizodzie współczesnego serialu animowanego najczęściej można było zobaczyć: szczególnie brzydkie twarze (12), o niezdrowym, nienaturalnym kolorze skóry, z wybroczynami, siniakami, podkrążonymi, przekrwionymi oczami i obwisłą skórą oraz chore uzębienie: dziury, braki i deformacje zębów. Żadna kategoria nie jest pusta – we współczesnej kreskówce można zobaczyć wszystkie badane przejawy antyestetyczności, pojawiają się, chociaż stosunkowo rzadko: lepkie substancje nieznanego pochodzenia wzbudzające ciekawość bohaterów (21), przykre zapachy nie związane z bohaterami (20) oraz gazy wytwarzane przez bohaterów (6), dłubanie w nosie, uszach, własnych lub cudzych (1) oraz werbalne elementy antyestetyczne w postaci przekleństw, wyzwisk (25).

Tabela 3. Liczba wystąpień motywów antyestetycznych na 10 odcinków seriali animowanych z lat 1939–1990 oraz z lat 1991–2004

Kategorie klucza	Kreskówki „stare”	Kreskówki „nowe”	Różnica – wzrost
1. dłubanie w nosie, uszach...	0	0,97	0,97
2. pryszcze, krosty	0,09	3,22	3,13
3. ślina, śluz, pot	3,69	7,61	3,92
4. wymiotowanie, spluwanie	0,84	2,53	1,69
5. nieapetyczne dźwięki	1,77	5,72	3,94
6. gazy, przykre zapachy bohaterów	0,16	1,23	1,07
7. deformacje, choroby zębów	2,58	11,80	9,22
8. brak zębów, aparat	0,64	4,35	3,71
9. łysienie, nadmiar włosów	8,24	9,75	1,51
10. ekstremalne deformacje ciała	1,59	8,86	7,27
11. tusza lub szkieletowość	5,05	9,15	4,10
12. szczególna brzydota twarzy	2,99	14,82	11,83
13. dysproporcje budowy, garb	4,75	6,81	2,06
14. pośladki, piersi – obscenicznie	0	3,74	3,74
15. niezdrowy kolor skóry, zmarszczki...	5,11	12,92	7,80
16. urywanie fragmentów ciała	0,20	1,70	1,50
17. odchody, sceny toaletowe	0	2,25	2,25
18. błoto, brud, jedzenie – rzucanie	1,22	5,30	4,08
19. kontakt ze śmieciami	0,85	2,68	1,82
20. inne przykre zapachy	0,03	1,41	1,38
21. lepkie substancje nieznanne	0,1	1,12	1,02
22. „zwierzęta wstrętogenne”	1,02	5,00	3,98
23. trupy, mumie...	0,69	3,70	3,01
24. inne	1,56	5,90	4,33
25. werbalne...	0,48	1,59	1,11
26. jedzenie bez zachowania manier	0,15	1,65	1,50
27. oszpecające ubranie	0,76	1,79	1,02

Wynikiem tych porównań jest określenie „stref wzrostu” czyli tych kategorii, które najbardziej zmieniły się pod względem częstości występowania, pomiędzy porównywanymi grupami. Obrazem tych zmian jest rys. 5. Widać na nim wyraźny wpływ kategorii nadreprezentowanych w nowszych kreskówkach: drastycznej brzydoty twarzy (12), deformacji i chorób zębów (7), niezdrowego koloru skóry (15). Duży wzrost wykazuje również kategoria 10. ekstremalne deformacje ciała. W obrębie żadnej kategorii nie zaobserwowano zmniejszenia, co potwierdza wcześniejszą obserwację generalnego zwiększenia antyestetyzmu świata przedstawionego w kreskówce.

Rys. 5 Różnica (wzrost) częstotliwości występowania poszczególnych kategorii antyestetycznych między kreskówkami z lat 1939–1990 i 1991–2004



Interpretacja wyników

Ogólny jednoznaczny wynik wzrostu antyestetyzmu w czasie nie wymaga dodatkowej interpretacji: bez względu na sposób analizy i prezentacji danych, zgodnie wskazuje na wzrost w badanej dziedzinie. Inaczej mówiąc, na pytanie postawione na wstępie, czy we współczesnych kreskówkach znajdujemy ogólnie więcej brzydoty i ohydy, w świetle tych wyników należy odpowiedzieć twierdząco. Dzięki precyzyjniejszej analizie uzyskano dodatkową informację o dynamice tego wzrostu: wygląda na to, że szczególnie intensywny przyrost tendencji antyestetycznych na terenie kreskówki nastąpił w latach 90. XX wieku i na początku XXI wieku.

Wyniki prezentowane w dalszej części nie poddają się równej prostej interpretacji. Dzięki nim uzyskujemy możliwość porównania antyestetycz-

nych cech świata przedstawionego w przeciętnym odcinku kreskówki „starej” i „nowej generacji”. Uzyskany profil antyestetyzmu w kreskówkach nowszych jest przypuszczalnie bardziej wiarygodny niż analogiczny profil w starszych, jako że ten ostatni jest wynikiem generalizacji dokonanej na odcinkach seriali animowanych produkowanych w ciągu ponad 50 lat. Nie oznacza to, że nie można go porównywać z drugim, współczesnym, ale jedynie to, że porównując, należy pamiętać, iż jest on efektem statystycznego uśrednienia parametrów dla kreskówek emitowanych w długim odcinku czasowym i ma ograniczoną wartość informacyjną.

Po zaznaczeniu powyższych zastrzeżeń i ograniczeń, można powiedzieć, że pewne kategorie antyestetyczne, i to w większości obejmujące antyestetyzm bardziej drastyczny, takie jak: sceny skatologiczne: kontakt z odchodami i sceny toaletowe (17) dłubanie w nosie, uszach (1), obsceniczne przedstawienia pośladków i piersi (14), przedstawienia przyszczy i krost (2), gazów i przykrych zapachów wytwarzanych przez bohaterów (6), urywania fragmentów ciała (16) oraz obrazów jedzenia bez manier, brudzenia się przy jedzeniu, pożywienia wypadającego z ust, były rzadko albo praktycznie nie spotykane na terenie fabuł mainstreamowych seriali animowanych w okresie w latach 1940–1990. Brzydota świata przedstawionego sprowadzała się w nich najczęściej do przedstawiania bohaterów łysych lub nadmiernie owłosionych. W drugiej kolejności grubych lub przeciwnie – chudych jak szkielety, pomarszczonych lub o niezdrowym kolorze skóry, ewentualnie spuchniętych, posiniaczonych, z obwisłą skórą, lub podkrążonymi, przekrwionymi oczami, a także zbudowanych dysproporcjonalnie, garbatych, i wreszcie śliniących się lub pocących (lub wydzielających śluz).

W kreskówce współczesnej brzydotę spotyka się ogólnie ponad trzykrotnie częściej niż w dawnej: jej przeciętny bohater jest częściej odstręczający pod każdym względem od bohatera dawnej kreskówki. Wyróżnia go najwyraźniej drastyczna brzydota twarzy (około 5 razy częstsza niż w kreskówce dawnej), niezależnie od niej – niezdrowy kolor skóry, lub opuchnięcie, posiniaczenie, podkrążone, przekrwione oczy lub zmarszczki, deformacje, choroby zębów i dziury w nich. Mniej więcej równie często w przeciętnym odcinku współczesnej kreskówki spotyka się postaci łyse lub przesadnie czy „nieodpowiednio” owłosione, co tłuste i chuderlawe, oraz drastycznie zdeformowane: takie, którym brakuje jednego oka, mają zwiększoną liczbę oczu, wypadające gałki oczne, bielmo na oku, wytrzeszcz, zez, zadarty karykaturalnie lub wykrzywiony nos i usta. Wreszcie równie prawdopodobne jest ujrzenie bohatera śliniącego się (na przykład na widok czegoś), pocącego się, kichającego lub któremu cieknie z nosa, jak ujrzenie postaci garbatej, o dysproporcjonalnej budowie ciała.

Kategorie, w obrębie których nastąpił wzrost, to kolejno, od największego wzrostu do najmniejszego:

1. szczególna brzydota twarzy,
2. deformacje, choroby zębów⁴,

3. niezdrowy kolor skóry, zmarszczki,
4. ekstremalne deformacje ciała,
5. inne
- oraz 6. tusza lub szkieletowość,

a w dalszej kolejności: błoto, brud, jedzenie – obrzucanie się nimi, określone zwierzęta i inne elementy „naturalnie wstrętogenne”, nieapetyczne dźwięki, ślina, śluz, pot, obsceniczne przedstawienia piersi i pośladków. Najmniejszy wzrost zaobserwowano w zakresie przedstawień dłubania w nosie, uszach, lepkich substancji nieznanego pochodzenia, oszpecającego ubrania, gazów, przykrych zapachów bohaterów, antyestetyzmu werbalnego, innych przykrych zapachów, jedzenia bez manier, urywania fragmentów ciała. Należy jednak podchodzić do tych wyników ostrożnie, jako że większość z tych kategorii nie występowała praktycznie w ogóle na terenie dawnej kreskówki i istotny wydaje się już sam fakt ich pojawienia się. Wskazuje on na powiększanie się kreskówkowego antyestetyzmu o nowe kategorie, na inwencję twórczą autorów seriali animowanych w tej dziedzinie.

Porównanie wartości liczbowych przedstawianych w tabeli porównawczej wskazuje, że we współczesnej kreskówce drastyczna brzydota twarzy jest około 5 razy częstsza niż w kreskówce dawnej, prawie 5-krotnie częściej niż w kreskówce dawnej produkcji można zobaczyć zepsute zęby, dziury w nich, braki niektórych zębów, szczerby, widoczne duże obszary dziąsła lub ostre, wystające kły, inne deformacje ludzkich zębów, zęby zwisające luźno na nerwie, a ponad 2-krotnie więcej postaci ma niezdrowy kolor skóry albo opuchnięcie, posiniaczenie, podkrążone, przekrwione oczy lub zmarszczki. Ogólnie niskie, niemal śladowe liczebności kategorii 2. (pryszcze, krosty) i 20. (inne przykre zapachy), nie rzucają się w oczy, choć w zakresie kategorii 20. nowa kreskówka oferuje prawie 44 razy więcej przedstawień, a kategorii 2. ponad 35 razy więcej.

Porównania te nasuwają dwa wnioski. Po pierwsze w nowej kreskówce pojawia się bardziej drastyczny typ antyestetyzmu, ale również bardziej dziwny – postać zdeformowana, o niezdrowym kolorze skóry, rzadziej martwe ciało, mumia, a także sceny z elementami wywołującymi naturalny przestrah i wstręt: szczurami, owadami, muchami, pajakami, robakami, pijawkami, ropuchami, jaszczurkami, mackami zwierząt morskich, karaluchami, pajęczynami, nietoperzami, a także inne, egzotyczne elementy antyestetyczne. Choć efekt ten nie jest bardzo wyrazisty, można wysunąć hipotezę o bardziej irracjonalnym charakterze współczesnej brzydoty występującej w animacjach, bardziej odrealnionym, może magicznym lub metafizycznym. Starsze produkcje zdają się zawierać brzydotę bardziej „naturalną”, związaną ze starzeniem.

⁴ Efekt ten jest szczególnie ciekawy w świetle przyjmowanej w psychologii symboliki, według której „zęby” (np. na rysunkach dziecięcych) są wyrazem agresji.

Potoczne obserwacje potwierdzają, że o ile bohaterowie dawnych kreskówek często brali udział w rozwiązywaniu zagadek, w których pod płaszczykiem irracjonalności, magii, metafizyki, kłatw i legend kryły się sprawy zupełnie racjonalne o kryminalnym, zwykle rabunkowym charakterze („Pebbles, Dino i Bamm Bamm”, „Kapitan Grotman i Aniołkolatki” czy chociażby emitowana latami seria o psie-detektywie Scooby’em), o tyle w świecie przedstawionym we współczesnych kreskówkach często pojawiają się elementy niewytłumaczalne, irracjonalne i magiczne: dziwaczne potwory, przybysze z obcych planet, metafizyczne zagrożenia („Chojrak, tchórzliwy pies”, „Atomówki”), które składają się czasem na zupełnie „zwykłe”, oswojone tło i codzienne otoczenie bohaterów („Mroczne przygody Billy’ego i Mandy”). Takie spostrzeżenie stałoby w zgodzie z przekonaniami niektórych teoretyków postmodernizmu, jakoby kulturę ponowoczesną i jej wytwory cechował iście romantyczny irracjonalizm.

Wniosek silniejszy, nasuwający się po bliższym zapoznaniu się z wynikami badania, mówi, że kategorie antyestetyczne, które wykazują największy wzrost, to kategorie związane z wyglądem, charakterystyką zewnętrzną postaci, w przeciwieństwie do kategorii, które reprezentują „antyestetyzm gagu”, „slapstickowy”, dynamiczny, interakcyjny, w obrębie którego nie notujemy gwałtownego wzrostu⁵. Sześć pierwszych obszarów najsilniejszego wzrostu wydaje się korespondować (z wyjątkiem kategorii „inne”) z problemami wyglądu zwalczanymi przez główne kategorie produktów kosmetycznych reklamowanych w środkach masowego przekazu. Wyniki badań sugerują także, że humor we współczesnej kreskówce może w większym stopniu niż dawniej opierać się na samym wyglądzie postaci, niż na zabawnych „wypadkach” bohatera.

Wyniki te wydają się szczególnie interesujące w kontekście refleksji kulturoznawców, socjologów i medioznawców, na temat postępującej „estetyzacji dziedzin życia” [Welsch, 1997] i zachodniej kultury narzucającej (w szczególności za pomocą mediów) ciągłą koncentrację na ciele i odpowiedzialność za jego „projekt” [Giddens, 2001]. Być może sprzeciw wobec tych zjawisk wynikający z przesycenia „wszechogarniającą estetyzacją” i reżimem piękna znajduje wyraz na terenie samej popkultury: czy to w zamiłowaniu do kiczu, czy coraz częstszym epatowaniu brzydotą. Wiadomo bowiem nie od dziś, że w formach humorystycznych istnieje licencja na wyrażanie treści gdzie indziej nie akceptowanych.

Licencja ta szczątkowo zachowała się także na terenie kreskówki, również tej „mainstreamowej”. Współczesny serial animowany może być zatem wewnętrznym telewizyjnym polem oporu popkultury wobec panującego w niej reżimu piękna, a także wobec dominacji kanonu „słodczy

⁵ Wniosek ten pozostaje w zgodzie ze spostrzeżeniami krytyków filmowych. Urszula Jarecka w swoim artykule „Bohater filmu animowanego” ostrożnie zauważa: „Zmieniły się nieco dziecięce upodobania i oczekiwania, zarówno w odniesieniu do charakteru przygód, jak i do wyglądu bohaterów, którzy nie odznaczają się disneyowską «miękością kształtów», bywają «zgeometryzowani» i «kanciąsi jak Simpsonowie, Pokemony czy niezbyt urodziwi jak Shrek i jego ukochana, księżniczka Fiona” [Jarecka, 2003].

i śliczności”, powstałego wcześniej na terenie samej animacji. Opisana przez Johna Fiske’a wizja kultury popularnej jako pola oporu jej użytkowników wobec dominacji systemów władzy zdaje się dopuszczać taką interpretację, z tym, że swoboda niezgody i buntu, jaką Fiske przypisuje odbiorcom popkultury dzięki mocy ich interpretacji (i „odczytaniom aberracyjnym” możliwym w „demokracji semiotycznej”), znajdowałyby w kreskówce i zmianach, jakim ona podlega, swój realny wyraz. Nie jest to zatem cichy bunt ludzi „społecznie i kulturalnie upośledzonych”, o jakich pisał Fiske [1997], lecz sprzeciw mas, który przeniknął do samego produktu, do samego medialnego wytworu i przekształcił go.

Jest to możliwe po pierwsze dlatego, że w naturalny sposób konsumenci popkultury mogą wpływać na treść przekazu, nie tylko przez specyficzny odbiór i interpretację, ale również w sposób rynkowy, kształtując popyt, zapotrzebowanie na dany produkt, czyli zwiększając bądź zmniejszając oglądalność.

Antyestetyczność, a więc zjawisko łamania (a przez to i demaskowania) istniejących konwencji estetyczności, piękna – można rozumieć jako przekorną reakcję na długotrwałą „zalew słodyczy” na terenie samej kreskówki. Telewizja, a także kreskówka i jej historia stanowią przecież również punkt odniesienia dla twórcy animacji.

Po okresie prymitywnych scenek i szalestwowego dowcipu, które cechowały pierwsze produkcje Disneya i innych twórców i spotykały się z sankcjami⁶, pierwotna niefrasobliwość i spontaniczność amerykańskich rysowników uległa nieco stłumieniu, a wraz z odkryciem nowej – dziecięcej publiczności pojawiła się cała galeria ślicznych, miękko poruszających się, czasem niemal „płynących” w powietrzu postaci Disneya oraz Hanny i Barbary. Ukształtowała się nowa konwencja. Być może boom na kreskówkową obsceniczność oraz epatowanie brzydotą i ohydą, który nastąpił w latach 90. XX wieku, oznacza zużycie się i koniec konwencji „disneyowskiej słodyczy”. Inklinacja twórców współczesnych animacji do epatowania brzydotą, ohydą i obscenicznością staje się bardziej zrozumiała, jeśli wziąć pod uwagę, że żyjemy w czasach po skandalizujących powieściach Philipa Rotha czy Henry’ego Millera, które inspirowały rysowników (Genndy Tartakovsky przyznaje się do tego, umieszczając w odcinku „Book Em” serialu „Laboratorium Dextera” na półce książki, których grzbiety podpisane są nazwiskami: Renzetti, Miller, McCracken, Roth, Tartakowsky, Rudish, Castricone, Rani oraz Desrochers; naprzemiennie wymienieni są tu literaci z twórcami kresówek).

⁶ W Ohio zabroniono wyświetlania kreskówki, w której krowa czyta powieść Elinor Glyn „Trzy tygodnie”, poruszającą problem cudzołóstwa. Biuro Haysa kazało Disneyowi usunąć z rysunków krowy wymioną, ponieważ publiczność odbierała je jako obsceniczne i niesmaczne. Ci sami cenzorzy w 1935 roku „ścigali” animowaną Betty Boop za zbyt wyuzdany, seksowny strój. Jej kostium musiał zostać „ugrzecznoniony” [Jarecka, 2003].

Wnioski

Wyniki analizy zawartości 314 odcinków telewizyjnych seriali animowanych wskazują na istotną tendencję wzrostową w zakresie antyestetyzmu świata przedstawionego w kreskówkach. Motywy brzydoty i ohydy spotyka się w nich dziś prawie 3 razy częściej niż przed rokiem 1990. Szczególnie gwałtowny wzrost w badanym zakresie nastąpił właśnie w latach 90. XX wieku.

Wyniki analizy porównawczej antyestetycznych cech świata przedstawionego w kreskówkach dawnych i współczesnych nie poddają się tak łatwej interpretacji. Niemniej jednak można postawić hipotezę, że „brzydota” świata przedstawianego dzisiaj jest częściej związana z samym bohaterem, z jego wyglądem, a w szczególności z wyglądem jego twarzy. Druga hipoteza narzucająca się podczas porównywania profili antyestetyzmu mówi, że dzisiejsza kreskówkowa „brzydota” jest bardziej irracjonalna, bardziej magiczna i dziwaczna w przeciwieństwie do brzydoty „naturalnej”, realistycznej (wynikającej być może z przedstawień starości bohaterów).

Badane zjawisko nie jest wyizolowane. Badania Sapolsky’ego dowodzą, że telewizja staje się bardziej liberalna w zakresie przedstawiania scen seksualnych i używania wulgarного języka [Sapolsky, Kaye, 1997]. Autor sugeruje, że zjawiska te mogą być skutkiem procesów ekonomicznych, zwłaszcza wzrostu konkurencji na rynku mediów. Z kolei teoretycy, Newcomb i Hirsch, uważają, że telewizja spełnia współcześnie „funkcje rytualne”, jest „obszarem progowym rytuału”, miejscem, w którym „wolno więc” [Newcomb, Hirsch, 1997]. Jest ona związana z zabawą, z „kulturą karnawału”, niejednokrotnie przekraczającą granice obsceniczności oraz antyestetyzmu.

Badania psychologiczne nie dają jednak podstaw sądzić, że tolerancja na brzydotę i ohydę, oraz potrzeba konfrontowania się z przedmiotami antyestetycznymi ogólnie wzrosły ostatnio w gatunku homo sapiens. Przeciwnie, cechy te są raczej stałe, uwarunkowane temperamentalnie, biologicznie [Haidt, Rozin, McCauley, Imada, 1997]. Bardziej prawdopodobna jest teza, że zmieniły się proporcje doświadczenia przeżytego i medialnego, na korzyść tego ostatniego [Thompson, 2001] (i to być może motywuje ludzi do poszukiwania silniejszych doznań). Proces ten zderza się z tym, co postmoderniści nazywają „estetyzacją” coraz większych sfer naszego doświadczenia. Nie chodzi tu tylko o medialną dominację piękna: w reklamie i telewizji (w szczególności piękna ludzkiego ciała), ale także o postępujące „upiększanie” miast, stref handlowych, o ideę „pięknej konsumpcji” [Welsch, 1997].

Owa dominacja piękna może przybrać postać reżimu, któremu ludzie – chociażby nieświadomie – pragną się sprzeciwić. I tutaj w sukurs idą im formy humorystyczne, które pozwalają na wyrażanie oporu bez narażania się na przykre konsekwencje. Już Freud dowodził opozycyjnego charakteru

humoru [1993]. O ile jednak twórca psychoanalizy pisał o funkcjach, jakie humor spełnia u pojedynczych jednostek, o tyle wyniki niniejszego badania podsuwają hipotezę, że antyestetyzm kreskówkowy może być humorystycznym wyrazem oporu społeczeństwa (w szczególności amerykańskiego) względem ogólnokulturowej dominacji piękna. Podstawą do postawienia takiej tezy są nie tylko spostrzeżenia Freuda, ale przede wszystkim teoria pola oporu w popkulturze, autorstwa medioznawcy Johna Fiske'a.

Kreskówkowa brzydota może być także przekorną reakcją na długotrwałą dominację konwencji stworzonych przez Disneya w filmie animowanym. Inną formą zwalczania zeszytniałych standardów jest ich karykaturyzowanie, ich przerysowywanie i tym samym tworzenie kiczu.

Analizowane w tej pracy formy wyrażania oporu w kreskówce telewizyjnej są jednak zawsze „buntem skomercjalizowanym”, buntem, „który reprodukuje telewizję, a więc reprodukuje również sam kapitalizm” [Fiske, 1997]. Dzięki niemu jednak telewizja stanowi forum kultury, pluralistyczne, zapoznające masową widownię z niezliczonymi ideami i ideologiami.

Bibliografia:

- G. A. Ferguson, Y. Takane, (1997). Analiza statystyczna w psychologii i pedagogice. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- J. Fiske (1997). Postmodernizm i telewizja, tłum. J. Mach [w:] A. Gwóźdź (red.) Pejzaże audiowizualne. Telewizja, wideo, komputer. UNIVERSITAS, Kraków. str. 165–183.
- S. Freud (1993). Dowcip i jego stosunek do nieświadomości. Sen – Wydawnictwo KR, Warszawa.
- A. Giddens (2001). Nowoczesność i tożsamość. „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- W. Godzic (1996). Oglądanie i inne przyjemności kultury popularnej. UNIVERSITAS, Kraków.
- M. Giżycki (2002). Słownik kierunków, ruchów i kluczowych pojęć sztuki drugiej połowy XX wieku. Słowo/obraz terytoria, Gdańsk.
- J. Haidt, P. Rozin, C. McCauley, S. Imaida (1997). Body, Psyche and Culture: The Relationship Between Disgust and Morality. *Psychology and Developing Societies*, Vol. 9, str. 107–131.
- U. Jarecka (2003). Bohater filmu animowanego. *Kwartalnik Filmowy* nr 41, str. 335–347.
- W. Kopaliński (1989). Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych. Wiedza Powszechna, Warszawa.
- A. Leibovitz, S. Sontag (1999). Women. Random House, New York.
- J. Marcinek (red.) (2004). Nowa encyklopedia powszechna A-Z. Wydawnictwo Zielona Sowa, Kraków.
- H. M. Newcomb, P. M. Hirsch (1997). Telewizja jako forum kultury. [w:] A. Gwóźdź (red.) (1997). Pejzaże audiowizualne. UNIVERSITAS, Kraków. str. 91–109.
- S. Pamuła (1996). Metoda analizy zawartości prasy. Częstochowa.
- W. Pisarek (1983). Analiza zawartości prasy. Ośrodek Badań Prasoznawczych, Kraków.
- M. A. Poran (2002). Denying diversity: perceptions of beauty and social comparison processes among Latina, Black, and White women. *Sex Roles: Journal of Research*, Vol. 47 (1–2), Str. 65–81.
- H. D. Posavac, S.S. Posavac, E. J. Posavac (1998). Exposure to media images of

- female attractiveness and concern with body weight among young women. *Sex Roles: Journal of Research*, Vol. 38 (3–4), Str. 187–201.
- D. A. Rohlinger (2002). Eroticizing men: cultural influences on advertising and male objectification – 1. *Sex Roles: Journal of Research*, Vol. 46 (3–4), Str. 61–74.
- B. S. Sapolsky, B. K. Kaye (1997) Sex and Indecent Language on Prime Time Television. [w:] A. Wells, E.A. Hakanen (red) (1997). *Mass Media and Society*. CT: Ablex, Greenwich.
- B. Silverstein, L. Perdue, B. Peterson, & E. Kelly (1986). The role of mass media in promoting a thin standard of bodily attractiveness for women. *Sex Roles: Journal of Research*, 14, str. 519–532.
- D. Singh (2004). Mating strategies of young women: role of physical attractiveness. *Journal of Sex Research*, Vol 41 (1), Str. 43–54.
- R. Sklar (1989). Zmienne oblicza Mickey Mouse. *Film na świecie*, 1, str. 43–51.
- D. Strinati (1998). Wprowadzenie do kultury popularnej. Zys i S-ka, Poznań.
- J. B. Thompson (2001). Media i nowoczesność. Wydawnictwo Astrum. Wrocław.
- W. Welsch (1997). Estetyka i anestetyka. [w:] R. Nycz: *Postmodernizm*. Antologia tekstów. Wydaw. Baran i Suszczyński, Kraków, str. 520–547.
- K. Wilkoszewska (1994). Wariacje na postmodernizm. UNIVERSITAS, Kraków.

TOMASZ KOWALSKI

PRASA POLSKOJĘZYCZNA W IZRAELSKIM SYSTEMIE MASOWEJ KOMUNIKACJI

Środowisko mediów izraelskich

Media izraelskie funkcjonują pomiędzy otwartością a zamknięciem. Rynek medialny Izraela jest mały, wyizolowany i nastawiony do wewnątrz, a nie na zewnątrz. Ze względu na konflikt izraelsko-arabski jest odizolowany od przepływu mediów w regionie. Zorientowany jest na zachodnioeuropejski oraz amerykański rynek medialny. Jest również wysoce peryferyjny, jeśli chodzi o język i kulturę. Dostępność mediów ograniczało również początkowo ich scentralizowanie i upolitycznienie.

Populacja Izraela reprezentuje kalejdoskop różnych języków, tradycji etnicznych i orientacji kulturalnych. Wielu Izraelczyków jako imigranci odczuwa łączność z innymi językami i kulturami. Sprzyja to otwarciu Izraela na międzynarodowy rynek mediów i współpracy medialnej. I choć ta ostatnia dawno się rozpoczęła, jest ona niesymetryczna, ponieważ Izrael raczej dostosowuje się do panujących tendencji w mediach niż je współtworzy¹.

Prasa oraz agencje prasowe

Prasa izraelska ma znaczną siłę oddziaływania. O niej dr Azriel Karlebach – współzałożyciel dziennika *Maariv* – pisał, że „[...] poprzedziła państwo hebrajskie, wolność słowa pisanego poprzedziła ustny parlamentaryzm, prasa była załącznikiem niepodległości, jedyną trybuną dla roztrząsania bieżących problemów, instytucją quasi – państwową, w czasie gdy państwo [izraelskie T. K.] było jeszcze fantazją. Nie prasa czerpała z państwa, lecz państwo czerpało z prasy”².

Jako pierwsze hebrajskojęzyczne pisma periodyczne w Palestynie ukazały się w 1863 r. jerozolimskie tygodniki *Ha-Levanon* i *Havazzelet*. Przełomem dla tamtejszej prasy było osiedlenie się Eliezera Ben-Yehudy, określanego mianem „ojca dziennikarstwa hebrajskiego w Izraelu”³.

¹ Israel [w:] World Press Trends-2000, <http://www.wan-press.org/articles>

² A. Karlebach: Nasz skarb narodowy: Wolność prasy, *Przegląd* 1956, 23.02.

Po I wojnie światowej wzrost liczby żydowskich mieszkańców Palestyny zaowocował rozwojem rynku prasowego i modernizacją prasy. M.in. wykształcił się specyficzny społeczno-kulturalny dodatek do wydania piątkowego dzienników, w którym zamieszczano teksty literackie, naukowe, poświęcone sztuce itp. Wkrótce pojawiły się popołudniówki – popularniejsze niż bardziej wpływowa i opiniotwórcza prasa poranna oraz ilustrowane tygodniki. Zarysowało się również wyraźne rozróżnienie między literatem a dziennikarzem. Centrum prasowe przeniosło się z Jerozolimy do Tel Awiwu. Prasa izraelska pozostała bardzo zcentralizowana. Jej cechą charakterystyczną jest brak, pomimo szybkiego rozwoju miast, lokalnych dzienników⁴.

W krajach imigranckich, takich jak Izrael, prasa jest postrzegana jako ważny element procesu integracji imigrantów. Problem istnienia prasy obcojęzycznej sprowadza się w nich do odpowiedzi na pytania: „Czy imigranci powinni być całkowicie odcięci od związków z językiem kraju pochodzenia?”, „Czy wolny obieg obcojęzycznej prasy codziennej powinien być dozwolony w krajach imigracji?”, „Czy liberalna polityka (praktyka) w tej dziedzinie ułatwia czy przeszkadza integracji migrantów?” i wyznacza praktykę państwa wobec niej⁵.

Fale – określane w izraelskiej historiografii jako alije – imigrantów nie znających języka hebrajskiego przyczyniły się do powstania wydawnictw w językach innych niż hebrajski – jidysz, angielskim, francuskim, niemieckim, rosyjskim, węgierskim, rumuńskim, polskim, arabskim i in. Istniejąca od ostatniego trzydziestolecia XIX w. prasę obcojęzyczną syjoniści traktowali jako zagrożenie dla odradzającego się języka hebrajskiego, a co za tym idzie jako hamulec integracji. Starano się ograniczać jej zasięg, m.in. nie wydając pozwoleń na zakładanie takich dzienników w pierwszych latach izraelskiej państwowości⁶. Bowiem istnieje pogląd, że wydawnictwa tego typu powstrzymują imigrantów przed uczeniem się nowego języka; popierając kultywowanie zasad, poglądów i zwyczajów wyniesionych z kraju pochodzenia, utrudniają rozwój nowych więzi społecznych i uczestnictwa w instytucjach kraju osiedlenia. Z drugiej strony jednak te obcojęzyczne wydawnictwa służą nowej ojczyźnie, zaspokajając potrzeby informacji. Szczególnie wobec osób dorosłych, które przybyły bez znajomości języka lub osiągnęły ją na poziomie niezbędnym w życiu codziennym, lecz niewystarczającym do zrozumienia np. hebrajskojęzycznej publicystyki politycznej. Stłumienie prasy obcojęzycznej powoduje utrzymanie ich poza życiem społecznym i politycznym⁷.

W pierwszych latach istnienia Izraela niemal połowa jego żydowskich mieszkańców pochodziła z Polski. W 1961 r. odsetek ten nie przewyższał

³ R. Tal: The Israeli Press, <http://www.mfa.gov.il>

⁴ Y. Limor: The Printed Media: Israel's Newspapers, <http://www.mfa.gov.il>

⁵ J. Zubrzycki: Foreign-language press in migrant integration, *Population Studies* 1958/1959, nr 1, s. 74–77.

⁶ Zob. T. Hatalgi: Jedność narodowa a języki krajów pochodzenia, *Nowiny Poranne* 1956, 01. 04.

⁷ J. Zubrzycki, op. cit.

30%. W 1995 r. mieszkało tam 105 tys. osób urodzonych w Polsce. Większość to pokolenie wymierające – 40,6% w wieku powyżej 75 lat; 33,2% w wieku 65–74 lata; 15,2% w wieku 55–64 lata; 10,5% 45–54 lata, a tylko 5,9% młodszy. Poza tym jest 151 tys. Izraelczyków, których jedno z rodziców pochodzi z Polski. Wśród nich znajomość języka polskiego jest ograniczona⁸.

W 1993 r. liczba (etnicznych) Polaków w Izraelu szacowana była na 7 tys. osób. Jest również ok. 15 tys., przeważnie przebywających i pracujących nielegalnie. Polonia w Izraelu i Autonomii Palestyńskiej skupia się wokół Towarzystwa Polonijnego „Piast” z siedzibą w Hajfie oraz Towarzystwa Przyjaźni Polska – Palestyna w Gazie w Autonomii Palestyńskiej⁹.

Prasa żydowska w języku polskim pojawiła się w wyniku tendencji modernizacyjnych i asymilacyjnych wśród ludności żydowskiej zamieszkującej ziemię polskie. O wiele wcześniej, za sprawą żydowskiego oświecenia – Haskali, jak również asymilacji z tamtejszymi społeczeństwami, rozpoczęto wydawać prasę kierowaną do Żydów w językach krajów osiedlenia na zachodzie Europy. Rozwój żydowskiej prasy polskojęzycznej związany był z istnieniem w społeczności polskich Żydów trzech systemów kulturalnych, wynikających ze zróżnicowania językowego (polski, jidysz, hebrajski). Ukazuje się ona od 1823 r., kiedy to w Warszawie pojawił się dwujęzyczny – po polsku i jidysz – tygodnik *Dostrzegacz Nadwiślański* – *Der Beobachter an der Weichsel*.

W okresie międzywojennym nastąpił rozkwit prasy żydowskiej w Polsce. Obok dzienników oraz czasopism hebrajskich i jidysz ukazywały się poczytne i wysokonakładowe dzienniki w języku polskim – *Nasz Przegląd* (1923–1939), *Chwila* (1919–1939), *5 Rano* (1931–1939), *Nowy Dziennik* (1918–1939) oraz cała gama czasopism. Dziennik hebrajski ustępował nakładowo dziennikom w jidysz oraz po polsku, które rozumiało więcej czytelników.

Wiele z tych wydawnictw prasowych i pozaprasowych to efemerydy, jednodniówki, różnego rodzaju biuletyny, gazetki szkolne itp. Często były to tytuły dwujęzyczne – teksty po polsku i w jidysz, po hebrajsku, niemiecku, rosyjsku; pojawiały się również dodatki w języku polskim do pism wydawanych w jidysz lub hebrajskim. Paul Glikson zestawiał bibliografię 415 takich tytułów. Była to prasa reprezentująca różne orientacje polityczne i społeczne oraz poruszająca wszystkie aspekty życia¹⁰.

⁸ A. Chojnowski, J. Tomaszewski: Izrael, Warszawa 2001, s. 140; A. Klugman: Z Polski do Izraela, *Rzeczpospolita* 1996, 06. 01.

⁹ A. Patek: Polska diaspora w Azji, [w:] A. Walaszek (red.): Polska diaspora, Kraków 2001, s. 383–384; A. Klugman: Polski rynek pracy w Tel-Awii, *Rzeczpospolita* 1993, 25.10; W. Piasecki: Wojnę widać na ulicach, *Przegląd* 2003, nr 8, s. 33–34; List od dr Izabeli Stępień-Masre z dn. 10.12.2000 r., w posiadaniu autora.

¹⁰ Zob. P. Glikson: Preliminary Inventory of the Jewish Daily and Periodical Press Published in the Polish Language 1823–1982, Jerusalem 1983; M. C. Steinfeld: The Polish – Jewish Daily Press, *Polin* 1987, vol. 2, s. 219–245; J. Tomaszewski (red.): Najnowsze dzieje Żydów w Polsce, Warszawa 1993, s. 263.

Po wybuchu II wojny światowej przestały się ukazywać zarówno polskie, jak i żydowskie periodyki. Na terenach pod okupacją radziecką niektóre tytuły wychodziły do do momentu inwazji Niemców na Związek Radziecki. Za zezwoleniem Niemców krakowski Judenrat – zarząd gminy żydowskiej wydawał *Gazetę Żydowską* (1940–1942). Żydowskie stronnictwa polityczne wydawały w podziemiu mniej lub bardziej efemeryczne periodyki.

Od 1944 r. na terytorium Polski zaczęła na nowo ukazywać się prasa żydowska w językach hebrajskim, jidysz i polskim. Większość tytułów została zlikwidowana w okresie stalinizmu. Choć grupa zachowująca świadomie pamięć swego żydowskiego pochodzenia jest szacowana w chwili obecnej na nie więcej niż 15 tys., w ostatnim dziesięcioleciu XX wieku powstały nowe tytuły wydawane przez środowisko żydowskie w Polsce; istniejące dostosowały się do nowych realiów¹¹.

Żydowskie tytuły w języku polskim pojawiały się tam, gdzie znaleźli się w wyniku wychodźstwa zarobkowego lub wojennego i politycznego Żydzi polscy. Ukazywały się więc w Teheranie, mandatowej Palestynie, Wiedniu, Rzymie, Sztokholmie, Kopenhadze, Londynie i Nowym Jorku¹². Osobnym zagadnieniem są wydawnictwa Żydów z Polski w języku jidysz lub krajów osiedlenia¹³.

Legalna i nielegalna emigracja z Polski do Palestyny przyniosła do 1939 roku znaczną liczbę imigrantów niosących ze sobą zręby kultury i języka polskiego, obecnego w większej lub mniejszej mierze w praktyce życiowej. Jednak ze wspomnianych względów ideologicznych prasa w języku polskim wówczas nie istniała. Początki polskojęzycznej działalności prasowej na terytorium dzisiejszego Izraela związane są więc z okresem obecności żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych oraz uchodźców cywilnych – wśród nich byli także obywatele polscy narodowości żydowskiej – w Palestynie, podczas II wojny światowej i krótko po jej zakończeniu. Powstał tam jeden z najważniejszych ośrodków prasy polskiej na wychodźstwie. O jego znaczeniu świadczy wydawanie ponad 150 tytułów – od dzienników i tygodników, aż po miesięczniki i kwartalniki – charakteryzujących się bogactwem problematyki, choć – co zrozumiałe w tamtych realiach – różnym poziomem. Znalazły one licznych czytelników również wśród osiadłych tam Żydów z Polski. Pojawiały się wówczas także inicjatywy skierowane do Żydów polskich – uchodźców¹⁴. Ta ożywiona działalność prasowa ostatecznie zakończyła się po powstaniu Izraela¹⁵.

¹¹ Zob. M. Fuks: *Prasa żydowska w Warszawie 1823–1939*, Warszawa 1979; P. Glikson, op. cit.; A. Cała, H. Węgrzynek, G. Zalewska: *Historia i kultura Żydów polskich. Słownik*, Warszawa 2000, s. 263–265.

¹² Zob. P. Glikson, op. cit.; L. Wysinska: *Reunion* – 68, http://www.republika.pl/lila_wysinski/13.html

¹³ Zob. J. Kowalik: *Bibliografia czasopism polskich wydawanych poza granicami kraju od września 1939 roku*, t. 1–4. Lublin 1975; tenże, *Bibliografia czasopism polskich wydawanych poza granicami kraju od września 1939 roku*, t. 5. Lublin 1988.

¹⁴ Zob. N. Gross: *Burzliwe dzieje polskiej prasy w Izraelu*, *Nowiny-Kurier* 1977, 07. 01; P. Glikson, op. cit.; S. Lewandowska: *Prasa polskiej emigracji wojennej 1939–1945*, Warszawa 1993,

Masowa imigracja Żydów z Polski na przełomie lat 1940 i 1950 stworzyła obiektywną potrzebę gazety w języku polskim, jako źródła informacji dla nie znających jeszcze języka hebrajskiego imigrantów, którzy przybyli do państwa borykającego się z wieloma problemami wewnętrznymi i zewnętrznymi. W tych warunkach prasa w ich rodzimym języku miała do spełnienia ważne zadania w procesie absorpcji i integracji. Główną bowiem funkcją prasy obcojęzycznej jest przygotowanie imigrantów do bycia dobrymi obywatelami kraju osiedlenia. Jest jednak także ta prasa czynnikiem utrzymywania łączności grupy imigrantów i więzi z krajem pochodzenia, a także kontroli społecznej, niezbędnej w zapobieganiu wśród nich zjawiskom takim, jak przestępczość i zaburzenia osobowości, wynikającym z izolacji kulturalnej¹⁶.

Według Natana Grossa, izraelskiego filmowca – dokumentalisty i publicysty prasy polskojęzycznej, rozumieli to przybyli z falą emigracji dziennikarze i działacze polityczni, którzy poczynili przygotowania do wydawania pisma w języku polskim. Spotkali się jednak z negatywną postawą jishuwu – społeczności żydowskiej osiadłej w Palestynie oraz czynników oficjalnych, niezmiennie wychodzących z założenia, że warunkiem zespolenia imigrantów w jeden naród jest hegemonia języka hebrajskiego, dla którego jednym z zagrożeń była prasa obcojęzyczna¹⁷. Kierujący się syjonizmem wydawcy prasy polskojęzycznej w pierwszym okresie po powstaniu państwa Izrael przyjmowali ten składnik ideologii jako oczywisty. Stąd w artykule programowym *Kroniki Tygodniowej* znalazły się słowa: „jesteśmy dalecy od chęci rozpowszechniania języka polskiego w Izraelu. [...] nie chcemy rozpowszechniać języka polskiego ponieważ rozwój naszego państwa, scalanie mas żydowskich, które tu mieszkają i przybywają jest możliwe tylko na platformie języka hebrajskiego”¹⁸.

Powstała w pierwszych miesiącach izraelskiej niepodległości prasa polskojęzyczna ze względu na swoją identyfikację polityczną i narodową wydawców i czytelników nie może być traktowana jako polonijna, ponieważ język nie jest argumentem przesadzającym o narodowym charakterze prasy. Postrzegana jest jako swoista kontynuacja, pod względem formy językowej, żydowskiej prasy polskojęzycznej ukazującej się do 1939 r. w Polsce. Zmieniające się uwarunkowania społeczne i polityczne wpłynęły na zawartość, która była na wskroś izraelska, to znaczy odnosząca się do rzeczywistości tego kraju¹⁹.

Badanie kontekstów i zawartości prasy obcojęzycznej umożliwia oce-

s. 116–136; J. Łojek (red.): *Prasa polska w latach 1939–1945*, Warszawa 1988, s. 148–149; List od Ł. Gliksman-Pinczewskiej, z dn. 19.08.2000 r., w posiadaniu autora.

¹⁵ Zob. M. Danilewicz, B. Jabłońska: *Catalogue of periodicals in Polish or relating Poland and other Slavonic countries publishes outside Poland since September 1st 1939*, London 1971.

¹⁶ J. Zubrzycki, op. cit.

¹⁷ N. Gross, op. cit.

¹⁸ Od redakcji, *Kronika Tygodniowa* 1950, 04.05.

¹⁹ Aleksander Klugman, wieloletni dziennikarz i redaktor omawianej prasy, wymieniał poglądy na ten temat z dr Marią Danilewicz-Zielińską, dyrektor Biblioteki Polskiej w Londynie. Zob. A. Klugman: *Spojrzenie wstecz*, Łódź 2000, s. 22–23.

nienie zakorzenienia jej twórców i odbiorców w państwie przyjmującym. Wydawnictwa periodyczne społeczności bliższych kulturowo krajowi osiedlenia w większości poświęcone są jego sprawom. Można te wydawnictwa określić mianem amerykańskiej, kanadyjskiej, australijskiej, brytyjskiej, a także izraelskiej prasy obcojęzycznej; wydawanej po polsku, niemiecku, rosyjsku, szwedzku itp. Wydawnictwa zaś społeczności izolowanych – bardziej odległych kulturowo od kraju osiedlenia – są poświęcone w większym stopniu sprawom kraju pochodzenia. Pomiędzy nimi istnieje wiele stadiów i form pośrednich²⁰.

Prasa wydawana po polsku w Izraelu jest wynikiem swoistej migracji Żydów z diaspory, gdzie byli mniejszością narodową, do siedziby narodowej w odbudowanym państwie Izrael i dlatego tylko niektóre zjawiska i tendencje w jej obrębie są wspólne z prasą obcojęzyczną (etniczną) wydawaną w głównych krajach przyjmujących imigrantów.

„Złoty okres” prasy polskojęzycznej w Izraelu przypadł na lata 1956–1965. W 1956 r. ukazywało się bowiem 8 tytułów; w następnym roku było ich 7; dwa lata później wydawano ich 11; w 1959 r. już tylko 9. W następnych latach nastąpił spadek, przy krótkotrwałej stagnacji, liczby wydawnictw (1960 – 6; 1961 – 6; 1965 – 4). W 1966 r. ukazywały się już tylko dwa tytuły. Ten szczególny ruch wydawniczy związany był z tzw. aliją gomulkowską (1956–1958). Bowiem inną cechą prasy etnicznej jest wzmacnianie przez kolejne fale imigracji. Należy tu brać pod uwagę nie tylko czytelnictwo, ale także pracę dziennikarzy i organizowanie nowych tytułów²¹. Natan Gross określił ten ruch „powodzią czasopism”, co w ówczesnych izraelskich realiach było uzasadnione. Jednak powstające wówczas tytuły w zdecydowanej większości okazały się albo bezbarwne, albo podobne do już istniejących. W większości były to efemerydy, które z powodu trapiących je problemów organizacyjnych i finansowych nie zawsze ukazywały się regularnie i szybko przestawały istnieć²². Jedną z najważniejszych cech prasy obcojęzycznej jest jej efemeryczność, wyrażająca się także w tendencji do konsolidacji poprzez łączenie wydawnictw²³.

W drugiej połowie lat 1960. wykrystalizował się więc układ: jeden dziennik – *Nowiny-Kurier* i jeden tygodnik – *Przegląd*. Właściwie był on niezakłócony i przetrwał do 1983 roku, kiedy to przestał ukazywać się *Przegląd*. Dwie inicjatywy wydawnicze początku lat 1970 – *Biuletyn Związku Długoletnich Działaczy Ruchu Robotniczego* (1968–1973) oraz *Nasza Droga* (1971) – nie mogły wywrzeć wpływu na odbiorców ze względu na ograniczony zasięg i specyfikę skrajnie lewicowej prasy partyjnej.

Wydawnictwa *Kontury* (rocznik ukazujący się od 1988, z przerwą w latach 1990–1991) i *Akcenty* (rocznik wydany w latach 1990, 1991/1992,

²⁰ J. Zubrzycki, op. cit.

²¹ Tamże.

²² N. Gross, op. cit.

²³ J. Zubrzycki, op. cit.

1993), które powstały pod koniec lat 1980., ze względu na swoje funkcje, (almanachy literackie autonomicznego środowiska literackiego tworzącego w Izraelu po polsku) i niski nakład, nie były i nie są przeznaczone dla szerszego odbiorcy.

Dziennik *Nowiny* (1952–1958) wzorowany był wyraźnie na przedwojennej prasie polsko-żydowskiej. Oprócz niego wyraźna kontynuacja co do tytułu i środowiska wydawniczego może dotyczyć tylko tygodników *Chwila* i *Opinia* (1950–1951).

Nowiny wyznaczyły profil gazety, który aż do końca ukazywania się powstałego z połączenia *Nowin* i *Kuriera* (1958) dziennika *Nowiny-Kurier* (1958–1991) rozwijano, wzbogacano i urozmaicano.

Przegląd (1949–1983) był rodzajem popularnego tygodnika, naśladowanego przez efemerydy w okresie boomu wydawniczego w drugiej połowie lat 1950. Natomiast profil pisma dla inteligencji wyznaczony przez tygodnik *Od Nowa* (1958–1963) nie był tak atrakcyjny dla czytelników i nie doczekał się naśladownictwa.

Niewątpliwy wpływ prasy hebrajskiej dał się zauważyć m.in. w wydawaniu osobnych dodatków poświęconych literaturze, czy też szeroko pojętej kulturze²⁴. Również skromna objętość prasy polskojęzycznej nie była czymś szczególnym, bo na początku równie skromna objętościowo była cała prasa hebrajska; 4–6 stron w dni powszednie i obszerny numer weekendowy lub świąteczny²⁵. Objętość zmuszała redaktorów i autorów do maksymalnej zwięzłości w wyrażaniu myśli i przekazywaniu informacji.

W warstwie językowej postulowano unikanie polszczyzny spaczonej. Zdarzały się jednak nieuniknione błędy oraz naturalne zapożyczenia z hebrajskiego. Świadczyło to o przebiegającym procesie asymilacji językowej i kulturowej. Pojawiające się archaizmy wskazywały na brak styczności ze współczesną krajową polszczyzną, która się w naturalny sposób zmieniała²⁶.

Prasa ta pełniła również funkcje społeczne – informacyjną, propagandową, publicystyczną, rozrywkową, organizatorską, edukacyjną i ogłoszeniową. Przybliżała obyczaje, kulturę, historię, sprawy społeczne i politykę izraelską. Poprzez drukowanie lekcji języka hebrajskiego zaznajamiała z nim. Udostępniając czytelnikom artykuły tłumaczone z języka hebrajskiego umożliwiała im pośrednie korzystanie z izraelskiego dorobku naukowego, literackiego, artystycznego i w ten sposób wciągała ich w nurt tamtejszego życia. Przedstawiała sprawy żydowskie (diaspory w różnych krajach) oraz izraelskie. Przynosiła wiadomości z Polski. Janusz Simoni podkreśla funkcję organizatorską dwutygodnika *Od Nowa* (1958–1965), wokół którego skupiła się młoda inteligencja pochodząca z Polski²⁷. Zaś Ryszard Löw –

²⁴ R. Löw: Rozpoznanie. Rzecz o izraelskiej prasie w języku polskim, *Kontury* 1995, VI, s. 150.

²⁵ Izrael, Jerozolima 1958, s. 158.

²⁶ Zob. T. Hatalgi: Jedność narodowa a języki krajów pochodzenia, *Nowiny Poranne* 1956, 01.04; A. Klugman: Próba samoobrony, *Nowiny-Kurier* 1972, 28.05; A. Klugman, op. cit., s. 5, 19.

²⁷ J. Simoni: Polscy Żydzi w Izraelu, *Więź* 1992, nr 4, s. 76.

publicysta kulturalno-literacki związany z prasą polskojęzyczną – omawia pisma, w których zamieszczano utwory literatów tworzących po polsku w Izraelu oraz uprawiano krytykę literacką tychże²⁸. Dużo w nich było informacji o organizacjach środowiskowych. Przynosiły wiadomości z Polski i o Polsce. Zamieszczały polską poezję i prozę.

Pośród funkcji należy wymienić również dążenie do zespolenia społeczności czytelniczej oraz jej nowego samookreślenia się w rzeczywistości Izraela. Szczególnie miało to miejsce wobec aliji gomułkowskiej – kształtowanie i wyrażanie jej idei, ambicji, celów, ale także pomoc w organizowaniu się i działaniu dla ich spełnienia.

Wymienionym funkcjom podporządkowane były wszystkie elementy składowe pisma. Duże znaczenie miała winieta gazety lub czasopisma, niejako jej wizytówka. Tytuł był skróconą myślą mieszczącą w sobie intencje wydawców. Podtytuł przedstawiał społeczność, którą chcieli oni reprezentować lub funkcję, jaką miało pełnić wydawnictwo. Niektóre tytuły stanowiły w pewnej mierze wyraz postaw i wykładnię dążeń. Inne zaś nie pozostawiały wątpliwości co do orientacji politycznej wydawców.

Wraz z pojawianiem się kolejnych tytułów polskojęzycznych na tamtejszym rynku prasowym zaczęły działać prawa popytu i podaży, co doprowadziło do zjawiska konkurencji. Wymusiło to na wydawcach dostosowanie się do gustów i oczekiwań czytelników. Nawet przy ubóstwie materiałów i środków wyrażano chęć nadania tytułowi formy estetycznej i przyciągającej uwagę czytelników. Uatrakcyjnianie treści, a w szczególności formuły graficznej, było pod wieloma względami ograniczone. Koniecznością i główną trudnością było przede wszystkim zaspokojenie rozbieżnych zainteresowań czytelników wywodzących się z różnych grup społecznych, a tym samym różniących się pod względem intelektualnym. Wydawnictwa zmieniały konwencję graficzną i treściową, szukając w atrakcyjności zewnętrznej i treściowej remedium na zmniejszające się zainteresowanie i konkurencję ze strony prasy hebrajskiej oraz – w różnych okresach – polskiej (krajowej i polonijnej) sprowadzanej przez telawiwską Księgarnię Polską lub prenumerowanej oraz satelitarnego kanału telewizji polskiej.

Dążąc do jak najszerzej popularyzacji, redakcje posługiwały się bliskim czytelnikom słownictwem i zasobem środków stylistycznych, zapewniających komunikatywność, kontakt z odbiorcą i sugestywne oddziaływanie emocjonalne – konieczne do wywołania postawy aprobującej wobec tytułów. Dbano o to, aby styl był jasny, bezpośredni i przejrzysty, choć nie zawsze się to udawało. Zdarzały się przykłady przesadnej emfazy, patriotyczne i ideologiczne frazesy oraz nie zawsze czytelne sformułowania. Ekspresja i egzaltacja stylu – podniosłość tematyki, apele, odwołania do uczuć narodowych – odgrywały szczególnie ważną rolę w początkowym okresie istnienia państwa Izrael. Z perspektywy czasu, odległości geograficznej i ideologicznej oraz ładunku emocjonalnego niektóre teksty są (prawie) nie-

²⁸ R. L. Öw: Polskojęzyczne życie literackie w Izraelu. Wstępne rozpoznanie, *Kontury* 2001, XI, s. 148–150.

komunikatywne dla odbiorcy w Polsce. Dokumentują jednak umysłowość, postawy, emocje oraz skłonności analityczno-refleksyjne środowiska ich twórców i odbiorców.

Częstotliwość ukazywania się prasy, okres istnienia pism, jak również ich szata graficzna zależały od różnych czynników – natury politycznej, społecznej, form organizacyjnych, a przede wszystkim ich kondycji ekonomicznej. Redakcje nie ukrywały przed czytelnikami, że kondycja prasy uzależniona była w zasadzie wyłącznie od istnienia społeczności, z której rekrutowali się czytelnicy. Proces asymilacji nabierał tempa i młode pokolenie sięgało niemal wyłącznie po gazety hebrajskie, które także zyskały konkurenta w postaci telewizji. Jest to tendencja znana również z innych krajów imigranckich. Na pewien czas sytuację zmieniła emigracja marocowa. Związana z nią była wprawdzie tylko jedna oryginalna inicjatywa wydawnicza, ale zasiłała dwa wydawnictwa grupą dziennikarzy i współpracowników oraz w mniejszym stopniu odbiorców. Jednak i ich dzieci nie sięgają po *Nowiny-Kurier*, czy też almanach *Kontury*. Obecność polskich gastarbaiterów, którzy przyjeżdżają do Izraela od drugiej połowy lat 1980., właściwie nie wpłynęła stymulująco na prasę wydawaną po polsku. Kurczy się lista jej nabywców. Stały się więc one – używając określenia Ryszarda Lőw – „polską końcówką prasową w Izraelu”²⁹.

W okresie istnienia stosunków dyplomatycznych pomiędzy Polską a Izraelem w latach 1948–1967 tylko komunistyczna *Walka* (1958–1965) była cytowana na łamach prasy PRL. W czasie kampanii antysyjonistycznej 1967–1968 w Polsce *Nowiny-Kurier* stały się synonimem przeciwnika ideologicznego dla oficjalnej propagandy. Istniała więc obustronna współpraca z wydawnictwami i środowiskami polonijnymi, w sytuacji „zamknięcia” naturalnego kierunku kontaktów kulturalnych i społecznych, jakim była Polska.

W sumie ukazywało się w Izraelu około czterdziestu wydawnictw periodycznych w języku polskim. Były to dzienniki, czasopisma – tygodniki, dwutygodniki, miesięczniki, roczniki; a także jednodniówki i numery próbne tytułów, które nie miały swojej kontynuacji. Ryszard Lőw pisał o tych wydawnictwach: „Stanowiły one swoistą enklawę języka polskiego, polsko-żydowskiej kultury i znamiennej dla niej kręgu problemów. Tworzyły opinię, miały wpływ na kształtowanie postaw, stając się zarazem wyrazem postaw pewnej społeczności. Wspierała je żywotność pisarska autorów języka polskiego, którzy zapewniali im swoją współpracę”³⁰. Prasa ta miała okresy świetności, dużych nakładów i poczytności jak na specyficzne warunki izraelskie. Przekraczała granice Izraela, docierając do zbiorowisk polsko-żydowskich w Ameryce Północnej i Południowej oraz w Europie Zachodniej.

Imigracja postawiła prasę również przed problemem czytelników niewystarczająco władających nowohebrajskim (iwrit). Rezultatem były narodzi-

²⁹ R. Lőw, op. cit.

³⁰ R. Lőw, op. cit.

ny wydawnictw w tzw. uproszczonym hebrajskim – trudniejsze słowa w nich są tłumaczone na inne języki.

Z powodu przemian demograficznych – asymilacja, wzrost liczby osób urodzonych w Izraelu w stosunku do imigrantów – tendencja czytania (izraelskiej) prasy obcojęzycznej była już w odwrocie. Jednak fala imigrantów z krajów byłego Związku Radzieckiego (ok. 1 mln osób) przyczyniła się do znacznego rozwoju prasy rosyjskojęzycznej.

Jednym z wydawców tytułów obcojęzycznych jest firma „Eran-Reut”. Wydaje tygodniki: polskojęzyczny *Nowiny-Kurier* i jidysz *Illustrierte Weltwoch* oraz dzienniki: rosyjskojęzyczny *Nasza Strana*, francuskojęzyczny *Le Journal d'Israel*, węgierskojęzyczny *Uj Kelet*, niemieckojęzyczny *Israel Nachrichten*, bułgarskojęzyczny *Israelski Far Tribuna*, rumuńskojęzyczny *Viata Noastra* oraz jidysz *Letzte Nyess*³¹.

Ukazuje się również prasa arabskojęzyczna kierowana do izraelskich Arabów, ok. 20% społeczeństwa, jednak nie można jej rozpatrywać jako prasy obcojęzycznej³².

Pojawienie się w 1925 r. dziennika *Davar*, wydawanego przez związki zawodowe (Histadrut), zapoczątkowało rozwój partyjnych publikatorów. Nawet małe partie ponosiły finansowy i organizacyjny wysiłek posiadania organów prasowych. Był to aksjomat. Nie ograniczały się one tylko do tytułów hebrajskojęzycznych, lecz jak partia Mapaj wydawały jeszcze całą ich serię skierowaną do imigrantów, a zatem w uproszczonym hebrajskim oraz językach obcych, tworząc obcojęzyczny koncern wydawniczy – Chadaszot Hajom, który przeszedł następnie w ręce prywatne jako „Eran-Reut” (1994 r.)³³

Ugrupowania polityczne nie zdołały jednak, poza rządową partią Mapaj, w dużej mierze ze względów materialnych stworzyć znaczących i żywotnych tytułów polskojęzycznych. Doprowadziło to do sytuacji, w której niektóre wydawnictwa polskojęzyczne reprezentowały interesy partii, nie będąc jednak formalnie związane z nimi i unikając takiej identyfikacji.

Fakt, że prasa była w rękach partyjnych, był wygodny dla redakcji i ich personelu – ciężar ekonomiczny działalności prasowej pokrywały partie; wskaźniki takie jak nakład i sprzedaż odgrywały drugorzędną rolę.

Dochodzenie do niezależności izraelskiej prasy było procesem długotrwałym i złożonym. W latach 1960. wraz z poprawą sytuacji gospodarczej powiększyły się dochody z reklam, co pozwoliło na zwiększenie nakładów oraz ściąganie utalentowanych dziennikarzy. Zmieniła się również jej zawartość – odejście od tematów nacechowanych ideologią syjonistyczną w stronę rozrywki i nowoczesnej publicystyki politycznej. Pozwoliło to na większą niezależność od partii politycznych, dotychczas wspierających (w różnym stopniu i na różnych zasadach) działalność prasową. Dalsze zmiany zaszły po wojnie Jom Kippur w 1973 r. Dziennikarze zaczęli krytycznie

³¹ *Nowiny-Kurier* 1996, 02.02.

³² Y. Limor, op. cit.

³³ R. Tal, op. cit.

przyglądać się izraelskiej rzeczywistości, co dotychczas było domeną wyłącznie prasy opozycyjnej. Do tego czasu tylko dzienniki *Haarec* i *Jediot Achronot* były faktycznie niezależne od partii politycznych. Mimo opisanych tendencji nadal ukazuje się prasa partii religijnych i komunistycznej Hadash³⁴.

W latach 1980. i 1990. m.in. zatarł się podział na dzienniki (prasę poranną) i popołudniówki. Tendencją znaną i z innych systemów medialnych był spadek liczby wydawnictw. Nastąpiła także koncentracja kapitału w mediach drukowanych. Rodzina Szocken (*Haarec*), Rodzina Moses i Fiszman (*Jediot Achronot*) oraz Rodzina Nimrodi (*Maariv*) kontrolują rynki produktów medialnych: prasa codzienna, czasopisma, telewizja komercyjna i kablowa, reklama zewnętrzna oraz rynek kaset, płyt i książek³⁵.

Prasa polskojęzyczna wraz z pozostałą izraelską „przeżyła” upadek prasy partyjnej, rozwój technologiczny oraz rozkwit rynku reklamy i spadek czytelnictwa.

Obecnie wśród hebrajskiej prasy codziennej najwyższy nakład osiągają konkurujące ze sobą wieczorne *Jediot Achronot* (nakład podstawowy 300 tys., piątkowy 600 tys. egzemplarzy) oraz *Maariv* (nakład podstawowy 160 tys., piątkowy 270 tys. egzemplarzy)³⁶.

Najbardziej wpływowym wśród gazet porannych jest *Haarec* (nakład podstawowy 55 tys., piątkowy 65 tys. egzemplarzy). Tradycyjnie przyjmuje linię opozycyjną wobec rządu³⁷.

Wydawany w Jerozolimie od 1932 r. angielskojęzyczny *Jerusalem Post* mimo niskiego nakładu – 15 tys. podstawowego i 40 tys. weekendowego – jest wpływowy, ponieważ czytają go dyplomaci, zagraniczni korespondenci i turyści oraz diaspora we Francji i krajach anglosaskich. Przez lata wspierał Partię Mapaj, obecnie jest własnością kanadyjskiej Hollinger Group, a reprezentuje linię prawicowo-nacjonalistyczną³⁸.

Dziennik *Globes* powstał w 1993 r. Wzorowany na brytyjskim *Financial Times*, jak on czytany jest przez kręgi biznesu. W większości rozchodzi się w prenumeracie – dostarczany popołudniem jest do biur i mieszkań³⁹.

Wymienione wyżej gazety są niezależne. Regularnie publikują, mimo różnych sympatii politycznych, krytyczne artykuły o polityce wewnętrznej i zagranicznej izraelskich gabinetów, a także zmianach zachodzących w izraelskim społeczeństwie.

Izraelskie czasopisma w dużej mierze należą do wspomnianych koncernów wydawniczych. Najbardziej poczytnymi są ilustrowane tygodniki *Bamahane*, wydawany przez armię, oraz *Davar Hashavna*, wydawany przez Histadrut.

³⁴ Y. Limor, op. cit.

³⁵ List od R. Fristera (dziennikarz pochodzący z Polski, korespondent *Polityki*), w posiadaniu autora.

³⁶ A. Klugman: Gazeta podsłuchiwała drugą gazetę, *Rzeczpospolita* 1995, 28.04; M. Naor: The great „putsch” in Israel’s press history, *Kesher* 2003, nr 33, s. 4e.

³⁷ Zob. <http://www3.haaretz.co.il> (strona internetowa dziennika *Haarec*).

³⁸ Zob. <http://www.jpost.co.il> (strona internetowa dziennika *Jerusalem Post*).

³⁹ Zob. <http://www.globes.co.il> (strona internetowa dziennika *The Globes*).

Agencja prasowa Itonut Israelit Meugedet (ITIM) jest spółdzielnią, założoną w 1950 r. w Tel-Awii. Oprócz niej działa także Jewish Telegraphic Agency (JTA) z siedzibą w Jerozolimie⁴⁰.

Media elektroniczne

Radiową działalność nadawczą po angielsku, arabsku i hebrajsku rozpoczęli Brytyjczycy w 1936 r. w Jerozolimie. Izraelskie radio – Kol Israel (Głos Izraela) działa od 1948 r., założone w ostatnich miesiącach brytyjskiego mandatu jako nielegalna rozgłośnia przez Haganę (zbrojne żydowskie podziemie niepodległościowe). Obecnie nadaje 6 programów krajowych oraz zagraniczne, m.in. po hebrajsku, jidysz, ladino, arabsku, mograbi, persku, francusku, angielsku, węgiersku i rumuńsku; w latach 1950. i 1960. również po polsku. Wpływy pochodzą z reklam, a także opłat za radio w samochodzie.

Przez długi czas jedyną alternatywą dla oficjalnego radia była istniejąca od 1959 r. Zahal Galei – stacja izraelskiej armii. W latach 1970. działały także radiostacje pirackie.

W latach 1990. zmiany strukturalne i liberalizacja w mediach były następstwem m.in. masowej imigracji rosyjskich Żydów do Izraela, izraelsko-arabskiego procesu pokojowego oraz szybkiego tempa wzrostu gospodarczego w latach 1991–1996. Powstało wówczas 16 regionalnych (lokalnych) stacji radiowych. Prywatnym koncesjonariuszom 4–6 letnie koncesje przyznaje powstałe w 1993 r. publiczne ciało – Zarząd Kanału Drugiego Telewizji i Radia⁴¹.

Blisko trzydzieści lat wcześniej, w 1965 r. powołano do życia, na wzór BBC, ciało odpowiedzialne za media publiczne – Israel Broadcasting Authority.

Izraelska telewizja publiczna powstała w 1968 roku, a więc stosunkowo późno, o czym zadecydowała trudna sytuacja gospodarcza, jak również względy ideologiczne. W judaizmie bowiem istnieje zakaz odtwarzania wizerunku istot ludzkich oraz wszelkiej aktywności w szabat. Syjoniści zaś uważali, że telewizja będzie miała negatywny wpływ na izraelską ekonomię (potrzeba importu odbiorników) oraz społeczeństwo, lansując wyższy standard życia i konsumpcjonizm. Jednakże ok. 30 tys. rodzin na 2 mln ludności posiadało odbiorniki i oglądało telewizję z krajów arabskich oraz Cypru i wystawione było na wrogą propagandę.

W telewizji izraelskiej początkowo pojawiały się głównie wiadomości, a następnie programy rodzimej produkcji oraz importowane z USA i Europy Zachodniej. Obecnie nadaje po hebrajsku i arabsku. Jej ofertę uzupełnia uruchomiony w latach 1990. kanał satelitarny. Nie może nadawać reklam,

⁴⁰ R. Ta l, op. cit.

⁴¹ The History of Radio in Israel, <http://www.israelradio.org>; Y. L i m o r: The Electronic Media: Television and Radio, <http://www.mfa.gov.il>

jednak pod „usługą zapowiadania”, teoretycznie zachęcającą do wspierania narodowych celów, kryje się reklama ich sponsora⁴².

W latach 1990. za sprawą telewizji kablowej oraz uruchomienia kolejnego kanału telewizyjnego upadł monopol telewizji publicznej. W 1993 r. ruszył komercyjny Kanał Drugi. Jego działalność reguluje Zarząd Kanału Drugiego Telewizji i Radia, wydający 4–6-letnie koncesje oraz sprawujący nadzór nad wybieranymi spośród ofert koncesjonariuszami. Oryginalne jest to, że jedna częstotliwość została podzielona między trzech koncesjonariuszy, na następujących zasadach: każdy nadaje dwa dni w tygodniu; pogram sobotni nadawany jest na przemian; programy informacyjne przygotowywane są wspólnie. W repertuarze dominują filmy oraz rozrywka, ale publicystyką konkuruje z telewizją publiczną. Utrzymuje się z reklam⁴³.

Telewizja kablowa powstała na podstawie uregulowań prawnych odnoszących się do telekomunikacji, nie zaś działalności medialnej. Działa ona na podstawie udzielanych terytorialnie koncesji i utrzymuje się z abonamentu oraz reklam.

Telewizja edukacyjna, podległa Ministerstwu Edukacji i Kultury i przez nie finansowana, powstała w 1965 r. Wykorzystano ją na tzw. „terenach rozwojowych” Pustyni Negew, gdzie brakowało kadr nauczycielskich.

Telewizja stała się izraelskim oknem na świat i oknem na Izrael. Wywarła przemożny wpływ na Izraelczyków, tak jak to miało miejsce w innych krajach. Zmianie uległ obieg informacji i spędzanie wolnego czasu. Za sprawą importowanych produkcji pokazywane są obce wzorce zachowań⁴⁴.

Prawne i instytucjonalne ramy działalności mediów

Chociaż w Izraelu nie ma ustawy prasowej jako takiej – podobnie, jak ma to miejsce w wielu systemach prawnych – na działalność prasy wpływają inne regulacje prawne, m.in. odnoszące się do działalności prasowej, pozostałe w izraelskim systemie prawnym elementy prawa tureckiego i brytyjskiego. W czasach brytyjskich wydawanie prasy wymagało licencji. Po powstaniu państwa Izrael wydawcy kierowali się orzeczeniami sądów doceniających znaczenie wolnej prasy⁴⁵.

Komitet Redaktorów Prasy zrzesza redaktorów naczelnych redakcji prasy, radia i telewizji. Powstał u zarania państwa Izrael z inspiracji rządu, i to należy do największych zarzutów wobec niego. Reprezentuje media wobec rządu, cenzury wojskowej, związków zawodowych oraz organizacji międzynarodowych. W pewien sposób służy także regulacji systemu mediów.

W latach 1960. izraelski rząd podjął próbę opracowania projektu ustawy

⁴² Y. Limor, op. cit.

⁴³ Zob. <http://www.channel2.co.il> (strona internetowa The Second Television and Radio Authority).

⁴⁴ Y. Elizer: Israeli Television and the National Agenda, <http://www.mfa.gov.il>

⁴⁵ A. Klugman: Próba wprowadzenia cenzury w Izraelu, *Rzeczpospolita* 1995, 15. 11; Jutro strajk dziennikarzy, *Nowiny-Kurier* 1965, 15.11.

prasowej, regulującej prawa i obowiązki prasy. Dlatego w 1963 r. Związek Dziennikarzy, Zrzeszenie Wydawców Gazet oraz Komitet Redaktorów Prasy powołały Radę Prasową, na wzór brytyjskiej Press Complaints Commission. Składa się z przedstawicieli dziennikarzy, wydawców, koncesjonariuszy radia i telewizji oraz przedstawicieli społeczeństwa. Głównym zadaniem było ustanowienie kodeksów postępowania etycznego dla dziennikarzy oraz wydawców. Rada zajmuje się także ochroną wolności prasy, zapewnieniem wolnego dostępu do informacji oraz rozpatruje skargi na prasę⁴⁶.

Rząd izraelski nadzoruje media poprzez Centralne Biuro Informacji (Central Office of Information) oraz Rządowe Biuro Prasowe (Government Press Office), podlegające gabinetowi premiera i nadzorowane przez ministra informacji⁴⁷. Wydawanie prasy uzależnione jest od zezwolenia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych⁴⁸.

Cenzura i wolność prasy

Wolność prasy jest jedną z najważniejszych podstaw nowoczesnego demokratycznego państwa. Izraelska rzeczywistość w tej mierze jest złożona. W osmańskiej Palestynie prasa była poddana ścisłej cenzurze tureckiej administracji. Pod brytyjskim mandatem działała wojskowa cenzura prewencyjna. Izrael jest jednym z nielicznych demokratycznych państw świata, w którym obowiązuje prewencyjna cenzura wojskowa. Dotyczy tylko tematów związanych z obronnością i wykonuje ją Biuro Cenzora Wojskowego⁴⁹.

Konflikt izraelsko-arabski, co jakiś czas wchodzący w nową fazę, niewątpliwie również przyczynia się do przemian w izraelskim świecie mediów. Jest także okazją do pewnych działań państwa względem nich⁵⁰. Ingerencje rządu izraelskiego w pracę prasy są subtelne lub opierają się na wykorzystaniu możliwości, jakie dają przepisy prawa; m.in. możliwość zamknięcia tytułu prasowego godzącego w „spokój społeczny”. Wolności słowa strzeże opozycja. Nie zawsze służy ona, a często wręcz szkodzi, obrazowi Izraela na arenie międzynarodowej – najbardziej zjadliwe krytyki rządu, publikowane przez prasę zagraniczną, często pochodzą właśnie z izraelskich gazet (źródło)⁵¹.

⁴⁶ A. Klugman, op. cit.; E. Lachman, Y. Limor: The right of response in journalistic ethics and rulings by The Israel Press Council, *Kesher* 2003, nr 33.

⁴⁷ Zob. <http://www.pmo.gov.il> (strona internetowa Rządowego Biura Prasowego).

⁴⁸ A. Klugman, Izrael: wydawanie gazet bez zezwoleń, *Rzeczpospolita* 1996, 19.01.

⁴⁹ Zob. A. Klugman: Izraelska armia broni swoich tajemnic, *Rzeczpospolita*, 1996, 07.06; K. Alpert: Press Censorship no longer fasible, *Jewish Journal* 1999, June.

⁵⁰ Zob. W. Rogacín: Wojna na słowa, *Newsweek* 2002, nr 9.

⁵¹ Zob. A. Barak: The voice of the people: Justice Shimon Agranat's view of the „Kol Ha'am” case, *Kesher* 2002 November; The case of „Kol Ha'am” and „al – Itihad” v[ersus] the minister of interior, the Supreme Court of Israel, 1953, tamże.

Według standardów europejskich i anglosaskich izraelskie rozwiązania są restrykcyjne. Jest to jednak (w pewnym sensie) ochrona demokracji tego kraju, jego paradoksem bowiem jest to, że w sytuacji ciągłego zagrożenia zewnętrznego i potencjalnie wewnętrznego media cieszą się większą wolnością niż w wielu bardziej „pokojowych” państwach.

Dziennikarstwo

Izraelskie dziennikarstwo stoi na wysokim poziomie zawodowym i etycznym. Odgrywa rolę strażnika demokracji, obrońcy praw człowieka i konsumenta, chociaż ujawniają się – jak we wszystkich systemach medialnych – przypadki braku obiektywizmu czy też uchybienia warsztatowe⁵².

O sytuacji dziennikarzy przybyłych do Izraela z pierwszymi alijami praktycznie niewiele wiadomo. Część z nich ze względu na znajomość języka oraz bliższy związek z tradycją żydowską zasiliała prasę hebrajską lub wpłynęła na nią organizatorsko.⁵³ Natomiast sytuacja dziennikarzy, którzy przybyli z „aliją gomułkowską” była pomyślniejsza niż w latach poprzednich – językowi hebrajskiemu nic już nie zagrażało, a Ministerstwo Absorpcji wspierało dotacjami pisma zatrudniające dziennikarzy – imigrantów. Istotną rolę w ich absorpcji odegrał Związek Dziennikarzy. Część znalazła miejsce w prasie hebrajskiej, gdzie tłumaczono ich artykuły, część w polskojęzycznej, a jeszcze inni próbowali wydawać nowe pisma lub znaleźli pracę poza dziennikarstwem. Ostatnia alija z Polski, z lat 1967 – 1968, nie była na tyle liczna, aby wpłynąć na prasę w tej mierze co alije wcześniejsze. Jak poprzednio uzyskali pomoc instytucjonalną; zasilili obie istniejące redakcje polskojęzyczne, a także, po opanowaniu języka, mediów hebrajskich. Nie było jednak nowych (oficjalnych) partyjnych lub komercyjnych inicjatyw wydawniczych z nią związanych.

Większość dziennikarzy potrzebną wiedzę zdobywa podczas pracy w redakcji, chociaż wyższe uczelnie oferują kursy oraz warsztaty dziennikarskie. Istnieje również prywatna telawiwska uczelnia, Koteret – Szkoła Dziennikarstwa i Mediów. Wielu z nich – szczególnie starszego pokolenia – miało kontakt z mediami przed przybyciem do Izraela⁵⁴.

Podobnie większość dziennikarzy prasy polskojęzycznej była związana z prasą przed emigracją. W zasadzie nie było wymiany pokoleniowej, której efektem byłoby znaczne odmłodzenie tego środowiska dziennikarskiego. Praktycznie było brak specjalizacji wśród dziennikarzy; opierano się głównie na współpracownikach i przedrukach z innych wydawnictw izraelskich i zagranicznych, w tym żydowskich, polskich i polonijnych.

Wraz z normalizacją stosunków polsko-izraelskich niektóre osoby

⁵² Zob. A. Lipkin: Rola prasy, *Nowiny-Kurier* 1995, 25. 08; A. Klugman: Trudne zadanie obiektywizmu, *Nowiny-Kurier* 1998, 02. 01; A. Klugman: Nieczyste źródło, *Nowiny-Kurier* 1998, 02.01.

⁵³ Zob. A. Klugman: Gazeta podsłuchiwała drugą gazetę, *Rzeczpospolita* 1995, 28.04.

⁵⁴ Y. Limor, op. cit.

związane z tą prasą stały się korespondentami i współpracownikami polskich mediów. Zamieszczają one także swoją publicystykę kulturalną i literacką w polskiej prasie społeczno – kulturalnej. I choć tygodnik *Nowiny-Kurier* nie jest pismem polonijnym, związana z nim Ilona Dworak-Cousin uczestniczy w corocznym Światowym Forum Mediów Polonijnych.

Dziennikarzy izraelskich zrzeszają: National Federation of Israeli Journalists oraz Association of Israel Journalists. Korespondentów zagranicznych akredytowanych w Izraelu skupia Foreign Press Association. Mogą do niej należeć także miejscowi dziennikarze pracujący dla zagranicznych redakcji⁵⁵.

W izraelskich środkach masowego przekazu odbija się historia Izraelczyków: od małej wspólnoty, trzymającej się środkowoeuropejskiej tradycji politycznej, w której poczesne miejsce zajmowała ideologia, do demokratycznego i pluralistycznego państwa, któremu bliżej jest do demokracji typu zachodniego, wywierając bowiem przemożny wpływ na społeczeństwo Izraela otwierają ten kraj na zewnętrzne prądy kulturowe. Pozwalają więc uciec od świata, który przez wielu może być odczuwany jako zbyt ciasny – mogą stanowić antidotum na etnocentryzm. Jednocześnie propagują obraz społeczeństwa konsumpcyjnego, do jakiego dąży młode pokolenie, ponieważ Izraelczycy rozdarci są między przeszłość a teraźniejszość, tradycją a nowoczesnością, Orientem a Zachodem i wciąż kształtują własną kulturę.

⁵⁵ Korespondencja z Romanem Fristerem, Anną Ćwiakowską (długoletni dziennikarz *Nowin-Kuriera*), Aleksandrem Klugmanem i Ignacym Iserlesem (współzałożyciel i redaktor tygodnika *Od Nowa*), w posiadaniu autora; zob. <http://www.haifapress.org.il> (strona internetowa oddziału w Hajfie Association of Israel Journalists).

KATARZYNA KAMIŃSKA

ODBIORCY PRASY DRUKOWANEJ W ESTONII

Charakterystyczne cechy współczesnego odbiorcy prasy Republiki Estońskiej ukształtowane zostały przez sytuację społeczno-polityczną, a na zmiany zachodzące w społeczeństwie estońskim spośród wszystkich środków przekazu największy wpływ miała prasa drukowana. To ona – ze względu na swoją długą historię i ugruntowaną pozycję wśród odbiorców – najskuteczniej oddziaływała na Estończyków nawet wówczas, gdy nie istniało państwo estońskie.

Po odzyskaniu niepodległości Estończycy odbudowywali i umacniali swoją państwowość w kilku etapach: po ustanowieniu Konstytucji do końca 1994 r. zaczął się okres transformacji, w latach 1995–1999 postępowała stabilizacja systemów politycznego i ekonomicznego, a od wiosny 2000 r. do początku 2002 r. trwał kryzys społeczny; temu ostatniemu okresowi poświęcone zostanie najwięcej uwagi. Wszystkim dokonującym się zmian towarzyszyła prasa, która nie tylko opisywała, komentowała i krytykowała polityków, ale potrafiła wymusić modyfikację ich zachowań. Opis stanu faktycznego opiera się na danych źródłowych uzyskanych z największego estońskiego ośrodka badania opinii publicznej – AS Emor oraz na informacjach pozyskanych od wybranych nadawców prasy drukowanej, którzy prowadzili własne badania odbiorców i z Instytutu Estońskiego.

Pierwsze profesjonalne badanie czytelnictwa, które pozwalało na wyciągnięcie wniosków o odbiorcach mediów w ZSRR, przeprowadziła gazeta *Edasi* w 1955 r. i 1956 r. Regularne badania prasy zapoczątkowano w Estonii w 1965 r., kiedy to w całym ZSRR wzrosło zainteresowanie badaniami społecznymi¹. Oficjalnie ideologia przyznawała nauce istotną rolę, więc dziennikarze potrzebowali argumentacji naukowej, aby móc wprowadzić zmiany w zawartości prasy. Najczęściej jednak okazywało się, że publikowanie zebranych danych jest niemożliwe. Mimo to badania miały wpływ na zmiany w mediach estońskich. Przykładem może być wspomniana już gazeta *Edasi*, która w latach 1967–1968 zaczęła częściej poruszać tematy dotyczące spraw życia codziennego interesujące dla czy-

¹ I.P. Prochorow, U. Vooglaid: Socjologiczna wiedza o funkcjach radzieckiej prasy i jej praktyczne wykorzystanie, *Zeszyty Prasoznawcze* 1969, nr 3, s. 71–84.

telników. Zaowocowało to wzrostem jej popularności z 44 tys. w 1944 r. do 91 tys. w 1969 r.² W latach 90. powstały nowe ośrodki badawcze, które zajęły się przede wszystkim gromadzeniem informacji o konsumentach dla potrzeb inwestorów. Największym estońskim ośrodkiem badania opinii publicznej jest spółka AS Emor założona w 1990 r. Od 2001 r. AS Emor należy do sieci TNS³, która jest jedną z czołowych grup informacyjnych rynku światowego (jej biura znajdują się w Europie, obu Amerykach i w Azji, a badania i analizy prowadzone są w ponad 110 krajach świata).

AS Emor prowadzi badania w wielu różnych dziedzinach, które pogrupowane są w odpowiednich sekcjach w zależności od specyfiki zbieranych informacji. Jednym z takich działów jest Eesti Meediauuring, czyli Narodowy Przegląd Czytelnictwa. Gromadzi on i analizuje dane umożliwiające wybór kanałów, docierających do wybranej grupy odbiorców. Uzyskać w nim można informacje na temat zasięgu i kolportażu prasy oraz profilu czytelników i ich liczby. Dane te zbiera się w badaniach sondażowych wykonywanych raz w miesiącu na próbie 500 mieszkańców Estonii w wieku od 15 do 74 lat. Raporty z badań przedstawiane są kwartalnie⁴. Dzięki badaniom prowadzonym przez AS Emor możliwe jest planowanie rozwoju mediów w Estonii.

Estończycy to naród wyróżniający się dużym czytelnictwem. Niska cena gazet subsydiowanych przez państwo i obowiązkowe dostawy prasy do zakładów pracy w czasach ZSRR wykształciły w społeczeństwie nawyk czytania. Pod koniec lat 70., gdy ukazywało się 38 gazet i 25 magazynów, statystyczny Estończyk czytał dwa lub trzy dzienniki oraz trzy do czterech magazynów. W następnym dziesięcioleciu liczby te jeszcze wzrosły, ponieważ wydawano 49 gazet i 30 magazynów. Sytuacja zmieniła się po odzyskaniu niepodległości, w okresie zmian ustrojowych. Na początku prasa drukowana spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem przez czytelników, ale wzrastające koszty utrzymania i jednocześnie wzrost cen gazet spowodowały spadek czytelnictwa. Największy nakład jednego tytułu, który pod koniec lat osiemdziesiątych wynosił 200 tys. egzemplarzy, w 1997 r. spadł do 60 tys. Jeszcze w 1990 r. Estonia zaliczała się do krajów z najwyższą liczbą sprzedawanych egzemplarzy prasy, a na tysiąc mieszkańców przypadało ich aż 523, ale w 1995 r., po reformach ustrojowych i gospodarczych, wskaźnik ten stopniał do 171⁵.

Etap transformacji ustrojowej dla wielu Estończyków wiązał się z obniżeniem standardu życia oraz wymuszonym przyzwoleniem na wyrzeczenia do czasu, gdy wprowadzane zmiany zaczną przynosić pożądane efekty. Dy-

² Za: S. Høyer, E. Lauk, P. Vihailemm (red.), *Towards a Civic Society. The Baltic Media's Long Road to Freedom*. Tartu 1993, s. 208–209.

³ TNS Market Research – The Sixth Sense of Business, tak brzmi pełna nazwa. Informacje zaczerpnięte ze strony <http://www.emor.ee/eng>.

⁴ Charakterystyka struktury i badań prowadzonych przez ośrodek badań opinii publicznej AS Emor pochodzi z jej stron internetowych: <http://www.emor.ee/eng/index.html?id=672>. Tłumaczenie własne.

⁵ Dane liczbowe za: S. Høyer, E. Lauk, P. Vihailemm (red.), op. cit., s. 214 i 337 oraz *The Estonian Media*, w: *Estonia in Facts*, biuletynie przygotowanym przez The Estonian Newspaper Association, pod red. T. Tammerka dla Instytutu Estońskiego w Tallinie, w styczniu 1998 r.

namicznie przeprowadzane reformy rzeczywiście zaowocowały unowocześnieniem gospodarki i przekształceniem jej z przemysłowo-rolniczej na usługową, ale spowodowały wzrost niezadowolenia z liberalnej polityki rządu w sprawach gospodarczych przede wszystkim u mieszkańców wsi i osób ubogich żyjących w miastach. Niezadowolenie społeczne wsi przełożyło się na wyniki drugich po odzyskaniu niepodległości wyborów do Riigikogu, które odbyły się 5 marca 1995 r.⁶ Stanęło do nich 13 ugrupowań, a zdecydowane zwycięstwo odniosła Partia Koalicyjna (EKE), która powstała 9 grudnia 1992 r. na bazie dawnego zjednoczenia wyborczego ludzi z komunistycznej nomenklatury Vaba Eesti. W 1993 r. ponad połowa Estończyków oceniała, że sytuacja ekonomiczna kraju była lepsza przed odzyskaniem niepodległości. Trzy lata później, po okresie stabilizacji zapoczątkowanym w 1994 r., odsetek niezadowolonych z sytuacji ekonomicznej kraju spadł i już 69% społeczeństwa zauważało poprawę w porównaniu z poprzednim okresem. W 2000 r. odsetek zadowolonych osiągnął pułap 79%⁷. Poprawa nastrojów społeczeństwa wpływała na polepszenie sytuacji prasy. Lata 1995–1999 określane są w literaturze jako okres stabilizacji i koncentracji rynku mediów⁸.

Otwarcie Estonii na Zachód spowodowało pojawienie się na rynku prasowym czasopism, które były najczęściej mutacjami tytułów prasy światowej. Zmiany światopoglądu i wolność wypowiedzi zainspirowały powstanie prasy skierowanej do wszelkiego rodzaju mniejszości i inności. Wydawcy coraz bardziej uwzględniali podział społeczeństwa ze względu na płeć, wiek i zawód. Nie do przecenienia okazały się zainteresowania indywidualne, które wpływają na odbiór zawartości mediów. Zaowocowało to zwiększeniem nakładów tytułów już obecnych na rynku lub powstaniem nowych skierowanych do różnego rodzaju czytelnika. Choć pojawił się pełen wachlarz gazet i czasopism od masowych i popularnych, przez specjalistyczne do elitarnych, to Estończycy stali się społeczeństwem coraz mniej aktywnym czytelniczo, a coraz bardziej otwartym na masową rozrywkę⁹. Ona ukształtowała nowy typ czytelnika, który chce czytać prasę jakościowo odmienną od tej preferowanej przez intelektualistów. Jednocześnie wśród ambitniejszych odbiorców wzrosło zainteresowanie dziennikami i czasopismami ekonomicznymi, co związane było ze wzrastającą aktywnością finansową Estończyków.

Nakłady wybranych czołowych estońskich dzienników i czasopism w latach 1995–1999 przedstawia tabela:

⁶ Kadencję pierwszego demokratycznego Riigikogu skrócono do 3 lat, co było zgodne z konstytucyjną normą prawną obowiązującą wraz z Konstytucją.

⁷ Za: M. Lauristin, P. Vihalemm: *The Transformation of Estonian Society and Media: 1987–2001*, w: P. Vihalemm (red.): *Baltic Media in Transition*, Tartu 2002, s. 54.

⁸ Tamże, s. 37.

⁹ Taki pogląd wyrażają w swojej pracy S. Høyer, E. Lauk, P. Vihalemm (red.), op. cit., s. 266.

Tabela 1. Nakłady wybranych czołowych dzienników i czasopism estońskich w latach 1995–1999 (dane liczbowe pochodzą ze stycznia każdego roku, wielkości w tysiącach)

Dzienniki	1995	1997	1999
<i>Rahva Hää</i> (ukazywał się do 2.06.1995)	49	–	–
<i>Eesti Päevaleht</i>	23	35	49
<i>Postimees</i>	50	58	58
<i>Estonia</i>	16	8	8
<i>Molodjohz Estonii</i>	20	11	6
Tygodniki			
<i>Maaleht</i>	50	41	42
<i>Eesti Ekspress</i>	49	52	47
Magazyny			
<i>Eesti Naine</i>	15	17	19
<i>Kodukiri</i>	67	50	35

Źródło: Estonian Newspaper Association

W tym czasie wzrost nakładów odnotowały największe dzienniki krajowe jak *Postimees* czy *Eesti Päevaleht* oraz tygodnik wiejski *Maaleht*. Magazyn kobiecy *Eesti Naine* zwiększył nakład z 15 tys. egzemplarzy w 1995 r. do 19 tys. w 1999 r. Poradnik domowy *Kodukiri*, który założono w 1992 r., wydawany był na początku w liczbie 25 tys. egzemplarzy. W 1995 r. drukowano już 67 tys. jego egzemplarzy i mimo spadku zainteresowania konsumentów pod koniec omawianego okresu wciąż utrzymywał nakład na poziomie 35 tys. Swoje nakłady zmniejszyły – ciesząc się do 1995 r. znaczną poczytnością – dzienniki rosyjskojęzyczne. Drukowanie egzemplarzy gazety codziennej *Estonia* zmniejszono z 16 tys. w 1995 r. do 8 tys. w 1999 r., a *Molodjohz Estonii* z 20 tys. w 1995 r. do tylko 6 tys. w 1999 r. W 1995 r. przestano wydawać dziennik *Rahva Hää* będący od 1990 r. organem Partii Komunistycznej (pod koniec lat siedemdziesiątych jego nakład wynosił przeszło 150 tys. egz.)

Dzienniki zmieniały swoją szatę graficzną, dostosowując się do obowiązujących standardów europejskich i oczekiwani odbiorców. Nowy wygląd oddawanego w ręce czytelników produktu wiązał się ze znacznymi nakładami, ale zapewniał odbudowanie zainteresowania nim stałych odbiorców oraz przysparzał wydawcom nowych¹⁰.

Mimo wzrastającego zainteresowania prasą, nigdy już poziom czytelnictwa, a co za tym idzie i nakłady gazet i czasopism nie osiągnęły pułapu charakterystycznego dla Estonii początku lat dziewięćdziesiątych. Łączenie się dzienników krajowych i koncentracja rynku czasopism spowodowała, że wydawano przede wszystkim sprawdzone i chętnie czytane tytuły. Dzięki

¹⁰ Np., jak podaje K. Saks, w 1997 r. szatę graficzną zmienił *Eesti Päevaleht*, w ślad za nim poszedł *Postimees*, który zamówił nowe opracowanie gazety u znanych austriackich projektantów. Za: K. Saks: From Soviet to Market-Oriented: Organisational and Produkt Changes In Estonia Newspapers, 1988–2001, w: P. Vihailem (red.), Baltic Media in Transition, Tartu 2002, s. 200.

stabilizacji systemu gospodarczego odbiorca stał się bardziej przewidywalny, a to zaowocowało coraz bardziej racjonalnym planowaniem rozwoju mediów, wpłynęło na regularny wzrost dochodów z reklam oraz przyczyniło się do napływu na rynek prasy kapitału zagranicznego.

W niedzielę 7 marca 1999 r. odbyły się kolejne wybory parlamentarne, które nie wpłynęły na zmianę wybranej przez Estonię prozachodniej polityki¹¹. Władzę w Estonii przejęła koalicja złożona z Partii Reformistów, Partii Umiarkowanych i konserwatywnego Związku Ojczyzny. Powstanie rządu z takim zapleczem komentowano jako kontynuację skrajnie liberalnej polityki wolnorynkowej¹². W listopadzie 1999 r. ukonstytuował się nowy rząd, na czele którego stanął Mart Laar, ale już 8 stycznia 2002 r. doszło do jego dymisji. Jej powodem były rozbieżności wśród członków koalicji co do dalszej polityki państwa, krytyka ustawy budżetowej na rok 2002, której zarzucano zbyt duże cięcia socjalne oraz szereg skandali związanych z procesem prywatyzacji¹³. Nowym premierem został Siim Kallas, dotychczasowy minister finansów¹⁴.

Po wyborach w 1999 r. dla społeczeństwa estońskiego rozpoczął się nowy etap zdominowany przygotowaniem do akcesji do Unii Europejskiej oraz NATO. Mimo dobrych wyników ekonomicznych w 2000 r. i tylko nieznacznemu spowolnieniu wzrostu gospodarczego w 2001 r., co spowodowane było sytuacją na rynkach światowych, lata 2000-2001 określane są w literaturze jako „rozwój kryzysu”¹⁵.

Zapoczątkowany wiosną 2000 r. kryzys społeczny wynikał przede wszystkim z rosnącej nierówności dochodów społeczeństwa oraz ze wzrastającego bezrobocia. Wprowadzane przez władzę reformy nie spotkały się ze zrozumieniem społecznym i nie współgrały z wyobrażeniami obywateli o „dobrym i demokratycznym zarządzaniu”¹⁶. Na taki stan rzeczyłożyły się min. rządowe projekty prywatyzacji zakładów energetycznych oraz linii kolejowych, co spotkało się ze sprzeciwem opinii publicznej. Na zmianę, ustabilizowaną w poprzednich latach, sytuacji mediów, miały wpływ przede wszystkim czynniki socjalnie oraz generalny spadek zaufania Estończyków do instytucji w kraju. Wpływ na nastroje miały także – ukształtowane już i gotowe konkurować z kapitałem zagranicznym – elity ekonomiczne kraju, które sprzeciwiały się „wyprzedawaniu strategicznych zasobów państwowych cudzoziemcom”¹⁷. Niezadowolone społecznie przełożyło się na wyniki sondaży dotyczące członkostwa Estonii w Unii Europejskiej – w kwietniu 2001 r. poparcie Estończyków dla integracji spadło

¹¹ P. Cegielski: Nowy rząd, stara polityka, *Gazeta Wyborcza* 1999, 6–7 marca.

¹² Tenże, *Prawica górą?*, *Gazeta Wyborcza* 1999, 8 marca.

¹³ J. Komar: Dymisja premiera Estonii, *Gazeta Wyborcza* 2002, 8 stycznia.

¹⁴ Źródło: PAP, 27 stycznia 2002.

¹⁵ M. Lauristin, P. Vihalemm: The Transformation of Estonian Society and Media: 1987–2001, s. 43–47, w: P. Vihalemm (red.), *Baltic Media in Transition*, Tartu 2002.

¹⁶ Cytat za: tamże, s. 46.

¹⁷ Cytat za: tamże. Mowa tu przede wszystkim o bankach, ale problem dotyczył również innych kluczowych branży.

do 36%, choć w styczniu 2000 r. wynosiło 52%. Odsetek obywateli, którzy mówili Unii „nie”, wynosił aż 53%. Atmosferę niezadowolenia potęgowały media, przedstawiające w ponurym świetle krajową politykę, tym samym godząc w poczucie bezpieczeństwa Estończyków i naruszając wiarę społeczeństwa w sukces. Jak podają w swojej pracy M. Lauristin i P. Vihailemm: „w marcu–kwietniu 2001 r. sytuacja mediów drukowanych przypominać zaczęła dni masowego ruchu społecznego, gdy dziennikarze byli bezpośrednio zaangażowani w politykę. Media po raz kolejny zostały użyte jako aktywny działacz w proteście obywatelskim, choć tym razem nie manipulowane przez siły polityczne, lecz przez nową elitę ekonomiczną, próbującą użyć czwartej władzy do wpływania na decyzje rządu”¹⁸.

Skutkiem takiego działania prasy drukowanej był spadek zaufania społeczeństwa do wszystkich mediów. W maju 2002 r. prasa cieszyła się zaufaniem tylko 44% społeczeństwa. W porównaniu z danymi z września 2001 r., kiedy to zaufanie do prasy deklarowało 52% obywateli, prasa w ciągu zaledwie 8 miesięcy utraciła poparcie aż 8% populacji. Mimo iż prasa – szczególnie drukowana – zawsze towarzyszyła, a w czasie, gdy państwo estońskie nie istniało, często była motorem zmian społecznych, to tym razem obywatele nie popierali stanowiska zajętego przez dziennikarzy i krytykowania przez nią wszystkich poczynań władzy, czemu dali wyraz w badaniach, ponieważ aż o 9% wzrosło poparcie dla Riigikogu.

Mimo rozwijającego się kryzysu, jak wynika z badań przeprowadzonych przez Emor, w 2000 r. aż 78,9% społeczeństwa estońskiego powyżej 15 roku życia było konsumentami czytającymi prasę.

Tabela 2. Zasięg czytelnictwa czasopism w Estonii (dane w %, wiosna 2000)

	Dorośli: 15+	Kobiety	Mężczyźni
suma odbiorców	78,9	82,0	75,4
czasopisma kobiece	25,8	38,4	11,5
programy telewizyjne	58,3	60,2	56,2
czasopisma popularne	48,8	52,7	44,4
czasopisma specjalistyczne	39,1	42,7	35,1

Źródło: Dane opublikowane przez EMOR, Gallup Media – National Readership Survey

W 2000 r., zgodnie z danymi Estońskiego Biura Statystycznego¹⁹, ludność Estonii wynosiła 1,4 miliona, z czego dorośli – a więc wszyscy powyżej 15 roku życia – stanowili 1,1 miliona całego społeczeństwa. W przedziale osób określanych jako dorosłe znajdowało się 0,6 miliona kobiet i 0,5 miliona mężczyzn. Z obliczeń wynika, że ponad 867 tys. społeczeństwa było czytelnikami prasy. Zgodnie z danymi zawartymi w tabeli, prawie 80% dorosłych sięgało po czasopisma. Bardziej aktywne w tym względzie były czytelniczki, choć niecałe 26% kobiet deklarowało, że czyta

¹⁸ M. Lauristin, P. Vihailemm: *The Transformation of Estonian Society and Media: 1987–2001*, s. 46, w: P. Vihailemm (red.), *Baltic Media in Transition*, Tartu 2002.

¹⁹ Strona internetowa: <http://www.stat.ee>. Data odczytu 5 lutego 2003.

magazyny określane mianem „kobiece”, czyli kierowane przez wydawców bezpośrednio do nich. Czasopisma popularne, nie adresowane do odbiorcy wyróżnionego ze względu na płeć, cieszyły się większą popularnością. Niezależnie od płci prawie 60% czytało programy telewizyjne, co nie wydaje się zbyt ambitnym osiągnięciem, zważywszy, że po czasopisma popularne sięgało 48,8% czytelników, a po specjalistyczne już niecałe 40%. Potwierdza to przedstawioną już tezę o rezygnacji Estończyków z kultury bardziej ambitnej na rzecz masowej, ale również wskazuje na zmieniające się warunki ekonomiczne społeczeństwa. Programy telewizyjne często są dodatkiem do gazet codziennych, wciąż chętnie kupowanych przez czytelników. Nabywając dziennik płaci się tylko za gazetę, otrzymując w niej szereg dodatków, co zmniejsza koszty zakupu prasy i zniechęca do sięgania po inne tytuły.

Bardziej dokładne dane, wykazujące z dużą precyzją, jak kształtowało się zainteresowanie czytelników krajów bałtyckich prasą drukowaną codzienną, tygodnikami, magazynami oraz prasą lokalną, przedstawia tab. 3.

Tabela 3. Czytelnictwo prasy drukowanej w krajach bałtyckich wiosną 2000 r.
Dane w %, przedział wiekowy 15–74 lata

	ESTONIA		ŁOTWA		LITWA	
	Estoń- czycy	Nie-Estoń- czycy	Łotysze	Nie-Łoty- sze	Litwini	Nie-Litwi- ni
czytelnicy dowolnego dziennika krajowego*	70	34	77	63	65	59
czytelnicy dowolnego tygodnika krajowego*	49	49	50	66	51	67
czytelnicy dowolnej re- gionalnej lub lokalnej gazety*	73	43	67	42	36	24
czytelnicy dowolnego magazynu ukazującego się co tydzień**	64	62	56	28	36	20
czytelnicy dowolnego miesięcznika**	72	29	64	36	56	34
Czytelnicy dowolnej publikacji zagranicz- nej**	17	39	10	2	brak danych	

* sięgnięcie po ostatnich sześć numerów ** czytane w ciągu ostatnich sześciu miesięcy

Źródło: Estonian Newspaper Association

Dane przedstawione w tabeli dotyczą Estończyków, Łotyszy i Litwinów oraz ludności innego pochodzenia zamieszkującej tereny państw bałtyckich. Skład etniczny w 2000 r. w państwach bałtyckich przedstawia tab. 4.

Tabela 4. Skład etniczny krajów bałtyckich w 2000 r. Dane w %

	nacja podstawowa	Rosjanie	Ukraińcy	Białorusini	Polacy	Litwini	Finowie	pozostali
Estonia 1,4 mln	65,1	28,1	2,5	1,5	–	–	1,0	1,6
Łotwa 2,4 mln	51,8	33,8	3,5	4,5	2,3	1,3	–	2,8
Litwa 3,6 mln	80,6	8,7	1,2	1,6	7,0	–	–	0,8

Opracowanie własne na podstawie Multimedialnej encyklopedii powszechnej PWN, Edycja Wiem 2004. W tabeli ujęto mniejszości stanowiące przynajmniej 1% składu etnicznego wybranego kraju.

We wszystkich krajach bałtyckich nacje podstawowe najchętniej czytały dzienniki. Na Litwie i Łotwie po dzienniki sięgali również ci, którzy należą do mniejszości etnicznych. Odmienne sytuacja wyglądała w Estonii, bo aż 70% Estończyków to czytelnicy prasy codziennej, za to nie-Estończyków tylko 34%, choć aż dwa na sześć wydawanych dzienników ogólnokrajowych publikuje się w języku rosyjskim. Prawie połowa ankietowanych we wszystkich trzech krajach bałtyckich deklarowała lekturę tygodników. Również nie-Estończycy kupowali tygodniki lub magazyny tygodniowe chętniej, niż prasę codzienną. Dużą popularnością cieszyły się w Estonii magazyny, szczególnie miesięczniki, po które sięgało 72% obywateli. Mniej magazynów czytano na Łotwie i Litwie. We wszystkich państwach bałtyckich mniejszości etniczne czytały mniej miesięczników niż nacje podstawowe. W Estonii wynikać to mogło przede wszystkim z sytuacji materialnej mniejszości oraz z faktu, że najciekawsza i najbardziej rozległa oferta magazynów publikowana jest w języku estońskim, a wśród członków grup narodowych innych niż estońska wciąż panuje powszechna nieznajomość języka państwowego²⁰. Zapewne z tego też powodu 39% nie-Estończyków sięgało po publikacje zagraniczne. Najniższe zainteresowanie prasą lokalną odnotowano na Litwie – tylko 36%, a najwyższe w Estonii – aż 73%. Z wszystkich państw bałtyckich najmniej zainteresowanie prasą występuje na Litwie, choć jest to państwo o największej liczbie osób należących do nacji podstawowej, a w związku z tym, problem nieznajomości języka państwowego jest tu najmniejszy. Litwa jednak w najbardziej dotkliwy sposób odczuła koszty zmian po uzyskaniu niepodległości, związane z odbudowywaniem państwowości i przechodzeniem na gospodarkę rynkową.

Wynik mówiący o tym, że 70% Estończyków sięga po dzienniki, plasuje Estonię wśród krajów o najwyższym poziomie czytelnictwa w Europie. W krajach Unii Europejskiej wskaźnik ten kształtuje się od powyżej 50% w Belgii czy Francji do ponad 70% w Niemczech, Holandii i Skandyna-

²⁰ Powyższy osąd na podstawie danych z książki J. Sozańskiego: *Prawa mniejszości narodowych w niepodległej Litwie, Łotwie i Estonii*, Warszawa 1998, s. 65.

wii²¹. Tak duże zainteresowanie prasą codzienną jest skutkiem przede wszystkim wykształconego w społeczeństwie nawyku czytania. W Estonii prasa pełniła dodatkowo rolę instytucji integrującej społeczeństwo w procesie odbudowy a następnie umacniania tożsamości narodowej i państwowej. Chociaż coraz wyższe koszty utrzymania doprowadziły do zredukowania bieżących wydatków, wzrastające ceny papieru spowodowały wzrost cen prasy, a odbiorcy coraz częściej zadowolają się dostępem do mediów elektronicznych, to jednak wskaźnik 70% wskazuje, że prasa drukowana w Estonii podąża za gustami czytelników i nie ustępuje pola mediom elektronicznym, szczególnie coraz bardziej ekspansywnej telewizji.

W czasie kryzysu 2000–2001 w Estonii prasa przede wszystkim obserwowała i komentowała poczynania polityków, ulegając nadmiernym wpływom środowiska biznesowego. Z kolei politycy zainteresowani byli przede wszystkim tym, aby prasa nie faworyzowała żadnej z partii politycznych. Napięcia między mediami a klasą polityczną przyczyniły się do rozpropagowania poglądu o rosnącej przepaści między politykami a zwykłymi obywatelami²². Ta alienacja świata polityki pogłębiała społeczne rozczarowanie życiem publicznym. Odbudowa zaufania społecznego stała się jednym z priorytetów władzy. W wyborach prezydenckich we wrześniu 2001 r. zwycięstwo odniósł Arnold Rüütel, postrzegany jako człowiek zapewniający równowagę na linii „stara” i „nowa” Estonia. Debata na temat wyboru prezydenta toczyła się w mediach w umiarkowanym tonie, zwracano uwagę na fakt, że postkomunistyczny działacz najlepiej z pięciu kandydatów do fotela prezydenckiego w swojej kampanii godził różne interesy społeczne²³. Wybór A. Rüütela na prezydenta nie zagroził pozycji Estonii jako „championa zmian”, a dla Estończyków oznaczał definitywny koniec transformacji²⁴.

Wydarzenia omawianego okresu, a szczególnie utarczki między elitami władzy a mediami, spowodowały wzrost zainteresowania prasą, zwłaszcza dziennikami ogólnokrajowymi na bieżąco komentującymi sytuację polityczną i ekonomiczną kraju. Zgodnie z badaniami AS Emor, w 2001 r. wzrosła liczba Estończyków czytających co najmniej jeden ogólnokrajowy dziennik: z 774 tys. w pierwszym kwartale roku do 820 tys. w drugim

²¹ Dla porównania: według danych Polskich Badań Czytelnictwa, przekazanych dla PAP przez Izbę Wydawców Prasy, w 2003 r. tylko 32% dorosłych Polaków czytało regularnie jakiegokolwiek dziennik, a przed 5 laty było to 39%. Wszystkie dane liczbowe za: <http://czytelnia.onet.pl/0,838260,wiadomosci.html>, gdzie znajduje się informacja z PAP, jz/ 2003-12-05 14:29:00.

²² „W kwietniu 2001 r. media opublikowały memorandum podpisane przez wiodących naukowców zajmujących się naukami społecznymi. Obwiniali oni polityków o marginalizację znaczenia zwykłych ludzi i zapominaniu o naglących problemach społecznych. Naukowcy wysunęli też koncepcję „dwóch Estonii” – podkreślając różnice między elitą polityczną a masami”. Za: M. Lauristin, P. Vihailem m: *The Transformation of Estonian Society and Media: 1987–2001*, s. 46, w: P. Vihailem m (red.), *Baltic Media in Transition*, Tartu 2002.

²³ A. Rüütel prezydentem Estonii, *Gazeta Wyborcza* 2001, 21 września 2001.

²⁴ Powyższą opinię znaleźć można w pracy M. Lauristin, P. Vihailem m: *The Transformation of Estonian Society and Media: 1987–2001*, s. 47, w: P. Vihailem m (red.), *Baltic Media in Transition*, Tartu 2002.

kwartale. Zestawienie wiodących dzienników krajowych ze względu na największą liczbę czytelników pokazuje tab. 5.

Tabela 5. Czytelnictwo czołowych dzienników krajowych 18 kwiecień–20 czerwiec 2001

		udział w tys.	udział w rynku w %
1.	<i>SL Õhtuleht</i>	264	23,9
2.	<i>Postimees</i>	258	23,4
3.	<i>Eesti Päevaleht</i>	169	15,3
4.	<i>Äripäev</i>	86	7,8
5.	<i>Molodjosh Estonii</i>	78	7,1
6.	<i>Estonia</i>	62	5,6

Źródło: AS Emor, Gallup Media, National Readership Survey.

Największą popularnością cieszył się dziennik *SL Õhtuleht*, który czytało ponad 264 tys. odbiorców, a zbliżoną popularność zyskał *Postimees*. Największy spadek w porównaniu z badaniami przeprowadzonymi przez AS Emor²⁵ w pierwszym kwartale 2001 r. odnotował *Eesti Päevaleht* – trzeci z wiodących dzienników, po którego zamiast 193 tys. sięgało 169 tys. czytelników. Trójka liderów, dzięki ogromnej dysproporcji czytelnictwa, nie była zagrożona przez czwarty na liście dziennik ekonomiczny *Äripäev* oraz dzienniki *Molodjosh Estonii* i *Estonia*, które są wydawane w języku rosyjskim. Największy udział procentowy w rynku prasy miały ogólnoinformacyjne dzienniki estońskojęzyczne.

Nakłady i czytelnictwo największych estońskich dzienników w następnym roku przedstawia tab. 6.

**Tabela 6. Nakład i czytelnictwo wiodących dzienników estońskich wiosna 2002 r.
Dane w tys.**

		nakład	czytelnictwo
1.	<i>SL Õhtuleht</i>	68	247
2.	<i>Postimees</i>	68	260
3.	<i>Eesti Päevaleht</i>	42	193
4.	<i>Äripäev</i>	19	86
5.	<i>Molodjosh Estonii</i>	7	62
6.	<i>Estonia</i>	7	71

Źródło: http://www.estonica.org/eng/prindi.html?menyy_id=944&kateg=38&alam=47

Jak wynika z porównania danych z tabel 5 i 6, żaden z analizowanych tytułów nie odnotował drastycznego spadku czytelnictwa, choć i w stosunku do 2001 r. w 2002 r. wystąpiły nieznaczne różnice w zasięgu czytelnictwa. Największa dotyczyła dziennika *Eesti Päevaleht*, któremu przybyło 24 tys. czytelników. Nieznacznie spadło zainteresowanie tytułem *SL Õhtuleht*, a wyniki *Postimees* i *Äripäev* pozostały właściwie bez zmian. Znaczne róż-

²⁵ Badania te są dostępne na stronie internetowej: <http://www.emor.ee/eng/arhiiv.html?id=711>.

nice odnotowały za to dzienniki rosyjskojęzyczne, gdzie z czytania gazety *Molodjozh Estonii* zrezygnowało 16 tys. odbiorców, a *Estonia* pozyskała 9 tys. czytelników. Zastanawiający jest fakt, że stosunkowo niskie nakłady dzienników rosyjskojęzycznych gwarantują dość wysoki poziom czytelnictwa. Jeden egzemplarz czytany jest przez prawie 9 osób, co może świadczyć choćby o mniejszej zamożności tej grupy ludności w stosunku do nacji podstawowej (tu jeden egzemplarz czytają 3–4 osoby). Rynek prasy drukowanej ustabilizował się, pozostały na nim najchętniej czytane tytuły, których nakłady nieznacznie będą się wahać. Wydaje się, że sześć ogólnokrajowych dzienników ma zagwarantowane miejsce na rynku mediów estońskich, co jest bardzo dobrym wynikiem, zważywszy, że Estonia jest krajem o tak niewielkiej liczbie ludności.

Największe i najbardziej drastyczne zmiany ekonomiczne i polityczne Estonia ma już za sobą, a nowy premier Juhan Parts zapowiedział po wybraniu przez parlament, iż celem jego działalności będzie integracja europejska i euroatlantycka²⁶. Kryzys mediów, który miał miejsce w latach 2000–2001 doprowadził do spadku zaufania społecznego w odniesieniu do wszystkich rodzajów mediów estońskich. Ale prasa odbudowuje zaufanie społeczne – w internetowym wydaniu magazynu *Press* 21 października 2003 r. zamieszczono wyniki badań amerykańskiego Instytutu Public Relations, z których wynika, że dziennikarze estońscy są najmniej przekupni wśród innych z krajów kandydujących do Unii Europejskiej. Również w rankingu wolności prasy, opisującym sytuację 164 krajów świata, którego podstawą są opinie prawników, działaczy praw człowieka i samych dziennikarzy, Estonia nie wypadła źle – wyprzedza o kilka pozycji Polskę, która jest na 33. miejscu²⁷.

Państwo estońskie od czasu odzyskania niepodległości prowadzi bardzo liberalną politykę dotyczącą mediów drukowanych, ale sam rynek regulowany jest przez ilość gazet i czasopism, jaką jest w stanie nabyć czytelnik estoński. Przyzwyczajenie do kupowania kilku tytułów zweryfikowane zostało przez możliwości finansowe społeczeństwa. Część osób zrezygnowała z wielu gazet i zadowala się nabywaniem tylko jednego tytułu. Mimo przejściowego spadku sprzedaży dzienników i czasopism, rynek prasy w Estonii ustabilizował się, a wiele tytułów odnotowało wzrost czytelnictwa i związany z tym wzrost nakładów. Świadczyć to może o poprawie sytuacji materialnej i wyodrębnieniu się grupy ludzi, którą stać na kupno dwóch lub więcej dzienników czy czasopism. Nie tylko warunki materialne, ale i przeobrażenia kulturowe zdeterminowały oblicze mediów. Wszystkie ogólnokrajowe dzienniki zmieniły swoją szatę graficzną, dostosowując ją do upodobań odbiorcy. Do wydań weekendowych dodawane są programy telewizyjne, a co jakiś czas każdy z dzienników przygotowuje też suplementy na różne tematy. Czytelnikiem dzienników jest przede wszystkim obywatel estoński (częściej kobieta, niż mężczyzna), który sięga po spraw-

²⁶ Maw: Juhan Pats premierem Estonii, *Gazeta Wyborcza* 2003, 7 kwietnia.

²⁷ http://www.mediarun.pl/news_id=5072.

dzone i redagowane zgodnie z jego upodobaniami tytuły. Dużą popularność zdobyły w ostatnich latach publikacje ekonomiczne, co świadczy o powstaniu nowych kręgów zainteresowań wśród Estończyków. Prasa drukowana, która stała się w ostatnich latach stroną w konflikcie między elitami ekonomicznymi i politycznymi, odbudowuje zaufanie opinii publicznej do siebie, stając się coraz bardziej wiarygodnym źródłem informacji. Odbiorca prasy w Estonii reaguje na wydarzenia sceny politycznej wzrostem kupowanych egzemplarzy, co pozwala wyciągnąć wniosek, że społeczeństwo zainteresowane jest przeobrażeniami zachodzącymi wewnątrz kraju i nie stroni od dyskusji nad kształtem swego państwa

ARTUR WIERZBICKI

NASZ DZIENNIK: „NA PEWNO NIE!”**O językowych środkach perswazji w tekstach prasowych**

Przekonywanie dotyczy zwykle rzeczy ważnych lub przynajmniej uważanych za takie przez uczestników dyskursu. W okresie poprzedzającym referendum akcesyjne najbardziej istotnymi dla znacznej części polskiego społeczeństwa były sprawy odnoszące się do integracji Polski z Unią Europejską. Trwające negocjacje przedakcesyjne były szeroko komentowane w polskich mediach, a często również w polskich domach i na ulicach, rozpalając także tam skrajne emocje. Do zwiększenia „szumu medialnego” przyczynił się też rząd Leszka Millera. W maju 2002 roku ruszyła bowiem rządowa kampania informacyjna dotycząca przyszłego członkostwa Polski w Unii Europejskiej. Od tego okresu w polskiej prasie, poczynawszy od prasy brukowej a skończywszy na społeczno-kulturalnej, poza wysuwanymi już wcześniej oczekiwaniami i wątpliwościami związanymi z akcesją Polski, zaczynają się pojawiać oceny kampanii prowadzonej przez rząd. Najbardziej widoczne było to w prasie codziennej, związanej światopoglądowo z obozem rządzącym (*Trybuna*) a zwłaszcza kojarzonej z przeciwnikami politycznymi (*Nasz Dziennik*).

Artykuł omawia materiał pochodzący z *Naszego Dziennika*, zebrany pomiędzy majem a październikiem 2002 roku. Jako kryterium doboru tekstów do analizy językowych środków perswazji, posłużyła ich treść – pozostawiono te związane z integracją Polski z Unią Europejską, trwającymi negocjacjami i pojawiającymi się komentarzami dotyczącymi rządowej kampanii informacyjnej, jak również traktującymi o samej Unii Europejskiej.

Artykuły dotyczące Unii Europejskiej oraz wyrażające stosunek do niej osób piszących w *Naszym Dzienniku* pojawiały się na różnych łamach gazety, zwykle jednak na pierwszej stronie, w stałych działach „Za i przeciw Unii Europejskiej”, „Myśl jest bronią” oraz na „Ostatniej stronie” zawierającej tak komentarze, opinie redaktorów i czytelników, jak i rysunki satyryczne i dowcipy. Sporadycznie takie wypowiedzi pojawiały się również w działach „Polska” oraz „Świat”.

O tym, że tematyka dotycząca UE oraz polskich negocjacji przedakce-

syjnych jest ważna przede wszystkim dla redaktorów gazety, a także i dla jej czytelników, świadczy pojawianie się tej tematyki na pierwszej stronie gazety. W związku z wizualizacją prasy, czyli ze wzrastającą ilością informacji przekazywanych za pomocą obrazu, nagłówków, zwłaszcza na pierwszej stronie i przyciągający uwagę czytelnika (czy może już tylko widza), jest dziś ważniejszym niż dawniej środkiem pozyskania czytelnika (Fras 1999, 106). Zastosowanie dużej czcionki, charakterystycznej dla informacji ważnych oraz położenie tekstu tuż pod winietą gazety wzmacnia jeszcze efekt oddziaływania.

Trudno się nie zgodzić z W. Pisarkiem (2002, 231), że *jawna stronniczość relacji obniża jej wiarygodność. Jeśli więc wiadomości nie mogą być całkowicie obiektywne, niechże chociaż wyglądają jak obiektywne*. Dotyczyć to może również tytułów działów. Pojawiające się regularnie „Za i przeciw Unii Europejskiej” sugeruje przedstawianie poglądów osób opowiadających się za integracją Polski z UE czy pokazywaniu jej pozytywnych cech oraz przedstawianiu poglądów temu przeciwnych. Natomiast w omawianym okresie w tym dziale nie pojawiały się artykuły będące „za” Unią Europejską jako instytucją, a jeśli już to za bardziej metaforyczną „wspólnotą europejską” ([1] *W kierunku superpaństwa*, 11.09.2002 r.; [2] *Papież i Unia Europejska*, 28.09.2002 r.)

Równie często tematyka unijna poruszana była na „Ostatniej stronie” w krótkich komentarzach i opiniach. Niektóre z nich pojawiały się cyklicznie, jak choćby „Eurokołchoznik”, będący komentarzem do różnych faktów dotyczących UE, którego tytuł odwołuje się do kołchozników tj. potocznej w latach 50. i 60. nazwy głośników radiowych pracujących w sieci radiowęzłów w mieszkaniach i na ulicach, kojarzących się negatywnie (zapewne szczególnie czytelnikom *Naszego Dziennika* nie kryjącym niechęci do komunizmu) a przez podstawowe znaczenie związanych z realiami byłego Związku Radzieckiego¹.

Innym stałym elementem „Ostatniej strony” były rysunki satyryczne i dowcipy, często o tematyce unijnej:

(3) Ekspert ds. rolnictwa z Unii Europejskiej ogląda tradycyjne gospodarstwo rolne w Polsce w ramach konsultingu przed wstąpieniem Polski do Unii. W pewnym momencie mówi do właściciela sadu:

„Te drzewa są za wysokie. Zupełnie nieefektywnie przycięte. Dziwiłbym się, gdyby pan z tego drzewa zebrał chociaż 10 kg jabłek.”

Na to właściciel:

„Ja też bym się zdziwił, bo do tej pory zbierałem z niego gruszki” (8.10.2002 r.)

1. Nagłówki

We współczesnej prasie nagłówki rzadko mają postać pełnych zdań, zwykle bywają idiomatyczne i metaforyczne. Także nagłówki pojawiające się w *Naszym Dzienniku* nie odbiegają od tego schematu:

¹ W znaczeniu ‘pracownik kołchozu’.

(4) Byle jak, byle szybko (10.10.2002 r.)

(5) Europajęczyna (9.10.2002 r.)

Nagłówki zwykle odwołują się do wyrażen powszechnie znanych, tkwiących w powszechnej świadomości odbiorców. Mogą nimi być:

- tytuły dzieł literackich i filmowych oraz ich parafrazy: (6) *Pożegnanie z dopłatami* (9.10.2002 r.);
- znane powiedzenia i przysłowia, często przetworzone: (7) *Wszedłeś między wrony...* (26–27.10.2002 r.);
- fragmenty, cytaty lub motywy pochodzące z dzieł literackich: (8) *Wielki Brat z Brukseli* (22.08.2002 r.).

Tytuły mogą mieć również charakter identyfikujący:

(2) Papież i Unia Europejska (28.09.2002 r.);

(9) Konstytucja zunifikowanej Europy (18.09.2002 r.);

jednakże w przypadku *Naszego Dziennika*, zwykle już w nagłówku występuje pewne wartościowanie, najczęściej negatywne, jeśli tekst dotyczy bezpośrednio lub pośrednio Unii Europejskiej:

(10) Pułapka Nicei (26–27.10.2002 r.);

(1) W kierunku superpaństwa (11.09.2002 r.);

lub polskich negocjacji:

(11) Verheugen szantażuje (12.07.2002 r.);

(12) Negocjują brukselskie stołki (26.09.2002 r.);

(13) Oddajemy rynek Unii (9.08.2002 r.);

(14) Topnieją pieniądze z Brukseli (26–27.10.2002 r.).

Dla autorów tekstów w *Naszym Dzienniku* oraz ich odbiorców bardzo ważne są wartości moralne, co przejawia się w dosadności nagłówków artykułów poruszających owe tematy, zwykle jednak ograniczonych do zjawiska aborcji:

(15) Barbarzyństwo Unii Europejskiej (21–22.09.2002 r.);

(16) UE finansuje zabijanie dzieci (26.07.2002 r.);

(17) Europarlament zalecił zabijanie (4.07.2002 r.).

Ze względu na użyte środki językowe możemy dodatkowo wyróżnić nagłówki, które mają charakter:

- porównań: (18) *Euroentuzjaści a obrońcy Europy* (17.07.2002 r.);
- neologizmów i innowacji językowych: (5) *Europajęczyna* (9.10.2002 r.), (19) *Biotyrania?* (3.07.2002 r.);
- oraz apeli: (20) *Nie wchodźcie do Unii!* (22.10.2002 r.), (21) *Nie rezygnujcie z suwerenności* (16.10.2002 r.), (22) *Wstrzymajcie się z akcesją!* (2.10.2002 r.), (23) *Euroinformować!* (25.09.2002 r.).

Nagłówek jest ważnym elementem całego tekstu dziennikarskiego. Użyte w nim wyrazy i wyrażenia oraz jego forma mają istotny wpływ na odbiór całego artykułu oraz narzucają odbiorcy sugestie oceny tekstu (Fras 1999). A ponieważ kontakt czytelnika z artykułem często ogranicza się tylko do samego tytułu, jest szansa, że tytuł bardziej intrygujący lub dosadny zainteresuje odbiorcę na tyle, by ten zwrócił uwagę również na pozostałą treść. Jest to ważne szczególnie, gdy chodzi o tematykę uznaną za ważną dla re-

dakcji pisma. W przypadku *Naszego Dziennika* nagłówki artykułów miały więc charakter bezpośrednich apeli do czytelnika, intrygujących neologizmów oraz wyrażen silnie nacechowanych, nie pozwalających ominąć ich obojętnie wzrokiem.

2. Frazeologia i metafora

Analiza frazeologizmów i metafor w analizowanych tekstach *Naszego Dziennika* pozwala wyróżnić kilka obszarów dominujących, odnoszących się do samej polityki. Potwierdza to ustalenia M. Frankowskiej (1994), która badając frazeologię i metaforę w tekstach politycznych lat 1989–1993, wyróżniła cztery główne obszary porównawcze odnoszące się do teatru, wojny, gier i zabaw oraz sportu.

2.1. Polityka jako teatr

W *Naszym Dzienniku* polityka to najczęściej *teatr z aktorami grającymi swoje role na scenie państwa przed publicznością* – społeczeństwem:

(24) „(...) jeśli urzędnicy unijni akceptują nierówny poziom dotowania produkcji rolnej na wspólnym rynku, ale o cłach ochronnych nie chcą słyszeć – to cały ten świetny europejski biznes **staje się farsą**. Do tego nieustanne podkreślanie, że dla Unii nie ma alternatywy, a negocjacje zakończymy w terminie, sprawia, że od razu wiadomo, jak **skończy się ów spektakl** – zimnym prysznicem w Brukseli”. (9.10.2002 r.)

(25) „To całe huczne świętowanie nic nie mówiącego i nie wnoszącego nic nowego raportu, to tylko część wspólnie przez Unię i rząd **zainscenizowanego show**, aby Polski Naród zgodził się na przystąpienie do Unii.” (18.10.2002 r.)

Aktorzy to najczęściej politycy, zwłaszcza ci będący u władzy, sprawujący funkcje państwowe, w szczególności rząd:

(26) „Co gorsza czynny udział w tym **przedstawieniu** bierze **polski rząd postkomunistyczny**, szukający schronienia w Unii” (18.10.2002 r.)

oraz

(27) „W **finale** pozwolono **polskiemu rządowi odegrać rolę siłacza**, zmuszającego komisję do ustępstw w sprawach rolnictwa” (18.10.2002 r.)

Jednak *aktorami* na scenie polityki nie zawsze są sami politycy. Mogą nimi również być pewne procesy i zjawiska:

(28) „**Jaką rolę odegrał** w tym proces dostosowań do Unii Europejskiej czy zjawisko globalizacji, jaką restrykcyjna polityka monetarna, a jaką wreszcie międzynarodowa spekulacja finansowa i korupcja władzy?” (13–14.07.2002 r.)

jak i samo państwo:

(29) „Jednak **do tej roli trzeba państwa silnego i sprawnego**, a nasze jest słabe i coraz bardziej obciążone biurokracją – twierdzi prof. Sadowski.” (13–14.07.2002 r.)

(30) „Bardzo się cieszę, że mogę tu wyrazić moje przekonanie na temat **roli, jaką mogłaby odegrać Polska** w przyszłej Europie” (22.10.2002 r.)

(31) „**Polska ma w nim przyjąć rolę petenta**, który pokornie idzie do krok za krokiem do świętej przynależności do Unii Europejskiej” (18.10.2002 r.)

Publicznością politycznych działań teatralnych zawsze jednak pozostaje społeczeństwo:

(32) „W pokazowych walkach dla **polskiej publiczności**, jakie wkrótce się rozpoczyna, wicepremierowi Kalinowskiemu zezwoli się na **odegranie roli bohatera** broniącego interesów polskich rolników” (18.10.2002 r.)

Spektakle teatralne przebiegają zawsze według określonego wcześniej *scenariusza*. Jeśli polityka jest teatrem, także tu nie może go zabraknąć:

(33) „Unijni przywódcy nie ukrywają, że nie ma **alternatywnego scenariusza** na wypadek ponownej klęski w irlandzkim referendum.” (14–15.08.2002 r.)

(34) „Istnieją **trzy teoretyczne scenariusze** rozwoju Unii Europejskiej.” (18.09.2002 r.)

(35) „**Scenariusze**” [śródtytuł] (18.09.2002 r.).

2.2. Polityka jako wojna

Działania polityczne od zawsze były porównywane przez ich obserwatorów do działań wojennych. Tak jak na prawdziwej wojnie, tak i tu pojawiają się *siły przeciwnika*, *strategie* oraz *ofiary*:

(36) „Fakt, że «kolonizacja» Polski była i jest fetowana przez kształtujące opinię publiczną media oraz zmieniające się rządy jako altruistyczna pomoc Zachodu, spowodował, iż **siły unijne** dążące do akcesji Polski stały się wręcz aroganckie. **Ich strategia** ukształtowała się (...)” (18.10.2002 r.)

(37) „Przyłączenie nowych krajów, według wyobrażeń UE, ma się odbyć bez znaczących wyrzeczeń i **ofiar finansowych** ze strony Piętnastki, której interesów **broni** przecież Unia.” (18.10.2002 r.)

Stroną atakującą najczęściej bywa strona unijna, natomiast stroną zmuszoną do obrony pozostaje Polska:

(38) „– Istnieje potrzeba **obrony** przed taką formą integracji, która może osłabić Polskę, tak jak to się stało z byłą NRD. To całkiem realne zagrożenie – ostrzegł prof. Sadowski.” (13–14.07.2002 r.)

(39) „Nawet w Polsce, najważniejszym z krajów-kandydatów, co do którego żywiono obawy, że **stawi prawdziwy opór**, pilnując swoich interesów” (18.10.2002 r.)

Do akcji obronnej Polski, a zwłaszcza określonych grup społecznych pozycują się przede wszystkim posłowie, tutaj zwykle posłowie Ligi Polskich Rodzin:

(40) „– I dobrze by się stało, bo Unia także przez najbliższych 20 lat nie dorówna jakością polskiej żywności – bronił polskich rolników poseł Piotr Kruć (LPR).” (12.07.2002 r.)

Z wojną kojarzy się również *ekspansja* rozumiana jako zajmowanie nowych terytoriów oraz *kolonializm* tj. „polityka państw polegająca na opanowaniu i utrzymywaniu w zależności politycznej i gospodarczej krajów słabo rozwiniętych (kolonii)”². Zakłada się, że Polska jest krajem, który nie wytrzyma konkurencji gospodarczej po otwarciu granic:

² Nowy słownik języka polskiego z 2002 roku pod red. E. Sobol, s. 337.

(41) „Już w grudniu 1991 roku podpisano układ stowarzyszający Polskę z ówczesnymi Wspólnotami Europejskimi. Umowa miała, jak się okazało w praktyce, przez kolejne lata umożliwiać Unii **ekspansję** gospodarczą w naszym kraju.” (14–15.08.2002 r.)

(36) „Fakt, że „kolonizacja” Polski była i jest fetowana przez kształtujące opinię publiczną media oraz zmieniające się rządy jako altruistyczna pomoc Zachodu, spowodował, iż siły unijne dążące do akcesji Polski stały się wręcz aroganckie. Ich strategia ukształtowała się (...)” (18.10.2002 r.)

(42) „Czyżbyśmy już byli pod **władzą kolonizatorską**?” (24.07.2002 r.)

Nowego znaczenia nabiera również słowo *pacyfikacja*³ stając się w artykule *Naszego Dziennika* synonimem *kolonizacji*:

(43) „Pokojowa **pacyfikacja**” [śródtytuł] (18.10.2002 r.)

Walka przebiega nie tylko w sferze ekonomicznej, ale także w sferze wartości. I tu też, jak w każdej walce, przydaje się odpowiednia broń:

(44) „Dzisiaj w krajach rozwiniętych nie jest to już **rewolucyjny dynamit i sprawny oręż** przeciwko Kościołowi.” (3.07.2002 r.)

(45) „W istocie stanowi **to zasłonę dymną dla walki** z drugim człowiekiem: o władzę, pieniądze, posiadanie, przyjemności życiowe.” (24.07.2002 r.)

2.3. Polityka jako gra

Choć współcześnie polityka najczęściej jest utożsamiana z *grą* (Dobek-Ostrowska, Fras, Ociepa 1999, 104), to w tekstach pochodzących z *Naszego Dziennika* frazeologia gry jest rzadziej wykorzystywana. Jednak także i tu można odnaleźć wyrażenia odnoszące się do tej tematyki. *Gra polityczna* w *Naszym Dzienniku* ogranicza się do rozgrywek między organizacjami, przede wszystkim między Polską a Unią Europejską. Jest to raczej dziecięca zabawa o konotacji negatywnej:

(46) „**Zabawa** w daty” [śródtytuł] (14–15.08.2002 r.)

Polska grając razem z Unią Europejską niewiele ma do powiedzenia, bo to:

(47) „Unia **wyznacza reguły**” [śródtytuł] (14–15.08.2002 r.).

2.4. Polityka jako sport

Metaforyka sportowa również stosunkowo rzadko występuje w unijnej publicystyce w *Naszym Dzienniku*. Niemniej można spotkać wyrażenia przywołujące na myśl sportowe zmagania między polskim rządem a Unią Europejską, czy szerzej, rządami państw aspirujących do UE a Wspólnotą. Dotyczą one możliwych wyników referendum akcesyjnych w państwach aspirujących:

(48) „Eurokraci liczą, że w ten sposób przekonają obie strony do rozszerzenia i **przechylą szalę zwycięstwa** w ewentualnych referendach akcesyjnych” (25.09.2002 r.)

Wydaje się jednak, że wynik zmagania sportowych między naszym krajem

³ Tamże, s. 625: „tłumienie wystąpień przeciw władzy przy pomocy siły”.

a UE oraz miejsca przydzielone poszczególnym zawodnikom, są już ustalone:

(32) „**W pokazowych walkach dla polskiej publiczności**, jakie się wkrótce rozpoczną, wicepremierowi Kalinowskiemu zezwoli się na odegranie roli bohatera broniącego interesów polskich rolników.” (18.10.2002 r.).

2.5. Pozostałe metafory

W tekstach *Naszego Dziennika* można wyróżnić także metafory, które nie podlegają powyższemu podziałowi, chociaż nadal związane są z polityką naszego kraju wobec Unii Europejskiej. Mogą mieć one postać bardzo rozbudowaną:

(49) „(...) bo jak inaczej skomentować fakt, że przez lata negocjacji z Unią nie rozstrzygnięto sprawy, od której należało zacząć, tj. warunków finansowych naszej akcesji. Co powiedzielibyśmy o właścicieli mieszkania, który wpuszcza lokatora do środka, pozwala mu się zadowolić, a nawet zameldować na stałe, i dopiero wtedy rozpoczyna rozmowę o czynszu?” (9.10.2002 r.).

Przyszłość Polski, szczególnie po wstąpieniu do Unii, wydaje się trudna do odgadnięcia. Sugeruje się, że wcale nie musi być ona optymistyczna:

(50) „**Mglista przyszłość**” [śródtytuł] (13–14.07.2002 r.).

Opisując przyszłość można także sięgnąć do wyrazów i wyrażeń nawiązujących elementy przeszłości. Szczególnie celne wydają się te, które nawiązują do epoki feudalnej. Według *Naszego Dziennika*, Polsce nie będzie się pozwalać działać samodzielnie, nasz kraj po wstąpieniu do UE to:

(51) „**Suweren na smyczy**” [śródtytuł] (13–14.07.2002 r.).

Równie często w publikacjach *Naszego Dziennika* wykorzystywane bywają przysłowia, zwłaszcza popularne:

(52) „**„Kiedy wejdiesz między wrony, musisz krakać jak i one” – mówi przysłowie**. I na tym polega w istocie unijna demokracja” (26–27.10.2002 r.).

Możliwe są także pewne modyfikacje przysłów:

(53) „**Duży Europejczyk może więcej**” (26–27.10.2002 r.).

3. Porównania

W porównaniach pojawiających się w artykułach *Naszego Dziennika* Polska staje się *petentem*, a polscy negocjatorzy *namolnymi żebrakami*. Natomiast Unia Europejska, a zwłaszcza jej władze, przypominają *starych nauczycieli*, z którymi każdy się na pewno spotkał w ciągu swojej przygody ze szkołą, a których nie zawsze wspomina dobrze:

(54) „Od 1991 roku aż do dziś **Polska jest petentem** dopraszającym się przystąpienia do UE.” (14–15.08.2002 r.)

(55) „Przy tym – **jak starzy nauczyciele** – musztrują, upominają, besztają i naszych negocjatorów raz po raz przepędzają **jak namolnych żebraków** (...)” (24.07.2002 r.)

Według *Naszego Dziennika* porównań dokonują tak unijni urzędnicy, jak

i nasi, za cel obierając polskie grupy społeczne, przede wszystkim rolników:

(56) „Trzeba też zauważyć, że wielka część owych euro „zorganizują” sobie po drodze urzędnicy zagraniczni, przysłani do nas jako rzeczoznawcy i doradcy, a także i nasi. Skąd u „inteligentów” taka tendencja do **traktowania chłopą jak idioty?**” (24.07.2002 r.)

4. Wyrażenia wartościujące

W tekstach pochodzących z *Naszego Dziennika* pozytywne wartości przyznawane są Polsce i Polakom, natomiast głównym przeciwnikiem staje się Unia Europejska. Środki językowe służące degradowaniu jej w oczach czytelników można podzielić na trzy grupy, ze względu na część mowy będącą podstawą wyrażenia:

- (1) czasownikowe,
- (2) rzeczownikowe,
- (3) przymiotnikowe.

Wyrazy i wyrażenia o konotacji negatywnej, deprecjonujące Unię Europejską dominują prawie we wszystkich tekstach pojawiających się w omawianym okresie w *Naszym Dzienniku*.

4.1. Wyrażenia czasownikowe

Unia Europejska, podczas trwania negocjacji przedakcesyjnych, nie *negocjowała* z Polską traktatu akcesyjnego, lecz zwykle *narzucała* swoje stanowisko lub decyzyje:

(57) „To w trakcie tak zwanych negocjacji akcesyjnych **Bruksela narzuca swoje stanowisko** w poszczególnych sferach życia gospodarczego czy politycznego.” (14–15.08.2002 r.)

(58) „Z drugiej strony **narzuca wygodne dla siebie decyzje**, jak na przykład systematycznie rosnące kontyngenty produktów rolnych – w taki sposób w tym roku trafi do Polski 0,5 miliona ton pszenicy.” (14–15.08.2002 r.)

Tak prowadzone negocjacje *osłabiają* Polskę i są dla niej *realnym zagrożeniem*:

(38) „– Istnieje potrzeba obrony przed taką formą integracji, która może **osłabić Polskę**, tak jak to się stało z byłą NRD. To całkiem **realne zagrożenie** – ostrzegł prof. Sadowski.” (13–14.07.2002 r.)

Podczas prowadzenia negocjacji realnym wrogiem staje się każdy urzędnik unijny, zwłaszcza na wysokim stanowisku. Negocjując, nie *nakłania*, ale *szantażuje*:

(59) „Jego [komisarza] zdaniem, trzeba podchodzić „elastycznie” do problemu równości, w przeciwnym razie trzeba byłoby czekać, aż warunki w UE i krajach kandydackich rzeczywiście się wyrównają, a to o 20 lat przesunęłoby przyjęcie Polski – tak wczoraj **Verheugen szantażował Polaków**” (12.07.2002 r.)

Instytucje Unii Europejskiej również nie cieszą się sympatią *Naszego Dziennika*:

(60) „To właśnie wyroki ETS [Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości] **zmuszają** poszczególne państwa do otwarcia rynków na inne, czasem wątpliwe z punktu widzenia konsumentów produkty.” (9.10.2002 r.)

Nie tylko sama Unia wydaje się nam nieprzychylna, także poszczególne państwa należące do Wspólnoty:

(61) „Z kolei będąca członkiem UE **Grecja grozi**, że zawetuje rozszerzenie, jeśli wśród nowych członków Unii nie będzie Cypru.” (14–15.08.2002 r.)

Czasem neutralnemu czasownikowi towarzyszy wartościujący przysłówek. Np. w analizowanym materiale przysłówek określa sposób prowadzenia konferencji prasowej przez G. Verheugena w Warszawie:

(62) „Uważam takie podejście za nieracjonalne i głupie – **butnie odpowiedział** komisarz.” (12.07.2002 r.)

4.2. Wyrażenia rzeczownikowe

Argumenty strony unijnej to najczęściej *klamstwa* i *nieprawda*:

(63) „Od dwóch lat unijni dygnitarze powtarzają, że jedno euro w Danii jest inne niż w Białymstoku. Verheugen powinien powiedzieć, że **to jest po prostu kłamstwo**”. (12.07.2002 r.)

(64) „W ciągu minionego półrocza wielokrotnie słyszeliśmy, że Unia Europejska nie dysponuje pieniędzmi na stuprocentowe dopłaty dla rolników z państw kandydujących. Okazuje się jednak, że **to nieprawda**.” (26.07.2002 r.)

Sam proces negocjacyjny nie jawi się pozytywnie, przede wszystkim gdy chodzi o kwestie finansowe i gospodarcze:

(65) „**Przeszkód** czy też, zdaniem wielu, **pretekstów** dla opóźnienia rozszerzenia Unii nie brakuje.” (14–15.08.2002 r.)

(66) „**Lista potencjalnych trudności** jest długa.” (14–15.08.2002 r.)

(67) „**Kłótnia** o dopłaty” [śródtytuł] (14–15.08.2002 r.)

(41) „Umowa miała, jak się okazało w praktyce, przez kolejne lata umożliwiać Unii **ekspansję** gospodarczą w naszym kraju. Najbardziej wymiernym tego dowodem jest **ogromny deficyt** w polskim handlu z krajami UE.” (14–15.08.2002 r.)

(68) „Ze względu na wprowadzenie jednolitej waluty w 12 państwach UE coraz większego znaczenia nabierają gospodarcze **mechanizmy kontroli i represji**.” (9.10.2002 r.)

(69) „Tymczasem kolejny traktat UE uzgodniony w Nicei w 2000 roku idzie dalej, wprowadzając możliwość **sankcji prewencyjnych** już w przypadku ”wyraźnego niebezpieczeństwa” ciężkiego naruszenia zasad UE.” (9.10.2002 r.)

(70) „Na koniec – jeśli już kraj znajdzie się w strefie euro – musi się liczyć z **poważnymi sankcjami** finansowymi w razie niedotrzymania kryteriów zbieżności.” (13–14.07.2002 r.)

(71) „**Służalność** gospodarcza” [śródtytuł] (24.07.2002 r.)

Sytuacja w UE przedstawiana jest zaś następująco:

(72) „W UE i Ameryce zaczyna się już wielki kryzys gospodarczy i duchowy: okrutny **imperializm** banków, **rozwarstwienie** socjalne na miliardów i nędzarzy, strasliwa **korupcja** i **afery**, **pustka** duchowa, **brak** wyższych wartości, sprowadzenie człowieka do poziomu zwierzęcia, **nihilizm**, **rozpasanie** seksualne, **okrucieństwo**, **bezrobocie** i zażarta **walka** na każdym odcinku. (...) **Aborcja**, **eutanazja**, **hedonizm**, **demoralizacja**, **rozwiązłość** seksualna, **aspoleczność**, **egoizm**, **materializm**, **ateizm**, **brak** dyscypliny i ascezy,

homoseksualizm – to oznaki, że dziś wielkie narody zachodnie zaczynają się kończyć również biologicznie” (24.07.2002 r.)

Wyrazy i wyrażenia są również dosadne, gdy chodzi o przyszłość grup społecznych, głównie osób mieszkających na wsi:

(73) „Strona unijna nie jest przygotowana na nasze przyjście. Przygotowana jest natomiast na **dyskryminację i zniszczenie polskich rolników**” (12.07.2002 r.)

(74) „Równie **dramatyczne** będą skutki społeczne: narastanie **patologii, upośledzenie** dzieci i młodzieży wiejskiej pod względem szans edukacyjnych, **marginalizacja** rzeszy **bezrobotnych** i w perspektywie – poważne **wstrząsy** społeczne.” (13–14.07.2002 r.)

Silny wydźwięk negatywny ma słowo *propaganda*. Autorami działań propagandowych są zarówno Unia Europejska i prounijny polski rząd:

(75) „Nie ma ona, na szczęście, mocy prawnej, ale stanowi akt promocji tzw. aborcji oraz **propagandowe narzędzie nacisku** ze strony unijnych kręgów śmierci.” (21–22.09.2002 r.)

(76) „Gdyby nam trąbiono od rana do wieczora **prounijną propagandę** tak, jak czyni to polski rząd postkomunistyczny, to choćby na przekór zagłosowalibyśmy «nie».” (18.10.2002 r.)

(77) „Jawna **propaganda**” [śródtytuł] (25.09.2002 r.)

pojawia się tutaj także „próba” zdefiniowania działań propagandowych:

(78) „Taka interpretacja słów Papieża to akt **propagandy** w najgorszym stylu, takiej **propagandy**, z jaką mieliśmy do czynienia w czasach komunizmu, **propagandy**, która nie tylko zakrywa prawdę, ale jej również przeczy” (28.09.2002 r.)

4.3. Wyrażenia przymiotnikowe

W tej grupie wyrażen często występuje przymiotnik *wątpliwy*. Ma on wskazywać brak pewności i problematyczność zjawiska określanego, a w domyśle charakteryzować go negatywnie. *Wątpliwe* może być wszystko :

(79) „**Wątpliwe** referendum” [śródtytuł] (14–15.08.2002 r.)

(80) „**Wątpliwa** edukacja” [śródtytuł] (25.09.2002 r.)

(81) „Poszerzenie **wątpliwe**” [śródtytuł] (21.08.2002 r.)

Przystąpienie do UE wymaga zmian w polskiej konstytucji, które według *Naszego Dziennika* mają charakter negatywny i są określane jako *wymuszone*:

(82) „Zresztą już dziś mówi się o wprowadzeniu zmian w ustawie zasadniczej **wymuszonych** właśnie unijnymi aspiracjami jej współtwórców.” (9.10.2002 r.)

Dla czytelników *Naszego Dziennika* konotację negatywną mają przymiotniki *lewicowy*, *komunistyczny*, *postkomunistyczny*:

(83) „Czy nie chodzi tu o to, że Jan Paweł II ma na myśli integrację europejską jako taką, ale niekoniecznie w ramach **lewicowych**, unijnych struktur, że ma nadzieję, iż integracja ta może przebiegać w inny sposób?” (28.09.2002 r.)

(26) „Co gorsza, czynny udział w tym przedstawieniu bierze polski rząd **postkomunistyczny**, szukający schronienia w Unii.” (18.10.2002 r.)

Dotyczy to również Parlamentu Europejskiego, dla którego deprecjacji użyto przymiotnika *liberalny* mającego dla czytelników *Naszego Dziennika* wydźwięk negatywny:

(84) „W przywołanej we wstępie tego artykułu **haniebnej** rezolucji Parlamentu Europejskiego zawarte jest też zalecenie wprowadzenia do szkół seksedukcji – oczywiście **permissywnej⁴, liberalnej**.” (21–22.09.2002 r.).

5. Innowacje językowe

W tekstach *Naszego Dziennika* pojawia się szczególnie dużo innowacji językowych powstałych na skutek połączenia dobrze znanych elementów w nowe konstrukcje, o rozbudowanym lub nowym znaczeniu. Są to najczęściej wyrazy i wyrażenia nazywające na nowo Unię Europejską:

(85) „(...) – nie zniesie owej skorupy zachodniej ani chorobliwego dyktatu zachodniego: prawnego, politycznego, obyczajowego, gospodarczego, jaki władze „Eurogermanii” myślą nam narzucić.” (24.07.2002 r.)

(86) „Tym bardziej, że jak powiada pomysłodawca, pan Valery Giscard d'Estaing, „nazwa ma siłę symboliczną, pozwalającą każdemu obywatelowi identyfikować charakter i ambicje projektu europejskiego”. Skoro tak, to najbardziej pasuje **Związek Socjalistycznych Republik Europejskich**” (5–6.10.2002 r.)

Innowacje frazeologiczne służą przedstawianiu polskich negocjacji przedakcesyjnych:

(87) „Polska, najważniejszy kandydat, ulokowała się nieco powyżej przeciętnej. **Klepie się ją** raz po raz **werbalnie po ramieniu**, że niby już całkiem dobrane, ale czasem chmurzy się oblicze wielkiej Unii.” (18.10.2002 r.)

Taka innowacja, będąca próbą utworzenia nośnego frazeologizmu, nie zawsze się jednak udaje, może wywoływać humorystyczne skojarzenia i zmieniać nastawienie do tekstu, który miał być poważny.

Jednakże neologizmy pojawiają się nie tylko wtedy, gdy chodzi o Polskę, ale również w opisach negocjacji pozostałych państw kandydujących:

(88) „Nieprzejrzysta **europopaganda (euromgła)** spowija Estonię od lat. (...) **Euromgła** rozprzestrzenia się, ostro zdefiniowana i kontrastująca rzeczywistość nabiera kształtu” (30.10.2002 r.)

(89) „Po pierwsze, od siedmiu lat konstytucja Estonii jest naruszana w imię „**euroakcesji**” i rzekomo również w imię narodowego bezpieczeństwa” (30.10.2002 r.)

(90) „Za obiecaną „**europomoc**” Estończycy płacą sami, i to od dawna” (30.10.2002 r.).

6. Ironia

Celem ataków ironistów w *Naszym Dzienniku* najczęściej padała Unia Europejska jako instytucja i jej urzędnicy – szczególnie Guenter Verheugen, unijny komisarz ds. rozszerzenia. Równie często obiektem ataku był

⁴ Wątpliwe jest, czy to słowo jest zrozumiałe dla większości czytelników *Naszego Dziennika*.

polski rząd, odpowiedzialny za negocjacje oraz przeprowadzenie referendum akcesyjnego.

Efekt ironiczny uzyskuje się często przez użycie modalizatorów. Sygnalizują one drugą warstwę znaczeniową oraz zabezpieczają przed oskarżeniami o kłamstwo (Habrajska 1994, 59). Notowane w *Naszym Dzienniku* przykłady ironii najczęściej miały postać cudzysłowu w funkcji modalizatora:

(91) „Nie da się ukryć, że Bruksela uzyskała już większość korzyści „**integracji**”, otrzymując rynki zbytu, decydując o losie całych sektorów gospodarki.” (14–15.08.2002 r.)

(92) „Do problemu równej konkurencji rolników na rynku unijnym trzeba podchodzić **elastycznie** (...) – przekonywał wczoraj w Warszawie komisarz UE ds. rozszerzenia Guenter Verheugen. Pytany jednak, czy Unia zgodziłaby się, aby Polska otwierała przed nią swój rynek stopniowo, przez 10 lat, tak jak unia robi to z dopłatami dla naszych rolników, komisarz nie wykazał już takiej „**elastyczności**.” (12.07.2002 r.)

(93) „Rząd się z tym pogodził i teraz, przy olbrzymim nakładzie propagandowym, wolno mu przedstawić swoje własne trzy propozycje w celu stworzenia „**równych warunków konkurencji dla rolnictwa**.” (18.10.2002 r.)

Inną metodą pozwalającą wykazać ironiczny stosunek do pewnych wypowiedzi lub pojęć jest dystansowanie się od nich. W *Naszym Dzienniku* zwykle polegało to na zastosowaniu wyrażenia *tak zwany* :

(94) „To w trakcie **tak zwanych negocjacji akcesyjnych** Bruksela narzuca swoje stanowisko w poszczególnych sferach życia gospodarczego czy politycznego.” (14–15.08.2002 r.)

(95) „Rząd nieoficjalnie zabiega o skierowanie na dopłaty dodatkowo tych środków, które UE proponuje na **tzw. rozwój wsi**.” (12.07.2002 r.)

Popularnym i prostym sposobem ośmieszenia i wykazania rozbieżności jest zderzenie stylów. Zwykle polega na wprowadzeniu frazeologii lub słownictwa nie pasującego do wypowiedzi (zwykle o charakterze oficjalnym, a takimi są wypowiedzi polityczne):

(96) „Dorobek prawny Unii Europejskiej zapisany został na około 80 tysiącach stron. Dotyczy rozmaitych dziedzin życia, **takich jak poziom podatków pośrednich, wielkość truskawek dopuszczonych do sprzedaży czy budowa drabiny**.” (9.10.2002 r.)

(31) „Polska ma w nim przejąć rolę petenta, który pokornie idzie krok za krokiem **do świętej przynależności do Unii Europejskiej**” (18.10.2002 r.)

Skuteczną metodą zwalczania przeciwnika jest również przygana przez pochwałę. Ma postać wypowiedzi, w której podstawiono wyrażenie pozytywne zamiast negatywnego:

(60) „Trybunał w Luksemburgu zabiera głos w różnych sprawach, **a jego rola w zacieśnianiu więzów unijnej integracji jest trudna do przecenienia**. To właśnie wyroki ETS zmuszają poszczególne państwa do otwarcia rynków na inne, czasem wątpliwe z punktu widzenia konsumentów produkty.” (9.10.2002 r.)

(97) „Tymczasem im bardziej czas upływał, tym mocniej przekonywano się, że **ci wspaniali, idealni Europejczycy** nie realizują żadnej z platońskich idei; oni walczą o swój interes.” (31.07.2002 r.)

7. Potoczność stylu

Wyrażenia potoczne występujące w *Naszym Dzienniku* odnoszą się zwykle do Unii Europejskiej i mają wydźwięk negatywny. Ponadto zastosowanie języka potocznego może sugerować, oprócz chęci zbliżenia się do czytelnika, także próbę deprecjacji – takie wyrażenia mimo wszystko odbierane są jako „gorsze” w publicznym dyskursie. Poniżej znajdują się wybrane przykłady wyrażen pochodzących z języka potocznego, jakie pojawiły się na łamach *Naszego Dziennika*:

(98) „Co jest grane” [śródtytuł] (18.10.2002 r.)

(99) „Po kieszeni” [śródtytuł] (9.10.2002 r.)

(100) „Mimo że Irlandczycy nie zrobiliby nic ponadto, że skorzystaliby z prawa wyborczego przysługującego w systemie demokratycznym obywatelom jak psu buda.” (26–27.10.2002 r.)

Podsumowanie

Dla redaktorów *Naszego Dziennika*, a także jego czytelników, w omawianym okresie na pierwszy plan wybijały się aspekty moralne. Ważna była religia utożsamiana z Kościołem katolickim, dla której Unia Europejska stawiała się zagrożeniem. Charakteryzowana bardzo negatywnie Unia jawiła się czytelnikom *Naszego Dziennika*, niczym mityczna kraina zła⁵. Sympatią gazety nie cieszyli się również urzędnicy unijni i unijne instytucje, ani polski rząd prowadzący negocjacje przedakcesyjne. Po podkreślanej, ewentualnej akcesji, Polska nie tylko miała stracić swą suwerenność. Integracja oznaczała także, zwłaszcza dla najbiedniejszych grup społecznych, straty finansowe oraz ich *degradację*.

Ponadto w *Naszym Dzienniku* występowała silna presja języka potocznego, co zresztą wydaje się ogólną cechą języka polityki i związanego z nim, języka współczesnych mediów. Pojawiające się potoczyny mają uwiarygodnić publikowane teksty, a cytowani politycy ponadto starają się być autentyczni i naturalni (Fras 1999, 35). Powszechna akceptacja potoczności sprawia, że sformułowania należące do stylu niskiego nie rążą już nawet w eleganckim czy oficjalnym tekście, a w wypowiedziach bardziej nacechowanych pojawia się wulgarność i agresja (Bralczyk 2003, 104). Stąd też, w omawianej prasie codziennej pojawiały się takie oto wyrażenia: [uderzyć] *po kieszeni* czy *prawo przysługujące jak psu buda*⁶. Coraz częstsze staje się użycie, w stosunku do przeciwników słów *kłamstwo* czy *szantażować*⁷.

Kolejną cechą tego języka jest tworzenie nowych wyrazów i wyrażen, które lepiej oddawałyby intencje nadawców, w tym przypadku autorów tekstów, jakie pojawiają się na łamach gazet. Przeważnie ma ona postać uni-

⁵ Por. przykład (72).

⁶ Przykłady kolejno (99), (100).

⁷ (63) i (59).

werbizacji, czyli kondensacji znaczeń dwu i więcej wyrazów. W analizowanym dzienniku najczęściej przejawiała się w nadawaniu prefiksu *euro*-słowom mającym wskazywać ich związek z integracją Polski z Unią Europejską lub nią samą. W podobny sposób prefiks ten był używany już w języku polskiej polityki lat dziewięćdziesiątych (por. Bralczyk 2003, 106), ale stosowanie go teraz przybrało wręcz cechę mody. Pojawiają się więc takie wyrażenia jak *euro-informować*, *europropaganda* (*euromgła*), *Eurogermania* (jako określenie Unii Europejskiej)⁸.

Ta pewna swoistość językowa odpowiada zasadzie konserwatywnej (narodowo-katolickiej), jednej z trzech podstawowych wzorców komunikacji politycznej w Polsce wyróżnionych przez J. Bralczyka (2003, 98)⁹.

Bibliografia:

- J. Anusiewicz, B. Siciński (red.) (1994): Język polityki a współczesna kultura polityczna. Język a kultura. Tom 11. Wrocław, Towarzystwo Przyjaciół Polonistyki Wrocławskiej.
- J. Bralczyk (2003): O języku polskiej polityki lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, Warszawa, Trio.
- B. Dobek-Ostrowska, J. Fras, B. Ociepa (1999): Teoria i praktyka propagandy. Wrocław, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.
- M. Frankowska (1994): Frazeologia i metaforyka w tekstach politycznych lat 1989–1993. [w:] Anusiewicz, Siciński 1994, s. 21–48.
- J. Fras (1999): Dziennikarski warsztat językowy. Wrocław, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.
- G. Habrajska (1994): Wykorzystanie ironii do walki politycznej. [w:] Anusiewicz, Siciński 1994, s. 57–68.
- W. Pisarek (2002): Nowa retoryka dziennikarska. Kraków, Universitas.
- E. Sobol (red.) (2002): Nowy słownik języka polskiego PWN. Warszawa.

⁸ (23), (88), (85).

⁹ Pozostałe wzorce to zasady socjalistyczna i liberalna.

POWSTANIE WARSZAWSKIE: PRAWDA I MISTYFIKACJA

Mondes Contemporains

L'Insurrection
de VarsovieLa Bataille
de l'été 1944Sous la direction de
Alexandra Viatteau

PRESSES DE L'UNIVERSITÉ DE PARIS-SORBONNE

„Nie można zrozumieć Polski – ani tej z okresu II wojny światowej, ani tej powojennej, bez uświadomienia sobie, czym było Powstanie Warszawskie” – pisze Roman Michałowski we wstępie do tomu „L'Insurrection de Varsovie. La Bataille de l'été 1944” („Powstanie Warszawskie. Bitwa o Warszawę w lecie 1944 roku”¹), wydane go pod redakcją Alexandry Viatteau w serii

Mondes Contemporains przez Presses de l'Université de Paris-Sorbonne w 2003 r. Na książkę składają się referaty, wygłoszone 9 października 2000 r. w ramach francusko-polskiej sesji naukowej zorganizowanej dzięki kierowanemu przez Danutę Knysz-Tomaszewską Centrum Cywilizacji Polskiej Uniwersytetu Paris-IV przy współudziale Uniwersytetu Warszawskiego przez Alexandrę Viatteau² (Instytut Prasy Francuskiej Uniwersytetu Paris-II).

Oprócz tekstów redaktorki zbioru w „L'Insurrection de Varsovie” czytelnik znajdzie wystąpienia i referaty cytowanego już powyżej Romana Michałowskiego (Centrum Cywilizacji Polskiej Uniwersytetu Paris-IV), prof. Georges'a-Henri Soutou, Władysława Bartoszewskiego, b. ministra spraw zagranicznych, prof. Jerzego Monda (Centre National de la Recherche Scienti-

² Redaktor wydania, Alexandra Viatteau, jest doktorem studiów słowiańskich na Sorbonie, socjologką, badaczką przebiegu i następstw II wojny światowej na Wschodzie, zajmuje się analizą dezinformacji i informacji w kontekście badań nad dawniejszymi i bieżącymi wydarzeniami politycznymi. Jej szczególne zainteresowanie kieruje się ku zbrodni katyńskiej i Powstaniu Warszawskiemu. Związana z Instytutem Prasy Francuskiej Uniwersytetu Paris-II Sorbonne, należy do współpracowników zagranicznych *Zeszytów Prasoznawczych*. Opublikowała m.in.: „1940–1943. Katyn, l'Armée polonaise assassinée” (Éditions Complexe, Bruksela 1982), „Staline assassine la Pologne 1939–1947” (Éditions du Seuil, Paris 1999), „Varsovie insurgée” (Éditions Complexe, Bruksela 1984), „Comment a été traitée la question de Katyn à Nuremberg?” [w]: Aneta Wiewiórka, red.: „Les Procès de Nuremberg et de Tokyo”; Éditions Complexe et Mémorial de Caen, Paris 1996.

¹ Wszystkie pojawiające się w powyższym omówieniu i przypisach tłumaczenia z języka francuskiego pochodzą od autora opracowania.

fique i Instytut Prasy Francuskiej Uniwersytetu Paris-II), zmarłego na kilka miesięcy przed sesją, prof. Jerzego Kłoczowskiego (KUL), prof. Tomasza Szaroty (Uniwersytet Warszawski), Jana Nowaka-Jeziorańskiego, oraz referaty dwóch członków Akademii Francuskiej: prof. René Remonda i prof. Jeana-François Revela.

Uczestnicy sesji porównywali wydarzenia roku 1944 w Polsce i Francji, nawiązywali do własnych przeżyć związanych z Powstaniem Warszawskim (część z nich brała w nim udział, jak Mond, Bartoszewski, Kłoczowski czy Nowak-Jeziorański), dokonywali analizy historycznej opartej na danych statystycznych, powoływali się na dokumentację historyczną, dążąc do ujawnienia prawdy o Powstaniu, wielokrotnie zafałszowanej, również w mediach.

Na spotkaniu w Paryżu naukowcy rozważali etymologię terminu „powstanie” w kontekście dziejów polskich. Przywoływali polską tradycję powstań od Kościuszkowskiego, przez Listopadowe, Styczniowe, aż po „Cud nad Wisłą”. Mond napisał, że w 1944 r. liczono na pomoc Armii Czerwonej, bo szanse na takową wynikały z sowieckich zapewnień radiowych i ulotek Armii Ludowej. Walczący mieli nadzieję, że Sowieci bardziej zależą na pokonaniu nazistów, nawet za cenę oczekiwanego wyzwolenia Warszawy przez państwo podziemne. Otóż tak jak i Niemcy, tak i Rosjanie nazwali Powstanie „rozruchy warszawskie”. Uczestniczący w debacie historycy porównali Powstanie Warszawskie z powstaniem w getcie warszawskim czy z wojną bolszewicką roku 1920 w perspektywie polskiej, ale również sklasyfikowali je w analizie porównawczej Polski i Francji.

Mówcy, jak Władysław Bartoszewski, przypominają, że zarówno Francuzi, jak i Polacy podjęli próby odbicia swojej stolicy z rąk hitlerowców bez konsultacji z wojskami alianckimi, które zbliżały się do Paryża i Warszawy. Amerykanie jednak pomogli odbić Paryż, a Sowieci czekali na upadek Warszawy. Tomasz Szarota dodaje, że już w 1939 r. artyleria niemiecka przez dwa tygodnie ostrzeliwała Warszawę. Nie oszczędzano nawet szpitali, nad którymi powiewał znak Czerwonego Krzyża. Okupant wreszcie wkroczył do Warszawy pełnej ruin i gruzów. Tymczasem Paryż Niemcy zajęli bez wystrzału. W okupowanej Warszawie pano-

wał terror, pogarda dla ludzkiej godności, okrutnie obchodzono się z Żydami i Polakami. Paryżanie początkowo oczekiwali Wehrmachtu ze strachem, ale potem byli zaskoczeni, bo Niemcy płacili za towar, uśmiechali się, nie kradli, nie wyciągali broni, a w kawiarniach obiecywali, że wojna wkrótce się skończy. Okupanci fotografowali zabytki i zachowywali się jak turyści. Wprawdzie w obu stolicach limitowano żywność i wyznaczano godziny policyjne, w obu występowały te same procesy społeczne, jak pauperyzacja, obniżenie stopy konsumpcji, naturalny spadek populacji. W obu miastach konspiracyjnie słuchano BBC czy Radia z Londynu, wydawano prasę podziemną: *Listy Polski Walczącej* w Warszawie, *La Croix de Lorraine* w Paryżu. Kwitł podziemny rynek wydawniczy. „Poprzez klęskę” Jacquesa Maritaina zostało wydane w podziemiu w Warszawie w tłumaczeniu Czesława Miłosza na kilka miesięcy przed jego publikacją w Paryżu przez oficynę *Minuit*. Jednakże Szarota, powołując się na Huberta Orłowskiego, przypomina, że nad Sekwaną artyści i cała inteligencja francuska byli traktowani jako ludzie z tego samego kręgu cywilizacyjnego, a „nie jak Polacy nad brzegami Warty i Wisły – jako gnój historii.” Zarówno w Paryżu, jak i Warszawie konfiskowano radioodbiorniki, by odciąć ludność od niezależnych głosów. Jako rekompensatę instalowano na ulicach szczekaczki. Z 47 dzienników wychodzących przed wojną w Warszawie, na czas okupacji pozostał jeden drukowany po polsku, ale wydawany przez Niemców. Przemianowywano nazwy ulic, placów, ale nigdy *die neue Stadt – Warschau* nie stało się integralną częścią Rzeszy.

Historycy polscy i francuscy zgodzili się, że decyzja o wybuchu Powstania była ostatnią podjętą przez suwerenne władze II RP i miała konsekwencje długoterminowe, kiedy przez kolejne 45 lat takich decyzji w Polsce nie mogło być.

W części ogólnej tomu zwraca uwagę w rozdziale trzecim wystąpienie Jana Nowaka-Jeziorańskiego, udatnie łączące w sobie historię, osobiste wspomnienia i prasoznawczy komentarz do Powstania Warszawskiego. Nowak-Jeziorański jest ostatnim z żyjących świadków, którzy osobiście zetknęli się z wszystkimi głównymi aktorami tego polskiego dramatu. To on za-

wiadomił przywódców Powstania osobiście, że stolica Polski nie może liczyć na większe zrzućy broni i wystanie brygady spadochronowej z Anglii, efekt Powstania zaś na decydentów i opinię publiczną w państwach sojuszniczych będzie przypominał „burzę w szklance wody”.

Nowak-Jeziorański wspomina swoją rozmowę o Powstaniu z gen. Okulickim, a także późniejsze debaty z generałami Pełczyńskim, Irankiem-Osmeckim i Chruszczewem. Debaty te ciągnęły się miesiącami. Ich uczestnicy usiłowali ustalić dzień po dniu chronologię wydarzeń od drugiej połowy lipca 1944 r., a to nie było łatwe, bo w trakcie walk rozgrywały się zdarzenia szybko, a ich bohaterowie byli zbyt zajęci bieżącymi problemami i nie sporządzali notatek na gorąco.

Nowak-Jeziorański przyznaje, że wskutek szybkiego tempa ofensywy sowieckiej cele planu „Burza” nie mogły być osiągnięte. Informacje o wspólnych walkach polskich i radzieckich o Wilno i inne wielkie miasta polskie dochodziły do Polaków w Londynie, ale nie znajdowały oddźwięku w mediach brytyjskich, które donosiły o różnych sukcesach sowieckich, ale minimalizowały udział Polaków w denazyfikacji Europy. Gen. Leopold Okulicki chciał zmienić ten stan rzeczy, optując za Powstaniem, które miało szansę stać się również wydarzeniem medialnym, podkreślającym rangę Polski i Polaków.

Zdaniem Jeziorańskiego decyzja o Powstaniu musiała być podjęta, bo w przeciwnym razie mogły wybuchnąć walki spontaniczne i niekontrolowane. Bierność Warszawy w 1944 r. oznaczałaby bierność całego kraju. W spontaniczności mogli się uaktywnić komuniści. Dokumenty partyjne przyznają rację, że taki scenariusz partia przewidywała. Po ewentualnym sukcesie, przedstawiciele Armii Ludowej mogli powtórzyć Armię Czerwoną w Warszawie jako jedyną prawowitą gospodarkę stolicy.

Jeziorański stwierdza, że media sowieckie długo milczały o Powstaniu Warszawskim. Jeszcze 6 sierpnia 1944 r. moskiewska *Prawda* napisała, że ruchem oporu w Polsce kieruje wyłącznie PKWN w Lublinie i KRN, a Powstanie Warszawskie jest fikcją wymyśloną przez Londyn. Dopiero 13 sierpnia 1944 r. agencja Tass podała informację o Powstaniu, komentując, że bez po-

rozumienia z Rosjanami wywołali je emigranci w Londynie. Walka jednak trwała, ale dopiero jej tragiczny finał znalazł szerszy oddźwięk w mediach zachodnich.

Graficznym uzupełnieniem wystąpień i referatów, zawartych w omawianym tomie, są ilustracje. Heroizm walczących w Powstaniu Warszawskim odzwierciedla już właściwie okładka prezentująca mężczyznę z uniesionym w prawej ręce karabinem, a w lewej trzymającego polską flagę – jest to afisz Armii Krajowej z lipca 1944 r., opatrzony wezwaniem: „Do broni w szeregach AK” Wewnątrz tomu działania powstańcze dokumentuje zbiór zdjęć pochodzących z archiwum Biura Informacji i Propagandy AK, prywatnych archiwów Jerzego Monda, Alexandry Viatteau, Stanisława Fredro-Bonieckiego i reprodukcje plakatów autorstwa Stanisława Tomaszewskiego-Miedzy³. Kolekcję fotograficzną obejmuje również wizerunek berlińskiego pomnika ku chwale „sprzymierzeńców” – Roosevelta, Stalina, Churchilla, ale z dopiskiem autorki książki, że dowódcy polskiego ruchu oporu AK zostali więźniami Stalina i NKWD w Moskwie po ich wcześniejszym pojmaniu w kraju⁴.

Z punktu widzenia medioznawczego wydaje się, że najistotniejszą w omawianej książce jest jej czwarta, a więc ostatnia część pt.: „Walka o prawdę” („La Bataille de la vérité”). Zawiera ona trzy teksty oceniające Powstanie Warszawskie i jego następstwa przez pryzmat informacji i dezinformacji w mediach masowych i szkole. Jak już wspomniano, wątki te znalazły się wcześniej w wystąpieniu Jana Nowaka-Jeziorańskiego: „Powstanie Warszawskie. Szkic walki”.

Autorem pierwszego tekstu traktującego Powstanie Warszawskie z perspektywy prasoznawczej jest René Remond, który się kilkakrotnie zastrzega, że jego opracowanie jest zaledwie skromnym wprowadzeniem do referatów występujących po nim Jeana-François Revela i Alexandry Viatteau⁵.

„... Postawiłem sobie za zadanie ujawnić przykłady ideologicznej nadgorliwości i uprzedzeń, które wielokrotnie przeszkad-

³ Alexandra Viatteau (red.): *L'Insurrection de Varsovie*, s. I–VIII, IX–XXIV, okładka.

⁴ Ibidem, s. XIX.

⁵ Tłumaczenie wystąpienia Alexandry Viatteau znajduje się na s. 173.

dzwały w dążeniu do wydobywania prawdy...⁶ „Ustalenie przebiegu wydarzeń i ich chronologii jest zadaniem niezbędnym, ale nie wystarcza do rzetelnej ich oceny. I to jest szczególnie widoczne w przypadku Powstania Warszawskiego. Dowodzi się, że Armia Czerwona „pozostała bez ruchu i przyczyniła się tym samym do zniaczenia Powstania.” Autor, którego cytuję, mówi jednak o tym dość ogólnikowo. [...] Należy bowiem również zrozumieć, jak i dlaczego pewne zdarzenia miały miejsce. Ustalenie stanu faktycznego jest ważne, ale trzeba także dostrzec do intencji. A właśnie ustalenie zamiarów wydaje się najtrudniejsze, ponieważ rzadko kiedy można je zweryfikować...”⁷

Remond jest pewien, że dla wykreowania wiarygodnego obrazu historycznego, należy zawsze pytać o stan wiedzy decydentów, czyli uczestników wydarzeń. Jest to zadanie trudne, bo często zarówno historycy, jak i dziennikarze nie mają dostępu do materiału dowodowego. Z drugiej jednak strony historykom w drodze do prawdy przeszkadza brak należytej staranności oraz uprzedzenia wobec przeszłości; błędy historyków powtarzają później media. Remond jest świadom, że czas Powstania Warszawskiego obfitował w przekazywanie informacji niepewnych czy danych szacunkowych. Przywódcy Powstania stawiali przed niełatwym dylematem, jak informować, by nie dostarczyć nieprzyjacielowi użytecznych dla niego wiadomości. Zdaniem Remonda dziś nie ulega już wątpliwości, iż Stalin osobiście zmienił strategię Armii Czerwonej, zatrzymując kampanię na kilka miesięcy, co opóźniło zwycięstwo nad III Rzeszą i przyczyniło się do takiego a nie innego przebiegu Powstania Warszawskiego.

Remond twierdzi, że badania po 1989 r. pozwoliły dojść do wniosku, że decyzja Stalina z sierpnia 1944 r. spowodowała, iż dominacja sowiecka w Europie rozwinęła się na mniejszą skalę. Istniała wszakże groźba, że połączenie sprzymierzeńców nastąpi nie nad Łabą, ale nad Renem. Przez Powstanie Warszawskie, jego dramatyczny przebieg i upadek, Polska kolejny raz pokazała, że jest szansem wolności dla Europy. Jego wy-

buch zapobiegł sowietyzacji całego Starego Kontynentu.

René Remond mówi, że trudno dziś dociec rzeczywistych intencji w zmianach sowieckiej strategii wojennej. Można bazować tylko na przypuszczeniach. W Polsce okres II wojny światowej został szczególnie silnie skażony przez propagandę komunistyczną, co nie ułatwia dostępu do prawdy. Jak wiadomo propaganda sowiecka zarzucała Polakom nieczekanie na powszechną pomoc i odrzucenie kontaktu z Rosjanami. A jest to nieprawda.

Inaczej było we Francji, gdzie partia komunistyczna od 1941 r. organizowała pojedyncze akcje wbrew de Gaulle'owi. Komuniści radzieccy, polscy i francuscy nie mówili jednym językiem. Nie można na podstawie znajomości sytuacji francuskiej oceniać decyzji podjętej przez dowództwo AK, twierdzi autor. Remond pyta: „...Co przeciętny Francuz wie o historii polskiego ruchu oporu pomiędzy 1939 a 1989 r.? [...] Nie wie prawie nic o tym, co działo się między końcem września 1939 r. a 1944. Nawet historycy nie wiedzą wiele...”⁸ Nieco lepiej znają Czechosłowację, bo casus Pragi wszedł do historii powszechnej, podobnie jak powstanie w Budapeszcie, które towarzyszyło polskiemu „październikowi” z r. 1956. Wydarzenia w Polsce pozostały dla Francuzów białymi stronami. Remond pyta się o przyczyny tego deficytu w informowaniu. To „żelazna kurtyna” oddzieliła Francję od prawdy o Europie Środkowowschodniej. Stopniowo odkrywa się teraz tę prawdę. A zresztą trzeba zawsze mówić o niekompletnym poznaniu historii.

A. Viatteau zadała więc Remondowi pytanie: „Czy jest szansa przywrócenia godności prawdzie?” „...Nie sposób uniknąć tego pytania. Ja z przekonaniem odpowiadam twierdząco. To jest kwestia zdobywania wiedzy. Dzisiejsze forum pokazuje najlepiej, że prawda jest bliżej nas...”⁹

Prawda o Powstaniu Warszawskim nie jest pełna, ponieważ nie zdołano poznać wszystkich jego okoliczności i następstw. Oceniając omawiane wydarzenie, Remond stawia stalinowskie przyzwolenie na zbrodnię w Katyniu na równi z decyzją o braku

⁶ René Remond: *L'accueil de la vérité*. [w:] Alexandra Viatteau: *L'Insurrection de Varsovie...*, op. cit., s. 103.

⁷ Ibidem, s. 103.

⁸ Ibidem, s. 105.

⁹ Ibidem, s. 105–106.

pomocy dla walczącej Warszawy. Konkludując, przynajmniej, że nigdy nie można dostrzec do prawdy absolutnej i uzyskać pewności co do tego, jak było naprawdę. Prawda wyłania się sukcesywnie. W dziejach Rosji, wcześniej ZSRR, do dziś niewłaściwie interpretuje się naciski i zagrania tego mocarstwa wobec Polski w 1956 r., a także w latach 1980–81, ale te zagadnienia, jak reasumuje prelegent, pozostawia na kolejną konferencję.

Występujący tuż po Remondzie Jean-François Revel do pewnego stopnia uwzględnił życzenie przedmówcy o potrzebie spojrzenia na informację, dezinformację i postawę Związku Radzieckiego wobec różnych wydarzeń w dziejach tego kraju. W wystąpieniu traktującym o machinie propagandowej ZSRR Revel właściwie pomija problem Powstania Warszawskiego, aby tym samym uświadomić słuchaczom i czytelnikom, że to wydarzenie nie jest jedynym, któremu towarzyszyła mistyfikacja ze strony władz ZSRR. Zdaniem Revela casus Powstania jest tylko jednym z wielu przejawów fałszu, jaki wykształcił się w Rosji po 1917 r. i przeniósł się później na wszystkie kraje bloku komunistycznego.

Zakłamanie panowało właściwie we wszystkich przejawach życia publicznego w Rosji; towarzyszyło gospodarce, życiu politycznemu czy holokaustowi. Bolszewicy odżegnywali się np. od nazwania rewolucji październikowej zamachem stanu, jak zwykło się określać takie wydarzenia w państwach demokratycznych.

Borys Souvarine, Ignazio Silone czy Jan Valtin zgodnie podkreślali, że od lat trzydziestych po osiemdziesiąte XX w. mechanizm propagandy w ZSRR rozwijał się znakomicie. Manipulowano państwami, społeczeństwami i opinią publiczną.

Revel wskazuje na wielu tych, którzy ogłupiali ludzi. We Francji był to, między innymi, Willy Muntzenberg, przedstawiciel Kominternu, który miał swoich odpowiedników w innych państwach Zachodu.

„... Opór wobec wychodzącej na zewnątrz propagandy radzieckiego komunizmu i dezinformacji był naprawdę słaby. Dodam nawet, że nie istniał takowy także w środowiskach nieobjętych tym reżimem. To nie byli tylko członkowie partii komunistycznej, sympatycy komunizmu, „poputcziki”, będący czy to rzemieślnikami syste-

mu, czy ofiarami jego propagandy i dezinformacji. Mamy także przykłady polityków, intelektualistów – z centrum, centroprawicy czy centrolewicy, którzy podróżowali do ZSRR. Przypomnijmy dla przykładu, że z początkiem lat trzydziestych XX w. Ukrainę dotknęła klęska głodu. Ale ci, co tam wówczas od nas pojechali, opowiadali, że widzieli ludzi pełnych wigoru, pyzaty i rumianych, wręcz przejeżdżonych, którym się świetnie powodziło w kolektywnym rolnictwie i wychwalali kołchozy, które znamy jako mało skuteczny element gospodarczy...”¹⁰

Revel nie kryje satysfakcji, że radziecki reżim z jego polityką informacyjną został pokonany. Jednakże, podobny problem jest teraz z Chińską Republiką Ludowo-Demokratyczną i jej „skokiem w postęp”, towarzyszącym Chinom rzekomo od lat sześćdziesiątych XX w.

Przyjaciół Revela Christian Jelen w książce „Zasłepienie” wspomina o zachowanych dokumentach Ligi Praw Człowieka, dotyczących zamachu bolszewickiego. Wiele z nich zniszczył pożar, ale część ocalała i dowodzi, że już w 1918 r. wielcy socjaliści, jak Anatole France, mając do nich dostęp, wiedzieli dobrze o masowej zagładzie przeciwników bolszewizmu i o zbrodniach rządów Lenina i Trockiego, a także o obozach zagłady w Rosji. To były rządy despotów i nie miały nic wspólnego z bolszewizmem, opisywanym przez korespondenta *L'Humanité*, który przesyłał do Francji liczne reportaże uzasadniające umacnianie się totalitaryzmu w Rosji. I jak zachowała się tak informowana Francja? W 1920 r. na kongresie socjalistów w Tours, deklarując akces do III Międzynarodówki, przymknęło oczy na terror, totalitaryzm, uciski, zagładę, obozy koncentracyjne w imię oczekiwanej świetlanej przyszłości. Revel nazywa tę postawę „autodezinformacją Zachodu”.

Odwołując się do doświadczeń Polski, wspomina Revel o Katyniu. Przypomina – przywołując rozmowy z Alexandrą Viatteau i Michelem Moracchinim, reprezentującym

¹⁰ Jean-François Revel: Pourquoi la méconnaissance et les blocages concernant l'Insurrection de Varsovie, dans l'enseignement et l'information? [w:] Alexandra Viatteau: L'Insurrection de Varsovie... op. cit., s. 108.

francuski wymiar sprawiedliwości na procesie norymberskim, że były próby przypisania zbrodni katyńskiej Niemcom.

Choć ZSRR już nie ma i dzisiaj media milczą o tym, co się dzieje w Chinach, Korei Północnej, na Kubie. Prawdziwą tajemnicą jest nie to, co tam się dzieje, ale dlaczego nie reagują na to głowy państw zachodnich. Chociaż w latach 1990–91 komunizm upadł wraz z ZSRR – zdaniem Revela – nadal się rozwija w tych krajach.

Revel przytacza liczne przykłady dezinformowania o Rosji radzieckiej. Dziwi się tytułowi książki: „Stalinizm i nazizm, historia porównawcza”, bo to komunizm – a nie tylko stalinizm – powinno się zestawiać z nazizmem i oba systemy totalitarne uznać za zbrodnicze. Zaskakuje go również „Wiek komunizmu”, publikacja w której usprawiedliwiająco traktuje się komunizm jako zjawisko złożone.

Omawiając zachodnie podręczniki szkolne do historii z lat 1950–1960, Jacques Dupâquier przestudiował ich dwadzieścia. Każdy z nich przygotowało inne wydawnictwo, ale wszystkie miały materiał fotograficzny dostarczony przez placówki dyplomatyczne ZSRR. Na tych zdjęciach widać radosne, euforyczne kołchozy. Za to w podręczniku włoskim w ogóle nawet nie wspomniano o pakcie Ribbentrop–Mołotow.

Dziennikarzom brak krytycyzmu do wiedzy historycznej. „... W wyniku tego w mediach zdarzają się niepokojące przykłady. Jednym z nich była emisja w telewizji *Arte* z jesieni 1999 r. filmu nagranego na Morzu Białym, na Wyspach Sołowieckich, gdzie istniał pierwszy obóz zagłady w ZSRR. Jego okropności znamy dzięki zeznaniom byłych więźniów, a także pilnujących ich czekistów. A co zrobili sowieccy propagandziści? Nakręcili film, który pokazał obóz jako raj, w którym dobrze odżywieni więźniowie uczestniczyli w życiu kulturalnym i sportowym. *Arte* nadała ten film bez wzmianki, że jest on propagandowym dziełem Czecha, adresowanym do Zachodu...”¹¹

Zdaniem Revela komunizm w czasach ZSRR nie ograniczał się tylko do tego kraju i nadal zagraża demokracji. Totalitaryzmowi i dziś nie brak zwolenników. Aby z nimi skutecznie walczyć, trzeba umacniać instytucje demokratyczne.

Na koniec analizy warto zapoznać się z tekstem wystąpienia A. Viatteau, zamykającego omawiany tom. Koncentruje się ono na medioznawczym aspekcie Powstania Warszawskiego – jego przebiegu i następstwach.

Marcin Spyрка

Walka o informację przeciwko dezinformacji

Alexandra Viatteau

Walki, które Armia Krajowa rozpoczęła w Warszawie, mogły ułatwić Armii Czerwonej wyzwolenie stolicy Polski, bo o takich zamierzeniach Rosjan zapewniały komunikaty radiowe. Powstanie miało wesprzeć działania armii sowieckiej przeciwko hitlerowcom, ale, i nie należy tego nigdy zapominać, wynikało ono z nastawienia Polaków wobec Niemców. I właśnie taki stan rzeczy należy traktować jako rezultat blisko pięćdziesięciu wojny przeciwko Polsce, wojny, którą rozpoczęła wspólna niemiecko-radziecka agresja we wrześniu 1939 r. Należy tu odnotować rolę, jaką w tej wojnie odegrał polski ruch oporu, wspierany przez naród a kierowany przez polski rząd w Londynie. Strategia polskiego państwa podziemnego we wszystkich dziedzinach była wręcz wzorcową, a prowadziło ono nieprzerwaną walkę, umiejętnie wyko-

rzystując zarówno siłę zbrojną, jak i wywiadu. [...] Bitwę o Warszawę w formie zbrojnego powstania przygotowywano długo w ramach planu „Burza”. Zmierzają się ze sobą brawura polska i pewność, że zwycięstwo aliantów jest bliskie, i niemiecki *furore teutonicus* przed nieuniknioną klęską. Ale na walce nad przyszłością Polski zawisła groźba utraty narodowej niepodległości i suwerenności politycznej ze strony Moskwy.

W naszej konferencji nie biorą udziału przedstawiciele Niemiec i Rosji. To jej organizatorzy postanowili, aby miała charakter wyłącznie francusko-polski.

Jednakże nie zapominamy o stanowiskach obydwu państw wobec interesującego

¹¹ Ibidem, s. 113.

nas zagadnienia. Przypominam, że 27 czerwca 1996 r. w Karwicy odbyła się pierwsza konferencja polsko-niemiecka o Powstaniu Warszawskim. Z jej dorobkiem, prezentowanymi dokumentami, również dotyczącymi aspektów militarnych, i opiniami historyków można się zapoznać dzięki pracy Stanisławy Lewandowskiej i Berndta Martina, którą opublikowało Wydawnictwo Polsko-Niemieckie pod patronatem Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej w Warszawie w 1999 r.¹²

W perspektywie rosyjskiej temat Powstania Warszawskiego pojawił się w mediach krótko w styczniu 2002 r., podczas pobytu w Warszawie prezydenta Władimira Putina. Wówczas to uwagę mediów światowych zwrócił fakt, że prezydent Federacji Rosyjskiej nie przeprosił za zbrodnie ludobójstwa, których komunistyczna Rosja dopuściła się wobec narodu i państwa polskiego. Konsekwentnie nie złożył też wtedy hołdu przed pomnikiem Powstania Warszawskiego, bo zapewne w nowej sytuacji międzynarodowej nie zamierzał dostarczyć okazji do przypomnienia wstydliwych momentów z dziejów państwa radzieckiego. Co ciekawe jednak, ten skłonny niekiedy do kompromisów polityk, w ostatniej chwili kazał współpracownikom kupić „skromny bukiet goździków”, który złożył osobiście u stóp pomnika pomordowanych członków polskiego ruchu oporu i państwa podziemnego. I tutaj przyda się wyjaśnienie, że ten pomnik jest dla Polaków symbolem czci dla Armii Krajowej i polskiego rządu na uchodźstwie w Londynie. Stalin zerwał z nim stosunki dyplomatyczne, gdy odkryto zbiorowe groby w Katyniu. Zrywając kontakty z rządem emigracyjnym, Stalin przygotowywał się tym samym do stworzenia warunków sprzyjających narzuceniu powojennej Polsce komunizmu. Ukwiecony przez Putina pomnik jest więc poświęcony jednocześnie i ofiarom niemieckiego nazizmu, i radzieckiego komunizmu. Niestety, ten ważny aspekt wydarzenia umknął zachodnim mediom, w tym także francuskim, co świadczy o skutkach ponadpółwiecznej dezinformacji. Prezydent Putin bez wątpienia dobrze skalkulował tę sytuację. Był świadomy umykania pewnej wiedzy, jak również

zbieżnego z tym osłabieniem pamięci mediów – i ta kalkulacja go nie zawiodła.

[...] W r. 1994 nowi przywódcy demokratycznej Polski zamierzali obchodzić pięćdziesiątą rocznicę Powstania w stylu francuskim, z ogniami sztucznymi i ze zorganizowaniem masowego festynu. Jakby zapomniani o tym, o czym im żyjący żołnierze AK przypomnieli, że ta rocznica wymaga innej oprawy, dzięki której będzie można lepiej uszanować cmentarz 200000 walecznych polskich żołnierzy oraz pomordowanej ludności. KombatanCI dali tym samym do zrozumienia, że wyzwolenie Polski nigdy nie przypominało oswobodzenia Francji. [...] Znaczna część starych żołnierzy AK, szczególnie weteranów Powstania, nie uczestniczyła w obchodach jego pięćdziesiątej rocznicy. To nie było jednak tak, że oni nie chcieli defilować przed delegacjami Niemiec i Rosji! To nie obecność Niemców i Rosjan ich bolała, choć media usiłowały wmówić taką interpretację swoim odbiorcom, ale sam pomysł paradowania, by ucieszyć Europę, przed reprezentantami rządów, które, po wymordowaniu Armii Krajowej w stolicy, usiłowały zafałszować lub zbanalizować historię.

Proszę mi pozwolić przywołać tylko najważniejsze tropy i etapy charakteryzujące informację i dezinformację o bitwie o Warszawę z roku 1944.

Wypada rozpocząć od ważnej a mało znanej roli, jaką odegrało Biuro Informacji i Propagandy Armii Krajowej oraz prasa z okresu Powstania. Podczas gdy trwały walki, organizowało się także imponująco sprawnie życie publiczne i obywatelskie stolicy. Niezwykle istotną funkcję pełniła w nim demokratyczna, pluralistyczna prasa. Wypełniała ona bardzo ważną misję dostarczania wiadomości, ale stanowiła także obiekt pożądania dla agentów dezinformacji ze Wschodu. Drukarnie działały do końca walk, zapewniając tym samym wychodzenie gazet, plakatów i ulotek, które informowały o wszystkim, będąc ważnym składnikiem walki i przetrwania. Istotne znaczenie miało także radio, ale nie należy zapominać i o filmie. „Korespondentem wojennym” AK udało się sfilmować wiele epizodów Powstania¹³. Zatrzymajmy się na chwilę nad

¹² Por.: Stanisława Lewandowska, Bernd Martin: Powstanie Warszawskie 1944. Wydawnictwo Polsko-Niemieckie 1999, ss. 300.

¹³ Por.: Presse Actualité: Alexandra Viatteau: Varsovie 1944, l'Insurrection et la bataille de l'information (Warszawa roku 1944, Powstanie i bitwa o informację). Wrzesień–październik 1984.

wydarzeniami zarejestrowanymi w trakcie walk. W połowie sierpnia 1944 r., sto metrów od niemieckich pozycji, w kinie „Palladium” w centrum miasta organizowano seanse filmowe, podczas których pokazywano dokonania filmowców AK. Po upadku Warszawy, AK ukryła te filmy przed Niemcami, a potem Sowietami. Taśmy zostały zabezpieczone i zakopane. To kluczowe świadectwo o Powstaniu zostało wydobyte w 1990 r., po upadku komunizmu, a następnie odrestaurowane w laboratorium i złożone do WWFD, Warszawskiej Wytwórni Filmów Dokumentalnych. Pierwszą serię filmów pokazano, z zachowaniem wręcz drobiazgowej staranności, w 1994 r., drugą wówczas zabezpieczono i zarchiwizowano. Oglądałam ją w WWFD w 1995 r.

Pierwsza partia filmów zrobiła na mnie takie wrażenie, że postanowiłam ją zabrać w 1994 r. do Francji. Pokazałam ją w polskim konsulacie podczas oficjalnych uroczystości w Lille, z udziałem władz lokalnych. Podczas projekcji jakiś Francuz wykrzyknął zaskoczony: „Ależ to była rzeczywiście prawdziwa bitwa!”. Zaskoczenie tego francuskiego urzędnika pozwala oszacować stopień dezinformacji i ignorancji, które otaczały polskie powstanie z roku 1944, a były to wszakże walki równoczesne z wyzwaniem Francji¹⁴.

[...] W innym filmie, zrealizowanym przez AK już w styczniu 1945, widoczne jest wejście czołgów radzieckich do martwych ruin Warszawy. Z tych obrazów wyłania się mimochodem informacja, że w gruzach i na wyludnionych ulicach całkowicie opustoszałej stolicy Polski przywódcy komunistyczni, radzieccy i polscy, przejmują ukradkiem w posiadanie Polskę.

W roku 1944 zauważa się także siłę oddziaływania stalinowskiej maszyny propagandowej w celu dezinformowania i zrobienia tym samym wrażenia na sojusznikach anglosaskich i Francuzach generała de Gaulle'a w Londynie i Algierii¹⁵. Przypominajmy tylko, że 25 sierpnia 1944 r. francuscy dyplomaci w Londynie poinformowali swoich kolegów w Algierii, w wielkiej ta-

jemnicy, o lakonicznej formule radzieckiej: „Powstanie Warszawskie jest czynem kilku zbłąkanych polityków” i podzielili się obserwacją: „Wyzwolenie Warszawy może być dokonane tylko przez Armię Czerwoną”¹⁶. Mając to na uwadze, Stalin przystąpił do Armii Czerwonej na kilka miesięcy. Z naszych archiwów wyłaniają się elementy rzetelnej informacji, wymieszane z radzieckim komentarzem, który Francja bierze za dobrą monetę: „W Teheranie postanowiono, że rząd polski zostanie na nowo utworzony w sposób czysto demokratyczny, z wyłączeniem elementów antyradzieckich...”¹⁷. Inaczej mówiąc, polscy demokraci, którzy przeciwstawiają się stalinowskiej sowietyzacji ich kraju, nie będą „demokratycznymi” wedle ówczesnych standardów.

W 1947 r. dostrzega się wciąż zadziwiający wpływ radzieckiej dezinformacji na oficjalne amerykańskie publikacje traktujące o komunistycznym porządku. Polski przekład (autoryzowany przez *United States Information Service*), amerykańskiego dzieła „The World at War”, zredagowanego na podstawie „źródeł informacji wojskowej Departamentu Wojny w Waszyngtonie”, całkowicie przemilcza polską Armię Krajową. Ta „Historia II Wojny Światowej” uwzględnia tylko walczące w Polsce grupy partyzanckie podległe dowództwu radzieckiemu¹⁸.

W trakcie długich zimnowojennych lat Powstanie Warszawskie było komentowane i odbierane w sposób nieliczący z bohaterstwem ludności Warszawy. Skojarzenie z tym tematem przywołuje od razu film Andrzeja Wajdy „Kanał”, w którym reżyser ukazuje tylko „patetyczny obrazek” tamtego wydarzenia.

[...] W lipcu 1979 r. we francuskiej wersji oficjalnego biuletynu informacyjnego PRL, do którego dotarli zachodni dziennikarze, nie ma w ogóle wzmianki o Powstaniu Warszawskim w „Kronice politycznej lat 1944–1952”. Wspomina się natomiast o powołaniu Manifestem lipcowym z 22 lipca 1944 r. Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, a 11 września 1944 r. o rozporządzeniu o organizacji Krajowej Rady Narodowej i rozmowach w Moskwie

¹⁴ Por.: główne założenia wynikające z zawartości filmów WWFD w Warszawie: F 4050, 4051, 4052, 4147, 4148. MF 0129.

¹⁵ Por.: studia nad archiwami *Quai d'Orsay*, A. Viatteau: *Staline assassine la Pologne, 1939–1947*, Le Seuil, Paryż 1999, s. 195–223.

¹⁶ Ibidem.

¹⁷ Ibidem.

¹⁸ Por.: A. Viatteau: *Varsovie insurgée. Complexe*. Bruksela 1984, s. 180–182.

13 października 1944 r. z PKWN, z udziałem Mikołajczyka, a także premierów ZSRR i Wielkiej Brytanii. Od lipca do października 1944 r. w oficjalnej chronologii na użytek francuskich mediów o Powstaniu Warszawskim brak nawet wzmianki!

Teraz przeskoczę 23 lata, by przypomnieć lekturę magazynu *Marie-Claire Maison* zajmującego się wystrojem wnętrz i architekturą, nabytego przeze mnie w Warszawie w marcu 2002 r. Ukazał się w nim reportaż z Warszawy, w którym francuscy dziennikarze usiłowali wmówić czytelnikowi, że: „w 1945 r. Warszawa miała zniknąć z mapy, ale została w końcu oswobodzona przez Armię Czerwoną...” Taki mylny komentarz jest wynikiem wskazówek na użytek oświaty i mediów francuskich: „należy ignorować wydarzeniowe podejście do historii”. Skutki tej metody opisuje publikacja historyczna z 2002 r., wydana przez Instytut Studiów Słowińskich w Paryżu:

[...] *Jak tylko generał de Gaulle uznał, że nie widzi żadnego powodu, by zerwać stosunki z rządem polskim w Londynie, Stalin uniósł się gniewem na „polskich reakcjonistów z Londynu”, którzy byli na tyle nieodpowiedzialni, że rozpoczęli powstanie w getcie warszawskim, kompletnie ignorując jego zdanie* (sic).¹⁹

[...] Media w szerokim sensie słowa to także działalność wydawnicza, kultura i oświata. Miałam okazję pochylić się nad programami francuskimi z historii dla klas *Terminale* (ostatnich klas przed maturą). Programy z 2001 r. zawierają aneks ze wskazówkami dla wykładowców; stosują się do nich także dziennikarze, którzy korzystają z podręczników szkolnych i akademickich. Francuskie programy nauczania historii nie biorą pod uwagę innych zbrodni niż nazistowskie podczas II wojny światowej. Polska, podobnie jak Rosja, jest pokazywana wyłącznie jako ofiara nazizmu. Wywózki i deportowania towarzyszą tylko nazizmowi. We Francji nie uczy się o ra-

dzieckich deportacjach. „Kładźcie nacisk na świat obozów koncentracyjnych” – zalecają wskazówki dla nauczycieli, ale tu chodzi tylko i wyłącznie, co trzeba jeszcze raz podkreślić, o obozy nazistowskie. Oficjalny tekst przygotowany w Paryżu 20 lipca 2001 r. narzuca uczącym i nauczonym stwierdzenie:

Wyobrażenie systemu totalitarnego stanowi problem. Było ono elementem zimnej wojny, kiedy chciano stanowić o identyczności systemów faszystowskich i stalinowskiego komunizmu. Jest to czymś, czego nie potwierdza analiza historyczna. (sic)

A jednak analiza historyczna potwierdza to podobieństwo²⁰.

Zgodnie z zawartymi w dokumentach państwowych wskazówkami dydaktycznymi dla nauczycieli, program historii we Francji „organizuje poznanie przeszłości”, ale „wyklucza przybliżenie wydarzeń z przeszłości”. Nie trzeba „zatopić uczniów w morzu szczegółów”; i „nie wolno wpajać im jakościowego osądu”. Należy osądzić nazizm, ale nie należy, według tych dyrektyw, osądzać wpływu komunizmu radzieckiego na Europę i świat.

Oto racja, która czyni bitwę o informację przeciwko dezinformacji zawsze aktualną i zasadną.

Czy można bowiem stworzyć Europę, która byłaby moralną, godną, wolną, świadomą i wykształconą, jeżeli jej obywatele otrzymują wiedzę bezpośrednio opartą na propagandzie, która oderwała ją od fundamentalnej prostoty towarzyszącej rzeczywistemu poznaniu i randze wydarzeń? Kłamstwo o przeszłości, nawet przez zwyczajne przeoczenie czy zaniedbanie, mści się zawsze na przyszłości, na naszej wspólnej przyszłości. Otóż wiedza pogłębiona, bez przeszkód, ale i bez subiektywnych uprzedzeń wobec czynów, wydarzeń i racji jest zapowiedzią pojednania.

przekład Marcin Spyрка

¹⁹ „Oubli? Méconnaissance? Lapsus? Un exemple récent et combine révélateur”, [w:] Éric Rossel: Charles de Gaulle, NRF, Gallimard, 2002, s. 472. 6 października 1944 r. odbywają się rozmowy pomiędzy Stalinem a de Gaullem nad „kwestią polską”.

²⁰ Por.: „Accompagnement des programmes du cycle terminal de la voie générale” MEN, Paryż, 2001.

INTERNET I CYBERAKTYWISCI

Agnieszka Rothert: *TECHNOPOLIS. WIRTUALNE SIECI POLITYCZNE*. Dom Wydawniczy ELIPSA. Warszawa 2003. S. 122.

Niewiele jest na polskim rynku wydawniczym pozycji, które omawiają problematykę wzajemnego przenikania się polityki i Internetu. Recenzowana książka wraz z poprzednią pracą autorki (*Demo-Net: wirtualna projekcja rzeczywistości*, Scholar, Warszawa 2001) należą do nielicznych wyjątków.

Przedmiotem zainteresowania Agnieszki Rothert jest jeden z wymiarów działalności politycznej w sieciach komputerowych – sieciowy ruch oporu, czyli cyberaktywizm. Dla cyberaktywistów Internet to swoista „pajęczyna” alternatywnej, otwartej struktury wymiany informacji, sprzeciwu i oporu obywatelskiego. Autorka przyjmuje w swojej pracy perspektywę feministyczną, czego rezultatem jest skupienie się na problematyce „walki z systemem” (s. 86), antyglobalizmie, ekologii, prawach kobiet, wyzwoleniu z językowej opresji dyskursu, rasizmie, ubóstwie Trzeciego Świata.

Praca, oprócz wstępu i jednostronicowego zakończenia, składa się z trzech części; dwie pierwsze liczą po 27 stron, ostatnia 20. Pierwsza część, zatytułowana „Cyborgi”, przedstawia nowe możliwości organizacyjne jednostek i grup w społeczeństwie informacyjnym. Punktem wyjścia do głębszych rozważań jest metafora „cyborga”, którą autorka rozumie – rozwijając koncepcje innych badaczy – jako swoistą symbiozę człowieka i otaczającej go informacji. Cyborgi oferują „nowe możliwości w pojmowaniu władzy i tożsamości, potencjalnie skuteczniejsze dla zrozumienia, konfrontacji i zmiany istniejących sieci władzy” (s. 20). Cyborgi w tym kontekście to działający w sieciach teleinformatycznych aktywiści, dla których Internet jest nowym polem walki. Rothert przybliża i omawia kilka przykładów sieciowej działalności ruchów ekologicznych (Greenpeace, Earth Island Institute, Rainforest Action Network), cyberfeministek (Association for Pro-

gressive Communications – Women’s Programme, Womankind Worldwide), organizacji społecznych (Institute for Global Communications, OneWorld).

Część druga zatytułowana jest „Cyberprotest”. Autorka prezentuje najważniejsze teoretyczne ujęcia *protestu*, przechodząc płynnie do omówienia tego zagadnienia w kontekście Internetu. Jej zdaniem można wyróżnić trzy „progi” cyberprotestu. Pierwszy – nazwany progiem *informacji* – to techniczno-organizacyjny wymiar aktywizmu w sieci. Są to wszelkie działania związane z uzyskiwaniem dostępu do Internetu, umiejętnością wyszukiwania informacji, tworzeniem i publikacją witryn WWW, wymianą poczty elektronicznej etc. Próg drugi to *sprzeciw*, czyli proces komunikowania perswazyjnych treści. Dowiadujemy się np., jak z Internetu korzystali zwolennicy Zapatystów w Meksyku oraz jak antyglobaliści skutecznie zablokowali szczyt WTO w Seattle w 1999 r. O powodzeniu *sprzeciwu* zadecydowała elastyczność, taniość i szybkość sieci w koordynowaniu działań aktywistów.

Ostatnim progiem cyberprotestu jest *atak*. Wśród technik atakowania przeciwników w cyberprzestrzeni znajdziemy: blokadę dostępu do witryn WWW, bombardowanie e-mailami skrzynek pocztowych, włamania do komputerów, zarażanie sieci wirusami komputerowymi itp. Atakujący cyberaktywiści mogą jednak niebezpiecznie zbliżyć się do cyberterrorystów. W końcu i jedni, i drudzy uważają *atak* za działanie uzasadnione wyższą racją.

W trzeciej części – „Cyberstruktury” – znajdziemy kilka wybranych koncepcji natury cyberprzestrzeni. Autorka przytacza fragmenty wypowiedzi J.P. Barlowa, H. Rheingolda, M. McLuhana, prezentuje i wyjaśnia koncepcje *kryptoanarchii* i *pirackich utopii*. *Kryptoanarchia* to sytuacja polityczna, która może pojawić się, gdy masowo zaczniemy używać technologii szyfrujących do utajniania wszelkiej treści. Państwo straci wtedy zdolność kontrolowania przepływu informacji, nawet jeśli sytuacja (np. stan wyjątkowy) będzie tego wymagała. *Pirackie utopie* to metafora rozproszonych w Internecie współczesnych banitów, wyjętych spod prawa (lub, jak J.P. Barlow, nieufnych wobec prawa spoza świata Internetu), ciągle zmieniających swoje „miejsce”

w cyberprzestrzeni i przez to nieuchwytnych.

Niezwykle ciekawym fragmentem tej części jest opis wirtualnych środowisk on-line (LambdaMOO, MIT MediaMOO) przeprowadzony pod kątem legitymizacji władzy przez uczestników i zasad kolektywnego podejmowania decyzji. Społecznościami LambdaMOO i MediaMOO rządzą autokratycznie ich twórcy – programiści (wizardzi) z uniwersyteckich ośrodków badawczych. Z czasem jednak zdecydowano się na eksperyment z demokracją – uruchomiono system petycji, przed podjęciem decyzji prowadzono debaty. Eksperyment nie zakończył się powodzeniem, skoro – jak podaje autorka – ostatecznie powrócono do „rządów wizardów”.

W przedostatnim podrozdziale znajdziemy odważną i kontrowersyjną krytykę niektórych poglądów N. Negropontego, D. Rushkoffa, K. Kelly’ego i wysoce wpływowego magazynu *Wired*. Autorka zarzuca im, że w swoich koncepcjach tworzą nową, „cyfrową” elitę (tzw. *digerati*), która kolonizuje cyberprzestrzeń i przenosi nierówności społeczne ze świata rzeczywistego do Internetu, tworząc w ten sposób „nową społeczną stratyfikację” (s. 107). Ostatni podrozdział to propozycja dyskusji nad feministyczną wizją cyberprzestrzeni, w której kluczową rolę odgrywa metafora „feministycznego cyborga” zaczerpnięta z prac Donny Haraway.

Praca Agnieszki Rothert może się stać ciekawym i oryginalnym głosem w dyskusji nad politycznymi aspektami funkcjonowania sieci komputerowych. Przytaczane przez autorkę przykłady są raczej słabo opisane w nader skromnej polskiej literaturze przedmiotu, co zdecydowanie podnosi wartość książki. Bibliografia składa się z ponad 150 pozycji, prawie wyłącznie obcojęzycznych. Należy podkreślić staranną selekcję literatury, logiczny i przejrzysty wybór omawianych wątków oraz konsekwentnie prezentowany (feministyczny) punkt widzenia.

Niestety, praca ma też pewne wady, głównie edytorskie. Najbardziej rzucająca się w oczy jest ogromna ilość błędów interpunkcyjnych w tekście, przede wszystkim niemal regularne opuszczanie przecinka przed „ale”. Sporo błędów wkrađło się do spisu literatury: błędnie zapisano niektóre nazwiska (pokrzywdzeni są m.in. S. Auster-

lic, R. Oliver, R. Davis, M. Belausteguigolia Rius); ani razu nie podano poprawnej nazwy wydawnictwa Routledge, mimo że książki tam wydane kilka razy pojawiają się w bibliografii; razi także kropka stawiana po „nr”.

Nie odnalazłem w całej książce choćby fragmentów zapowiadanej we wstępie „analizy treści, zawartości i tekstów” (s. 17). Swoistą cechą recenzowanej książki jest jej wysokie nasycenie metaforami, niejasno zdefiniowanymi pojęciami i słownictwem nacechowanym („postępowa polityka” s. 50, „potrzeba zawładnięcia przez kobiety cyberprzestrzeni” s. 79, „możni tego świata” s. 98). Może to utrudnić polemikę tym, którzy Internet opisują bez postmodernistycznego zacierania znaczeń. Taka polemika jest potrzebna tym bardziej, że w książce znajdziemy mnóstwo wysoce kontrowersyjnych tez, co – należy zauważyć – autorka zapowiada już we wstępie.

Z myślą o przyszłych wydaniach książki warto zastanowić się nad uzupełnieniem tekstu elementami graficznymi, choćby po to, by lepiej wyjaśnić czytelnikowi dość skomplikowane struktury organizacji omówionych w części pierwszej. Pomocne byłoby także zestawienie, w formie np. aneksu, wszystkich adresów internetowych, pojawiających się w tekście.

Michał Bukowski

LITERATURA DLA KOBIET

Katarzyna Wodniak: WSPÓŁCZESNA PRASA KOBIECA A SPRAWY KSIĄŻKI. TREŚCI LITERACKIE W CZASOPISMACH: „PRZYJACIÓŁKA”, „TWÓJ STYL”, „CIENIE I BLASKI”. Wydawnictwo SBP, Warszawa 2004. S. 233.

Ta praca Katarzyny Wodniak ukazała się w cenionej przez bibliotekarzy serii Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich „Nauka – Dydaktyka – Praktyka”. Zdaniem autorki, miała ona na celu ukazanie roli szczególnie ekspansywnego w ostatnim okresie rodzaju wydawnictw periodycznych, jakim stała się żywiolowo rozwijająca się w warunkach wolnego rynku prasa kobieca, w rozpo-

wszechnianiu literatury i wiedzy o niej przy jednoczesnej próbie wyjścia poza ściśle literaturoznawczy punkt widzenia i poszerzenie refleksji badawczej o perspektywę bibliologiczną, uwzględniającą udział tych czasopism w propagowaniu czytelnictwa książek różnych typów, nie tylko beletrystycznych (s. 17).

Z bogatej prasowej oferty wydawniczej ogólnokrajowych czasopism kobiecych, publikowanych w masowych nakładach, o polskim rodowodzie, ustabilizowanej wysokiej pozycji rynkowej, poświadczonej wieloletnim stażem i najwyższymi zasięgami czytelnictwymi, ukazujących się w latach 1990–1999, Autorka wybrała trzy tytuły: *Przyjaciółkę*, *Twój Styl* oraz *Cienie i Blaski*. Podstawą wyboru był potencjał tych periodyków jako przekaznika literatury, co później stało się przedmiotem dalszych badań Autorki.

Wodniak zrezygnowała w swej pracy z klasycznego wstępu, proponując czytelnikowi wprowadzenie zatytułowane *Zamiast wstępu: Literatura w prasie*. Zasygnalizowała w nim wieloletnie, a nawet wielowiekowe związki literatury z prasą (także kobiecą), sięgające niemal genezy tej ostatniej oraz podkreśliła rolę współczesnych czasopism kobiecych w propagowaniu czytelnictwa książek oraz podnoszeniu piśmienności.

W rozdziale pierwszym pracy, zatytułowanym „*Przyjaciółka*”, „*Twój Styl*”, „*Cienie i Blaski*” – trzy tytuły – trzy spojrzenia na „kwestię kobiecą” Autorka na wstępie przedstawiła sytuację prasy polskiej po 1989 roku i warunki transformacji czasopism kobiecych w tym okresie. W dalszej części zajęła się prezentacją trzech wybranych tytułów. Najdłuższe tradycje ma *Przyjaciółka* ukazująca się od 1948 roku. Czasopismo to zyskało liczne grono czytelniczek jeszcze w czasach PRL, a po likwidacji Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa – Książka – Ruch” (wydawca pisma) z dniem 9 marca 1991 r. przeszło na własność spółki pracowniczej „Oferta dla każdego”. Od początku istnienia periodyku redakcja nastawiona była na „dialogowość”, dlatego opinie i sugestie czytelniczek odgrywały w piśmie istotną rolę.

Miesięcznik *Twój Styl* powstał w połowie 1990 r., początkowo w oparciu wyłącznie o kapitał polski i dopiero w 1997 r. połowę udziałów w periodyku wykupiła

amerykańska firma At Entertainment Inc. Pismo zostało zaakceptowane przez jego czytelniczki m.in. dzięki starannej szacie graficznej, zachowaniu proporcji między tekstem a fotografią, prostej kompozycji. W ciągu pierwszej dekady istnienia, *Twój Styl* stał się wielkonakładowym tytułem luksusowym, magazynem z „górnej półki”.

Cienie i Blaski pojawiły się na polskim rynku prasowym w listopadzie 1995 roku. Jest to periodyk należący do tzw. „prasy serca” wydawnictw dotąd nieznanych na polskim rynku czytelnictw: o charakterze rozrywkowym, zawierających *lżejsze gatunki dziennikarskie poświęcone uczuciom (miłości i nienawiści), życiu rodzinnemu, zamieszczających jednocześnie ogłoszenia matrymonialne i agencji towarzyskich* (s. 57–58). Wprawdzie liczne wydawnictwa periodyczne poświęcone tematyce romansowej odnaleźć można już w XIX wieku (również w Polsce), jednak ich rozwój skutecznie zahamowała II wojna światowa i 45-lecie Polski Ludowej. Za prekursora „prasy serca” w Polsce uznaje się tygodnik *Kobieta i Mężczyzna* z 1990 roku.

W opracowaniu Katarzyny Wodniak można znaleźć wiele kolejnych przykładów wydawnictw ciągłych tego typu, jakie pojawiły się w Polsce po 1990 r., zarówno tych opartych na kapitale polskim, jak i tych wspieranych kapitałem obcym, zwrócono również uwagę na zbliżony układ treści w periodykach tego typu. W rozdziale pierwszym czytelnik otrzymał krótki, skondensowany przegląd najważniejszych wiadomości dotyczących historii analizowanych periodyków, ich zawartości i wielkości czytelnictwa.

W trzech kolejnych rozdziałach Autorka skupiła się na treściach literackich i problematyce książki na łamach *Przyjaciółki*, *Twojego Stylu* oraz *Cieni i Blasków*. Spośród tych periodyków tylko *Przyjaciółka* może poszczycić się wyraźnymi tradycjami rozwijania zainteresowań literackich swoich czytelniczek. Stąd wprowadzeniem do analizy współczesnych tekstów zamieszczanych w tym czasopiśmie stały się uwagi o wyborach literackich *Przyjaciółki* z lat 1948–1989. Okazało się, że to właśnie ten okres był pomyślniejszy dla popularyzacji literatury na łamach periodyku. Autorka zauważyła wciąż *malejącą rolę* [literatury, przyp. G. G.] w *stosunku do ogółu wypowie-*

dzi magazynowych, mimo iż właśnie beletrystyka i formy jej pokrewne, przez długi czas od momentu powstania pisma, były wyrazicielkami wielu ważkich, propagowanych przez redakcję treści edukacyjnych, wychowawczych, a nawet ideologicznych (s. 83). W latach 90. następowała marginalizacja zagadnień literackich w strukturze tygodnika, a literatura przestała odgrywać w nim istotną rolę.

Wyrażnie „proksiążkowe” nastawienie zauważyła Autorka w *Twoim Stylu*. Na łamach poszczególnych numerów pisma informowano o wydarzeniach kulturalnych, zamieszczano teksty literackie, drukowano wywiady, promowano wybrane tytuły książkowe, organizowano konkursy, drukowano poezję. O roli literatury w programie redakcyjnym tego czasopisma świadczy również prowadzenie własnego Wydawnictwa Książkowego. Podkreślając znaczenie miesięcznika *Twój Styl* w rozbudzaniu ambicji literackich czytelniczek Autorka zauważyła, że *nie sposób jednak oprzeć się wrażeniu, że modna książka funkcjonuje tu w podobny sposób, jak modna torebka – wypada ją mieć (znać) pod groźbą ostracyzmu towarzyskiego* (s. 24).

Wartość literacka *Cieni i Blasków*, jak zauważyła Autorka, została już wyraźnie spostonowana w wypowiedziach autorytetów. Na łamach pisma zamieszcza się sporo materiałów do czytania, ale spełniają one rolę ersatzu „prawdziwej” książki, stąd trudno znaleźć w tym periodyku zachętę do sięgania po inne wydawnictwa i nawet recenzje nowości wydawniczych drukowane są „dla porządku”. Zdaniem Wodniak pismo *podtrzymuje umiejętność pisania i czytania i nie ma ambicji bycia w tej dziedzinie niczym więcej* (s. 197).

Dokonany przez Katarzynę Wodniak wybór trzech periodyków przeznaczonych dla kobiet wydaje się jak najbardziej trafny, bowiem te trzy, jakże różne tytuły, odzwierciedlają rynek prasy kobiecej w Polsce, uwzględniają różne gusta i potrzeby czytelnice, co się przejawia także w zamieszczonych w nich tekstach poświęconych literaturze, wiedzy o niej i książki. Książka *Współczesna prasa kobieca a sprawy książki* wzbogaci naszą wiedzę o czasopiśmiennictwie polskim po 1989 r., będzie ważnym elementem dla rzetelnej oceny periodyków kobiecych i ułatwi ich dalsze ana-

lizy, przyczyniające się do stworzenia pełnego obrazu tej prasy.

Mankamentem pracy są przypisy umieszczone na końcu każdego rozdziału. Wędrówka w trakcie czytania na inną stronę odrywa od tekstu i wydaje się, że redaktor techniczny powinien był zlikwidować tę niedogodność. Książka wydana została przy pomocy finansowej Instytutu Informacji Naukowej i Bibliologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu a nie im. Mikołaja Kopernika w Toruniu, wprawdzie to drobniaczek, ale fundatora nie można lekceważyć.

Grażyna Gzella

ETYKA TO SZTUKA

Paweł Kwiatkowski: PRZEDSIĘBIORSTWO APOKALIPSA. Wydawnictwo REBIS. Poznań 2003. S. 278.

Dla tych, którzy na co dzień śledzą telewizyjne programy informacyjne i publicystyczne, ich obecny obraz jest, najdelikatniej mówiąc nie do przyjęcia. Ciśnię się na usta pytanie: co się stało z mediami?, dlaczego w nich tyle przemocy?, dlaczego współczystować mogą, z jednej strony coraz większy profesjonalizm dziennikarzy i coraz bardziej widoczny, ułatwiający pracę postęp techniki, z coraz większym – z drugiej strony – zapotrzebowaniem na skandal, przemoc, brutalność? Pierwszą, choć niepełną odpowiedzią na te pytania, może być powstanie w 1989 r. wolnego rynku prasy i związana z nim walka o klienta.

Trudno jest zrozumieć postępowanie mediów. Trudno podjąć z nimi dyskusję, staje się bowiem oko w oko z wielką machiną złożoną z producentów, dziennikarzy, reżyserów, prezenterów, reklamodawców, speców od socjotechniki i marketingowych czarodziejów, dla których przedstawienie racjonalnego argumentu na poparcie swojego zachowania może być bardziej elementem gry niż oznaką rzetelnego podejścia do

tematu czy – najzwyczajniejszej w świecie – uczciwości.

Tym większy szacunek należy się Pawłowi Kwiatkowskiemu, który stojąc jedną nogą w świecie dziennikarskim a drugą w świecie biznesowym, jawi się jako obserwator, widź, który patrząc z boku na wydarzenia, nie ocenia, ale raczej analizuje to, co do tej pory ujrzał i z ciekawością czeka dalszego biegu wydarzeń.

Ta postawa uwidacznia się w omawianej książce. Składa się ona z 19 rozdziałów oraz suplementu w postaci kart i kodeksów etycznych najważniejszych rozgłośni radiowych i telewizyjnych oraz wydawców prasowych (TVP, BBC, AGORA). Inauguracją każdej odsłony jest zestaw pytań, na które wydaje się, że nie ma w niej – a pewnie nie ma i w ogóle – pełnej odpowiedzi. Są jedynie (czy faktycznie „jedynie”) obrazy zaczerpnięte przez autora z życia.

Na wstępie próbuje autor odpowiedzieć na pytanie, czy media krzywdzą ludzi i jakie z tego faktu wynikają konsekwencje. Ta myśl staje się z czasem jego „pytaniem przewodnim”. Zastanawia się również, skąd w mediach tyle przemocy, zła i gwałtu. Społeczne zapotrzebowanie na te zjawiska dostrzegają zaproszeni do wypowiedzi goście Kwiatkowskiego. Książka prezentuje w ten sposób różne punkty widzenia i różne ujęcia tych samych spraw.

Dalej porusza autor kwestię fundamentalnego obowiązku dziennikarza i etyki w jego postępowaniu. Etykę medialną wiąże ściśle z profesjonalizmem ludzi uprawiających ten zawód. A profesjonalizm to poziom i sposób używania języka (którym wszak można manipulować), ale też kwestia posługiwania się utrwalaczami obrazu, a więc kamerą i aparatem fotograficznym. Autor stawia tezę, że manipulując słowem i obrazem, media krzywdzą ludzi i instytucje, o których się wypowiadają. Zastanawia się też nad tym, czy dziennikarze powinni pokazywać każdy materiał tylko dlatego, że wydaje się atrakcyjny. Przypomina własny felieton, od którego tytuł wzięła cała książka, zamieszczony pierwotnie w *Tygodniku Powszechnym*. W kilkudziesięciu zdaniach trafnie ilustruje w nim zachowanie poszczególnych mediów bezpośrednio i pośrednio relacjonujących wydarzenia w WTC we wrześniu 2001 roku. Dając konkretne przykłady postaw kanałów telewizyjnych i ty-

tułów prasowych, bezlitośnie obnaża prawdziwe intencje wydawców, którzy po tych wydarzeniach szafowali słowami współczucia, solidarności, łączyli się w bólu z cierpiącymi, zbierając za to sowite profity z reklam, zamieszczanych w sąsiedztwie najnowszych wiadomości z Nowego Jorku. W dalszej części książki znajduje czytelnik próbę refleksji autora nad pojęciem misyjności zawodu dziennikarza.

Kolejny fragment „Przedsiębiorstwa...”, to rozwinięcie kilku myśli z zakresu związku dziennikarstwa z biznesem. A mianowicie: Czy dziennikarze wpływają, a jeśli tak, to w jakim stopniu, na kondycję konkretnych przedsiębiorstw? Jaki jest z tego pożytek? W jaki sposób PR wpływa na zawartość materiałów dziennikarskich i co z tego wynika? Tutaj również autor prezentuje swoje stanowisko wobec tzw. dziennikarstwa śledczego.

W dalszych rozdziałach pisze o kwestiach związanych z kryptoreklamą oraz o relacjach pomiędzy dziennikarstwem a polityką, porusza również kwestie smaku i uczciwości w codziennej pracy dziennikarskiej. Na zakończenie próbuje odpowiedzieć na pytanie, czy mediom można ufać i snuje w tej sprawie krótkie, acz pesymistyczne prognozy na przyszłość. W jego podsumowaniu nie można doszukać się nadziei na to, że sytuacja będzie się poprawiać, media przestaną – wyrываяc sobie wzajemnie czytelnika, czy widza – podawać mu bezwartościową papkę, a dziennikarze bardziej dbać będą o rzetelność swojej pracy.

Ale nie tylko na wielości obrazów i przykładów konkretnych zdarzeń polega wartość książki Pawła Kwiatkowskiego. Przejawia się ona również w możliwości niemalże praktycznego zastosowania zawartych w niej porad i ostrzeżeń. Do szczególnie interesujących należy umieszczenie – jak określa go sam autor – „niealfabetycznego słownika terminów niekoniecznie dziennikarskich”, czyli formy poradnika dla dziennikarzy, instruującego ich jak nie pisać, a raczej, jakich słów i pojęć – nie używać. Zdaniem Kwiatkowskiego należą do nich wyrazy takie, jak: *fundamentalista*, *fanatyk*, *racjonalizacja* i wiele innych. Pozwalają one bowiem na taką dowolność interpretacji, że często ich treść zostaje zupełnie wypaczona.

Autor zaleca więc pisać ostrożnie, dobierając słowa i zwracając uwagę na ich właściwą treść. Za przykład godny naśladowania podaje tradycję amerykańskiego dziennikarstwa informacyjnego opartego na zasadzie: 5 x W + 1 x H, co oznacza konstruowanie tekstu wedle formuły: kto?, co?, kiedy?, gdzie?, dlaczego?, jak? (ang. *who?*, *what?*, *when?*, *where?*, *why?*, *how?*).

Książka ta skierowana jest zarówno do dziennikarzy, jak i do czytelników z dziennikarstwem nie związanych. Dla jednych i drugich płyną z niej wyraźne korzyści. Dla mnie taką korzyścią było uświadomienie mi przez autora, jak często – nawet zdając sobie sprawę z braku ich obiektywizmu – ulegam mediom, jak często przyjmuję ich punkt widzenia.

Moim zdaniem książka warta jest tego, aby znaleźć się w kanonie ważnych pozycji traktujących o pracy mediów i o ich wpływie na świadomość społeczną. Chociażby poprzez aktualność i trafność podejmowanych, ważkich społecznie zagadnień. Czytelnik dowiaduje się np. o dylemacie *Gazety Wyborczej*, gdy pewnego lipcowego dnia odwiedził ją znany producent filmowy z propozycją, która zapoczątkowała serial z kategorii *political fiction*, ale również o delikatnej społecznie sprawie niegodnych postępów poznańskiego arcybiskupa.

„Przedsięwzięcie Apokalipsa” potraktować można też jako rodzaj rachunku sumienia autora, w końcu również dziennikarza, który publikował na łamach *Gazety Wyborczej*, *Tygodnika Powszechnego*, *Polityki* czy *Wprost*. Sporządzony jest on solidnie, lecz pojawia się pewna obawa. Otóż warunkiem dobrej spowiedzi jest również mocne postanowienie poprawy i jeśli nawet Kwiatkowski opisywane przez siebie kwestie doskonale rozumie i widzi ewidentną potrzebę szybkiego postępowania zaradczego, to wydaje się, że jego przekonania nie podziela szeroko rozumiany świat mediów.

Uzasadniony pesymizm bije z kończących książkę zdań: „Nie liczymy raczej na to, że media będą nam służyć rzetelną informacją – nadal będą nam podawały papkę, ponieważ nauczyły nas ją konsumować (nauczyły, owszem, ale tylko dlatego, że się przekonały, iż jesteśmy spragnieni krwi, przemocy, gwałtu, podglądactwa, plotki, tajemnic cudzej alkowy)” (s. 109).

Rafał Polak

CZY TYLKO FAKTY?

Tomasz Lis: NIE TYLKO FAKTY. Rosner i Wspólnicy sp. z o.o. Warszawa 2004. S. 288.

Tomasz Lis został zwolniony z TVN w styczniu 2004 roku w atmosferze skandalu, po opublikowanym przez tygodnik *Newsweek* sondażu, dającym jemu i Jolancie Kwaśniewskiej największe szanse w nadchodzących wyborach prezydenckich. Od września jest członkiem zarządu Polsatu ds. programowych. Napisana przez niego książka w wolnym od pracy okresie wypowiedzenia jest klamrą spinającą 14 lat dotychczasowej kariery dziennikarskiej twórcy Faktów w TVN i dziennikarza TVP, który w tej stacji pracował m.in. jako korespondent w USA i reporter sejmowy.

Jeden z wybitniejszych polskich dziennikarzy opisuje w formie pamiętnika nie tylko fakty z własnego życia zawodowego, ale naświetla również atmosferę, w jakiej zaczynał swoją działalność dziennikarską, zakładając w TVN-ie Fakty i w jakiej odchodził ze stacji.

W pierwszej części książki Lis opisuje pracę w TVP u progu lat 90. Jego zdaniem w programach informacyjnych TVP pracowały wtedy w większości osoby będące dla TVP garbem odziedziczonym po starym systemie. W czasach pierwszej polskiej kampanii prezydenckiej sympatyzowały one z Tadeuszem Mazowieckim. Stopniowo zespół uzupełniali młodzi dziennikarze tuż po studiach. Lis opisuje naciski ze strony polityków jakim było poddawane kierownictwo programów informacyjnych TVP do roku 1997, czyli momentu w którym przeszedł do TVN. Autor książki za najgorszy pod tym względem okres uważa czas rządów J. Olśzewskiego i W. Pawlaka. Dzieli się także swoimi doświadczeniami korespondenta sejmowego. Opisuje „sejmowy barometr” ważności polityków, jakim na początku lat 90. był dziennikarski okrągły stółk umieszczony w kuluarach sejmu, do którego podchodzili mniej znaczący politycy chcąc poprawić swoją pozycję polityczną. Podkreśla, że ci najbardziej znani nie musieli wykonywać tego rodzaju zabiegów.

Jednym z najciekawszych fragmentów

książki Lisa jest relacja z jego pobytów w USA. Opis relacji między politykami a mediami w USA – kraju o dojrzałej demokracji, oraz porównanie z ewolucją obyczajów w tej materii w Polsce, pozwala zrozumieć tempo dojrzewania polskiej demokracji. Szczególnie pasjonujące wydają się opisy walki z czasem, wynikającej z różnicy stref czasowych między Polską a Stanami Zjednoczonymi. Gdy w USA było południe, w Polsce dobiegał wieczór, a niektóre relacje musiały znaleźć się w TV, szczególnie te dotyczące polskiej akcesji do NATO. Lis opisuje również swój epizod korespondenta wojennego w Jugosławii. Podczas pracy w TVP udało mu się zrealizować jeden materiał z wojny na Bałkanach, a pracując w TVN Lis prowadził Fakty z Iraku. Przy tej okazji autor zwraca uwagę na zmieniający się w ciągu 15 lat stosunek dziennikarzy do polityków, który charakteryzuje się coraz większym dystansem i unikaniem spoufalania się. Dziś w złym tonie jest wspólne bankietowanie dziennikarzy z politykami, podczas gdy na początku lat 90. nie było to niczym nagannym. Ponadto dziennikarze na początku III RP kibicowali politykom solidarnościowym, uważając to za swój wkład w umacnianie młodej demokracji. Dziś zaś stronnicza postawa zostałaby oceniona negatywnie, natomiast w tamtym okresie dziennikarze postrzegali ją jako część własnej misji.

W drugiej części książki Lis opisuje kulisy przejścia z TVP do TVN i swoje kolejne doświadczenie zawodowe, którym było budowanie od fundamentu zespołu Faktów. Musiał on nie tylko wykształcić nową generację reporterów, ale i często był zmuszony improwizować ze sprzętem podczas realizacji programu, szczególnie podczas przygotowywania wydań prowadzonych z zagranicy. Lis uważa, w świetle osobistych doświadczeń, że prowadzone z zagranicy Fakty obalają tezę, iż Polaków nie interesują wewnętrzne sprawy innych państw. Walka o uznanie programu przez widzów trwała prawie 2 lata. W TVN nie było bezpośrednich nacisków polityków na dziennikarzy, choć autor twierdzi, że relacja z Charkowa, w której pokazano ślaniającego się na nogach prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego i pokazanie filmu, na którym Marek Siwiec całuje ziemię kaliską nie były wolne od kłopotów ze strony prezesa TVN. Lis

dzieli się również doświadczeniami związanymi z zamachem terrorystycznym z 11 września 2001 r. i opisuje kulisy decyzji podejmowanych w stacji, dotyczących transmisji na żywo na antenach TVN i TVN24 oraz pracę nad Faktami w tym dniu.

Kończowa partia książki poświęcona jest odejściu dziennikarza z TVN. Autor przedstawia te wydarzenia jedynie z własnego punktu widzenia. Książka Lisa nie jest dziennikarskim podręcznikiem, nie jest też publicystyką na tematy społeczne, jak np. jego poprzednia publikacja pt. „Co z tą Polską?”, od której tytułu nazwano najnowszy jego program publicystyczny w Polsacie. Przypomina raczej formę pamiętnika, a większość opisywanych w niej wydarzeń dotyczy mediów, w których Lis pracował, oraz temu, jak reagowały one na wydarzenia prezentowane przez media i jaka towarzyszyła temu atmosfera zawodowa oraz polityczna. Można z niej zaczerpnąć wiedzę o atmosferze pracy w polskiej telewizji publicznej i prywatnej oraz widzianej przez ich pryzmat polskiej polityce. Może ona służyć zarówno dziennikarzom, studentom, jak i przeciętnemu czytelnikowi, którego fascynują kulisy pracy w telewizji.

Marcin Matuzik

PORADNIK PUBLIC RELATIONS

M. Pietrzak, J. B. Hałaj: **RZECZNIK PRASOWY. TEORIA I PRAKTYKA**, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania, Rzeszów 2003. S. 233.

Publikacja stanowi kolejną pozycję z zakresu tak popularnego „public relations”. Tym razem jest to książka – poradnik dla tych, którzy zmuszeni są kontaktować się z przedstawicielami mediów z racji pełnionej funkcji (pracowników PR, polityki, działaczy samorządowych). Publikacja może się okazać bardzo przydatna także dla osób, które rzadko spotykają się z dziennikarzami, a tego typu kontakty okazują się dla nich bardzo stresującymi.

Autorzy książki podzielili ją na pięć roz-

działów. W pierwszym opisano podstawowe relacje pomiędzy osobami publicznymi a mediami. Bardzo szczegółowo opracowano modelową osobowość medialną, na którą składa się: podstawowa wiedza z zakresu umiejętności interpersonalnych, komunikacji werbalnej i mowy ciała. Przedstawiono predyspozycje osobowościowe rzecznika prasowego, najlepsze sposoby autoprezentacji, wyrażania i kontroli emocji. Opisano rodzaje i fazy stresu towarzyszącego m.in. wystąpieniom publicznym oraz sposoby jego pokonywania. Podkreślono również konieczność twórczego myślenia, inteligencji społecznej i asertywności. Przybliżono pojęcie komunikacji, najpowszechniejsze psychologiczne bariery, jakie mogą wystąpić w procesie komunikowania się, a także sposoby komunikacji w sytuacjach kryzysowych i konfliktowych.

W rozdziale drugim przedstawiono znaczenie rzecznika prasowego w funkcjonowaniu nowoczesnych instytucji pozostających w relacjach negocjacyjnych z ich środowiskiem społecznym. Przeanalizowano techniki przekazu informacji, sposoby jej selekcji i transmisji, podstawowe umiejętności mediacyjne rzecznika prasowego. Uwzględniono także zagadnienia związane z retoryką i erystyką (wygłaszanie przemówień), sposoby skutecznego przekonywania).

Trzeci rozdział omawia taktyki kształtowania relacji rzecznika z dziennikarzami. Opisano m.in. typy mentalne dziennikarzy, dziesięć najczęstszych taktyk stosowanych przez rzeczników w kontaktach z mediami, modelowy dzień rzecznika, a także wskazówki przydatne do napisania dobrego przemówienia. Autorzy zajęli się ponadto formami kontaktów z dziennikarzami (konferencja prasowa, spotkanie prasowe, spotkanie w instytucjach medialnych, wywiad), a także gatunkami dziennikarskimi uprawianymi przez rzecznika prasowego (notatka, sprawozdanie, komentarz, dyskusja, oświadczenie prasowe, informacja bieżąca, informacja specjalistyczna).

W rozdziale czwartym przybliżono elementy prawa prasowego, które najczęściej może spotkać w swojej pracy rzecznik prasowy firmy. A w piątym opisano symptomy wypalenia w zawodzie rzecznika prasowego oraz sposoby aktywnego zwalczania stresu. W aneksie zamieszczono słowniczek pojęć

i terminów związanych z rolą rzecznika prasowego.

W recenzowanej publikacji opisano szereg teoretycznych problemów, z którymi spotkać się można przy wykonywaniu obowiązków rzecznika prasowego. Jednak kwestie praktyczne są już przedstawiane dużo gorzej. W książce zabrakło konkretnych przykładów informacji *public relations* i analiz poszczególnych typów konferencji prasowych. Sytuacje przedstawione w publikacji są często hipotetyczne. Natomiast niewątpliwym plusem są oznaczenia kolejnych pojęć na marginesach książki, co sprzyja jej przejrzystości. Warto dodać, że książka Pietrzaka i Hałaja to jedna z nielicznych publikacji poświęconych *public relations*, których autorzy sugerują, że nie należy unikać bezpośrednich konfrontacji z dziennikarzami w przypadku zaistnienia sytuacji kryzysowych.

Lidia Pokrzycka

MEDIA I POLITYKA

W KRĘGU MEDIÓW I POLITYKI,
[red.] D. Pióntek, Wydawnictwo Naukowe INPiD UAM, Poznań 2003. S. 222.

Publikacja jest zbiorem artykułów omawiających relacje między mediami i światem polityki. Pogrupowane są one w trzy bloki, z których pierwszy zawiera zagadnienia bezpośrednio związane z mediami, ich funkcjonowaniem w systemie demokratycznym, a także uwarunkowaniami zawodu dziennikarskiego. W kolejnym bloku zamieszczono artykuły analizujące konkretne problemy wynikające z uczestnictwa mediów w procesie politycznym w Polsce. Ostatnią część poświęcono tekstom omawiającym prawne aspekty funkcjonowania mediów.

Książkę otwiera tekst Doroty Pióntek „Paradoks wolnych mediów”. W artykule autorka pokazuje, że wolność mediów nie poprawia jakości demokracji, ale również nie musi jej psuć. W sferze procesu politycznego wpływ mediów jest inny, niż zakładają teorie normatywne zajmujące się postulowaniem pewnych stanów rzeczy

(s. 7). Pokazując te tendencje na konkretnych przykładach, autorka dochodzi do wniosków, że media – bardziej niż propagowaniem postaw proobywatelskich – zainteresowane są sytuowaniem siebie w opozycji do władzy. Paradoks wolnych mediów autorka streszcza następująco: proklamowane i wywalczone w imię swobody głoszenia różnych prawd, potrzebne po to, aby informować, edukować, mobilizować, aktywizować świadomych, racjonalnych, przygotowanych obywateli uczą ich innych postaw: bierności, kibicowania, klientyzmu (s. 17).

Następny artykuł – autorstwa Jana Zabujskiego – poświęcony jest ewolucji zawodu dziennikarza. Analizuje procesy zachodzące w szkolnictwie dziennikarskim oraz kryteria kwalifikujące do wykonywania zawodu dziennikarza. Autor akcentuje, że otwartość zawodu dziennikarskiego w Polsce zawsze była mocną stroną tej profesji, bo nie gubiła talentów. Dopuszczała do niej ludzi z różnym wykształceniem, (choć od lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku jednak wyższym). Ta otwartość przekroczyła, wraz z rozpoczęciem transformacji (prywatyzacji) mediów, wszelkie granice bezpieczeństwa. Dzisiejszy pracodawca, zwłaszcza prywatny, gotów jest zaangażować do pracy w charakterze dziennikarza każdego, kto wyda mu się przydatny w firmie, bez względu na jego wykształcenie, staż i etyczne predyspozycje (s. 27). Autor podkreśla, że samo podzielone środowisko dziennikarskie, pochłonięte troską o utrzymanie miejsc pracy, nie potrafi przeciwdziałać deprecjacji zawodu.

Kwestie powołania samorządu zawodowego dziennikarzy analizuje artykuł Jędrzeja Skrzypczaka. Autor przedstawia przede wszystkim zakres zadań takiego samorządu, zamieszcza także wyniki ankiety przeprowadzonej z inicjatywy Zarządu Głównego SDRP w 2001 roku, która dotyczyła problemów środowiska dziennikarzy.

Z kolei Norbert Gill opisuje dziennikarskie formy sprawozdawczości sądowej (relacje z procesów, ich formy, kształt prawny), a także wady jawności sprawozdań sądowych. Kolejne artykuły dotyczą określonej na podstawie przeprowadzonych ankiet (autorstwa Ewy Jurgi) swoistości odbiorców prasy lokalnej Ziemi Leszczyńskiej; transformacji prasy na Ukrainie w latach 1989–2000 na przykładzie konkretnych

tytułów (Wojciecha Ciska) oraz roli prasy lokalnej w kształtowaniu systemu politycznego (Ryszarda Kowalczyka). Podsumowując swój artykuł, a także symbolicznie cały blok tematyczny, R. Kowalczyk stwierdza, że media lokalne nie są tylko biernym obserwatorem wydarzeń, lecz przez relacje z ich przebiegu stają się często zaangażowanymi uczestnikami zjawisk i procesów społeczno-politycznych. Czasami prasa lokalna w specyficzny sposób kształtuje wydarzenia, a dziennikarze kreują następujące po nich fakty, zjawiska czy procesy społeczno-polityczne, wpływając na ich skalę, zasięg i skutki (s. 124).

Kolejna część artykułów dotyczy m.in. zasad monitorowania mediów elektronicznych w czasie kampanii wyborczych (autorstwa Aliny Balczyńskiej-Kosman), wizerunku Andrzeja Leppera, zarówno autoprzeglądowego, jak i kreowanego przez media (Agnieszki Stępińskiej) oraz partyjnej inspiracji i działalności cenzury w Telewizji Polskiej w latach 1957–1989, opisaną – na konkretnych przykładach – przez Andrzeja Kozioła.

Z kolei Jacek Sobczak przedstawia kwestie wolności myśli, wypowiedzi, słowa oraz przekazywania i otrzymywania informacji w projektach konstytucji zgłaszanych w dobie prac ustrojodawczych w latach 1993–1997. Autor szczegółowo analizuje konkretne projekty proponowane przez polityków. Natomiast Joanna Jarośzyk opisuje prawnautorską ochronę postaci fikcyjnej w filmie oraz rodzaje naruszania praw autorskich w tym swoistym środku przekazu.

Publikację kończy artykuł Marzeny Barańskiej „Sponsoring jako instrument działań marketingowych”. Autorka omawia w nim rozwój mecenatu na przełomie wieków, przedstawia czynniki stymulujące sponsoring oraz sposoby analizowania jego efektów.

Książka, wydana w niezwykle starannej szacie graficznej, obejmuje bardzo szeroki zakres problemów. Czasami wydaje się, że zbyt szeroki. Korzystny byłby zatem – według mnie – podział tematyczny artykułów według bardziej sztywnych kryteriów. Oczywiście, przedstawione w publikacji procesy zachodzące w mediach i polityce są bardzo ważne, niektóre z omówionych w niej problemów analizowano w polskich

piśmiennictwie po raz pierwszy. Dlatego mimo rozwichrzonego układu tematycznego książka „W kręgu mediów i polityki” może być bardzo przydatna dla potrzeb dydaktyki – jej szeroki zakres stanie się wtedy zaletą.

Lidia Pokrzycka

PRASA KRAKOWA I LWOWA XIX I XX WIEKU

KRAKÓW – LWÓW KSIĄŻKI, CZASOPISMA, BIBLIOTEKI XIX I XX WIEKU. Tom VI, cz. 1 i 2, [red.] Jerzy Jarowiecki. Wydawnictwo Naukowe Akademii Pedagogicznej. Kraków 2003. S. 347 + 405.

Ukazał się VI już tom „KRAKÓW – LWÓW Książki, czasopisma, biblioteki XIX i XX wieku”, będący pokłosiem VI Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej, zorganizowanej w dniach 19–20 listopada 2001 roku przez Instytut Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej¹.

Obrady wspomnianej konferencji poświęcone zostały tematyce krakowskiej i lwowskiej. Przedstawione referaty i komunikaty dotyczyły szeroko pojętej kultury książki, dziejów bibliotek i ich księgozbiorów, ruchu wydawniczego, produkcji książki i jej dystrybucji, życia literackiego a także historii prasy, jej twórców oraz warunków jej wydawania. Od kilkunastu lat, najpierw w Katedrze, a następnie w Instytucie Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej (obecnie Instytucie Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa) AP im. KEN w Krakowie prowadzone są prace badawcze związane z wymienioną wyżej problematyką. Zainteresowanie dorobkiem kulturalnym dwóch potężnych ośrodków: Krakowa i Lwowa znajduje potwierdzenie w licznie podejmowanych badaniach dokumentacyj-

nych, żmudnych kwerendach w archiwach krajowych i zagranicznych, publikacjach na łamach czasopism i w postaci książek oraz referatów na wielu konferencjach.

Dotychczas ukazało się już 5 tomów wydawnictwa „Kraków-Lwów. Książki, czasopisma, biblioteki XIX i XX wieku”², w których łącznie zawarto 147 rozpraw, artykułów i komunikatów. W 26 z nich przedstawiono wyniki badań obejmujących całą Małopolskę (w okresie zaborów Galicję), Krakowowi poświęcono 44 artykuły i rozprawy, zaś środowisku Lwowa aż 74 publikacje. Z obliczeń prof. Jerzego Jarowieckiego³ wynika, że dziejom prasy i poszczególnym czasopismom poświęcono łącznie 54 rozprawy, problemami książki zajęto się w 52 pracach, zaś bibliotekami interesowali się autorzy 21 tekstów. W 14 artykułach podjęto zagadnienia kultury literackiej. Najwięcej zainteresowania budziły dzieje książki i prasy w wieku XIX – poświęcono im 57 publikacji, przedmiotem badań autorów 26 tekstów był okres dwudziestolecia międzywojennego, niewiele mniej bo 21 rozpraw dotyczyło lat po 1945 roku. Najskromniej potraktowano zjawiska do XIX wieku; tematykę taką podjęły łącznie tylko 3 osoby.

Szósty z kolei tom zawiera różnorodny i bogaty dorobek konferencyjny. Obrady – poza plenarnymi – odbywały się w dwóch zespołach roboczych: Sekcja I: Książki, biblioteki, wydawnictwa XIX i XX wieku; Sekcja II: Czasopiśmiennictwo i kultura literacka XIX i XX wieku.

Wśród dużej liczby uczestników znaleźli się przedstawiciele 13 ośrodków akademickich i naukowych: Wrocławia, Katowic, Łodzi, Kielc, Opola, Rzeszowa, Bydgoszczy, Płocka, Tarnowa i Krakowa. Nie zabrakło także gości z zagranicy: z Iwano-Frankowska (Stanisławowa) oraz ze Lwowa. W sumie w konferencji wzięło

¹ Pierwsze tego typu spotkanie odbyło się 7–8 maja 1986 roku w ramach obchodów 40-lecia ówczesnej krakowskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej i połączono je ze zjazdem absolwentów studiów bibliotekoznawczych tej uczelni. Kolejne konferencje odbywały się zawsze w listopadzie w latach: 1991, 1994, 1997 i 1999.

² Książki, czasopisma, biblioteki Krakowa XIX i XX wieku. Materiały z Sesji Naukowej odbytej w dniach 6–7 marca 1986 r., red. R. Ergotowski, Kraków 1988; Książki, czasopisma, biblioteki Krakowa i Lwowa XIX i XX wieku, red. J. Jarowiecki, Kraków 1993; dalsze tomy pod red. J. Jarowieckiego ukazały się kolejno w latach 1996, 1999, 2001.

³ J. Jarowiecki: Słowo wstępne [do]: Kraków-Lwów: książki, czasopisma, biblioteki XIX i XX w., t. VI Kraków 2003, cz. 1, s. 5–8.

udział ok. 100 osób i wygłoszono blisko 50 referatów i komunikatów.

Podobnie jak w poprzednich publikacjach, struktura i zawartość treściowa opublikowanych w tomie VI materiałów oddaje charakter obrad. Część pierwsza odzwierciedla tematykę obrad pierwszej sekcji, a więc dotyczy książek i wydawnictw w Krakowie i Lwowie XIX i XX wieku. By wyliczyć tylko niektóre z zamieszczonych publikacji: referat Anny Aleksiewicz (UWr) na temat kontaktów wydawców i drukarzy lwowskich z cenzurą austriacką, źródła do badań nad dziejami książki Marii Konopki i Romana Jaskuły (AP w Krakowie), trzy teksty o firmach wydających podręczniki, książki szkolne i literaturą piękną w Krakowie i Lwowie, autorstwa Ewy Wójcik, Marka Pieczonki i Jerzego S. Ossowskiego (AP w Krakowie). Edytorstwem i dziejami wydawniczymi w okresie autonomii galicyjskiej zajęli się: Jadwiga Teresa Kowalewska (UWr), Jerzy Reizes-Dzieduszycki (UŚ), Roman Nowacki (Uniwersytet Opolski) i Jerzy Kuzicki (Uniwersytet Rzeszowski). W pierwszej części znalazł się również interesujący szkic Krzysztofa Woźniakowskiego (AP w Krakowie) o pierwszym konspiracyjnym tomiku poetyckim w Krakowie w okresie okupacji hitlerowskiej. Duża część zamieszczonych referatów dotyczy bibliotek i księgozbiorów Krakowa i Lwowa XIX i XX wieku m.in.: Józefa Szockiego (AP w Krakowie), Olgi Kołosowskiej (Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy), Iwony Pietrzkiewicz (AP w Krakowie) czy Jolanty Gwóźdź i Bożeny Wałek (Uniwersytet Śląski). Wśród zamieszczonych publikacji zwraca uwagę erudycyjne studium Sylwestra Dzikiego (UJ) poświęcone galicyjskim Medyceuszom – rodzinie Pawlikowskich i ich zasługom dla polskiej książki i dziennikarstwa.

W części drugiej tomu VI umieszczono artykuły dotyczące czasopiśmiennictwa i kultury literackiej Krakowa i Lwowa w okresie autonomii galicyjskiej, w latach pierwszej wojny światowej, w dwudziestoleciu międzywojennym, a także za okupacji radzieckiej we Lwowie. Tom otwiera bardzo interesujący szkic Jerzego Jarowieckiego (AP w Krakowie) ukazujący krakowskie środowisko prasowe do 1918 roku.

Artykuł jest przykładem solidnego opracowania i wynikiem dużej wiedzy autora na temat poruszanego zagadnienia.

Dziennikami krakowskimi wychodzącymi w latach wojny 1914–1918 zajął się, jak zwykle nieco kontrowersyjny, Jerzy Seniów (Kraków), omawiając takie tytuły jak: *Czas*, *Nowa Reforma*, *Naprzód*, *Głos Narodu*, *Ilustrowany Kurier Codzienny* oraz *Gazeta Krakowska* i *Goniec Krakowski*.

Dużą część opublikowanych referatów stanowią monografie czasopism. Grażyna Gzella (UMK) omówiła *Przewodnik* (1850) – „uczone” pismo dla galicyjskich chłopów. Wiedzą na temat dziejów *Przewodnika Przemysłowo-Rolniczego* (1874–1879) podzieliła się Henryka Kramarz (AP w Krakowie). *Ilustrowanemu Kurierowi Codziennemu* poświęcili swe artykuły: Adam Bańdo (AP w Krakowie), Ewa Bogdanowska-Spuła (Kraków) oraz Piotr Borowiec (UJ). Dodać warto, że wspomniana trójka autorów ten popularny i niezwykle ważny krakowski dziennik uczyniła tematem swoich rozpraw doktorskich. Problematyce literackiej na łamach krakowskiego *Przeglądu Polskiego* w latach 1866–1876 poświęcił uwagę Michał Zięba, zaś Mariusz Patelski (UO) opisał stanowisko *Czasu* i *Głosu Narodu* wobec przewrotu Józefa Piłsudskiego i represji pomajowych (1926–1927).

Tradycyjnie już prasą sportową zajął się Czesław Michalski (AP w Krakowie), który prześledził drogę tego typu wydawnictw ukazujących się w Krakowie od początku XIX wieku po czasy współczesne.

Mniejszą liczbę artykułów poświęcono prasie lwowskiej. Funkcjonowanie prasy ludowej i dla ludu w dobie autonomii galicyjskiej omówił Jerzy Jarowiecki, który w sposób uporządkowany, udokumentowany i klarowny zapoznał czytelników z wynikami swoich badań. Marek Białokur (UO) nakreślił obraz Rusina/Ukraińca jako przedstawiciela tzw. narodów kresowych na łamach *Przeglądu Wszechpolskiego* w latach 1895–1905. Dwie referentki: Zofia Sokół (Akademia Świętokrzyska w Kielcach) oraz Ewa Tłuczek (AP w Krakowie) dokonały próby analizy zawartości *Dziennika Mód Paryskich*, lwowskiego magazynu kulturalnego przeznaczonego głównie dla kobiet, ukazującego się w latach 1840–1848.

Artur Trudzik (UO) ocenił rolę *Filomaty* na rynku czasopism adresowanych do młodzieży. Celem tego periodyku, ukazującego się od 1929 r. najpierw we Lwowie a później w Krakowie, było wychowanie młodego pokolenia Polaków w poszanowaniu ideałów ojczyzny, nauki i cnoty oraz kształtowanie nawyku samorealizacji połączonego z rozwojem duchowym.

Dotychczasową lukę w opracowaniach dotyczących działalności Towarzystwa Dziennikarzy Polskich działającego we Lwowie w latach 1893–1918 wypełnił Alfred Toczek (AP w Krakowie). W artykule przedstawił on członków i władze Towarzystwa, inicjatywy zawodowe tej organizacji, działalność w zakresie etyki dziennikarskiej i wolności słowa oraz stosunki z innymi polskimi i międzynarodowymi organizacjami dziennikarskimi.

Albin Głowacki (UŁ) zaprezentował nieznane dotąd informacje na temat próby wydania w czerwcu 1941 roku, podczas radzieckiej okupacji we Lwowie, polskojęzycznego miesięcznika *Pionierzy*.

Na uwagę zasługuje również tekst Grażyny Wrony (AP w Krakowie), która zajęła się materiałami źródłowymi do dziejów czasopiśmiennictwa naukowego w Polsce w latach 1918–1939, znajdującymi się w zbiorach archiwów i bibliotek lwowskich (Centralnym Państwowym Archiwum Historycznym Ukrainy we Lwowie, Państwowym Archiwum Obwodu Lwowskiego oraz Lwowskiej Naukowej Bibliotece im. W. Stefanyka NAN Ukrainy).

Kolejna referentka, Barbara Góra (AP w Krakowie) zdała relację z poszukiwań lwowskich czasopism znajdujących się w zbiorach Wyższego Seminarium Duchownego w Pelplinie na Pomorzu. Zachowały się tam 22 periodyki z XIX i XX wieku, najczęściej o charakterze teologicznym (np. *Przegląd Teologiczny*, *Polski Przegląd Tomistyczny*), religijnym (*Gazeta Kościelna*, *Miesięcznik Katechetyczny i Wychowawczy*, *Głos Eucharystyczny*), oraz naukowym z zakresu nauk humanistycznych (*Pamiętnik Literacki*, *Przewodnik Naukowy i Literacki*, *Kwartalnik Historyczny*).

Oryginalną pracę twórczą stanowią rozważania Olgi Ciwka (Uniwersytet Przykarpacki w Iwano-Frankowsku) na temat literatury polskiej na łamach *Literaturo-naukowego Wistnika* wydawanego we

Lwowie w latach 1898–1914. Dużą część rozprawy stanowią niezwykle interesujące refleksje na temat tłumaczeń prozy młodopolskiej w tym periodyku.

Barbara Konarska-Pabiniak (Towarzystwo Naukowe Płockie) opisała krakowskie i lwowskie echa kulturalne w prasie płockiej na przełomie XIX i XX wieku. Z perspektywy stolicy Mazowsza główne miasta Galicji uważano za jedno z najważniejszych ośrodków polskiej kultury i życia narodowego.

Całość publikacji zamyka obszerna bibliografia druków zwartych wydanych w naszym kraju w latach 1979–2001 dotyczących Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich (wraz z Wołyniem), opracowana przez Władysława M. Kolasa (AP w Krakowie).

Ostatnie strony wydawnictwa wypełniają dwa indeksy: nazwisk i tytułów czasopism. Wspomnieć należy, że obydwie części obszernego tomu VI liczą łącznie aż 752 strony. Wszystkie opublikowane w nich prace znacznie wzbogacają stan wiedzy o kulturze i wnoszą do obiegu naukowego wiele nowych informacji.

Wanda Matras

KOMUNIKOWANIE MIŁOŚCI

Niklas Luhmann: SEMANTYKA MIŁOŚCI. O KODOWANIU INTYMNOSTCI, przełożył: Jerzy Łoziński, Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR, Warszawa 2003. S. 226.

Niklas Luhmann (1927–1998) – to jeden z najwybitniejszych teoretyków socjologii pochodzenia niemieckiego, który konsekwentnie kontynuował badania nad programem uniwersalnej teorii społeczeństwa sformułowanym przez Talcotta Parsonsa. Społeczeństwo rozumiał „ontopoetycznie” – jako samoorganizujący się system, złożony z podsystemów, funkcjonujący w określonym środowisku i oparty na interakcjach między jednostkami, mającymi głównie naturę aktów komunikacji. Omawiana praca

jest pierwszym polskim przekładem jego bogatej spuścizny badawczej i dotyczy przede wszystkim „kodu miłości”, który determinuje charakter zachowań komunikacyjnych w stosunkach między partnerami. Zagadnienie to ujmuje Luhmann w perspektywie historycznej i ewolucyjnej, co lepiej pozwala pojąć wiele osobliwych i nowych zjawisk społecznych, z pozoru wewnętrznie sprzecznych. Komunikacja miłości stanowi – w opinii niemieckiego myśliciela – podstawę funkcjonowania całości systemu społecznego, jego zmian oraz szeroko pojmowanej ewolucji.

Obecne społeczeństwo – sądzi Luhmann – nie jest masowym tworem bezosobowym. Jego ogląd całościowy prowadzi do ujmowania go jako ogółu stosunków bezosobowych, np. ekonomicznych, ale z perspektywy indywidualnej jest odwrotnie, gdyż ludzi łączą w nim stosunki bardzo osobiste. Współczesne społeczeństwo odróżnia się od jego wcześniejszych form zwielokrotnieniem zarówno stosunków bezosobowych, jak i osobowych. Mamy więc do czynienia z dwoistą intensyfikacją interakcji społecznych. Każda osoba jest skazana na intensyfikację, a więc w komunikacji znaczenia nabierają cechy swoiste i osobiste, a to w konsekwencji preferuje indywidualizację kontaktów w kontekście skomplikowanego tła społecznego o charakterze masowym. Chodzi głównie o to, by zostać zauważonym w masie.

Taki typ nowych związków nazywa niemiecki socjolog „związkami interferencyjnymi”. Dzięki nim w procesach komunikacji dominują osobowości i indywidualności i ten proces ciągle ulega wzmocnieniu. Społeczeństwo współczesne (demokratyczne) nie angażuje się w te procesy, a więc procesy komunikacyjne odbywają się z reguły w sposób nieciągły. Symboliczne medium wspiera akty komunikowania się ludzi w tego typu społeczeństwie, ale i pogłębia różnicowanie systemu społecznego, które skazuje jednostki na wyrwanie z kontekstu społecznego i transwersalność ich osobowości, by mogła być ona w kilku podsystemach społecznych równocześnie obecna.

Powoduje to hipertrofię „ja jednostki” i poszerza w nieskończoność granice tła społecznego jego tożsamości. Jednostka musi się więc uczyć różnicować świat i odróżniać siebie od jego kontekstu, by utrzy-

mywać swą indywidualność do wchodzenia w stosunki intymne. W ten sposób rola przyjaźni i miłości idzie w cenę, bo równocześnie rośnie zagrożenie samotnością i odosobnieniem. I tak rodzi się owo nowe medium „miłość” (bycie skłonny do kochania). Te tendencje – wedle Luhmanna – obserwuje się od XVII wieku, kiedy osoba uzyskała prawo do wartości jednostkowej. Musi jednak umieć panować nad sobą i być nastawioną na intymność i zaufanie. W ten też sposób zrodziły się warunki do rozwoju symbolicznie działających mediów komunikacyjnych, mogących przekraczać uwarstwienia i porządki społeczne, by jednostka mogła zdobywać świat „dla siebie”. Jednostki są zmuszane do podnoszenia „gotowości komunikacyjnej”, by skutecznie pokonywać „progi onieśmienia”. Zwiększają się więc możliwości komunikacyjne i zmniejsza się również selekcja ich odbioru.

Miłość jako forma „solidarności społecznej” w tym nowym systemie społecznym zaczyna pełnić ściśle osobiste funkcje. Nieprzypadkowo słyszy się często w mediach zawołanie: „Kocham Was!” Media są również zmuszone rozstrzygać, co selekcjonować w przekazie i co odpowiednio motywować, korzystając z semantyki zakorzenionej w rzeczywistości społecznej (prawda, miłość, władza, pieniądze), ukazując ich symboliczne modalności (uczucia, środki wyrazu, zagrożenia itp.). Gdy tych modalności przedstawianych w przekazie stanów rzeczy nie ma, miłość rozumiana jako medium nie jest uczuciem, lecz kodem komunikacyjnym, który panuje w określonym systemie społecznym.

Semantyka miłości może wtedy otwierać dostęp do zrozumienia świata oraz relacji między medium komunikacji i strukturami społecznymi. Im większe jednak w systemie różnicowanie znaczeń miłości, a więc i świata partnerów połączonych medium miłości, tym trudniejsze są ich związki. Wynika to z faktu, że coraz mniejsze stają się szanse współkonstytuowania przez nich świata. Nie płaszczyzna tematyczna, ale sposób kodowania w praktykowaniu miłości staje się istotny, a w nim dopuszczalne jest utrzymywanie różnicy (dyssensu) i przyzwalanie partnerowi na indywidualną konstytucję sensu.

Selekcja tego typu komunikacji

w związkach partnerskich – podkreśla Luhmann – prowadzi do asymetrii rozkładu odpowiedzialności, co charakteryzuje współczesny związek miłosny i jego wysoką dynamikę społeczną. Zwiększa ona w konsekwencji tempo rozwoju społecznego, a kodowanie miłości staje się źródłem nieustannych transformacji społecznych, w których aktywnie uczestniczą wszelkie formy mediów. Ich działania stają się wewnętrznie sprzeczne, bo z jednej strony dążą do kontaktu indywidualnego (dyssensu), ale z drugiej budują swe wspólnoty, a więc muszą poszukiwać dla nich konsensu. Wiadać więc, że taka koncepcja miłości jako medium komunikacyjnego jest bardzo zbliżona do wizji społeczeństwa przedstawianego przez myślicieli o orientacji postmodernistycznej.

Książka Luhmanna, prócz zarysowanej koncepcji miłości jako medium komunikacyjnego, stanowi studium rozwoju i ewolucji kodów miłosnych, głównie w literaturze, z których i obecnie związki miłosne czerpią symbolikę oraz dyskursy kodowania. Powoduje to sytuację, że tego typu komunikowanie intymne jest z natury paradoksalne, co nie znaczy, że nie jest podstawowym źródłem fundamentalnych interakcji społecznych. *W semantyce medium, jakim jest miłość, funkcja ta – pisze Luhmann – nie jest sformułowana, lecz symbolizowana. Nie istnieje przepis, że osoba kochająca musi prywatny świat osoby kochanej uwiarygodniać niezależnie od potocznych mniemań, niemniej jednak miłość opisuje symbole, które na swój sposób powiadają, że tak się dzieje, gdy wydarza się miłość. Głównym symbolem, który organizuje tematyczną strukturę miłości, jest „pasja” w znaczeniu bliskiej „namiętności”, a zatem czegoś, czego się doświadcza, czego niepodobna odmienić i z czego nie zdaje się rachunków. (...) Wszystko to wskazuje na wymykanie się miłości spod społecznej kontroli, aczkolwiek społeczeństwo musi ją jako swego rodzaju schorzenie tolerować, a nawet honorować jej szczególną rolę (s. 28–29).*

Warto zatem zwrócić uwagę na tę funkcjonalistyczno-strukturalistyczną koncepcję komunikowania miłością, która zdaje się coraz bardziej wpływać na przebiegi komunikacyjne na poziomie interpersonalnym jak i medialnym oraz multimedialnym. Niewątpliwie wnosi ona wiele ciekawych innowa-

cji do rozumienia badań nad sposobami wartościowania świata przez publiczność medialną w rozwijającym się społeczeństwie postindustrialnym.

Ignacy S. Fiut

DEMOKRACJA MEDIALNA

Wolfgang Donsbach, Olaf Jandura (Hg.): CHANCEN UND GEFAHREN DER MEDIENDEMOKRATIE. UVK Verlagsgesellschaft mbH. Konstanz 2003. S. 446.

Kampania wyborcza przed niemieckimi wyborami parlamentarnymi 2002 roku wyraźnie pokazała, że takie zjawiska jak „mediatyzacja polityki”, czy „demokracja medialna” nie tylko nie straciły na znaczeniu, lecz przeciwnie: nabrały nowego blasku i poszerzyły stopień oddziaływania. Media wywierały bezpośredni wpływ na proces wyborczy, będąc dla polityków niezbędnym, aczkolwiek nie jedynym, środkiem kształtowania woli wyborców. Próbuąc kompleksowo ująć przyczyny takiego stanu rzeczy badacze wskazują na trzy paradygmaty relacji między mediami a demokracją. Po pierwsze, media stały się substytutem wypełniającym próżnię programowo-polityczną, jaką pozostawiają instytucje polityczne (np. partie, kandydaci), co skutkuje tym, iż obywatele bardziej orientują się na treści medialne niż na przekazy bezpośrednio pochodzące z instytucji przedstawicielskich tracących legitymizację i wpływy (*Substitutions-These*). Po drugie, system polityczny uzależnił od siebie i zinstrumentalizował system medialny po to, aby realizować własne cele; system polityczny dostarcza mediom odpowiednio przygotowanych informacji, kształtując swój wizerunek (*Instrumentalisierungs-These*). Po trzecie, odwrotnie: to właśnie media i dziennikarze w procesie wypełniania owej próżni realizują swoje komercyjne cele, upowszechniając odpowiednie treści (także polityczne), co ostatecznie prowadzi do bulwaryzacji mediów i – niejednokrotnie – wyolbrzymiania krytyki instytucji i całego systemu politycznego (*Usurpations-These*).

Już te wstępne ogólne uwagi pokazują, o czym traktuje książka będąca zbiorem artykułów z dziedziny komunikowania politycznego. Składa się ona z sześciu części: (I) „Media a zmiany systemu politycznego”, (II) „Polityczne Public Relations”, (III) „Jakość politycznych treści mediów”, (IV) „Odbiór treści politycznych mediów”, (V) „Skutki treści politycznych mediów”, (VI) „Media a partycypacja i integracja”. W każdej z części pomieszczono artykuły analizujące konkretne problemy teoretyczne lub prezentujące wyniki badań empirycznych (w sumie 30 artykułów). Pozycja firmowana jest przez Deutsche Gesellschaft für Publizistik- und Kommunikationswissenschaft (DGPK), które sukcesywnie publikuje rezultaty swoich badań lub konferencji. Podjęty tym razem aktualny temat wychodzi naprzeciw nie tylko potrzebom praktyki politycznej, ale i potrzebom rozwoju myśli teoretycznej w zakresie komunikowania masowego. Tom ma charakter międzynarodowy, oprócz badaczy niemieckich, opublikowane są w nim materiały autorów z Austrii, Polski, Szwajcarii i USA.

Ogólne pojęcia i zasady „demokracji medialnej” (*Mediendemokratie*) wyłożył w swoim artykule Wolfgang Hoffmann-Riem z Hamburga („Demokracja medialna między normatywną wizją a urojeniem”). Autor dostrzega, że oferta medialna, także ze strony nowych mediów, poszerza możliwości komunikacji horyzontalnej i daje nowe możliwości uczestnictwa, co z kolei może legitymizować instytucje i decyzje polityczne. Zatem pozytywy demokracji medialnej związane są z poszerzaniem interaktywności, decentralizacją i uniwersalizacją. Jednak na procesy te trzeba też patrzeć sceptycznie, gdyż media wywierają równocześnie negatywny wpływ na procesy polityczne, co prowadzić może do „mediokracji”, czyli kolonizacji polityki przez media. Jakkolwiek na problem spojrzymy – pisze profesor i sędzia w jednej osobie – jedno jest pewne: nowe technologie będą kontynuować swój zwycięski marsz, co będzie przynosić określone skutki dla demokracji, ale także dla naukowców, którzy powinni nowe zjawiska obserwować i opisywać.

Teoretyczny charakter ma artykuł Francka Essera i Barbary Pfescha (Mainz/Hohenheim) pt. „Amerykanizacja, modernizacja, globalizacja”, w którym demokrację

medialną rozumie się jako wielostronny proces zmian w drodze od społeczeństwa przemysłowego do społeczeństwa medialnego lub – od strony politycznej – jako proces przechodzenia od demokracji partyjnej do medialnej. Zmieniają się głównie relacje między polityką, mediami a publicznością, przy czym media stają się centralnym ogniwem tzw. systemu medialno-prezentacyjnego, który nabiera większego znaczenia niż tradycyjny system parlamentarno-przedstawicielski. Trendy te powiązane są z ogólnym procesem amerykanizacji, który posiada osiem cech: a) aktywność komunikacyjna partii podporządkowana jest potrzebom mediów, b) pośrednictwo polityczne ma charakter wizualny w związku z orientacją aktorów na telewizję, c) strategicznie skalkulowana inscenizacja wydarzeń nakierowana na opinię publiczną nabiera szczególnego znaczenia a polityka jest prezentowana w kontekście rozrywkowym, d) emocjonalne przemówienia nakierowane są na podtrzymywanie lojalności względem partii lub polityka, e) kampanie w formie akcji mają znamiona reklamy politycznej, f) organizacje i instytucje polityczne zatrudniają sztaby doradców (*spin doctors*) planujące kampanie komunikacyjne, g) polityka jest spersonalizowana a prominenci stają się elementem politycznego przywództwa, h) utrata znaczenia czynnika polityczno-ideologicznego na rzecz pragmatyzmu lub wręcz oportunistu. Natomiast przez „modernizację” autorzy rozumieją zmiany w demokracji polegające na zmianach w relacjach między polityką, społeczeństwem a systemami medialnymi w ramach poszczególnych państw, co wynika z konieczności dostosowania się do ogólnych trendów globalizacyjnych. Globalizacja (lub globalna standaryzacja) to wielostronna, wolna, wzajemna wymiana wartości, norm i praktyki między kulturami. Szeroko rozbudowana sieć komunikacyjna umożliwia aktorom jednego kraju orientację w standardach i strategiach innych państw oraz umożliwia absorpcję stylów i metod działań politycznych.

Dwa artykuły w omawianej książce poświęcone są sytuacji mediów w krajach Europy Środkowo-Wschodniej. Bogusława Dobek-Ostrowska (Wrocław) analizuje problem relacji między elitami politycznymi a mediami. Omawia procesy

transformacyjne w mediach, pokazując, iż przechodziły one ewolucję od państwowej kontroli do wolności i nowych relacji z elitami politycznymi. Nowa sytuacja komunikowania jest rezultatem zmian w systemach politycznych, które upodobniły się do wzorów zachodnich. Lucie Hribal (Zürich) skupia się natomiast na teoretycznych aspektach procesów transformacyjnych w systemach medialnych tej części Europy. Rozpatruje relacje między czynnikami politycznymi, społecznymi, kulturowymi i gospodarczymi a przebiegiem procesów demokratyzacyjnych oraz wyznacza zadania dla nauki o komunikowaniu w tym obszarze. Mediom przypisuje generalnie rolę stimulatora zmian, ale też nośnika określonych interesów (np. politycznych) i norm, co w konkretnych sytuacjach może oznaczać wspieranie struktur niekoniecznie demokratycznych.

Kilka artykułów opublikowanych w tym mie ma charakter sprawozdań z badań empirycznych (analiza zawartości mediów lub odbiór społeczny). Na uwagę zasługuje m.in. szkic Marion G. Müller (Hamburg) poświęcony analizie komunikacji wyborczej przed wyborami do Bundestagu (wrzesień 2002). Autorka przebadła *Frankfurter Allgemeine Zeitung*, *Süddeutsche Zeitung* oraz stacje ARD i ZDF pod kątem ilości artykułów i czasu antenowego poświęconych zjazdom dwóch głównych partii politycznych (SPD – listopad 2001, CDU – grudzień 2001). Bardzo szczegółowa i metodologicznie cenna analiza pokazała, że zarówno badane dzienniki, jak i stacje telewizyjne ilościowo bardziej preferowały SPD, co autorka tłumaczy m.in. tzw. „bonusem rządzenia” (partii rządzącej poświęca się więcej uwagi).

Jörg-Uve Nie land (Duisburg) w artykule „Zarządzanie tematami w demokracji medialnej” omówił wyniki badań empirycznych poświęconych zainteresowaniom tematycznym czytelników prasy w Północnej Nadrenii a następnie porównał je z tematami występującymi w prasie przed wyborami do Landtagu (2000 r.) Innymi słowy, empirycznie próbował zweryfikować mechanizm „agenda-building”, który oznacza dążenie polityków do umieszczania w mediach dogodnych dla siebie tematów i wywieranie w ten sposób wpływu na zachowania wyborcze. Okazało się jednak, iż potrzeby tematyczne odbiorców prasy i potrzeby tema-

tyczne polityków w dużym stopniu rozmiągają się. Czytelnicy preferowali takie tematy, jak (w kolejności wskazań) bezrobocie, edukacja, ruch drogowy, ochrona środowiska, imigranci, gospodarka, sprawy socjalne, przestępczość, emerytury, podatki. Relacje prasowe dotyczyły natomiast przede wszystkim zagadnień samej walki wyborczej, afer, debat związanych z ochroną środowiska, ruchu drogowego, edukacji, debat partyjnych, bezrobocia. Rozmijanie się zatem tematów może prowadzić do negatywnych skutków dla partii i polityków.

Dagmar Un z i Frank Sch w a b w artykule „Władanie przez emocje” szczegółowo opisali wyniki badań nad odbiorem wiadomości telewizyjnych. Silne oddziaływanie nadawców na emocje odbiorców m.in. przez mechanizm „only bad news are good news” powoduje tworzenie się specyficznych grup wśród publiczności dzienników telewizyjnych. Autorzy wyróżnili tutaj: a) „odbiorców informacji” (50%) – chętnie oglądających dzienniki ze względów poznawczych (chęć wiedzy, co się dzieje), b) „odbiorców rozrywki” (25%) – rzadziej oglądających dzienniki, nastawionych na odprężenie i zabawę, wiadomości to dla nich rodzaj interakcji paraspołecznej, c) „fanów wiadomości” (10%) – oglądających wiele dzienników, co samo w sobie stanowiło pewną formę gratyfikacji, d) „odbiorców specyficznych” (10%) – oglądających mało dzienników, skupiających się głównie na tematyce regionalnej i pogodzie, e) „widzów unikających dzienników” (5%) – oglądających często telewizję ale nie wiadomości, jeśli już, to tylko „dla zabicia czasu”. Każda z grup ma specyficzny stosunek do emocjonalnych stron wiadomości. Na przykład, grupa trzecia bardzo lubi emocje, natomiast grupa ostatnia z tego powodu unika oglądania dzienników. Marcus Maurer (Moguncja) w artykule „Mobilizacja albo zniechęcenie” próbuje, na podstawie zebranych danych empirycznych (badał treści dzienników w ARD, ZDF, RTL i SAT 1 oraz przeprowadzał wywiady telefoniczne), szukać związku między pozytywnymi i negatywnymi informacjami o polityce a stosunkiem widzów do tej sfery. Dostrzegając złożoność problemu zauważa jednocześnie, że informacje negatywne oddziałują silniej niż pozytywne, mają też większe znaczenie w procesie kształtowania poglądów poli-

tycznych, przyciągają uwagę i są częściej zapamiętywane. Z kolei informacje pozytywne mogą wpływać mobilizująco, zwiększając tzw. „zadowolenie z demokracji” (*Demokratiezufriedenheit*).

Pojawienie się przedmiotu badawczego, jakim jest „demokracja medialna” jest związane z rosnącą rolą mediów w polityce, swalaniem się rzeczywistości politycznej z rzeczywistością medialną. Stanowi to pewne wyzwanie dla medioznawców, którzy próbują klasyfikować a następnie badać i opisywać zjawiska z tym związane. Omawiana pozycja jest istotnym wkładem do dyskusji nad związkami mediów i polityki, czy szerzej mediów i demokracji. Niezależnie od formalnego podziału treści dokonano przez redaktorów można wyróżnić w niej dwie główne warstwy: warstwę teoretyczną i warstwę empiryczną. Teoria demokracji medialnej jest w stadium tworzenia się, niezbędne jednak do tego celu jest prowadzenie badań empirycznych. W pracy znajdujemy przykłady różnych podejść badawczych do problemu, co z pewnością powinno zainteresować zarówno medioznawców, dziennikarzy, jak i pracowników *public relations*.

Stanisław Michalczyk

MEDIALNI POLITYCY

Bob Franklin: *PACKAGING POLITICS. POLITICAL COMMUNICATIONS IN BRITAIN'S MEDIA DEMOCRACY*. Arnold, London 2004. S. 279.

Bob Franklin jest profesorem Komunikacji Medialnej na Wydziale Dziennikarstwa Uniwersytetu w Sheffield, autorem m.in. „Newszak and News Media”, wydanej w 1997 roku, „British Television Policy: A Reader”, wydanej w 2001 roku. Książka „Packaging Politics” jest drugą edycją wydania z 1994 roku o tym samym tytule. Autor porusza w niej kwestie różnych sposobów postępowania, dzięki którym politycy, *spin doctors*, specjaliści od reklamy w partiach politycznych, członkowie władz centralnych i lokalnych oraz parlamentarzyści stają się bardziej efektywni w korzystaniu

z mass mediów, które służą im do prezentowania i promowania siebie samych, polityki oraz ich partii. Obszarem, w którym autor dokonuje analizy i omówienia poruszanych zagadnień jest brytyjska demokracja medialna.

Książka składa się z trzech części. Pierwsza, zatytułowana „Komunikacja polityczna i wizerunek polityków” zawiera tylko jeden rozdział, który poświęcony jest ogólnemu spojrzeniu na problematykę. Rozdział ten, noszący tytuł „Wizerunek polityków: ogólny pogląd na sprawę”, opisuje determinację, z jaką politycy planują wykorzystanie mediów do informowania oraz kształtowania i kierowania opinią publiczną. Zdaniem autora, działania takie są niezbędnym składnikiem nowoczesnego zarządzania krajem. Stwierdza za J. Blumletem, że stanowią one część „nowoczesnego procesu publicznego”, co jednak prowadzi do „kryzysu w komunikacji politycznej” (s. 3). Opisuje tendencje w kreowaniu wizerunku politycznego, przytaczając opinie zarówno ich zwolenników, jak i przeciwników. Omawia relacje polityków z mediami, dostrzegając bądź układ symbiozy między nimi, bądź też sytuację prymatu jednego z układów (mediów nad politykami lub polityków nad mediami).

W części drugiej, „Polityczni komunikatorzy”, składającej się z siedmiu rozdziałów, dokonuje Franklin szczegółowych opisów sygnalizowanych wcześniej zagadnień. W pierwszym rozdziale tej części zatytułowanym „Cenzura, zarządzanie wiadomościami i lobby” omawia m.in. rosnący wpływ sekretarza prasowego premiera na politykę informacyjną i jego zmieniające się okresowo relacje z lobbym parlamentarnym. Opisuje m.in. działania rządu zmierzające do ograniczania roli dziennikarstwa śledczego. Przytacza spektakularne przykłady takich działań oraz opisuje ich efekty. Przybliża czytelnikowi rolę sekretarzy prasowych i ich wpływ na manipulowanie mediami, obejmując swą analizą George’a Stewarda, Bernarda Inghama, Alastaira Campbella oraz Davida Hilla.

Rozdział pt. „Nowi laburzyści i koniec *spin*?” jest szczegółowym opisem polityki komunikacyjnej rządu po roku 1997, która doprowadziła do sukcesu medialnego i wyborczego laburzystów w roku 2001 (działania te określa się terminem *millbankisa-*

tion). Franklin wprowadza także termin *washingtonisation*, co oznacza dyspozycyjność urzędników publicznych wobec mediów i publiczności. Wiele uwagi autor poświęca działalności Centralnego Biura Informacji (Central Office of Information) jako instytucji zajmującej się propagowaniem działalności rządu. Zdaniem niektórych obserwatorów politycznych jest to „rdzewiejąca maszyna reklamowa” będąca narzędziem propagandy i środkiem sterowania świadomością obywateli. Autor analizuje historię COI od momentu jego założenia, tj. od 1 kwietnia 1946 roku. Za czasów M. Thatcher COI skupiało się głównie w swych przekazach na trzech zagadnieniach: rekrutacji do armii, kampaniach na rzecz społeczeństwa (np. bezpieczeństwo, ochrona zdrowia) oraz publicznym wyjaśnianiu skomplikowanych kwestii legislacyjnych. Laburzyści większą wagę przywiązują do kampanii reklamowych i marketingowych mających na celu promowanie rządu. Można nawet powiedzieć, że w nowym tysiącleciu COI jest „doręczycielem wiadomości” o tej partii.

Dwa rozdziały w części drugiej poświęcone są problemom *public relations* samorządów terytorialnych oraz centralnemu kształtowaniu lokalnych polityk informacyjnych. Autor stawia wniosek, że profesjonalści PR z samorządu terytorialnego przygotowując odpowiednie materiały są istotnym elementem lokalnej sfery publicznej (s. 96). Sekretarz prasowy premiera ma do dyspozycji 1,2 tys. urzędników prasowych oraz specjalistów PR pracujących w Rządowym Serwisie Informacyjnym i Komunikacyjnym (Government Information and Communication Service), który w ostatnich latach przyjął bardziej asertywną postawę względem dziennikarzy lokalnych. Informacje lokalne rozpowszechnia także Rządowa Sieć Wiadomości (Government News Network), która posiada liczną sieć biur lokalnych. W pracy autor pokrótce opisuje historię lokalnej rządowej służby *public relations*, której genezę można łączyć z biciem średniowiecznych dzwonów przywołujących mieszkańców miasta do wysłuchania lokalnych wiadomości oraz decyzji rządowych (s. 102).

Wzrost znaczenia rządowego lokalnego PR nastąpił po drugiej wojnie światowej. Autor ubolewa jednak nad skąpym stanem studiów poświęconych problemom lokalne-

go komunikowania politycznego i złym podejściem badawczym do prasy lokalnej, która odgrywa istotną rolę w kampaniach wyborczych (tak było zwłaszcza w latach 1997 i 2001, które autor przeanalizował na przykładzie okręgu wyborczego West Yorkshire w Anglii). W tychże kampaniach stopniowo rosła rola mediów lokalnych, które coraz bardziej umiejętnie były wykorzystywane przez laburzystów. Franklin wskazuje na lata dziewięćdziesiąte, jako te, w których ukształtowało się „postmodernistyczne komunikowanie polityczne”. Według koncepcji P. Norrisa charakteryzuje się ono m.in. fragmentaryzacją publiczności oraz tabloidyzacją wiadomości (s. 119). Oprócz tego wzrosła rola badania opinii publicznej oraz organizacji meetingów.

Tytuł jednego z rozdziałów w części drugiej brzmi „Komunikacja parlamentarna: największy show w mieście?” Jest to teatralna metafora, której użył po raz pierwszy w 1989 roku Bernard Weatherill w czasie pierwszej transmisji telewizyjnej obrad Izby Gmin (s. 179). Jej pierwsze oceny były zróżnicowane. Rozbieżności istniały wśród samych parlamentarzystów, wykładowców akademickich i dziennikarzy. Wprowadzenie kamer do parlamentu spowodowało zmiany w relacjonowaniu obrad przez gazety. Cel, na jakim skupiają teraz swoją uwagę, został przeniesiony na skandale z udziałem członków parlamentu. Skandale zajmują trzecie miejsce wśród czterdziestu spraw, o których się pisze w gazetach. Brytyjski badacz podejmuje próbę wyjaśnienia przyczyn upadku jakości sprawozdań parlamentarnych, wskazując na: 1) współzawodnictwo na rynku mediów, 2) ekspansję mediów elektronicznych (telewizji i radia), 3) reklamowanie się członków parlamentu przez media, 4) zmieniający się charakter Izby Gmin, 5) zmniejszające się zainteresowanie widzów i czytelników tym, co dzieje się w parlamencie. Franklin wyraża nadzieję, że faktyczny spadek zainteresowania przez prasę pracami parlamentu zostanie nadrobiony przez nowoczesne media elektroniczne. Przypomina pomysł Blumlera i Colemana utworzenia obywatelskiej izby gmin w cyberprzestrzeni w celu stworzenia okna dialogowego między politykami a obywatelami. Odkąd pojawiły się kamery w Izbie Gmin, tj. od 1989 roku, dziejące się tam wydarzenia są od razu widoczne na 16

milionach telewizorów wyborców. Parlamentarzyści oczywiście zdają sobie sprawę, że medium to jest współtwórcą ich sukcesu lub porażki politycznej.

W części trzeciej poświęconej publiczności, komunikacji publicznej oraz relacjom między komunikacją polityczną a widzami zostaje przeanalizowany dominujący wpływ mediów na życie ludzi. Badacz zauważa, że obecnie zamiast dwóch – pracy i spania – trzy zajęcia zdominowały życie wielu ludzi: praca, spanie i oglądanie telewizji. Jego zdaniem w Anglii długość „tygodnia pracy” oraz „tygodnia oglądania” stają się coraz bardziej podobne. W ciągu doby przeciętna osoba poświęca niemal 7 godz. na oglądanie TV, słuchanie radia, czytanie gazet lub przeszukiwanie stron www w poszukiwaniu informacji. Franklin podkreśla pasywną postawę odbiorców wiadomości medialnych. Zajmuje się analizą relacji między mediami i publicznością. Stwierdza, że wyczerpujący przegląd literatury, poświęconej wpływom mediów mógłby być zniechęcający. Liczba tomów i publikacji jest imponująca. Niestety, zdaniem autora, wyniki badań na tym polu często wykluczają się wzajemnie. Jedne badania sugerują duży wpływ mediów na widownię, podczas gdy inne pokazują ich minimalne oddziaływanie. Przywołuje tu Franklin prace takich badaczy, jak Barker, Philo i Miller, McQuail, Berelson. Dokonuje również szczegółowej analizy czterech modeli relacji między mediami a publicznością, które szczegółowo przeanalizowano w XX wieku („magiczne pociski”, „zastrzyki podskórne”, „dwustopniowy przepływ komunikacji politycznej”, „mechanizm użytkowania i gratyfikacji”). Omawia zachodzące relacje pomiędzy mediami a elektoratem, próbując określić rzeczywisty wpływ mediów na decyzje wyborcze na przykładzie wyborów z 1992 roku. W czasie ich trwania większość elektoratu czytywała gazety o profilu konserwatywnym. Wówczas prasa ta stanowiła 70% ogólnej ilości prasy dostępnej na rynku, podczas gdy prasa o profilu prolaburzystowskim stanowiła zaledwie 27%. Natomiast już w roku 2001, 14 z 19 krajowych gazet poparło laburzystów, zapewniając tej partii sukces wyborczy. Jest zatem istotne to, czy na rynku przewagę ma tzw. „Tory Press” czy też „Tony Press”.

Autor wskazuje na toczącą się debatę nad wpływem mediów. Zauważa, że ostat-

nio nie przeprowadzono wielu badań w brytyjskich ośrodkach akademickich. Te, które zrealizowano, dawały często sprzeczne i kontrowersyjne wyniki. McNair uważa, iż zarówno brak, jak i niewystarczająca liczba odkryć odbija trudności metodologiczne tego obszaru badawczego (s. 221). Jako przyczyny utrudniające ocenianie wpływu wywieranego przez media na wyborców wskazuje np.: koncentrowanie się badaczy na kampaniach wyborczych, zaznaczając, że ten okres jest zbyt krótki, by wykształcić istotną zmianę w poglądach politycznych, istnienie różnych systemów wyborczych, co utrudnia jednolite podejście metodologiczne oraz trudności z oddzieleniem wpływu mediów od wpływów innych czynników, takich jak kościół, rodzina czy wykształcenie.

Na zakończenie omawia Franklin wyniki badań nad wpływem telewizji i gazet na postawy i zachowania polityczne, wskazując m.in. na to, że czynnikami warunkującymi frekwencję wyborczą było oglądanie telewizji oraz dyskusje polityczne z rodziną, znajomymi i przyjaciółmi. Podkreśla się fakt, iż telewizja kształtując wiedzę widzów, wpływa na poglądy i zachowania wyborcze. Autor omawia oceny dotyczące wpływu gazet na wiedzę polityczną, poglądy i zachowania ludzi. Prezentuje zróżnicowane wyniki badań, przytaczając m.in. wnioski K. Newtona z przeprowadzonej analizy wyborów z lat 1983 i 1987, potwierdzającej istnienie silnego związku pomiędzy czytaniem gazety popierającej konkretne ugrupowanie a głosowaniem na daną partię (s. 225). Przywołuje wnioski sformułowane m.in. przez M. Harropsa, podkreślające silny wpływ mediów na wyborców, którzy nie rozmawiają o polityce i mają nikłą wiedzę polityczną, a ich głównym „nauczycielem polityki” są media (s. 226).

Niezaprzeczalną wartością omawianej pozycji jest atrakcyjność poruszanych tematów zilustrowanych licznymi danymi statystycznymi, zestawieniami tabelarycznymi, rezultatami wielu badań empirycznych, a także cenne wskazówki bibliograficzne. Książka obrazuje angielski obszar badawczy komunikowania politycznego, ale może być adresowana także do polskich badaczy komunikowania masowego, specjalistów od marketingu politycznego, czy też studentów dziennikarstwa i *public relations*.

Maciej Boszczyk

Roman Bartoszcze
(1960–2004)

Romek Bartoszcze zmarł w piątek, 13 sierpnia 2004. Kilka dni później pożegnaliśmy Go na cmentarzu w Batowicach. Pomimo wakacji tłumnie przybyli studenci, jak wszyscy, zaskoczeni i wstrząśnięci tą nagłą śmiercią. Kiedy widziałam Romka ostatni raz, a było to w czwartek 8 sierpnia, był bardzo zmęczony kończącym się rokiem akademickim, ale zadowolony, że udało mu się wreszcie zamknąć wiele bieżących spraw. Był ładny słoneczny dzień, siedzieliśmy w ogródku kawiarnianym naprzeciwko Instytutu i zastanawialiśmy nad tym, co nas czeka w najbliższym czasie...

Romek był związany z Uniwersytetem Jagiellońskim przez dwadzieścia pięć lat. Poznaliśmy się jeszcze w czasie studiów w Instytucie Nauk Politycznych, a nasza przyjaźń zaczęła się, gdy Romek dołączył, jako asystent, do zespołu Pracowni, a potem Zakładu Dziennikarstwa INP, kierowanego przez prof. Teresę Sasińską-Klas. Był niezwykle pracowity i z wielką pasją oddawał się pracy naukowej. Szybko rozpoczął zbieranie materiałów do pracy doktorskiej, poświęconej propagandzie politycznej w okresie kryzysu kubańskiego, pisanej pod kierunkiem prof. Andrzeja Mani. Wkrótce wyjechał na stypendium do John Hopkins University w Bolonii, a następnie, w roku akademickim 1992/93, został stypendystą Fulbrighta i pojechał do Baltimore. Jeszcze w 1993 r. uzyskał tytuł doktora nauk politycznych, a rok później stanowisko adiunkta.

Romek Bartoszcze był człowiekiem

skromnym, czasem miałam nawet wrażenie, że wręcz męczy Go zbytnie zainteresowanie Jego osobą. Był szczęśliwy, kiedy miał czas na czytanie, poszukiwanie materiałów, pisanie, dlatego też nie zabiegał o funkcje i stanowiska. Jednak kiedy to było konieczne, podejmował je i wykonywał odpowiedzialnie i z dużym zaangażowaniem. Tak było w okresie 1994–1998, gdy pełnił obowiązki kierownika Podyplomowego Studium Dziennikarskiego INP UJ. Wykazał się wówczas wielkim talentem organizacyjnym, współtworzył program dydaktyczny i nadał kształt systemowi kształcenia podyplomowego w zakresie dziennikarstwa i komunikacji. W międzyczasie (styczeń – czerwiec 1994) powierzono Mu dodatkowo funkcję p.o. kierownika Międzywydziałowego Zakładu Studiów Amerykańskich, co było wyrazem nie tylko zaufania, ale i uznania dla kompetencji Romka.

Kiedy w 1995 r. powoływana była do życia Międzynarodowa Szkoła Dziennikarska, Romek brał udział w pracach przygotowawczych i programowych. Często poświęcając swój wolny czas, angażował się w organizację, wyposażanie i przygotowanie techniczne Szkoły na przyjęcie pierwszych studentów. Był jednym z autorów programu kształcenia w MSD, a także, w latach 1995–1996, zastępcą dyrektora Szkoły. Pracowaliśmy wyjątkowo dużo, podjęliśmy nowe wyzwanie, mieliśmy świadomość, że tworzymy podstawy kształcenia w zakresie dziennikarstwa i komunikacji społecznej na

poziomie licencyjnym, ale i poczucie ogromnej odpowiedzialności.

W takich sytuacjach był niezastąpiony. Do naszych gorących dyskusji wносił ton rzeczowości i spokoju, potrafił patrzeć na to wszystko z pewnym dystansem, podsuwał szereg pomysłów i oryginalnych rozwiązań. Myślę, że za to ceniłam Go najbardziej także w naszych prywatnych kontaktach, umiejętnie studził emocje, po rozmowie z Nim problem stawał się sprawą do załatwienia.

W 2000 r. przeniósł się z Zakładu Dziennikarstwa Instytutu Nauk Politycznych do nowo powstałego Instytutu Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej na Wydziale Zarządzania i Komunikacji Społecznej UJ. Brał udział we wszystkich najważniejszych przedsięwzięciach na rzecz promocji i rozwoju Instytutu. Co roku uczestniczył w dniach otwartych Instytutu i Wydziału, był członkiem komisji rekrutacyjnych, a w 2004 roku autorem testu z przedmiotu „Wiedza o społeczeństwie i świecie współczesnym” na studia dzienne licencyjne. Prowadził sekcję „komunikowania międzynarodowego” w kole naukowym IDiKS. Z ramienia Instytutu współorganizował liczne konferencje i seminaria naukowe. W ostatnich miesiącach życia włączył się w przygotowywanie dokumentów IDiKS do akredytacji ministerialnej. Bez przesady można o Romku powiedzieć, że brał udział we wszystkich reorganizacjach kierunku, swoimi pomysłami i inicjatywami przyczynił się do nadania obecnego kształtu naszemu Instytutu.

W ostatnim roku niezwykle aktywnie włączył się w tworzenie Zakładu Komunikowania Politycznego i Mediów, był współautorem koncepcji rozwoju naukowo-badawczego tej jednostki. Uczestniczył także w przygotowaniu pierwszej, zorganizowanej przez zakład konferencji, zatytułowanej „Media – Władza – Prawo”, która odbyła się w czerwcu 2004 roku. Publikacja książkowa z jego artykułem ukaże się jeszcze w tym roku.

W swojej karierze dydaktycznej prowadził zajęcia z zakresu teorii komunikowania masowego i pokrewnych dziedzin, m.in. komunikowania społecznego, komunikowania politycznego, społecznego i kulturowego oddziaływania mediów. Wykładał też przedmioty politologiczne, m.in. współczesne systemy polityczne i międzynarodowe sto-

unki polityczne. Zawsze z uśmiechem mówił, że łatwiej byłoby wymienić przedmioty, których w swojej karierze dydaktycznej nie prowadził. Stworzył autorskie programy zajęć monograficznych. Potrafił nie tylko przekazywać wiedzę, ale także skłonić do refleksji i samokształcenia. Świadczy o tym bogaty zbiór prac licencyjnych napisanych przez studentów pod Jego kierunkiem.

Roman Bartoszcze był jednak przede wszystkim naukowcem, nieustrudzonym i dociekliwym badaczem komunikowania masowego, komunikowania politycznego, mediów w systemie politycznym, marketingu wyborczego, mediów w Unii Europejskiej. Jest autorem kilku książek z tego obszaru badawczego, są to m.in.: „Gwarancje wolności wypowiedzi w Europie Zachodniej” (1995), „Prasa, radio i telewizja w krajach Unii Europejskiej” (1997), „Rada Europy a wolność wypowiedzi” (1999), „Telewizja – dobro kultury czy element rynku. Transformacja telewizji publicznych w krajach Unii Europejskiej” (2002). Na uwagę zasługuje też rozdział w książce „From democratic deficit to an Europe for citizens” [L. Le Hardy de Beaulieu (red.), Namur, 1994], zatytułowany „European identity and the Polish society”.

Uczestniczył w wielu krajowych i międzynarodowych konferencjach i seminariach naukowych, był autorem interesujących referatów, z których duża część została opublikowana (m.in. „Media w procesie globalizacji” [w:] „Unifikacja i różnicowanie się współczesnej Europy” pod red. B. Fijałkowskiej, A. Żukowskiego, W-wa 2002; „Integracja europejska w prasie polskiej” [w:] „Państwa Europy Środkowo-wschodniej w drodze do Unii Europejskiej” pod red. T. Sasińskiej-Klas, W. Furmana, K. Wolnego-Zmorzyńskiego, Rzeszów 2002; „Globalizacja polityki” [w:] „Globalizacja, integracja, przedsiębiorczość”, pod red. K. Kaszuby, J. Kalińskiego, Rzeszów 2002). Jest też autorem dwóch obszernych raportów z badań nad stosunkiem prasy polskiej do integracji (raport dla Komisji Europejskiej) i badań dotyczących poglądów prezentowanych w polskich mediach odnośnie współpracy ponadnarodowej (raport dla Central European University).

W roku 2000 uzyskał staż w Uniwersytecie w Pavii. Pojechał tam zbierać materiały do drugiej części książki poświęconej

mediom w krajach Unii Europejskiej oraz pracy habilitacyjnej, nad którą pracował od kilku lat. Praca ta, częściowo już napisana, poświęcona jest komunikowaniu politycznemu w Stanach Zjednoczonych. Po śmierci Romka przeglądałam z Jego żoną Elżbietą pozostawione notatki, materiały, kserokopie książek, artykułów, pliki komputerowe. Jestem pod wrażeniem ogromu pracy, którą wykonał i pełna żalu, że nie zdążył jej wykorzystać. Pod względem faktograficznym i merytorycznym Jego rozprawa habilitacyjna byłaby z pewnością niezwykle cenna. Pozostawił po sobie bogaty dorobek naukowy, przydatny przede wszystkim studentom dziennikarstwa i komunikacji społecznej oraz kierunkom pokrewnym.

Jako wykładowca i egzaminator był wobec studentów, ale i siebie samego, bardzo wymagający. Dużo pracy wkładał w przygotowanie zajęć. W większości były to przedmioty kierunkowe, podstawowe dla kształcenia w zakresie komunikacji społecznej, stąd też i wymagania wobec studentów

wysokie, ale nie wygórowane. Oceniał surowo, ale sprawiedliwie. Studenci zapamiętają z pewnością wprowadzoną przez Niego skalę ocen niedostatecznych: OMC (o mało co) i OMT (*one more time*), jako dwójce niekompromitujące oraz CBW (całkowity brak wiedzy), oznaczająca kompletną ignorancję.

Nieczęsto zdarza się spotkać osobę tak rzetelną i zaangażowaną w sprawy naukowe, dydaktyczne i organizacyjne, jak dr Roman Bartoszcze. Choć On sam powiedziałby o sobie, że po prostu robił to, co do Niego należało. Jakże słuszne wydają się słowa prof. Michała du Valla, który żegnając Go w imieniu władz Uniwersytetu, powiedział, że świat nie jest dobrze urządzony, skoro odchodzą ludzie tak młodzi i w pełni sił.

Miał zaledwie 44 lata. Przejmując jego obowiązki, będziemy się starali wypełniać je jak najlepiej. Nic jednak nie zastąpi nam Jego obecności i przyjaźni.

Lucyna Słupek

Władysław Kwaśniewicz **9.06.1926–16.08.2004**

W słoneczny dzień, 25 sierpnia 2004 roku, na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie, tłumnie i z wielkim żalem pożegnaliśmy na zawsze prof. dra hab. Władysława Kwaśniewicza. Dziesiątki nekrologów w prasie, wielka liczba uczniów i przyjaciół towarzyszących Profesorowi na ostatniej drodze życia dowodzą, jak wyjątkową postacią był Władysław Kwaśniewicz w polskim środowisku naukowym, zwłaszcza socjologicznym. Choć przez całe dorosłe życie związany z Krakowem i Uniwersytetem Jagiellońskim, pozostawił także trwałe ślady swej obecności w innych ośrodkach naukowych – w Rzeszowie, Zielonej Górze, ostatnio także w Ostrowcu Świętokrzyskim.

Urodzony w Pszczynie na Górnym Śląsku, lata okupacji spędził już w Krakowie, zapisując mało znaną nawet swoim bliższym uczniom kartę kombatanką (w AK;

po wojnie musiał się nawet przez jakiś czas ukrywać). W Krakowie uzyskał maturę, a następnie, już na UJ, magisterium z socjologii (1950) oraz z etnografii (1952). Należał do pierwszego pokolenia powojennych socjologów, startując do zawodu w trudnych dla tej dyscypliny naukowej czasach stalinowskich, kiedy uprawianie tej „burżuazyjnej” nauki było wielce podejrzane i naganne. Jako uczeń przedstawiciela tzw. szkoły krakowskiej, prof. Kazimierza Dobrowolskiego zwrócił początkowo swe zainteresowania badawcze na polską wieś i jej kulturę, co zaowocowało pracą doktorską z zakresu etnografii nt. społeczności rzemieślniczej podkrakowskiej wsi Świątniki Górne (1960). Szybko rozszerzał pole badawcze, kierując uwagę na ważne dla kraju procesy społeczne. Habilitował się w 1967 roku już jako socjolog, na podstawie rozprawy po-

święconej przemianom społeczności akademickiej studentów UJ. Jako docent kierował na przełomie lat 60. i 70. serią badań empirycznych nad formowaniem się społeczności Zakładów Azotowych w Tarnowie. W 1975 roku został profesorem nadzwyczajnym. Był twórcą i pierwszym długoletnim dyrektorem Instytutu Socjologii UJ (od 1970 roku), kierując też Zakładem Wielkich Struktur Społecznych. Kilkanaście ostatnich lat życia, po części już na emeryturze, poświęcił pracom nad wydaniem fundamentalnej *Encyklopedii socjologii*, której był inicjatorem i przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego. O uznaniu w środowisku socjologicznym świadczy i to, iż przez kilka kadencji był członkiem Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów. W ciągu całego zawodowego życia wiele wysiłku wkładał w integrację środowiska polskich socjologów, m.in. działając w strukturach Polskiego Towarzystwa Socjologicznego. W pamięci zachowa się jako mistrz oraz wielki przyjaciel studentów oraz licznych pracowników stawiających pierwsze kroki na szczeblach kariery naukowej.

Mniej znane i zwykle przeoczone przez biografów, a więc tym bardziej godne przypomnienia są związki Profesora Kwaśniewicza z prasoznawstwem i Ośrodkiem Badań Prasoznawczych. A był z nami związany praktycznie od samego początku. Już w kilka miesięcy po powstaniu Krakowskiego Ośrodka Badań Prasoznawczych (bo taka była pierwotna nazwa placówki), zimą 1957 roku, ówczesny magister Kwaśniewicz był jednym z dwóch pierwszych w historii Ośrodka ankieterów, uczestniczących w badaniach nad czytelnictwem prasy i korzystaniem z radia w środowisku wiejskim (w typowo rolniczej wsi Gorzyce oraz podmiejskiej wsi Sidzina). W podobnej roli wystąpił też w kolejnych badaniach czytelnictwa, prowadzonych w środowisku robotniczym kilku dużych zakładów pracy Krakowa (1957–1958).

Wyrazem zacieśnienia współpracy z OBP było uczestnictwo W. Kwaśniewicza w dyskusjach nad ambitnym projektem badawczym nad społecznością nowohucką, przygotowywanym przez kierownika Sekcji Socjologicznej OBP, a prywatnie – jego przyjaciela, Władysława Kobyłańskiego. Materiały z tych badań, zrealizowanych w 1960 roku, po tragicznej śmierci ich auto-

ra (1961) powierzono właśnie Władysławowi Kwaśniewiczowi (już jako „świeżo upieczonemu” doktorowi). W rezultacie powstała książka pt. *Czytelnictwo prasy w Nowej Hucie. Jego podłoże i funkcje społeczno-kulturowe. Studium oparte na spuściźnie po Władysławie Kobyłańskim*, opublikowana w 1964 roku w OBP w Krakowie w serii wydawniczej Biblioteka Wiedzy o Prasie, Seria B, tom VI. Ta, nieco zapomniana, jak się wydaje, praca Władysława Kwaśniewicza stanowi bezcenne i wręcz pionierskie źródło wiedzy o kulturze i procesach formowania się społeczności Nowej Huty u progu lat 60., zapoczątkowując serię studiów socjologicznych poświęconych przemianom mieszkańców najmłodszej dzielnicy Krakowa.

Późniejsze coraz poważniejsze obowiązki uniwersyteckie W. Kwaśniewicza ograniczyły Jego bezpośrednią współpracę z Ośrodkiem w konkretnych projektach badawczych, a ściślej mówiąc – przeniosły ją na inną płaszczyznę. Władysław Kwaśniewicz przez kilka kadencji pełnił bowiem funkcję członka Rady Naukowej OBP, będąc m.in. pod koniec lat 80. jej przewodniczącym. Jako członek Rady przez 2 dekady miał możliwość współkształtowania planów naukowych Ośrodka i opiniowania jego polityki kadrowej. Do końca interesował się OBP i jego losami, także wówczas, gdy w nowych już czasach firma znalazła się w strukturach Uniwersytetu Jagiellońskiego (od 1990 roku). Jemu zawdzięczamy m.in. pomoc w uzyskaniu grantu na realizację pionierskich (już w III RP, gdy jeszcze nie było dużych instytutów komercyjnych) wielkich ogólnopolskich badań czytelnictwa prasy (1991), co zapoczątkowało serię dorocznych badań prowadzonych przez Ośrodek systematycznie do końca lat dziewięćdziesiątych. Nie zapomniał o OBP, gdy w połowie ubiegłej dekady zainicjował zbieranie materiałów do zbiorowego tomu na temat dorobku różnych ośrodków krakowskiej socjologii.

Wspominając Profesora Kwaśniewicza trudno mi uwolnić się od wątków osobistych. Był moim (a nie jestem w OBP wyjątkiem) pierwszym przewodnikiem życiowym: opiekunem mojego roku studiów, oparciem w pewnym dramatycznym momencie mojej kariery studenckiej, promotorem pracy magisterskiej, przewodniczącym

komisji w trakcie przewodu doktorskiego. Jemu zawdzięczać też to, że mogłem po studiach podjąć pracę w Instytucie Socjologii UJ i – podobnie jak On – na zawsze związać się z Krakowem. Wreszcie – m.in. jego rekomendacji w trakcie posiedzenia Rady Naukowej OBP w 1988 roku zawdzię-

czam to, że po latach z socjologa edukacji stałem się prasoznawcą. Zapewne jeszcze bardzo wielu takich jak ja zawdzięcza Profesorowi bardzo wiele. Dlatego Jego odejście jest tak bolesne.

Ryszard Filas

Media a integracja europejska

W dniu 3 czerwca 2004 r. w Konsulacie Austriackim w Krakowie odbyła się promocja dwóch książek. Organizatorami przedsięwzięcia było – prócz gospodarzy – Austriackie Forum Kultury, Instytut Europy Środkowej w Wiedniu oraz Instytut Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego. Tematyka prezentowanych książek dotyczyła roli, jaką przypada mediom masowym w procesie integracji europejskiej.

Pierwsza z nich, *Der EU-Beitritt der Länder Ostmitteleuropas. Kontroversen in der Gesellschaft und die Rolle der Medien / Akcesja państw Europy Środkowowschodniej do EU. Społeczne kontrowersje i rola mediów*, pod redakcją Agnieszki Hess i Elisabeth Vyslonzil, jest publikacją ważną już choćby z tego względu, że wielojęzyczną. Artykuły polskich autorów zamieszczone zostały w języku polskim, austriackich natomiast po niemiecku. Na końcu każdego z nich znajduje się ponadto krótkie streszczenie w języku angielskim. Drugi prezentowany tytuł, *Media a integracja europejska*, pod redakcją Teresy Sasińskiej-Klas i Agnieszki Hess¹, jest pierwszym z serii publikacji IDiKS UJ.

Liczenie zgromadzonych gości przywitała gospodyni spotkania, Konsul Generalny dr Hermine Popeller. Następnie wystąpiła dr Ilona Slawinski, zastępca dyrektora i członek zarządu Instytutu Europy Środkowej w Wiedniu, która przedstawiła historię i cele działalności tej instytucji. Potem na temat redagowanej przez siebie książki oraz współpracy pomiędzy Austriackim Konsu-

latem Generalnym, Instytutem Europy Środkowej w Wiedniu oraz Instytutem Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej UJ wypowiedziała się dr E. Vyslonzil. Ze strony IDiKS UJ głos zabrały kolejno prof. dr hab. T. Sasińska-Klas oraz dr A. Hess. Pierwsza z nich przybliżyła kwestię nowych trendów rozwoju rynku mediów i zawodów związanych mediami, które są skutkiem procesu europejskiej integracji. Wypowiedź dr A. Hess dotyczyła roli mediów masowych w kontekście integrującej się Europy i stanowiła krótkie omówienie treści poszczególnych rozdziałów książki. Wszystkie wystąpienia były tłumaczone, tak aby zarówno goście polscy, jak i austriaccy nie mieli problemów z ich zrozumieniem.

Mówiąc o mediach – zwłaszcza w kontekście procesu integracji europejskiej – warto pamiętać, iż pierwszym medium, jakim posługiwał się człowiek był obraz. Do dziś sztuka pozostaje najbardziej uniwersalnym językiem komunikacji między ludźmi, bo nie blokuje jej żadna bariera językowa. Z tego założenia wyszli również organizatorzy imprezy, którzy zatroszczyli się o to, aby promocja książek zyskała właściwe tło. Prezentacji tytułów towarzyszyła bowiem wystawa prac Bernadetty Stępień, zatytułowana *O radości*. „Obrazy Bernadetty Stępień wprowadzają nas do krainy radości. Rządzą w niej zachwyt światem, jego barwami, radość istnienia, bezmiar dziecięcej wyobraźni [...] Kiedy wchodzimy w krainę Bernadetty, ogarnia nas poczucie szczęścia...” Takimi słowami o malarstwie B. Stępień pisał w zaproszeniu na imprezę Józef Opalski.

Pomysł połączenia promocji publikacji naukowych z wernisażem był rzeczywiście bardzo udany i jest wart polecenia. Impreza przebiegała w bardzo miłej atmosferze,

¹ Recenzja tego tytułu zamieszczona została w *Zeszytach Prasoznawczych* 2004, nr 1–2, s. 139.

a wiele wskazuje na to, że okazała się również bardzo skuteczna. W przeciągu bowiem kilku miesięcy – to informacja przekazana przez Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, tj. wydawcę książki *Media*

a integracja europejska – został sprzedany niemal cały nakład tego tytułu! Planowany jest jego dodruk.

Agnieszka Szymańska

Media wyznaniowe w Polsce (1989–2004)

Konferencja naukowa, Warszawa 7 czerwca 2004

Organizatorem konferencji naukowej „Media wyznaniowe w Polsce (1989–2004)” był prof. dr hab. Janusz Adamowski – dyrektor Instytutu Dziennikarstwa Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego. Obrady odbywały się w pałacu Tyszkiewiczów przy ulicy Krakowskie Przedmieście 32 w Warszawie.

Celem tegorocznej konferencji było podjęcie zagadnienia mediów wyznaniowych, które po 1989 r. przeżywają okres intensywnego rozwoju. Określenie zmian ilościowych i jakościowych zachodzących w konfesyjnej prasie, radiu i telewizji, a także w nowych środkach przekazu wchodzących na rynek medialny stało się tematem kolejnych wystąpień. W konferencji wzięli udział przedstawiciele ośrodków uniwersyteckich: warszawskiego (1), wrocławskiego (1), poznańskiego (1), olsztyńskiego (1) i Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie (1). Akademie były reprezentowane przez Akademię Świętokrzyską (3) i Akademię Górniczo-Hutniczą w Krakowie (2). Autorami wystąpień byli również reprezentanci środków społecznej komunikacji reprezentujący media chrześcijańskie, żydowskie i islamskie w Polsce.

Obrady otworzył rektor Uniwersytetu Warszawskiego prof. dr hab. Marek Wąsowicz; prof. dr hab. Bożena Ulicka, zwracając uwagę na kwestię relacji między teorią mediów a praktyką, przypomniała, że niniejsza sesja stanowi kontynuację tego rodzaju spotkań zapoczątkowanych przez nieżyjącego już prof. dr hab. Alinę Słomkowską.

Roboczą część obrad rozpoczął Tadeusz Kononuk (Instytut Dziennikarstwa UW), przedstawiając referat zatytułowany *Teologia czwartej władzy*. Mówca we wstępie przytoczył cytaty z Pisma świętego: Rodz. 4,8–9; Mk 10, 42–45 i w wolnej interpretacji fragment Gal 5, 13–15, które posłużyły mu do wyciągnięcia wniosku, że teologia

władzy utożsamia się z teologią służby. Jako że w centrum jednej i drugiej znajduje się człowiek, media uznane za „czwartą władzę” powinny mu służyć. Środki społecznego przekazu czynią to, gdy pełnią funkcję nośników wartości demokratycznych, natomiast nabierają charakteru apostatycznego, gdy ich powołaniem jest wypaczanie, np. przez politykę lub ekonomię. Powyższe rozumowanie doprowadziło prelegenta do stwierdzenia, że w sytuacjach ekstremalnych demokracja parlamentarna bywa zastępowana przez infokrację, która jest zaprzeczeniem ducha służby „czwartej władzy”.

Powyższe wystąpienie stworzyło swoisty kontekst dla kolejnych referatów, których autorzy starali się przedstawić media działających w Polsce trzech religii monoteistycznych: chrześcijaństwa, religii mojżeszowej i islamu. Na początku ukazano tradycję i współczesność środków społecznego przekazu należących do Kościoła prawosławnego, ewangelicko-reformowanego i katolickiego. Ks. Jarosław Charkiewicz (UwB) przedstawił opracowany wspólnie z Grzegorzem Kuprianowiczem (UMCS) referat zatytułowany *Media Kościoła prawosławnego w Polsce (1989–2004)*. Zaznaczył na wstępie, że temat mediów prawosławnych zaledwie w niewielkim stopniu jest obecny w literaturze, dlatego też ze wszech miar uzasadnione będzie dokonanie ich charakterystyki. Prezentacja najnowszej historii prawosławnych środków społecznego przekazu dowiodła, że ich stan w dużej mierze zależał od potencjału intelektualnego i możliwości materialnych wspólnot lokalnych. Przełomowym okazał się rok 1998, kiedy zwierzchnikiem Kościoła prawosławnego w Polsce został metropolita Sawa. Od tego czasu poprawiła się systematyczność religijnych pism centralnych, a także zwiększył się ich nakład.

Prasa parafialna, która do niedawna

miała charakter biuletynów i cechowała ją efemeryczność, w wielu przypadkach przyjęła postać dwutygodników. Pojawiło się pismo naukowe o charakterze teologicznym, a także periodyk wydawany przez kleryków prawosławnego seminarium duchownego. Odnosząc się do możliwości, jakie daje radio, mówca zauważył, że pierwsze prawosławne audycje wyemitowano w 1981 r. Od 1990 r. ich obecność na antenie ogólnopolskiej systematycznie się zwiększała, by rok później w II Programie Polskiego Radia przyjąć kształt stałej audycji zatytułowanej *5 minut z Biblią*. Najczęściej jednak prawosławne treści religijne podejmowane są na antenie białostockiego radia lokalnego. W znacznie mniejszym stopniu goszczą one na ogólnopolskiej antenie telewizyjnej. Prelegent stwierdził, że pierwsza transmisja prawosławna została przeprowadzona 5.06.1991 r., jednak udział w pracach Redakcji Ekumenicznej daje nadzieję na znacznie większe wykorzystanie tego środka przekazu, czego dobrym prognostykiem jest emitowana od 1997 r. stała audycja w TV Białystok. Kończąc swoje wystąpienie, ks. J. Charkiewicz stwierdził, że wierni Kościoła prawosławnego nie pozostają obojętni na możliwości, jakie daje wykorzystanie najnowszych środków przekazu. Wiele parafii posiada własne strony internetowe. Od 1990 r. funkcjonuje oficjalna witryna Kościoła prawosławnego www.cerkiew.pl.

Z powyższym przedłożeniem korespondował referat ks. Lecha Trandy. Autor w wystąpieniu *Kościół ewangelicko-reformowany w Polsce a media masowe* podjął się charakterystyki środków społecznego przekazu jednego z kościołów protestanckich w Polsce. Przykładem tych mediów jest wychodzący do dziś miesięcznik *Jednota*. Nie zdziwiło zebranych, że referent – redaktor tego pisma – poświęcił mu wiele miejsca w swojej charakterystyce. *Jednota* ukazuje się od 1926 r. Jest głównym piśmie Kościoła ewangelicko-reformowanego w Polsce. W okresie międzywojennym było organem jedynym tegoż Kościoła, zamieszczając jednocześnie wiele artykułów o charakterze społeczno-religijnym. Po drugiej wojnie światowej pojawiła się na jego łamach tematyka ekumeniczna. Drukowano teksty autorów reprezentujących różne religie i wyznania. Pismo, o którym mowa, podobnie jak wszystkie inne, do-

świadczyło działania cenzury. Od 1989 r. jego oblicze jest zbliżone do tego, jakie prezentowało w okresie międzywojennym.

Autor, zwracając uwagę na swoje pismo, nie zapomniał jednak o innych środkach przekazu, wykorzystywanych przez Kościół ewangelicko-reformowany. Charakterystykę, w której dominowało odniesienie się do mediów elektronicznych, rozpoczął od złożenia wyrazów ubolewania z powodu dosyć długiego okresu niedopuszczania mniejszościowych wyznań chrześcijańskich do radia i telewizji. Wskazał m.in. na pozytywną rolę Klubów Inteligencji Katolickiej, które udzieliły wsparcia reprezentowanemu przez niego Kościołowi w trudnym procesie normalizowania relacji z mediami. Obecnie, jak się wyraził, Kościoły protestanckie mają swoje audycje w II Programie Polskiego Radia, a ich przedstawiciele wchodzą w skład Redakcji Ekumenicznej II Programu Telewizji Polskiej. Kilka razy w roku odbywają się retransmisje uroczystości religijnych. Informacje zamieszczane są w telegazecie i na stronach internetowych.

Podobny wspomnieniowy ton towarzyszył wystąpieniu o. Krzysztofa Ołdakowskiego SJ, Rektora Seminarium Duchownego Ojców Jezuitów (Bobolanum) w Warszawie. Przypomnił chłodny klimat towarzyszący nawiązywaniu pierwszych uregulowań w dziedzinie środków społecznego przekazu między Kościołem katolickim a władzami państwowymi. Znajomość tamtych trudności i wszystkich barier, które również dziś dają o sobie znać, zapewne sprawiły, że zatytułował swoje wystąpienie *Media katolickie w publicznych mediach elektronicznych – czyli blaski i cienie katolickiego getta w Polskim Radio i TVP*. Autor gettem nazwał sytuację, w której redakcje katolickie przez długi czas musiały pracować poza strukturami kadrowymi radia i telewizji. Ponadto towarzysząca ich działalności bariera psychologiczna nie sprzyjała pokonywaniu problemów.

Dopiero zawarte w 1994 r. porozumienie uregulowało zasady funkcjonowania Kościoła katolickiego w mediach. Kościół, jak się wyraził mówca, przestał być postrzegany głównie w perspektywie kruchty, folkloru religijnego i nabożeństwa. Zauważa się coraz większe zrozumienie jego misji. Świadczą o tym audycje dokumentujące aktywność ludzi wierzących, np. w dziedzinie

naukowej, charytatywnej, wspierania i promocji kultury. Ostatnimi gettami, jakie pozostały, są złe okienka czasowe charakteryzujące się małą oglądalnością. Aby pokonać tę trudność, dziennikarze katolicy starają się współpracować z innymi redakcjami. Kończąc swoje wystąpienie, ks. K. Ołdakowski wysoko ocenił wszystkie inicjatywy rodzące się w chrześcijańskich środowiskach dziennikarskich, zmierzające do współtworzenia audycji radiowych i telewizyjnych.

Media żydowskie reprezentował Piotr Paziński, redaktor miesięcznika *Międzasy*. Choć tytuł jego referatu brzmiał *Prasa żydowska w Polsce (1989–2004)* i pozwał oczekiwać na szerszą charakterystykę zjawiska, to autor ograniczył się w zasadzie tylko do omówienia własnego pisma. Z jego relacji wynikało, że słowo *międzasy* oznacza pytanie, sposób badania Tory i komentowania jej. Periodyk, o którym mowa, powstał w 1997 r. na fali przeobrażeń ustrojowych, jako spadkobierca międzywojennego i powojennego czasopiśmiennictwa żydowskiego w Polsce. Pismo zajmuje się problematyką nie tylko religijną, ale i kulturalną, ukazuje się w kilkutygodniowym nakładzie. Na jego łamach tworzą autorzy reprezentujący różne ugrupowania środowiska żydowskiego. Jeśli chodzi o czytelników, to pismo daleko wykracza poza ramy wyznaczone przez przynależność religijną.

Z powyższym ujęciem tematu kontrastowało przedłożenie Jacka Sobczaka (UAM). Mówca podjął temat *Polska prasa wyznawców islamu*. W referacie podzielonym na dwie wyraźne części przedstawił najpierw historię osadnictwa ludności muzułmańskiej na ziemiach Rzeczypospolitej Obojga Narodów. W praktyce dotyczyło to przede wszystkim Tatarów, którzy w 1383 r. sprowadzeni zostali na Litwę, a później pojawili się w Polsce. Byli wśród nich ludzie wolni i ci, którzy trafili tu jako jeńcy, ludzie prości i legitymujący się przynależnością do szlacheckich rodów, cywile i żołnierze. Z czasem (od XVI w.) w wyniku polonizacji przestali posługiwać się własnym językiem, zachowując go tylko do celów liturgicznych. Obecnie wśród ludności muzułmańskiej można wyróżnić sześć wyraźnych grup. Cztery spośród nich definiowane są przez wspólne miejsce zamieszkania. Wśród nich wymienić należy środowisko

białostockie (historycznie najstarsze), gdańsko-warszawskie, gorzowskie i poznańskie. Dwa pozostałe, ukształtowane współcześnie i niekoniecznie kojarzone z konkretnym miejscem zamieszkania, to muzułmanie pochodzenia arabskiego i tak zwani neofici. W dalszej części swojego wystąpienia mówca przedstawił tatarskie tradycje prasowe w Polsce. Okazuje się, że już przed drugą wojną światową dysponowali oni kilkoma periodykami, a także służąc w armii gen. Andersa mogli czytać własne pismo. Po odzyskaniu niepodległości wydawali *Głos z Minaretu*, a później zamieszczali swoje teksty na łamach tygodnika *Poznaj Swoj Kraj*. Współcześnie doliczyć się można kilku tytułów wydawanych przez omawianą społeczność. Powyższy artykuł zakończył przedpołudniową część obrad.

Po obiedzie, na który zaproszeni zostali wszyscy uczestnicy konferencji, tak barwnie zakreślona przestrzeń zajmowana przez media religijne stała się tematem dalszych analiz, które rozpoczęła Beata Ciećka (Uniwersytet Wrocławski). W referacie *Czy telewizja publiczna jest wierząca?* starała się ukazać oczekiwania większości katolickiej w Polsce stawiane przed telewizją publiczną. Zwróciła m.in. uwagę na realizowanie funkcji informacyjnej i rozrywkowej przy zachowaniu szczególnego kompromisu między tym, co popularne, a tym, co poważniejsze. Telewizja jako najważniejszy środek przekazu w obecnym okresie demokracji stara się wyjść naprzeciw potrzebom odbiorców i ciągle poszukuje najwłaściwszych form prezentowania programów religijnych przy uwzględnieniu realiów ekonomicznych. Odpowiadając natomiast na pytanie zawarte w tytule wystąpienia, stwierdziła, że telewizja jest wierząca w takim samym stopniu, w jakim wierzący są sami Polacy.

Prasa Kościoła Katolickiego w Polsce (1989–2004) to temat referatu Tomasza Mielczarka (Akademia Świętokrzyska), który już na wstępie stwierdził, że czasopiśmiennictwo, o którym mowa, domaga się jednoznacznego zdefiniowania. Brak takiego przyczynia się do powstawania znacznych różnic w statystykach dotyczących mediów katolickich. Przeprowadzone badania pozwalają jednak wyciągnąć wniosek, że obecnie ukazuje się trzy razy mniej katolickich tytułów prasowych niż w okresie

międzywojennym. Ok. 60% spośród nich rozpowszechnia się tak zwaną drogą wewnętrzną, a tylko 20% korzysta z profesjonalnego kolportażu. Mówca zauważył, że na szczególną uwagę zasługuje prasa parafialna. Jest to w tej chwili najprężniej rozwijający się segment katolickich mediów (ok. 1000 tytułów). Pozytywnie ocenił również czasopiśmiennictwo dla dzieci i młodzieży. Wśród wniosków, na jakie zwrócił uwagę, znalazła się konieczność zdefiniowania prasy katolickiej, sporządzenie jej aktualnego katalogu, a także prowadzenie badań nad zawartością.

Ciekawym uzupełnieniem rozważań dotyczących mediów katolickich było zwrócenie uwagi na współtworzącą je agencję informacyjną. Służyło temu wystąpienie dr Renaty Piaseckiej (Akademia Świętokrzyska) pt.: *Katolicka Agencja Informacyjna w latach 1993–2004. Pomost między mediami wyznaniowymi a świeckimi*. Autorka wskazała najpierw na polskie tradycje w tym względzie. Pierwszą tego rodzaju instytucją kościelną była funkcjonująca w okresie międzywojennym Katolicka Agencja Prasowa (KAP). Nadzór nad nią sprawowała specjalnie w tym celu powołana Komisja Episkopatu. Agencja gromadziła i przekazywała informacje religijne, ale również polityczne i kulturalne. W związku z tym, że po zakończeniu drugiej wojny światowej nie można było odnowić jej działalności, nawiązano do dawnych tradycji dopiero po 1989 r. Spadkobierczynią KAP została Katolicka Agencja Informacyjna (KAI). Tworząc ją, skorzystano z rozwiązań stosowanych w USA. KAI podobnie jak jej poprzedniczka jest własnością Konferencji Episkopatu Polski. Wśród form działalności znajdują się m.in. codzienny serwis informacyjny, niedzielny serwis informacyjny w I Programie TVP, gazeta-plakat dla parafii, a także różnego rodzaju działalność wydawnicza. KAP ma porównywalną ilość odbiorców z Polską Agencją Prasową. Jest to podstawowe źródło informacji dla mediów katolickich, a zarazem pierwsza i największa tego typu agencja w środkowowschodniej Europie.

Próbę dalszej egzemplifikacji zarysowanych wcześniej religijnych zjawisk medialnych stanowiły wystąpienia kolejnych mówców. Prof. dr hab. Mirosław Krajewski (Uniwersytet Warmińsko-Mazur-

ski) w referacie *Media wyznaniowe w Polsce wobec problemów integracji Europy* przedstawił zróżnicowane stanowisko chrześcijańskich środków społecznego przekazu wobec procesu akcesyjnego. Najwięcej miejsca poświęcił mediom katolickim i protestanckim. Akcentując pierwsze z nich, przytoczył szereg wypowiedzi zawierających całą gamę postaw od – jak się wyraził – rozsądnych i stonowanych do bardzo subiektywnych. Powołał się przy tym m.in. na Radio Maryja, Telewizję Trwam, Tygodnik Powszechny, wydawnictwo Znak i Katolicką Agencję Informacyjną. Odnosił się również do wątku „*Invocatio Dei*” w przyszłej konstytucji zjednoczonej Europy. Zwrócił wreszcie uwagę na obawy przed laicyzacją, czemu dawały wyraz media wyznaniowe. Dokonując podsumowania, stwierdził, że media w większości przypadków rzetelnie informowały o powyższych sprawach, jeżeli natomiast różniły się w swoich komentarzach, to na tyle, na ile zróżnicowane jest nasze społeczeństwo.

W kolejnym referacie uwaga uczestników konferencji skupiona została na religijnej prasie kobiecej. Dokonała tego Zofia Sokół (Akademia Świętokrzyska), autorka m.in. rozlicznych publikacji na temat polskiego czasopiśmiennictwa kobiecego. W referacie *Konfesyjne czasopisma dla kobiet w Polsce w latach 1990–2000* analizę historyczną badanego zjawiska wzbogaciła wnioskami o charakterze socjologicznym, ponadto ukazała ją w kontekście szerszych przemian ustrojowych po 1989 r. Autorka zaproponowała zgromadzonemu ilościowe ujęcie badanej prasy ze zwróceniem uwagi na ramy czasowe i przestrzenne. W ramach trzech wyraźnych okresów wyróżnionych w badanym dziesięcioleciu wskazała na ważniejsze tytuły czasopism wydawanych przez zgromadzenia zakonne, katolickie organizacje kobiece, kościoły: zielonoświątkowy i baptystów, a także zadania, jakie przed nimi stawiano. Na podstawie analizy zawartości omawianych periodyków przedstawiła niektóre elementy modelu kobiety, jaki lansowano na ich łamach. W końcowej części swojego wystąpienia stwierdziła, że jest to prasa dynamiczna, charakteryzująca się ciągłym poszukiwaniem najwłaściwszych rozwiązań. Świadczy o tym m.in. ewolucja jej szaty graficznej i zawartości.

Ostatni referat wygłosił Ignacy Sta-

niśław Fiut (AGH), przygotował go wspólnie z Michałem Tabiszem (AGH). Wystąpienie nosiło tytuł *Polskie media wyznaniowe w internecie. Wybrane zagadnienia* i zawierało analizę statystyczną różnych aspektów internetowej aktywności podmiotów wyznaniowych. Mówca zauważył, że największe zaangażowanie w tej dziedzinie przejawia Kościół katolicki, bowiem aż 75% serwisów należy do różnych instytucji z nim związanych. Pozostała część znajduje się w gestii wspólnot prawosławnych i protestanckich, w niewielkim natomiast stopniu ich właścicielami są gminy żydowskie i inne stowarzyszenia, organizacje oraz sekty religijne. Analiza wyznaniowych portali internetowych, której wyniki prezentowano przy użyciu nowoczesnych środków audiowizualnych dowiodła, że na wysokim profesjonalnym poziomie funkcjonuje katolicki serwis informacyjny Opoka.pl. W dalszej części wystąpienia mówca skoncentrował się na przedstawieniu wyników swoich badań dotyczących tego właśnie źródła informacji.

Dyskusja, która odbyła się zarówno po pierwszej, jak i drugiej części obrad ujaw-

niła duże zainteresowanie podjętą tematyką. Organizatorzy zapowiedzieli druk referatów wygłoszonych w trakcie konferencji. Sesję naukową zakończyła uroczysta kolacja, jaka się odbyła w ogrodach Pałacu Kazimierzowskiego.

Podsumowując konferencję, należy stwierdzić, że wysiłek jej organizatorów przyczynił się do podjęcia problematyki związanej z dynamicznie rozwijającymi się mediami religijnymi w Polsce. Referaty, które wygłoszono, zawierały wiele gruntownie przeprowadzonych analiz i wynikających z nich ustaleń. Zapoznanie się z ich treścią uświadomiło wszystkim, że nie jest to zwieńczenie, ale zaledwie początek badań, jakie należy podjąć, aby opisać ten sektor środków komunikacji współczesnej. Pracę należy rozpocząć od zdefiniowania pojęć podstawowych, trzeba zwrócić uwagę na opracowanie katalogu współczesnej prasy religijnej z podziałem na poszczególne religie i wyznania. Nie wolno zapominać o potrzebie kształcenia dziennikarzy w dziedzinie realiów dotyczących wspólnot wyznaniowych.

ks. Andrzej Kaleta

Socjologowie a komunikowanie masowe

*Refleksje po XII Ogólnopolskim Zjeździe Socjologicznym,
Poznań, 15–18 września 2004*

W 73 lata po pierwszym zjeździe poznańskim, owocującym m.in. utworzeniem Polskiego Towarzystwa Socjologicznego, socjologowie powrócili do Poznania po raz trzeci (wcześniej – w 1969 roku, a więc w czasach PRL), by spotkać się na podobnej periodycznej imprezie organizowanej przez PTS. Tegoroczny zjazd to już dwunasty Zjazd Socjologiczny, a piąty w 15-letniej historii III RP. Regularność tych imprez (co 3–4 lata) świadczy o tym, iż socjologowie uważnie obserwują „żywe laboratorium społeczne”, jakim stało się polskie społeczeństwo w okresie transformacji systemowej. Droga ta wiodła, przypomnijmy, od Torunia („Przełom i wyzwanie. Teorie zmiany społecznej wobec doświadczeń współczesności”, 1990), przez Lublin („Ludzie i instytucje. Stawanie się ładu społecznego”, 1994), Katowice („Śląsk, Polska, Europa.

Zmieniające się społeczeństwo w perspektywie lokalnej i globalnej”, 1997), Rzeszów („Los i wybór. Dziedzictwo i perspektywy społeczeństwa polskiego”, 2000) aż po Poznań („Polska w Europie: uwarunkowania i perspektywy”, 2004). Zjazd poznański, pierwszy po akcesji Polski do UE, miał więc na celu, z jednej strony, ogarnięcie rozmiarów zmian społecznych w całym piętnastolecu i zdefiniowanie stanu obecnego, ale z drugiej strony, był wyraźnie zwrócony w przyszłość, określając wyzwania i perspektywy rozwojowe naszego kraju już jako pełnoprawnego członka Unii Europejskiej.

Pierwszy zjazd poznański, jak przypomnieli organizatorzy, trwał 3 dni, w czasie których wygłoszono raptem 20 referatów (a i tak podobno uczestnikom zabrakło czasu na dyskusję). Tegoroczny XII Zjazd był mo-
lochem organizacyjnym; w czasie niewiele

dłuższym (3,5 dnia) umożliwił wystąpienie w sumie około 620 referentom w ramach czterech (wliczając końcowy panel) sesji plenarnych, czterech sympozjów i 50 grup roboczych. Tym samym pobito rekordy zjazdu rzeszowskiego (około 550 referatów i komunikatów, 42 grupy dyskusyjne). Organizacja tegorocznego zjazdu wymagała od uczestnika nieco mniejszych wyrzeczeń niż poprzednio: w drugim i trzecim dniu obrad można było wybrać po jednym z dwóch równoległe odbywających się sympozjów; podobnie na całe dwa popołudnia (w godz. 15.30–17.30 i 17.45–19.15) były rozciągane obrady w grupach roboczych, co stwarzało szersze możliwości uczestnictwa w kilku najbardziej interesujących.

Zanim zajmiemy się wątkami medialnymi w problematyce Zjazdu poznańskiego, odnotujmy dla porządku tematykę sesji plenarnych i sympozjów, z natury rzeczy oddających główne nurty obrad. Trzy sesje plenarne skupiały po 4 referaty o następującej tematyce: I. Polska – Europa – ład światowy; II. Przemiany struktury społecznej i instytucji publicznych; III. Tożsamość narodowa i europejska. W ostatnim zaś dniu obrad odbył się plenarny „okrągły stół” pod hasłem: Polska w Europie i świecie (m.in. z wystąpieniem gościa Zjazdu – prof. Zygmunta Bauman’a pod prowokującym tytułem: Co tam Panie w Europie?) Podobnie po 4 wystąpienia zaplanowano w ramach czterech bardziej specjalistycznych sympozjów: I. Władza polityczna i społeczeństwo obywatelskie; II. Wyzwania edukacyjne i kapitały społeczne; III. Kwestie socjalne i polityka społeczna; IV. Rozwój lokalny i więzi europejskie.

Jeśli poprzedni zjazd (rzeszowski), czwarty w III RP, zasłynął (z naszego punktu widzenia) tym, iż po raz pierwszy w problematyce obrad wśród 42 grup roboczych pojawiła się grupa medialna (zastanawiano się nad rolą mediów masowych w procesie przemian), o tyle w Poznaniu takich grup było już kilka (bezpośrednio – trzy), co świadczy o docenianiu przez coraz szersze kręgi socjologów tej problematyki. Zapewne wiąże się to z rosnącą obiektywnie (a w każdym razie coraz bardziej nagłaśnianą) rolą mediów masowych we współczesnym życiu.

Problematyka grupy nr 9, zorganizowanej przez Jerzego Kaczmarskiego (IS

UAM), wskazuje na wyłanianie się nowej subdyscypliny – socjologii wizualnej. Próbowano zarysować zręby teoretyczne tego młodego działu (Rafał Drodowski, IS UAM: Modele socjologii wizualnej; Krzysztof Olechnicki, IS UMK: Wartości estetyczne a poznanie naukowe w socjologii i antropologii wizualnej). Pod nieobecność anonsowanego w programie Wiesława Godzica z UJ, zajmującego się m.in. telewizją i filmem, większość wystąpień dotyczyła fotografii (w tym prasowej). W tym nurcie mieściły się następujące referaty: Justyna Szulich-Kałuża (IS KUL): Społeczny obraz świata w fotografii prasowej (autorka przeprowadziła analizę treści fotografii dotyczących Polski i Polaków, zamieszczonych na łamach tygodnika *Der Spiegel*); Hubert Czachowski (Muzeum Etnograficzne, Toruń): Fotografia w poszukiwaniu realizmu magicznego. Przedstawiono też (Małgorzata i Tomasz Herudziński z SGGW) założenia projektu badań pt. Obraz wsi w polskiej świadomości społecznej.

Równoległe z poprzednią i w innym miejscu odbywały się obrady grupy nr 14 („Nowa rzeczywistość społeczna w mediach, filmie i literaturze”), której organizatorem był Wojciech Pawlik z ISNS UW. Przyciągnęła kilkunastu referentów, których zainteresowania, dość szerokie (od literatury pięknej przez film i telewizję po teksty piosenek), po części (rola fotografii) pokrywały się z tymi, które demonstrowano na forum grupy 9. Odnotujmy dwa główne nurty wystąpień. Najobszerniejszy zmierzał do rekonstrukcji obrazu świata (bądź jego wycinka) w poszczególnych mediach czy określonych wytworach kultury masowej. Mieściły się tu następujące referaty: Tadeusz Komendant (UW), Obrazy rzeczywistości społecznej w nowej literaturze polskiej; Mariusz Gwóźda, IS UMCS, Polska szans czy Polska braku perspektyw? Socjologiczna analiza tekstów współczesnej muzyki młodzieżowej; Marcin Kuczkowski, IS UŁ, Wizje rzeczywistości społecznej w tekstach hip-hopowych; Wioletta Bryniewicz, IS UŚ, Wzory zachowań społecznych lansowane w mediach; Sabina Pawlas-Czyż, IS UŚ, Postawy dziennikarzy ogólnopolskich wobec społecznych ról kobiet i mężczyzn a ich wpływ na obraz polityków w przekazach medialnych; Joan-

na Skalska, IS UŁ, Świat kobiet w polskiej sztuce wizualnej; Beata Łaciak, ISNS UW, Środowiska pracy i ich obyczaje. Obrazy w kulturze popularnej; Paweł Moźdzysłowski, ISNS UW, „Między nami”. O globalności i lokalności na przykładzie pewnego czasopisma; Ewelina Wąsikiewicz, IS UŁ, Dyskurs artystów o rzeczywistości; Tomasz Ferenc, IS UŁ, Potoczne i socjologiczne zastosowanie fotografii. Dokumentacja rzeczywistości – medium – metoda socjologiczna; Marta Juza, IS UJ, Warszawa – warszawka. Filmowe i literackie obrazy rzeczywistości; Urszula Jarecka, IFiS PAN, Telewizja publiczna – okno na świat czy okno na podwórze? Zwieńczeniem tych mniej lub bardziej fragmentarycznych rozważań były dwa wystąpienia bardziej ogólne: Magdaleny Gmurczyk (ISNS UW), Infantylnizacja kultury masowej oraz wspomnianego Wojciecha Pawlika, W stronę rzeczywistości – między socjologią a sztuką.

Tym razem nie przeoczono także społecznych implikacji Internetu; prof. Kazimierz Krzysztofek (IS SWPS) zorganizował bowiem grupę nr 35 pt. „Ku społeczeństwu sieci. Internet jako czynnik transformacji społecznej. Implikacje dla Polski”. Prof. Krzysztofek postawił (Sieć: Matrix, Arkadia, Déjà Vu?) kilka fundamentalnych pytań, m.in. czy Internet jest medium takim jak poprzednie czy też czymś więcej – swoistym środowiskiem społecznym; co wynika z nałożenia technologii informacyjnych na sieci społeczne; jak to badać (czy sama socjologia sobie z tym poradzi; a może mamy do czynienia z „socjotechnologią”); co w tych warunkach znaczą takie kategorie jak role społeczne, grupy odniesienia, przywództwo; jakie typy grup społecznych występują w sieci – czy powstaje jakiś nowy typ wspólnoty? Jesteśmy wpłatanymi w sieci (Matrix) – „wszyscy już jesteśmy terminalami”, przybliży to wizję lepszego świata (Arkadii), bo technologia płaci dług wdzięczności wobec kultury, ale w ocenach skutków społecznych należy zachować ostrożność – ani nie grozi nam jakiś regres ani zdecydowany postęp. Dominik Batorski (ISS UW) w referacie pt. „Sieciowe struktury relacji społecznych na przykładzie komunikacji internetowej” przedstawił wyniki swoich pionierskich badań nad strukturą społeczną użytkowników

komunikatora 'gadu-gadu'. Aleksander Tarkowski (Uniwersytet Śródkowo-Europejski) powrócił do koncepcji „socjotechnologii” (Zrozumieć ludzi i Internet. Co robimy z technologią, co technologia robi z nami?). Brakło ciekawie zapowiadającego się referatu Justyny Hofmokl (SNS PAN) pt. Przyszłość Internetu: przestrzeń własności intelektualnej czy global commons? (ale autorka udostępnia go pocztą elektroniczną). W ramach dyskusji obszernie i interesujące „uwagi wapniaka w sieci” przedstawił prof. Marek Szczepański z IS UŚ.

Wątki medialne były też w sposób naturalny obecne w kilku (spośród około 20) wystąpieniach prezentowanych w grupie nr 32 (pt. „Antropologia konsumpcji – Polska i świat w dobie globalizacji”), której organizatorami byli znani badacze kultury – prof. prof. Aldona Jawłowska i Marian Kempny (oboje z IFiS PAN). Na przykład Felician Byłok, Politechnika Częstochowska (Społeczeństwo konsumpcyjne – mit czy rzeczywistość), mówiąc o tym, iż współczesne społeczeństwa rozwinięte są społeczeństwami konsumpcyjnymi (w pełni), nieco biedniejsze – są takimi po części (w klasach wyższych), dla reszty świata zaś – konsumpcja staje się odległym celem, zwracał uwagę m.in. na to, jak rozwój nowych środków masowego komunikowania (np. Internet, telewizja interaktywna) stymuluje nowe możliwości konsumpcji. Wyniki ostatnio przeprowadzonych przez autora badań ogólnopolskich wskazują, że społeczeństwo polskie jest już społeczeństwem konsumpcyjnym (choć jeszcze nie spełnia standardów „rozwiniętego społeczeństwa konsumpcyjnego”). Dorota Inglik-Dziąg, UŁ (Medialna ideologia konsumeryzmu) podniosła rolę mediów (zwłaszcza tematycznych) w propagowaniu idei wolnorynkowych. Wprawdzie media te zwiększają możliwości odbioru idei konsumeryzmu, ale równocześnie mogą służyć lepszemu kontroli społecznej. Media są wykorzystywane do kształtowania orientacji życiowych typowo konsumpcyjnych, ale efekty tego oddziaływania są, jak się wydaje, ograniczone, modyfikowane już ukształtowanym systemem wartości i postaw życiowych. Najbardziej narażona na przejmowanie wartości hedonistycznych jest młodzież – „pokolenie 2000” (osoby, których dojrze-

wanie społeczne całkowicie przypada na czasy po roku 1989), nie mające żadnych kompleksów wobec rówieśników z Zachodu (zwłaszcza młodzież wielkomięjska). Adam Nitecki, Łódź (Obraz świata w prasie kobiecej) przedstawił wyniki analizy zawartości dwunastu numerów z roku 2002 miesięcznika *Claudia*, dokumentując, jak przemycane są na łamach pisma idee konsumpcjonizmu (średnio 2,8 produktu/usługi w jednej wypowiedzi dziennikarskiej; większość – na stronach redakcyjnych, a nie – reklamowych). Wątki hedonistyczne (niepohamowany pęd do kupowania najprzeróżniejszych produktów i usług; nawet naszemu ciału możemy zapewnić części na wymianę) zagłuszają jakikolwiek niepokój egzystencjalny czytelniczek magazynu. Inne pisma kolorowe mają zupełnie podobną strukturę treści. Sugerują one, że mając pieniądze i odpowiednio je wydając można zapewnić sobie nową Arkadię. Albert Jawłowski, ISNS UW, zwrócił uwagę na rolę medialnej oprawy współczesnych zawodów sportowych oraz rozbudowany wokół nich rynek reklamowy (Jarmark atrakcji. Wokół widowiska piłkarskiego).

Powyższy pobieżny przegląd pokazuje, że media masowe, stare i nowe (tzw. telematyczne), są coraz częściej dostrzeganym przez socjologów elementem środowiska społecznego i ważnym czynnikiem zmiany społecznej. Stają się przedmiotem refleksji i badań empirycznych młodych na ogół badaczy, reprezentujących kilka ośrodków akademickich (zwłaszcza Warszawę, Łódź, Poznań i Toruń), zatrudnionych w instytu-

cjach nie związanych dotąd zawodowo z badaniem mediów. Rysują się załączki nowych subdyscyplin, jak np. socjologia wizualna, socjologia sieci (podobnie, jak mówi się od jakiegoś czasu o „społeczeństwie sieci”). Być może za cztery lata na kolejnym zjeździe (w Zielonej Górze) będziemy świadkami już ich dojrzałości teoretycznej i metodologicznej.

Uczestnikowi kolejnych (od ćwierćwiecza) zjazdów socjologicznych trudno oprzeć się wrażeniu, że zwłaszcza Zjazd Poznański był świadectwem zmiany pokoleń: starzy mistrzowie socjologii (nawet ci w średnim wieku) albo odeszli w ostatnich latach, albo niedomagali; wśród uczestników (i referentów) coraz wyraźniej dominowało młode pokolenie. Na poprzednich zjazdach widać było, jak nowinki technologiczne usprawniają organizację: w Katowicach (1997) było m.in. centrum powielania referatów i kopiowania ich na dyskietkach (niestety – z wirusem); w Rzeszowie (2000) można było uzyskać referaty (część) na płytkach CD-ROM (i odegrać ze strony internetowej Zjazdu), posiłki zaś na stołówce wydawano na karty chipowe. W Poznaniu 2004 było bardziej tradycyjnie (nie było żadnego centrum kopiowania), ale był świetnie zredagowany i ładnie wydrukowany program zjazdu (w formie obszernej broszury). Jak zwykle planowane jest wydawnictwo z ważniejszymi referatami zjazdu, choć zapewne trzeba będzie na nie poczekać.

Ryszard Filas

Prasa lokalna w budowie społeczeństwa obywatelskiego

Konferencja w Warszawie, 21 września 2004 r. Gmach Senatu RP

Komisja Kultury i Środków Przekazu Senatu RP wraz z Izłą Wydawców Prasy były organizatorami jednodniowej konferencji dotyczącej roli prasy lokalnej w budowie społeczeństwa obywatelskiego. Elegancka sala obrad w gmachu Senatu RP wypełniła się kilkudziesięcioma uczestnikami, spośród których większości udało się zabrać głos – jeśli nie w ramach przewidzia-

nych w programie (stosunkowo krótkich – dziesięciominutowych) wystąpień, to w dyskusji. Na sali obrad spotkali się zarówno senatorowie RP (w sumie pięcioro), prominentni przedstawiciele Izby Wydawców Prasy (prezes Wiesław Podkański, dyrektor Maciej Hoffman i redaktor naczelny *Polityki* – Jerzy Baczyński), jak i po kilkunastu redaktorów gazet lokalnych oraz

przedstawicieli świata nauki (w tym profesorowie Michał Kulesza z UW i Jacek Sobczak z UAM), a także dyrektor Centrum Monitoringu Wolności Prasy – Andrzej Krajewski.

Otwierający obrady senator Ryszard Sławiński, przewodniczący Komisji Kultury i Środków Przekazu Senatu RP (niegdyś – długoletni redaktor naczelny i wydawca tygodnika *Przegląd Koninowski*), przypomniał, że to właśnie bujnie rozwijająca prasa lokalna była u progu III RP jednym z pierwszych symptomów zmian systemu społeczno-politycznego. A dziś, po 15 latach przemian ciągle aktualne jest pytanie, czy Polska samorządowa może liczyć na wsparcie ze strony prasy lokalnej; warto też przedyskutować relacje pomiędzy prasą samorządową a tzw. prasą niezależną (i od kogo ta ostatnia zależy, a od kogo zaś zależeć nie powinna).

Z kolei marszałek Senatu Longin Paśtusiak w dość obszernym wystąpieniu wprowadzającym podkreślił tradycyjnie wielkie zainteresowanie tej izby parlamentu sprawami mediów lokalnych i ich rolę w budowie rozwiniętej demokracji i społeczeństwa obywatelskiego. Uczulił słuchaczy na zdarzające się niedostatki pracy dziennikarskiej; a przecież słowa (także na łamach prasy lokalnej) mogą zranić i zniszczyć. Brak, w odczuciu senatora, publicystyki pozytywnej, występuje przerost skandali, choć – w porównaniu z pismami ogólnopolskimi – prasa lokalna nie ocieka w tym samym stopniu krwią, plotką i sensacją. Oznaką bezgranicznego zachłyśnięcia się ideą wolności mediów jest też przerost polityki w publikowanych treściach, w których wolność oznacza dowolność. Dziennikarstwo lokalne nie powinno być misją (ideologiczną) tylko służbą publiczną: gazety powinny informować i objaśniać, nie zaś – pouczać. Obserwuje się przerost dziennikarstwa śledczego, ale czy nie jest to przerost ambicji dziennikarskich i brak krytycyzmu wobec siebie i swego środowiska? Odmłodzenie kadr dziennikarskich nie owocuje wzrostem ich kwalifikacji zawodowych, a być może – większym uzależnieniem od właścicieli mediów. Dobry dziennikarz powinien zaś uniknąć serwilizmu nie tylko w stosunku do władzy, ale i wobec właściciela swej gazety, a także – przedsiębiorców reklamujących się na jej łamach.

Wiesław Podkański, w imieniu współorganizatora konferencji (IWP) nie ograniczył się do podziękowań wobec gospodarza (Senatu RP) za zrozumienie rangi mediów lokalnych, zwłaszcza w kraju młodej demokracji. Wypunktował kilka istotnych problemów nurtujących środowiska medialne: (1) fachowość dziennikarstwa i warunki techniczne redakcji; (2) warunki prawne działalności dziennikarzy lokalnych i konflikty z grupami interesów na poziomie lokalnym oraz (3) konkurencję pism lokalnych z prasą ogólnopolską i regionalną. Wskazał też pierwsze działania Izby Wydawców Prasy na rzecz środowiska wydawców „małej prasy” (walka o zerową stawkę VAT, zapewnienie dostępu do informacji oraz powołanie w ramach IWP Komisji Prasy Lokalnej, na której wniosek m.in. obniżono mniejszym wydawcom wysokość składki członkowskiej tej organizacji).

Tak więc merytoryczne wątki obrad zostały zasygnalizowane w przytoczonych wyżej głosach wprowadzających, a ich rozwinięcie nastąpiło w trzyrundowej części referatowej konferencji (oraz następującej po nich dyskusji). Każdą z tych rund otwierał referat bądź referaty przygotowane (z jednym wyjątkiem) przez naukowców z różnych uczelni (i te były powielone i dostępne uczestnikom w pełnej wersji) oraz niepublikowane koreferaty (po 2–3) przygotowane przez praktyków – redaktorów gazet lokalnych, dzielących się swoimi doświadczeniami w omawianej kwestii.

W części pierwszej (*O czym mówimy*) Marian Gierula (US) przedstawił referat definiujący najogólniej obszar rozważań konferencji pt. *Rola prasy lokalnej w integracji miast i wsi* (a ściślej – jego fragmenty). Autor przytoczył sporo danych ilościowych rozwoju prasy lokalnej w Polsce w latach (głównie) dziewięćdziesiątych. Z tych nie najnowszych już danych (szkoda, że brak nowych wiarygodnych danych; po przeszło pięciu latach od reformy administracyjnej kraju zapewne nastąpiło sporo zmian) wyłania się obraz niezbyt optymistyczny: występuje silne zróżnicowanie w nasyceniu terytorialnym (kilka regionów z wyraźnymi białymi plamami), pism o zasięgu przynajmniej powiatu i ukazujących się z częstotliwością dziennika lub tygodnika jest niespełna 300 (295 na 373 powiaty), rzadziej niż w co drugiej gminie ukazuje się

jakiś pismo sublokalne (w tym – zaledwie w ¼ gmin wiejskich i 3/5 miejskich), ponad 70% tytułów to miesięczniki i dwumiesięczniki (a więc pisma o częstotliwości nie zapewniającej sprawnej komunikacji na poziomie lokalnym czy sublokalnym), ¾ tytułów ma nakłady poniżej 2 tys. egz., w tym przeszło połowa – nawet poniżej 1 tys. egz. Tylko 2% pism uzyskuje nakład pow. 10 tys. egz. (osiągalny jedynie w przypadku niezależnych dzienników i tygodników mikroregionalnych). W praktyce brak jest konkurencji na poziomie sublokalnym. Mniej niż 10% kadry piszących w tej prasie ma fachowe przygotowanie dziennikarskie. Dziennikarzy nieco wzburzyła zbyt, ich zdaniem, szeroka definicja prasy lokalnej przyjęta w referacie, uwzględniająca też dodatki i mutacje lokalne dzienników ogólnopolskich i regionalnych.

Koreferaty, w sumie trzy, dotyczyły pism sukcesu i działań integracyjnych przynoszących pozytywne skutki i mogących być wzorem dla innych tytułów lokalnych. Gwiazdą konferencji był niewątpliwie Dominik Księski, prezes Stowarzyszenia Gazet Lokalnych i redaktor – wydawca głośniego tygodnika *Pałuki* (którego egzemplarze rozchwytywano w kuluarach jako wzór niezależności dziennikarstwa lokalnego). W swym wystąpieniu, zatytułowanym *Model polskiej niezależnej prasy lokalnej*, omówił kilka cech prasy niezależnej (o większości pisań już przed laty w miesięczniku branżowym *Press*).

Niezależność nie jest dziś problemem w wymiarze politycznym, walka idzie natomiast o niezależność finansową; tylko gazeta zarabiająca na siebie może utrzymać wszelką inną niezależność i możliwość działania. Oczywiście z jednej strony nie należy schlebiać ani władzy lokalnej, ani też potencjalnym reklamodawcom. Z drugiej strony, niezależność oznacza także nieunikanie niepopularnych tematów i wygłaszanie niepopularnych opinii. Gazeta musi przyjąć za centrum świata miejsce, w którym się ukazuje. Pisząc więc o sprawach wyłącznie lokalnych, informację redakcja zdobywa sama, sama też ma sieć kolporterów (dużo gęstszą niż kolporterzy instytucjonalni); wygląda jak dziennik, choć jest tygodnikiem (o nakładzie przeciętnie ok. 3–10 tys. egz., choć są i takie, które osiągają 20–30 tys.). Zagrożeniem dla takiej prasy

może być nie tyle konkurencja, co jedynie ona sama, np. pójście w zbytne upolitycznienie bądź upodobnienie do pism samorządowych. Zresztą autor nie krył, że obecność prasy samorządowej jest sama w sobie skandalem (co otwierało później jeden z głównych nurtów dyskusji). Wydawca *Tygodnika Siedleckiego* (niegdyś – tygodnika wojewódzkiego, dziś – mikroregionalnego) – Krzysztof Harasimiuk (*Funkcje organizatorskie gazety na przykładzie „Tygodnika Siedleckiego”*) oraz Roman Majewski, wydawca *Panoramy Leszczyńskiej* (*Integracja wydawców wielkopolskich*) zaprezentowali pozytywne przykłady działania bądź to jednego tytułu, bądź (w drugim koreferacie) – zalety współpracy reklamowej, ekonomicznej (dzięki powołaniu wspólnej Agencji Reklamowej Media ART w Poznaniu) kilku byłych tygodników wojewódzkich (*Panoramy Leszczyńskiej*, *Przeglądu Konińskiego*, *Tygodnika Nowego* i – do 2002 r. – *Ziemi Kaliskiej*).

Drugi nurt obrad (pt. *Prasa lokalna a wolność słowa*) wiązał się z praktycznymi uwarunkowaniami realizacji zasady wolności słowa w mediach lokalnych. Część referatów o charakterze naukowym (Ryszard Kowalczyk z UAM: *Dostęp do informacji a samorząd lokalny*; Maria Orłowska-Bednarz z Kujawsko-Pomorskiej Szkoły Wyższej w Bydgoszczy: *Zasada jawności administracyjnej w perspektywie mediów lokalnych*) uzupełniło wystąpienie szefa Centrum Monitoringu Wolności Prasy SDP, Andrzeja Krajewskiego (*Wolność słowa jako powinność obywatelska*), a także dwa koreferaty dziennikarzy: Piotra Piotrowicza z *Gazety Jarocińskiej* (*Praktyka dostępu gazety lokalnej do informacji a unormowania prawne*) oraz Wojciecha Waligórskiego z *Nowego Łowiczana* (*Komu służy ta ochrona. Paradoxy wyroków sądowych*). Ostatni z mówców podjął kwestię ochrony dóbr osobistych na łamach prasy lokalnej, gdzie – w przypadku podejrzenia o przestępstwa czy nieprawidłowości – nawet inicjały miejscowych notabli są z reguły łatwo rozpoznawalne (i narażają dziennikarzy na procesy).

Najbardziej rozpalili dyskusję wystąpienia w trzeciej części konferencji (*Prywatna prasa lokalna a prasa samorządowa*), mimo iż nie dopisali wszyscy zaplanowani koreferenci. Michał Kuleś z (UW) obok refe-

ratu (*Zjawiska konkurencji na rynku prasy lokalnej – prasa samorządowa a prasa prywatna. Stan obecny, zagrożenia i kierunki działania*) przedstawił też (w formie powielonej) *Opinię prawną*, dotyczącą zasad nieuczciwej konkurencji między tymi dwoma typami prasy. Wykazywał, że ich działalność przebiega na dwóch odrębnych 'piętrach'. Samorządy lokalne mają wprawdzie określone ustawowo uprawnienia do działalności wydawniczej, ale są one ograniczone do promowania idei samorządności, informowania o działaniach władz lokalnych oraz do promocji regionu. Zatem nie jest to taka „normalna” prasa, z pełnym zakresem funkcji i zadań, a raczej coś, co powinno być jedynie biuletynem informacyjnym (i do tego samorząd ma pełne prawo). Natomiast nie może prasa samorządowa stanowić konkurencji dla pism niezależnych w sensie rynkowym, zwłaszcza gdy idzie o odpłatną dystrybucję oraz zamieszczanie płatnych reklam. Wprawdzie czasem to właśnie samorząd lokalny tworzył prasę lokalną (szeroko rozumianą) na swoim terenie, ale potem, gdy już pojawiła się obok gazeta niezależna, samorząd powinien się wycofać. Zatem należy w takich sytuacjach tworzyć precedensy prawne i kierować skargi do sądu (na drogę prawną lub administracyjną). W podobny sposób (tzn. na drodze sądowej, kierując skargi do urzędu antymonopolowego etc.) wydawcy niezależnej prasy lokalnej powinni zwalczać lokalne 'odnogi' gazet centralnych, które zabierają pieniądze z rynków lokalnych. Zamiast narzekać, że „samorząd zabiera nam pieniądze” czy „samorząd nas tępi” trzeba walczyć o swoje, wykorzystując do tego wszelkie wspomniane środki, a także forum Izby Wydawców Prasy. Następnie Jolanta Kępa-Mętrak z Akademii Świętokrzyskiej przedstawiła wyniki swych badań empirycznych (*Relacje między lokalną prasą prywatną a samorządową na przykładzie woj. świętokrzyskiego*), których konkluzje umacniają tezy przedmówcy, ale zarazem pokazują przypadki uzależnienia wydawców gazet niezależnych od reklamodawców (tak pisać, by się im nie narazić). Nieco w próżnię trafił optymistyczny w tonie koreferat Adama T o b o t a (*Rola „Kuriera Siemiatyckiego” jako pisma samorządowego w integracji społeczności lokalnej*), gdyż brakło głosu reprezentującego drugą stronę

konfliktu (tzn. wydawcy niezależnego *Głosu Siemiatycz*).

Głosy dyskredytujące prasę samorządową były dominującym akcentem dyskusji. Listę grzechów tego typu prasy rozwinął wspomniany już red. D. Ksiński, kwestionując sens istnienia tych gazet: samorząd w świetle prawa nie może sprzedawać własnej prasy; nie słyszał o takich gazetach, do których samorząd by nie dopłacał; są jałowe informacyjnie – nie podejmują gorących tematów, a jeśli są jakieś formy krytyki, to oznacza to walkę odłamów wewnątrz rządzącej koterii; zajmują miejsce na rynku reklamowym należne gazetce niezależnej (samorządy lokalne za pieniądze wydawane na utrzymanie lokalnej gazety w zaledwie 500 egz. miesięcznie mogłyby wykupywać 1,5 strony na swe komunikaty i ogłoszenia w tygodniku prywatnym o nakładzie 10 tys. egz.); powiat, w którym nie ma silnej niezależnej gazety przypomina bananową republikę.

Inni uczestnicy dorzucili, że gazety samorządowe (np. gazety dzielnicowe w Warszawie) są pod każdym względem gorsze od prywatnych i zjadają podatki; choćby burmistrz był całkowicie „transparentny”, to jego dwór i tak wcześniej lub później zmusi gazetę do publikowania wyłącznie treści zgodnych z interesem lokalnej „grupy trzymającej władzę”. Prezes IWP, Wiesław Podkański tonował wprawdzie, że nie chcemy polować na prasę samorządową, ale należy zdefiniować wzajemne relacje (z prasą niezależną), co jest szczególnie ważne w kontekście budowy społeczeństwa obywatelskiego.

Wyrazem tych nastrojów było też uchwalenie dokumentu pt. „Stanowisko Konferencji Senatu RP i Izby Wydawców Prasy z dnia 21 września 2004 r. w sprawie zagrożeń funkcjonowania prasy lokalnej”. Jedynie red. Janusz Król z ogólnopolskiego tygodnika samorządowego *Wspólnota* zaprotestował, nazywając powyższe głosy hipokryzją maskującą interes ekonomiczny prywatnych wydawców rzekomym interesem publicznym; gazety samorządowe zapewne nie będą tak dobre jak niezależne, ale powinny się ukazywać w imię pluralizmu. Pewnym ostrzeżeniem było też wystąpienie (w dyskusji) redaktora *Gazety Kaszubskiej Nowej* z Kościerzyny. Na przykładzie ewolucji tamtejszej prasy w ciągu ostatnich kil-

kunastu lat pokazał, jak początkowo lokalne władze usiłowały zawłaszczyć *Gryfa Kościerskiego* lub sobie podporządkować treści w *Naszym Tygodniku*, po czym pisma zostały wykupione przez „Passauera”

(Polskapresse) i przekształcone w (bezkrytyczne) dodatki do *Dziennika Bałtyckiego* (a samorząd wykupuje w nich 8–12 stron miesięcznie).

Ryszard Filas

SUMMARIES

Bogdan Fischer: JOURNALISTS AND THE PROTECTION OF PERSONAL DATA BEFORE ITS AMENDMENT IN 2004 AND AFTERWARDS

The article deals with the limitations of the protection of personal data with regard to the free functioning of the media, particularly taking into consideration the freedom of access to and utilization of, together with the responsibility to safeguard, personal data on the part of journalists on the basis of the act of the 29th of August 1997 on personal data protection – prior to its amendment as well as following its taking force with the amendment of the 1st of May 2004.

Numerous doubts were expressed prior to the amendment as to whether allowing journalists the right to information, freedom of speech or criticism, would not allow the removal of entitlement to process all data including personal with the assumption that journalist activity serves the public interest. On the other hand, many cases of data processing even if for purely commercial aims would not indicate a possibility for a more lenient treatment of 'journalistic processing'.

The amendment introduced regulations concerning the processing of personal data by journalists. It appears, however, that it has not totally removed doubts in this area. A journalist has become a specific category of data administrator, upon whom only a few of the act's rigors have been imposed. This solution was supposed to have finally regulated this question in accordance with the assumptions adopted in the European Parliament and EU Council Directive 95/46 of the 24th of October 1995. The exclusion used by the amendment covers journalist press activities according to the act of the 26th of January 1984 (*Press Law*) as well as literary and artistic activities. To these are adhered exclusively regulations binding in the safeguarding of data and the statutory control powers of the Chief Inspector for Personal Data Protection which equally has the right to make administrative decisions and examine complaints in matters concerning the carrying out of the regulations on personal data protection. The exclusion used is not absolute – it does not apply in situations in which the right to freedom of speech fundamentally violates the law and the personal freedom that the data concerns. The regulations introduced by the amendment allow for a more precise definition of the rights and obligations of journalists in the area of processing personal data.

On the one hand, in the amendment the legislative basis for processing personal data has been confirmed, a wide ranging exemption from the rigors of the act like, for instance, the informational and registration obligation which places journalists in a privileged position has been applied. On the other hand the responsibility to safeguard data, which has been clearly stated, does not allow for any further reversal, something fairly widespread to date, in this area. Violation of the responsibilities foreseen by the regulations on the protection of personal data constitutes a source of administrative liability as equally criminal as well as civil liability on general principles.

Michał Bukowski: THE WEBSITES OF POLISH MEMBERS OF PARLAMENT

This paper presents the results of an analysis of the websites of members of parliament. In August 2004 half of senators and a fourth of deputies had their own website. Age, education and parliamentary experience are the main factors of having a website. Political factor is secondary. Personal information and photo-galleries are among the most widely used content elements while clear statements on one's political views are rarely presented. Participatory potential of Internet remains neglected – interactive elements hardly ever are provided on a website. Structural analysis showed that deputies are not aware of hypertextual capabilities of the WWW. As far as external links are concerned offices, government and one's own party links are the most widely used while political supporters and media links occur seldom.

Janina Hajduk-Nijkowska: THE ROLE OF THE MEDIA IN CONDITIONS OF SOCIAL THREAT

The article presents the functioning of the media during the days of the 'flood of the century' in July 1997, chiefly on the basis of the example of the Opole Province (Poland). The author analyses radio and television broadcast, press publications and Internet sites during the cataclysm – within the context of the social behaviour of the media recipients immediately before, during and after the flood. It results categorically from the analysis that the lack of reliable information during the disaster disorganizes social life, inspires rumours which directly leads to irrational behaviour of the affected inhabitants.

The flood of 1997 showed a lack of preparation on the part of the media to work in conditions of social catastrophe and although it motivated journalists to dedicated work, this spontaneous process of 'learning' was rather humanitarian in dimension and not professional. Unfortunately to date there has been an absence of professional principles for the organization of the work of journalist teams in situations of social danger.

The article is a part of a wider work on the cultural aspects of controlling trauma brought about by catastrophes.

Wojciech Kajtoch: THE MEDIATED BODY

The article attempts to establish what information on the subject of the human body is carried by 4 corpuses of texts taken from: the high girls magazines, young people's music magazines, the publications of metalist subculture and those from the punk scene. This results from the number of given lexems used, the typical context of their use, the typical meanings adopted by them.

According to the author each of the text corpuses investigated (now then and others) represents some kind of model of man, and conveyed a specific existential information. The author attempts to answer the question as to whether the text contains within itself any information on human traits in general, and in this case about man's body.

In accordance with the tradition of the content analysis the problems were examined first and foremost from the point of view of the frequency of word forms. This was limited for the time being to a review of somatisms discussing rankings of the various zones of the body, as well as words describing particular parts of the body.

The article also presents the semantic specifics of the following words: *face, hair, skin*.

Magdalena Ho d a l s k a: THE BREAKING OF THE TABOO OF SACRUM, DEATH
AND BODY IN TELEVISION PROGRAMMES IN THE LIGHT OF COMPLAINTS
TO THE POLISH NATIONAL RADIO AND TELEVISION BOARD

Human life has three dimensions: spiritual, physical and social. Everyone lives in three spheres, which are bordered by various bans and taboos. The article is a part of a Master Thesis, which gives a detailed insight into the television programs that transgress the limits of propriety and break the taboos of the sacred, the dead, and the body.

Television is the instrument of transmission and deconstruction of the taboo: on one hand it teaches the established norms and on the other hand it breaks the set rules. The content analysis of the controversial programs is very helpful in understanding the nature of the taboo and the forms it takes nowadays. The article shows what kind of messages the Polish viewers find disgusting.

The author analyzed the complaints addressed to the polish National Broadcasting Council (KRRiT) in the last five years. The letters are usually in the nature of intervention or a very harsh polemics with the producers of the programs. Such a spontaneous and impulsive reaction is the best example of the feedback and can tell a lot about the way the television is perceived by the viewers. It also helps to understand the taboo phenomenon. Although the complainants don't use the word taboo, their reasoning resembles the origins of the ancient bans. Taboo fascinates and frightens to the same extent. As well as the controversial programs which attract and repel the viewers.

Anna C z a r n a: THE ANTI-AESTHETICISM OF THE WORLD PRESENTED
IN CARTOONS SHOW ON CARTOON NETWORK

The article presents an attempt to apply content analysis in the study of mass artistic culture. Contemporary American cartoon series seem to emanate with disgust. The question arises whether this 'animated filthiness' in fact increased or is it only an illusion? The content of 314 episodes of the American cartoon series produced since the golden age of animation up till today has been thoroughly analysed. The results of the analysis confirm the common observation that the increase of antiaesthetism in the reality depicted by cartoons is a fact and that it has been especially rapid since the nineties. 'Antiaesthetization' predominantly encompassed the images of characters and made them unrealistic, odd, and irrational (unlike the 'natural antiaesthetization' – the result of characters' aging). The sources of that phenomenon may stem out from the resistance of the popculture consumers against the cultural dominance of beauty. The opposition emerging from repulsion with postmodern globalized 'aesthetic fashioning of reality', described by Wolfgang Iser, (as well as with standards set by Disney in animation) may find an expression in the popculture itself, mostly in humorous forms. Such interpretation has been inspired by the theory of John Fiske, who believes in active participation of audiences in shaping the meaning of popular culture and the resistance of those audiences to hegemonic frames of interpretation in a variety of forms.

Tomasz K o w a l s k i: THE POLISH LANGUAGE PRESS IN THE IZRAELI
SYSTEM OF MASS COMMUNICATION

The Polish-language press in Israel is derived from traditional Hebrew and Yiddish language press of Jewish diasporas from around the world; but, at the same time, more purposely, it is the result of specific migration of Jews from Poland, where they were the national minority with adopted Polish culture. Because of political and national identification of the publishers, this press cannot be treated, however, as the Polish minority press, and the language of the publication does not decide about its national character. It is a definite continuation, according to language forms, of the Polish-language Jewish press published before

1939 in Poland. Studying its contexts allows not only to describe press as a phenomenon resulting from emigration, but also to find out more about the minds, characters, emotions and analytical-reflective abilities of its creators and readers.

The work presents an overview of this press. It covers the period 1948–2000 and necessary relations with previous periods. It stresses the attention to the variety of press traditions in Israel and can serve as interesting source for people researching Polish-Jewish, and Polish-Israeli relations or Jewish emigration from Poland. Besides the press itself, it bases on such materials as documents of social life, recollections and correspondence with people related to this press.

It has verified earlier publications concerning the topic, i.e. by placing the subject of the research in an adequate context of Israeli media development. It also presents some functions, which, in spite of its specificity can be identified with the functions of so-called ethnic press in immigrant countries such as Israel.

This subject is relatively new in Poland, and Israeli media-studies have neither approached the topic.

Katarzyna Kamińska: READERS OF THE PRINTED PRESS IN ESTONIA

The article characterizes the readership of the press in the Republic of Estonia and undertakes an attempt to answer the question who and why people most often reach for the press in this Baltic republic. The political and economic changes which have taken place within Estonia since gaining independence have influenced the changes in the social structure and have affected the transformations that have taken place within the press. The author observes that the printed press in Estonia has the greatest possibility to mould public opinion and amongst all the available media has the strongest influence on social moods. The article describes the interests, needs and data characteristic for Estonian readers, factors such as sex, age and nationality. The source data analyzed was derived from the largest Estonia public opinion research centre – AS Emor, selected press publishers, as well as from the Estonia Institute.

Artur Wierzbicki: *NASZ DZIENNIK*: 'FOR SURE NO!' ON THE LINGUISTIC MEANS OF PERSUASION IN PRESS TEXTS

The article discusses linguistic persuasion means applied in press texts. It is based on materials collected from the Polish daily *Nasz Dziennik* between May and October 2002. The press texts concern Polish integration with the European Union. The author analyses the headlines, phraseology and metaphors, comparisons, value expressions, linguistic innovations, irony and colloquial expressions occurring in the press texts. The article ends with summary showing the similarity between the language used in *Nasz Dziennik* and the features of Polish political language on the turn of XX and XXI century.

...wnikliwe spojrzenia



Związek Kontroli
Dystrybucji Prasy
i Polskie Badania
Czytelnictwa
dostarczają informacji
o nakładzie, sprzedaży
oraz czytelnictwie
gazet i czasopism.

ul. Foksal 3/5
00-366 Warszawa
tel.: 828-40-55, 828-40-56
fax: 828-40-57
e-mail:
zkdp@zkdp.pl
biuro@pbczyt.pl

